

Kwartalnik Litewski

wychodzi cztery razy na rok w **marcu**, w **czerwcu** we **wrześniu** i w **grudniu** w objętości za każdym razem od 10 do 12 arkuszy z ilustracjami.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Rocznie 5 rb. Półrocznie 2 rb. 50 kop. (włącznie z przesyłką).

Cena pojedynczego tomu (bez przesyłki) 1 rb. 50 kop.

Cena ogłoszeń: za całą str. 20 rb., za $\frac{1}{2}$ str. 10 rb., za $\frac{1}{4}$ str. 6 rb.

Przedpłatę przyjmuje:

Wydawca J. Obst, Petersburg, Jekateryński kan. 52 m. 110,
oraz **składy główne** „Kwartalnika Litewskiego”:

w **Wilnie**: Księgarnia Zawadzkiego;

w **Warszawie**: Gebethner i Wolff;

w **Krakowie**: „Księgarnia Kat.” dr. W. Miłkowskiego (plac
Maryacki 9).

w **Petersburgu**: „Księgarnia Polska” (Włodzimierski pr. 13).

RUDZIEN
1910 r.

Rok 1.
Tom 4.



KWARTALNIK LITEWSKI

Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu
i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant.

Res severa est verum gaudium.

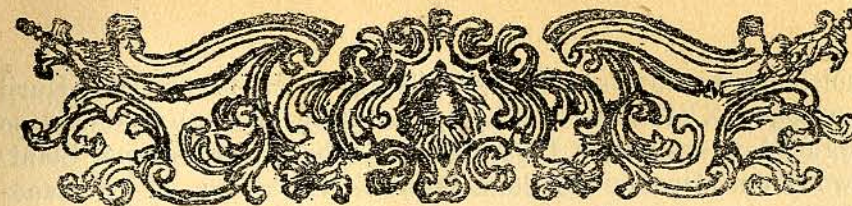
Redaktor i Wydawca
Jan Obst.

PETERSBURG.
Drukarnia K. L. Pietkowskiego, Wiel. Podjaczaska № 22.

T R E Ś Ć:

	str.
Szczątki kalendarza Franciszkanów wileńskich z XV w. przez X. Z. Dunin Kozickiego	3
O Kardynale Stanisława Sierstrzeńcewicza Bohusza (dokończenie) przez X. prof. dr. M. Godlewskiego	13
Kimbarówka przez Marka Gozdawę	25
Utrata Smoleńska 1654 r. i sprawa Obuchowicza przez dr. R. Mienickiego.	41
Czasopisma polskie na Litwie (dalszy ciąg) przez W. Cielchowskiego	67
Pamiętniki polskie w Cesarskim Ermitażu w Petersburgu (Szkatułka króla Zygmunta I. Portrety królów polskich w «tytułarzu» moskiewskim XVII w.— Portret kancel. J. Ossolińskiego.) przez Bohdana Putjanowskiego	97
Kartka z przeszłości Stokliszek przez Bronisława Bouffała	107
Wierzenia, przesady i zabobony ludu naszego przez Wandalinę Szukiewiczą	111
Sylwetki: Józef Gerald — Wyżycki przez Jana Obsta	125
Silva Rerum:	131
Dodatek: Wspomnienia o Świsłoczy, Dereczynie i Różanie hr. Leona Potockiego podał do druku Michał Federowski. Ciąg dalszy: Dereczyn	135
Ilustracje: Szczątek kalendarza Franciszkanów wileńskich z XV wieku (Tabl. I i II).—Portret X. Stanisława Sierstrzeńcewicza Bohusza. Blacha brązowa z trumny X. St. Sierstrzeńcewicza Bohusza. — Trzy portrety do art. «Czasopisma polskie na Litwie»: J. I. Kraszewski; Ignacy Szydlowski; X. Hołowiński.—Siedem tablic z ilustracjami do art. «Pamiętniki polskie»: Szkatułka króla Zygmunta I (ściana frontowa, ściana tylna; ściany boczne). Herb polski z tytułarza moskiewskiego XVII wieku. Portret króla Zygmunta III. Portret Władysława IV-go, obydwie portrety z tegoż «tytułarza». Portret kancelarza Ossolińskiego.— Portret starosty Stoklińskiego Józefa Bouffała. — Portret Józefa Geralda-Wyżyckiego. Portret ks. Franciszka Sapiehy.	
Ilustracje w tekście: Widok Smoleńska w XVII w. — Faksimile listu J. I. Kraszewskiego.	
Rysunek na kartę tytułową wykonał Tad. Dmochowski; wszelkie ozdoby drukarskie skopjowane z oryginalnych druków polskich XVI—XVIII wieku.	

KWARTALNIK LITEWSKI.



Szczątek kalendarza Franciszkanów wileńskich z XV wieku.

Jak każda z bibliotek zasobnych a dobrze prowadzonych, tak i wileńska rządowa posiada zbiór odrywków pergaminowych do-
bytych z okładek książek. Zbiór to niezbyt obfity. Mieszczą się
w nim rzeczy z XIII do XVI wieku, przeważnie liturgiczne, albo
z traktatów teologicznych, z prawa kanonicznego i t. p. Jedna
z tych kart zawiera francuzczyznę z XVI wieku o spadku po ja-
kimś messire Loy (s), jedna jest włoską o 7 błogosławieństwach,
jedna niemiecka z XV wieku z tekstem pisma świętego a reszta
po łacinie. Są tu i druki. Do wieku XIII odnośzę manuskrypt
pod № 62 z kazaniami. Z tych w pierwszym de sancta ecclesia
parafrazuje się tekst: omne lignum paradysi dei non est assimi-
latum illi et pulchritudini ejus, quam speciosam feci eam.
W braku innych mogą te wszystkie karty służyć do ćwiczeń pa-
leograficznych. Znajdują się zaś nadto pomiędzy niemi: № 16,
list podkomorski z r. 1529 rozgraniczający Dobczyce od Jerzma-
nowej (w Krakowskiem), gdzie mowa o tem, że w r. 1482 Krzy-
sztof i Stanisław rodzeni bracia Ratoltowie ze Skrzydlny otrzy-
mali przywilej na prawo magdeburgskie dla tejże miejscowości i na
założenie w niej miasta civitatem. Jako tenutaryusz Dobczyc wy-
stępuje tam Stanisław Czarnypaweł (z rodziny krakowskiej Czer-
nych zwących się niewłaściwie Szwarcenbergami). № 98 jest dość
pełną bullą z 4/XI r. 1559, wydaną przez Pawła IV, w której
Jan (Przerębski) otrzymuje nominację na koadjutorstwo arcybis-
kupa gniezn. Mikołaja (Dzierżgowskiego). W № 54/5 są deposi-
tiones testium z XVI wieku w sprawie jakiegoś Mikołaja Brody
(z poznańskiej dyecezyj?) spalonego za sfałszowanie dokumentu;

wymieniono tu oppidum Melitsch (Mielec?). № 65—pismo z Kurji rzymskiej z XVI wieku, ażeby prepozyturę płocką wakującą po rezygnacji zmarłego już (Prawdźica) Kucharskiego oddano Stanisławowi de Młyni a nie Stanisławowi Kryskiemu. № 72 stanowią pięknie pisane Responsa Pontificis romani w sprawach małżeńskich z notatką z XVI wieku: ab Antonio de Wratislavia serui (sic) domini Antonii Koberger de Norimberga Wratislaviae moram (agente) apud quem libri sunt empti.

Jeden tylko fragment łaciński z XV wieku treści prawnej jest opatrzony kiku glossami polskimi. Są to poszczególne i znane wyrazy jak gabacz etc.

Wreszcie najciekawszymi ze wszystkich są dwa podłużne skrawki pergaminowe, powstałe przez przepołowienie środkowej części arkusza, mieszczące w sobie 21 zapisków na kalendarzu fratrum minorum conventus vilnensis ad B. V. Mariam. Zapiski te różnej są ręki, z których każda mogłaby ściśle współczesną być odnośnemu zapiskowi. Najwcześniejszą z nich datą jest r. 1428, najpóźniejszą zaś r. 1475.

Powyższe oznaczenie ad B. V. Mariam dowodzi, że kalendarz należał do Franciszkanów wileńskich osiadłych u N. P, Maryi na Piaskach. Chociaż bowiem i Bernardyni zwali się Fratres minores (de observantia), to kościół ich wileński nosił wezwanie św. Franciszka i Bernarda.

W następujących rozważaniach odróżniam kalendarz od zapisków, któreby nazwać można osobistemi.

Na mocy kryterjów wewnętrznych samego kalendarza nie sposób oznaczyć dokładnie datę jego założenia. Jedyną pod tym względem wskazówką jest czerwono zapisana litera niedzielna A. Liczby złotej, epakt i t. d. ani oczywiście świąt ruchomych nie ma tu i od początku nie było. Datyienne tygodnia oznaczono znanymi literami od A do G, datę miesięczną sposobem rzymskim, chociaż bez wypisania cyfr. Rubryki, to jest koloru czerwonego, użyto także w nazwach święta zachodzącego, jak św. Elżbiety wdowy, i w nazwach miesięcy. Pismo kalendarza wskazuje rękę XV wieku. Litera „A” jako niedzielną przypada w XV wieku na 11 różnych lat a to w granicy od 1402 do 1497 r. włącznie, czyli na lata: 1402, 1413, 1419, 1430, 1441, 1447, 1458, 1469, 1475, 1486 i 1497. Datę więc przybliżoną należy wyszukać z tekstu i z ręki zapisków w kalendarz wciągniętych. Najstarszą datą tychże jest 15/XI r. 1428. Jedna i ta sama ręka, z częściej powtarzającą się a dość charakterystyczną majuskułą A, mogąc uchodzić za współczesną tej dacie, wpisała mianowicie 3 różne daty miesięczne 15/XI, 17/XI, 18/XI z roku 1428, należące do tego samego tygodnia. Wszakże tą samą zdaje się, ręką wpisano

i zapisek z 20/XI, który jeżeli należy do r. 1428, wchodziłby już w okres następnego tygodnia. Z tego by wynikało, że wpisów nie dokonywał hebdomadariusz. Wnosząc po literze niedzielnej, jakoteż po owej ręce, możnaby przypuścić, że kalendarz stanowiący bez wątpienia część mszału naczelną założono na rok 1402, 1413, 1419 lub najprawdopodobniej na rok 1430.

O Franciszkanach wileńskich mówi się, że pierwotną ich siedzibą w Wilnie była okolica kościoła bonifraterskiego św. Krzyża. Kiedy przenieśli się na piasek, niewiadomo. Z pewnej wzmianki w przywileju Jagieły wydanego w r. 1387 na Taurogi dla biskupstwa wileńskiego sądzićby należało, że franciszkanie już wówczas u NP. Maryi mieszcili się. Przetrwali zaś tam do końca.

Wyobrażałbym sobie, że w r. 1428 kalendarz (a względnie mszał) nie był jeszcze gotów i że go zaczął ktoś pisać na rok 1430 w roku 1429 lub 1428. Dopóki zaś księga nie była gotową, nie wychodziła z celi. Dopiero po wykończeniu księgi można ją było oddać do użytku. Wówczas to pod koniec roku 1429 lub w początkach r. 1430 wpisanoby notatki o roku 1428. Rok pracy mniszej wystarczał, ażeby mszał napisać i ozdobić go potem skromnemi inicjałami. Czy były w nim miniatury, trudno osądzić.

Wyżej wyrażoną przypuszczalną datą założenia wspomagałby względ na wcale archaicznie wyglądającą literę „p” pod datą 26/I przynależną nie do zapisków lecz do kalendarza, jeżeli lekcja którą podaje niżej, jest trafną.

Gdyby ktoś za punkt wyjścia co do tych dochodzeń uważał rozmiary liter i sądził, że liter o większych rozmiarach użyto wtedy, kiedy było najwięcej wolnego miejsca, to jest tuż po oddaniu księgi do użytku, przyczem mógłby się powołać na to, iż np. Gasztoldów notorycznych dobrodzieji franciszkańskich zapisano w latach 1447 i 1449 pismem drobnem, toby stąd raczej wnioskował, że księgę założono na rok 1441 a nie 1430 etc. Granica nieznaczną.

Fragmenty obejmują włącznie dni 13/I do 21/I, niezupełną drugą połowę lutego, 8/II do 20/II i zdaje się, środek grudnia.

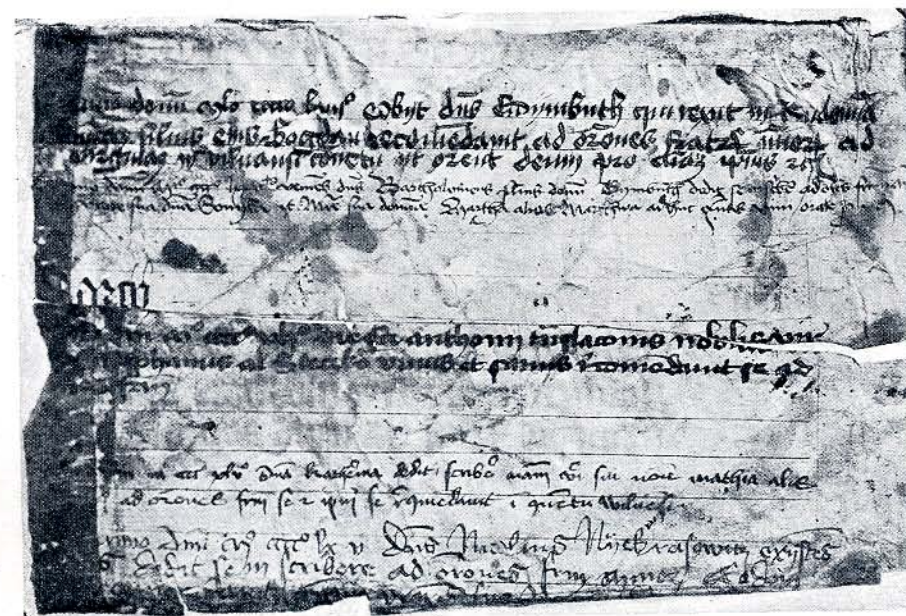
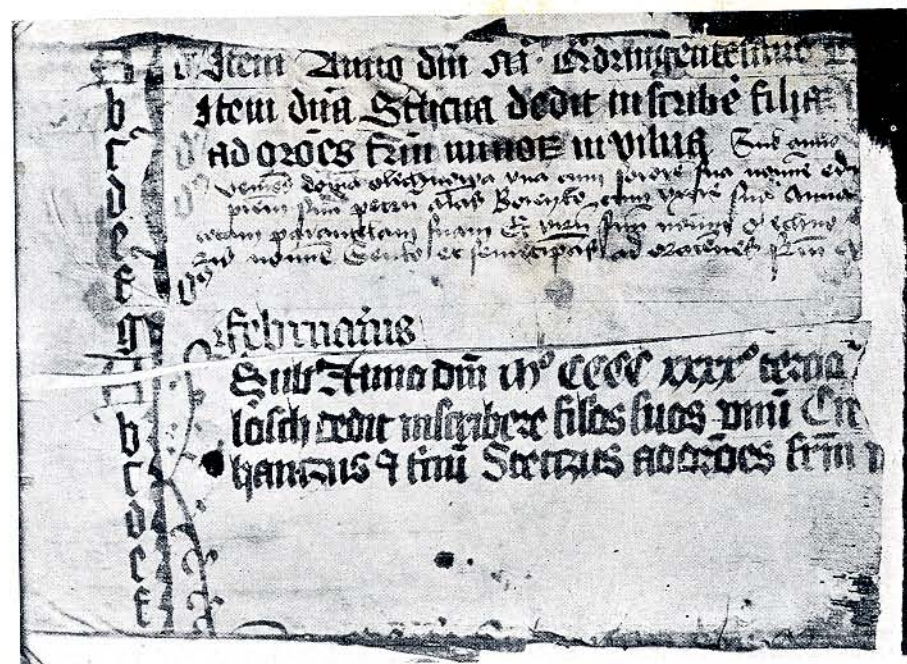
Za naturalną regułą przyjąć wypada, że wpisywano osoby zgłaszające się z dokładną datą dnia zgłoszenia, zwłaszcza jeżeli chodziło o daty zgonów, że przeto zapiski znajdowały się na właściwym miejscu kalendarza. Lata domieszczał wpisujący w tekście zapisku. Każdy z miesięcy zajmował widocznie po jednej stronie formatu foliantowego. Cały więc kalendarz składałby się z 12 stron. Zachowałyby się części środkowe karty pierwszej i ostatniej. Brak zatem co najmniej czterech kart środkowych. Dawałoby to całość kalendarza jako ternion grubego pergaminu.

W zapiskach użyto minuskuly gotyckiej. Intrologator dawny kroik widać z arkusza po 4 pasy podłużne. Dwom z nich zachowanym przeciał boki i zepsuł tekst, którego braki, jeżeli się ich domyśleć nie można, zaznaczam w kopii poniższej kropkami. Znaki i wyrazy brakujące lecz łatwo domyslnie ujmuję w klamry. Słówkiem „sic“ zwracam uwagę na myłki oryginału. Transkrypcja moja tem tylko odeń się różni, że według przyjętego zwyczaju nazwy osób piszę stale przez literę wielką a skrócenia rozwiązuję, z wyjątkiem dat wypisanych rzymskimi cyframi. Znak zapytania stawiam przy literach lub wyrazach niepewnych. Niektóre bowiem części naszych skrawków ucierpiały od klajstru intrologatorskiego i stały się nieczytelne.

Podobiznę fragmentów wykonaną w zakładzie artystycznym p. Fleury'ego w Wilnie mieści tablica 1 i 2. Fragmentów nie fotografowano w paskach podłużnych, ażeby postać kart lepiej się uwydatniła. Tabl. I. obejmuje stronicę 1 i 2 skrawku pierwszego i drugiego, tabl. II stronicę 3 i 4 tychże skrawków. Data z r. 1428 na fotografii nie wystąpiła, gdyż oryginał w tem miejscu od skóry i kleju pozółkł i mógł dać tylko obraz czarny.

Że kalendarz swój przeznaczali Franciszkanie do notowania zapisków, widać to po oszczędnem traktowaniu miejsca w ostatnim wierszu drugiego skrawka tablicy pierwszej u samego jej spodu, gdzie kursywą wpisano jakieś święto, jako też po braku świąt takich, jak 18/I Cathedra s. Petri Romae, 25/I Conversio s. Pauli Ap., dzisiaj dupplicia maiora, mimo, że tam odnośne daty widnieją.

Zwyczajem powszechnie wtedy praktykowanym, zapisywano w tym kalendarzu osoby polecające się modłom Franciszkanów wileńskich. Obejmowano żywych i umarłych. Osoba o wpis prosiła składała jałmużnę, czego nasz szczałek nie wymienia. Czasem daty zejścia zapisywali tu sami Franciszkanie. Dowodzi to, że istotnie był to zarazem i spis dobrodziei klasztornych. Nie widzę w nim jednak spisu t. z. wypominalnego (w kościele wschodnim pomiannika) ani go nawet za odgłos dyptychów uważam. Będzie on raczej rejestrem brackim. To znaczy, że wpisani stawali się dalszymi członkami bractwa zakonnego, przez co uczestniczyli w duchownych owocach modłów zakonnych, a nawet prawdopodobnie w odpustach przyznanych Zgromadzeniu franciszkańskiemu. Z tercjarstwem nie ma to związku. Takie bractwo stanowili np. wikariusze na Wawelu, przyjmujący duchownych i świeckich (dobrodziei) na członków, a w papierach kościoła połńskiego znalazł się przykład, że w r. 1502 szlachta tamtejszej parafii, Gutolty, Zybortowicze, Tarasewicze, Jurgiewicz etc. zawierają z proboszczem swoim ks. Mikołajem Gnatem „bractwo“ duchowne



Kalendarz Franciszkanów wileńskich z XV wieku. (Tabl. I).

pokładając wykaz dziesięcin z lat 1460—1501 ofiarowanych kościołowi przez swoich przodków. (Kościół parafialny w Połonce ufundował był w r. 1437 Piotr Raczko Stroczewicz).

Szczątek nasz robi wrażenie, jakby u Franciszkanów wileńskich ówczesnych nie dość powszechnie i w większych odstępach czasów garnięto się do wpisów. Dobrodziejów zdobywanoby powolnie. Z wyjątkiem jednego księdza i pewnej rodziny, mogącej uchodzić za mieszczańską, spostrzega się nazwiska samej szlachty, a zwłaszcza niewiast. Nie brak żmudzinów. Polaków nie ma wcale.

Treść notat dałaby się dzisiaj określić jako genealogiczna. Drugą również przypadkową jej cechą przynajmniej domniemalną jest historyczność w znaczeniu ogólniejszem.

Tak np., jeżeli, jak o tem nie ma racji powątpiewać, zapisy z 15/II do 20/II odnoszą się wszystkie do tego samego roku, to widać, że w tej porze r. 1428 grasowała w stronach wileńskich jakaś epidemia. W przeciągu 5 dni zmarło podówczas 7 dobrodziei klasztornych, z tych 4 osoby do jednejże rodziny należące. 20/II umarł jakiś Sorgut, brat lekarza Piotra. Był to zapewne Sorgult. Z nazwiskiem tem spotkałem się dotąd raz tylko. (Imiona litewskie przechodziły w nazwiska). W roku mianowicie 1660 podczas wojny moskiewskiej 8/X w walnej bitwie regimentarza król. wojska dywizji żmudzkiej Michała Paca z Dołgorukim, w której „padło kilka tysięcy nieprzyjaciela, tak, że już prawie wygrana była,” poległ p. Szymon Sorgult, chorąży powiatu wilkomirskiego.

Pod datą 12/II r. 1439 zapisano u Franciszkanów wileńskich śmierć jakiegoś M., syna Czyżowego. Dowgiął Czyż znanym jest z dokumentu r. 1437. Czyżowie herbu Godziemba uważali Mintowta za swego przodka. W XVI wieku dziedziczyli na Cejkiniach, w oszmiańskim powiecie, które przeszedłszy w ręce Kozicy otrzymały nazwę Koziczyna. Byli Czyżowie i herbu Lis. Pod koniec roku 1442 wpisały się Małgorzata wdowa po Fryderyku czy Alberichu Korejwie, synu Rymwida, (staroście?) oszmiańskim i Anna Witigerdowa, matka nieżyjącego już wówczas Michała. Może to był Wojciech Korejwa, herbu Dębno, który w r. 1413 unią horodelską podpisał a w r. 1417 był starostą chełmskim. W Chełmskiem dziedziczył on na majątności „Łyszcz“ a wasale królewscy ze Żmudzi, osiedlili się tam w Nehbiem i t. d. prawdopodobnie za jego impulsem.

Wysegird, u Długosza Wysegerth, przyjął był w r. 1413 herb Odrowąż. Wysegirdowie mieli pochodzić od Wiliata. Nie wiem, czy słusznie to imię zestawiam z Witigerdem.

R. 1443 Lois zapewne mieszczanin wileński (znacznym dobro-

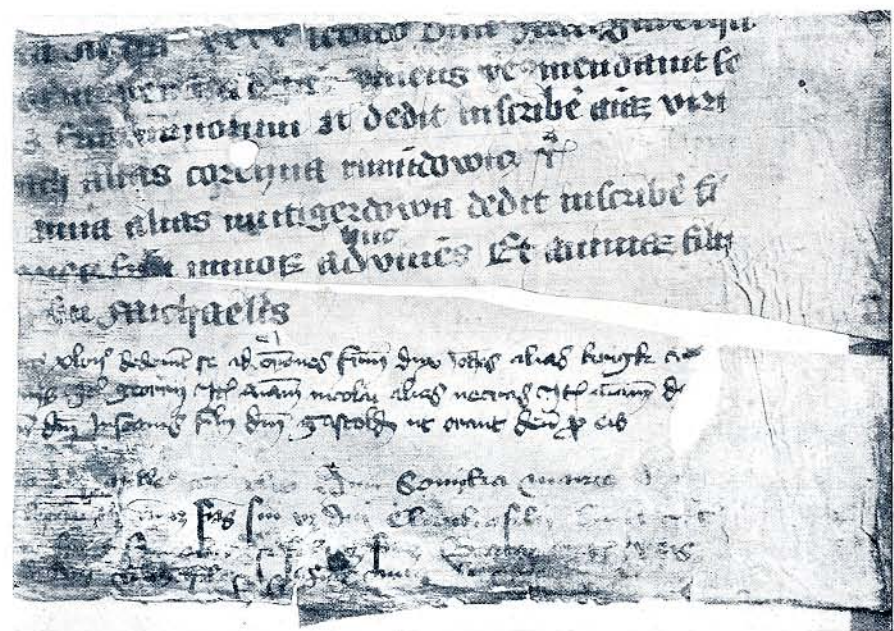
dziej, bo rzecz o nim wpisano literami wielkich rozmiarów?) zgłosił swoich synów, których imiona: Kreczus, Hanczus i Stecczus.

W lutym r. 1445 pani Katarzyna wpisała duszę zmarłego swego męża Macieja inaczej Narusza, przodka może Naruszewiczów herbu Wadwicz. Byłby to syn Piotra, namiestnika potem wojewody nowogrodzkiego znanego z lat 1432 do 1452, a wnuk Montygerda.

W grudniu (?) r. 1447 wciągnięto w spis nasz Ks. Jana Krieg'a i (jego brata?) Denisa. W tekście czytamy: „dux Ioanes Krigk“. Takiej rodziny książęcej nie było. A zatem polskie ksiądz czy ruskie kniaź (o księżach w aktach dawnych białoruskich używane) przetłumaczono tu na dux, skąd widać, że franciszkański autor tej notatki nie był polakiem. Do tegoż roku odnosi się zapisek o śmierci Mikołaja inaczej Niekrasza. Jakiś Niekrasz Rutwidowicz znanym jest z roku 1432. W r. 1437 jest Niekrasz marszałkiem dwornym W. X. L. (Downar-Zapolskij wyczytał błędnie: Nebrasio, zamiast: Nekrasio, w dokumencie łacińskim z r. 1437). Synem powyższego Mikołaja Niekrasza mógł być Mikołaj Niekrasowicz, którego zgon zapisano w naszym kalendarzu w lutym r. 1465. Jacyś Niekrasowicze liczyli się w XV wieku do dobrodzieji kościoła parafialnego w Połonce. Z tych Jan inaczej Niekrasz Michajłowicz w r. 1483 używał znaku przypominającego literę drukowaną „Y“ z podstawką i z przekrzyżowaniem łaski pionowej (odmiana Kościesz)?

Są w kalendarzu i wzmianki o nieznanym dotąd członkach rodu Gasztoldów. Tak z datą r. 1447 zapisano duszę Juszka (Jerzego) syna Gasztoldowego. W r. zaś 1449 Sońka z Gasztoldów Gimbutowa wpisuje duszę swego brata Kławka (Gasztolda). Na owym dokumencie łacińskim z r. 1437 Downar-Zapolskij (czy Napierski) znów błędnie literę k jako b odczytując podał: Glau-bone zamiast: Glaukone. Był ten Kławko podówczas najwyższym łożniczym W. X. L. Zygmunta. Pismem ruskiem datowanym z Mierocy dnia 17 września indyktu 9 wielki książę Kazimierz królewic zawiadamia Nieświeżan w Nowogrodzkiem, że „Nieświżo“ które dzierżył Kławko nadał p. Mikołajowi Niemiryczowi. Może się ten dokument odnosić tylko do Kazimierza świętego. Nadanie rzeczzone wypadło by na rok 1477. Mikołaja Niemirowicza kładzie Kojalowicz fundatorem kościoła parafialnego w Iskołci pod r. 1471.

Mimo odległość dat 1449 a 1477 możliwe, że wymieniony przez św. Kazimierza tenutaryusz Kławko jest identyczny z Kławkiem, kalendarzowego zapisu. Bądź co bądź stwierdza się istotnie brzmienie tego imienia. Zresztą i w oryginale naszego zapisu można przy dokładnym wpatrzeniu się wyróżnić kreski spornej litery k.



Kalendarz Franciszkanów wileńskich z XV wieku. (Tabl. II).

Najobficiejszą pływają zapiski Franciszkanów wileńskich o Gimbutach. I tak w lutym r. 1457 Bogdan każe wpisać zgon swego ojca Gimbuta, który „rządził w Rudominie” zapewne jako namiestnik. Przed unią lubelską istniał osobny powiat radomiński, czy chorążstwo. Wyżej przytoczona Sońka Gasztoldówna była może żoną tego Gimbuta. R. 1449 dała ona wpisać syna swego Jakóba (lub Mikolaja) i córkę Beatę Gimbutów. Znow w lutym r. 1475 Bartłomiej syn Gimbuta (Bogdana?) wpisuje siebie, żonę swoją Sońkę i matkę swą Martę inaczej Marchwę.

Gimbuta ciwuna zejmańskiego znamy z r. 1384. Mógłby to być dziad Bogdana. Gimbuty dwór istnieje w parafii Kołtyniańskiej powiatu rossieńskiego.

Widocznie do roku 1475 odnosi się Zapiszek o Woyszyle.

Z połowy XV wieku pochodzi zapiszek z 16/I, w którym żona Olechny wpisuje ojca swego Piotra inaczej Boreykę, tegoż żonę Annę, męża i syna Seńka. Wpisała się była równocześnie i siostra Olechnowej Jadwiga. Przy Olechnie jest w tekście jakby ślad litery G. Z tego czasu znanym jest Olechno Goliginowicz, pan na Wawerce, zwany Dylem, założyciel Dylewa i przodek Dylewskich, mąż Zofii Sudkowej. Inni z współczesnych: Olechno Sudymontowicz mąż Fiedory i Olechno Dowoynowicz.

Co do Boreyki, w r. 1419 występuje w dyplomatach Bratusch de Mies Waisel, syn Borejki. Chodkiewiczowie mienili swoim przodkiem jakiegoś Boreykę. W r. 1568 król Zygmunt August podnosząc dom Jana Chodkiewicza, pana na hrabstwach Szklowie i Myszy, do godności hrabiowskiej zowie go domem Boreyków a herb Chodkiewiczowski Boreykami. (Znak ten utożsamiano niebawem z Kościeszą. Podobny on do niej i brak w nim tylko dolnego rozwidlenia. Uchodził więc za odmianę Kościeszy, czem mógł być rzeczywiście).

Tekst oryginału opiewa:

(Ianuarii).

- (13/I) A Idus. Item anno domini m^o quadringentesimo q
- (14/I) b. Item domina Sthena dedit inscribere filiam s(uam)...
ad oraciones fratrum minorum
- (15/I) c. in Vilna. Sub anno domini....
- (16/I) d. veniens domina Olechnowa vna cum sorore sua nomine Edy
(igi)...
patrem suum Petrum alias Boreyko cum vxore sua Anna,....
totam parantelam suam et virum suum nomine Olechno G (?)
(pue) ris (sic) nomine Senko et semetipsas ad oraciones fratrum m(inorum)

- (19/I) g. Kalendas Februarius (sic).
 (20/I) A. Sub anno domini m° CCCCXXXX° tercio Loisch dedit inscribere filios suos vnum Cre(czūs?) (alterū) Hanczūs et tercium Stecczus ad oraciones fratrum m (inorum).

(26/I) (g) (Polycarpi episcopi et martyris? Sub anno natiuitatis? domini MCCC....)

Uwaga. *To Polycarpi, chociaż odpowiadałoby dacie, jest bardzo wątpliwe, ponieważ w oryginalu nie ma śladu litery l.*

(s) ub anno domini millesimo CCCC°LVII° obiit dominus Gymbuth qui rexit in Rudomina (cui) us animam filius eius Bogdan recommendauit ad oraciones fratrum minorum ad (bea)tam virginam (sic) in Vilnansi conuentu ut orent deum pro animam (sic) ipsius etc. Anno domini millesimo CCCC°LXXV-to veniens dominus Bartholomeus filius domini Gymbuth dedit se inscribere ad oraciones fratrum minorum. cum uxore sua domina Sonyka et matre sua domina Martha alias Marchwa adhuc existentes viui; orate pro eis.

. . . (Kal.) Marcii

Uwaga. *Pod tem coś czerwono drobnemi literami na przekroju skrawka.*

(Sub) anno domini m° CCCC°XLI° die sancti Antonii translacionis (15/2) nobilis vir (dominus) Stepphanus alias Steczko viūūs et sanus recommendauit se ad oraciones fratrum . . Anno domini m° CCCC°XLV° domina Katherina dedit inscribere animam viri sui nomine Mathia (sic) alias Narūsch ad oraciones fratrum se (!) et ipsam se recommendauit in conuentu Wilnensi.

Sub anno domini m° CCCC°LXV dominus Nicolaus Nyekrasowicz exiistens sanus dedit se inscribere ad oraciones fratrum minorum. Eodem (anno) recommendauit animam vxoris sue M(?)

Uwaga. *Zostało pół tej litery która, mogłaby być i N etc.*

Idus (Nouembris)

(8/II) d. patris sui dominum Mathiam N. (?)
 ac matrem Anna (sic) necnon filium Ieorgium. Item predictus dominus dedit (se inscribere) cum domina sua Margaretha et

(12/II) A. Sub anno domini m°CCCC°XXX° nono obiit dominus M. . . .
 Czizonis; oretis dominum pro eo.
 Kalendas Decembris.

(15/II) d. Sub anno nativitatē domini m° CCCC°XXVIII°
 obiit cum filio suo Nicolao; orate pro (eis).
 Item obiit Andreas filius Czenonis

(17/II) f. Item obiit domina Elisabeth uxor eiusdem (cum) filiabus scilicet Anna et Oluska.

(19/II) A. Elisabeth.

(20/II) b. Item obiit Sorguthus frater medici Petri.

Uwaga. *odmiennie niż poprzednio w kalendarzu wypisano tu wszystkie literyienne mańskulami, czego nie uwidoczniam, gdyż i tu, jak się spodziewać należało, A jest literą niedzielną, czerwono zaznaczoną.*

(anno domi) ni m° CCCC°XXXX° secundo domina Margaretha oszmanensis adhuc viūens recommendauit se (ad oracion) es fratrum minorum. Item dedit inscribere animam viri (sui) . . . rich (?) alias Coreywa Rimūidowicz etc.

. . . . Anna alias Uūitigerdowa dedit inscribere fratrem (?) ad oraciones fratrum minorum adhuc viuens (sic) et animam filii sui Michaelis.

(Sub anno domini m° C)CCCC°XLVII° dederunt se ad oraciones fratrum dux Iohanes alias Krigk cum (De?) nys. Item Georrii (sic). Item animam Nicolai alias Necras.

Item (anima)m domini Iūsconis filii domini Gastold ut orant (sic) deum pro eis.

(Sub) anno domini millesimo CCCC°XLIX domina Sonyka marita domini (Gymb) uth animam fratris sui videlicet domini Claūko filii Gasthvl̃t, (filium suum) Iacobum (?) et filiam suam Beatam; oretur pro eis; (animam) domini Voychil (?) et predictae (?) conthoralis (?) sue (?)

Uwaga. *Ostatni ten wiersz bardzo zamazany*

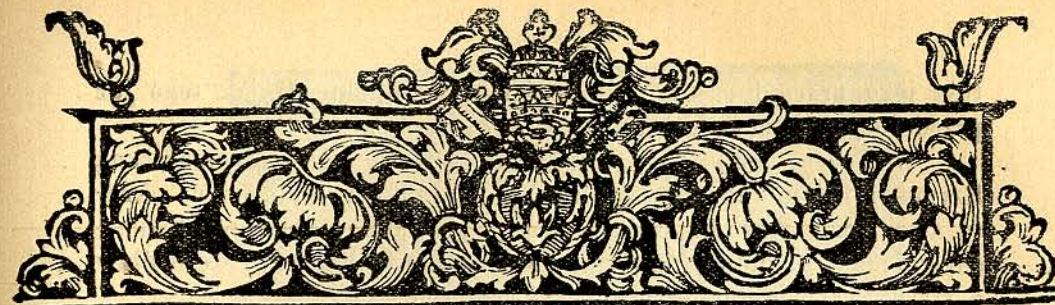
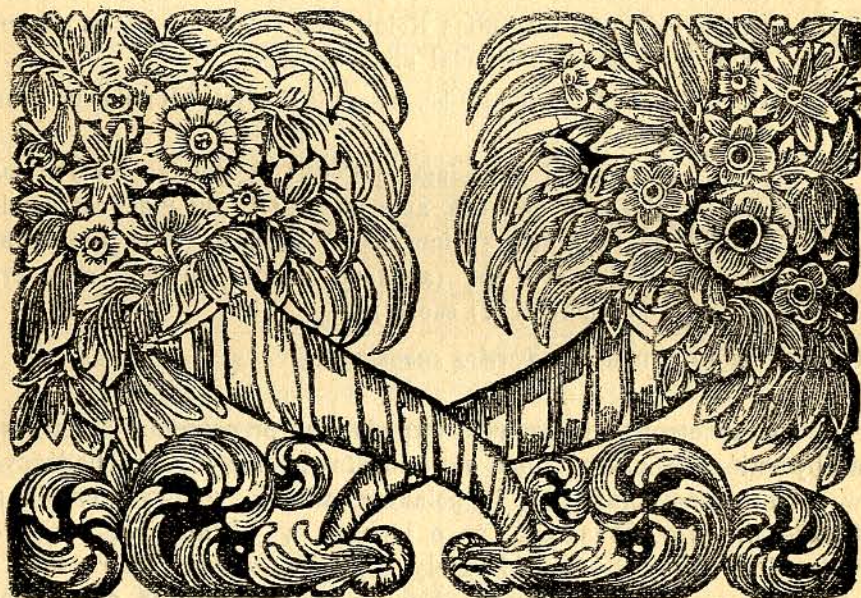
Co do strony rzeczowej wypada mi przestrzedz czytelnika, ażeby nie wyobrażał sobie na podstawie nazwisk zachodzących w spisie franciszkańskim, iż polaków wogóle w owym czasie na Litwie nie było. Wiadomo, że o lachach w Wilnie mieszkających wspomina przywilej Świdrygieły. Lachów szlachty sporo było w otoczeniu w. x. l. Witowta. Spotyka się nie wiele później potomków takich Małdrzyków lub Cebulków jako ziemskich dziedziców tutejszych. Do osadnictwa polskiego na Litwie z XV wieku liczą się np. Chrzastowscy i Grzymalicy, na Dziewałowcu, małopoleanie i t. d. i t. d. Na ogół wydaje się, że naprzód zasiedlali ci lachowie województwa i ziemie pograniczne, jak województwo brzesko-litewskie. Dalszy rozwój tej kolonizacji pomijam, jako że odbywa się ona już po wieku XV.

Kończę zaś apostrofą do cierpliwego czytelnika w kwestyi niniejszego studium. Wielom będzie się niepodobała dokładność, innym rozwlekłość. Zaznając ogół ze szcztątkiem kalendarza musiałem jednak mieć dwa względy na oku: po pierwsze wy-

magania znawców, powtórę słuszne i naturalne oczekiwanie zwykłego czytelnika, iż mu się poda rzecz jasno i zrozumiale.

A w rzeczy samej — w obec rozprószania skarbów archiwalnych kościelnych na Litwie — fragment nasz chyba zasługiwał w całej pełni na to, ażeby go poznano.

X. Z. Dunin Kozicki.



O Kardynalacie Stanisława Sistrzeńcewicza-Bohusza.

III.

Rokowania Rządu Rosyjskiego z Kuryą rzymską w sprawie kardynalatu Stanisława Sistrzeńcewicza-Bohusza za panowania Aleksandra I.

Po raz ostatni kwestya kardynalatu Stanisława Sistrzeńcewicza Bohusza staje się przedmiotem rokowań i dyskusyi za panowania Cesarza Aleksandra I ¹⁾.

Inicytywa wyszła teraz nie od Monarchy, bo Aleksander na ogół do takich spraw wielkiej wagi nie przywiązywał, ale od jego powiernika i przyjaciela lat młodzięńczych — księcia Aleksandra Golicyna, zarządzającego podówczas wydziałem obcych wyznań.

W roku 1816, gdy stosunki dyplomatyczne Rosyi ze Stolicą Apostolską, zerwane od chwili wyjazdu nuncjusza mgr. Arezzo ²⁾ z Petersburga, były znów nawiązane, wręcza Golicyn hrabiemu Nesselrodemu ministrowi spraw zagranicznych obszerny memoriał (zapiska), w którym dowodzi między innemi, mówiąc o Sistrzeńcewiczu, że wypadałoby prosić „Papieża rzymskiego“ o kapelusz kardynalski dla arcybiskupa mohylowskiego ze względu na długole-

¹⁾ Dotychczas nikt jeszcze o tem nie pisał. D. Tolstoj i N. D. Kuzniecowa, którzy badali bliżej dzieje Kościoła Katolickiego w zaborze rosyjskim, nie czynią żadnej wzmianki o owych pertraktacyach. Jest rzeczą możliwą, że nie odnaleźli w archiwach odpowiednich dokumentów, a może też nie chcieli rozgłaszać tej sprawy.

²⁾ Nuncyusz apostolski mgr. Tomasz Arezzo był zmuszony wyjechać z Petersburga w 1804 r. głównie skutkiem intryg rządu francuskiego w głośniejszej sprawie kawalera de Vernègues.

tnią jego pracę i zasługi dla Kościoła Katolickiego, jak tego już przed laty pragnęła gorąco Cesarzowa Katarzyna.

Dla czego Golicyń poruszał tę sprawę tak niesympatyczną Rzymowi i tyle razy przesadzoną w Kuryi; czy miał w tem ukryte swoje cele, czy też chciał usługę wyświadczyć arcybiskupowi,—odpowiedzieć trudno, gdyż nie posiadamy bliższych szczegółów o stosunkach, jakie go łączyły z Sierstrzeńcewiczem.

Uwagi jednak księcia musiały się podobać najwyższej władzy i zyskać jej aprobatę, skoro w parę miesięcy później—18 Czerwca 1816 r. minister rezydent rosyjski przy Watykanie generał baron Tuyll w rozmowie z kardynałem sekretarzem stanu Consalvim¹⁾ podnosi tę kwestję i prosi go poufnie z polecenia rządu o godność kardynalską dla Sierstrzeńcewicza²⁾.

Krok Tuylla nie był szczęśliwy. Od czasów Katarzyny II i Pawła I arcybiskup mohylowski nietylko że nie zyskał na opinii w Rzymie, ale stracił ją do reszty. Zarzucano mu że schlebia zbyt rzędowi, że chce zagarnąć władzę nad zakonami i pragnie wyzwolić się z pod kontroli Rzymu, przypisywano mu wypędzenie Litty i Arezza z Petersburga i mnóstwo innych kary-

¹⁾ Herkules Consalvi jeden z najznakomitszych dyplomatów swego czasu urodził się w Rzymie 8 czerwca 1757 r. Wraz z bratem Andrzejem kształcił się w Kolegium Frascati, gdzie się obeznął dobrze z językami starożytnymi i z literaturą klasyczną. Choć był żywego temperamentu i lubił życie towarzyskie, postanowił już wtedy obrać stan duchowny i w 1776 r. wstąpił do Akademii Duchownej w Rzymie. Niezwykle zdolności młodego kapłana zwróciły nań uwagę przełożonych. W 1792 r. został audytorem przy najwyższym rzymskim trybunale—«Rota»,—gdzie niebawem taką pozyskał sławę, że ze wszystkich stron Włoch trudniejsze sprawy poddawano pod jego sąd polubowny. Dla wielkiej jego działalności nazywano go wówczas żartobliwie—«monsignore ubiqué». Pius VII oceniając jego zasługi mianował go kardynałem dyakonem tyt. Sw. Agaty alla Suburra, 11 sierpnia 1800 roku i wkrótce potem sekretarzem stanu. Odtąd Consalvi kierował polityką Kuryi rzymskiej i zarządzał Państwem Kościelnym aż do śmierci Papieża Piusa VII. Dzięki jego zdolnościom dyplomatycznym i sprężystości został zawarty ów słynny konkordat z republiką francuską w 1801 r., regulujący oplakane stosunki kościelne we Francji. W 1817 roku zawarł C. konkordat z Bawaryą i z Sardynią; w 1818 r. z Królem Neapolitańskim; w 1821 r. podpisał umowę z Prusami etc... Bulle Piusa VII z dnia 11 Marca 1817 r. i 30 Czerwca 1818 r. urządziły Kościół Katolicki w Królestwie Kongresowem. Jednocześnie zajmował się Consalvi i sprawami wewnętrznego zarządu Państwa Kościelnego i w tym kierunku wiele szczęśliwych reform przeprowadził. Za jego wreszcie staraniem zostały utworzone nowe katedry na uniwersytecie rzymskim; powiększono «Muzeum Clementinum» i zajęto się systematycznym wykopywaniem starożytności. Umarł 24 stycznia 1824 r. Napoleon I miał o nim mówić: «Consalvi nie wydaje się kapłanem, a jest nim bardziej niż ktokolwiek inny».

²⁾ Cfr. S. Pietierburskij Główny Archiw. M. S. Z. Eglise Catholique en Russie ad № 72. Copie d'une communication confidentielle faite à S. Eminence le Cardinal Consalvi 18 Juin. 1816.



X. Stanisław Sierstrzeńcewicz-Bohusz
podług współczesnej akwareli nieznanego malarza.



Blacha bronzowa z trumny X. Stanisława Sierstrzeńcewicza-Bohusza.
Z kościoła św. Stanisława w Petersburgu. Na blaszce wytłoczone: imię, data urodzin i zgonu, w środku herb arcybiskupa.

godnych faktów¹⁾. Nic więc dziwnego, że Ojciec Św. przyjął jak najgorzej prośbę ministra rosyjskiego. „Z widocznym wstrętem, pisze Tuyll do Nesselrodego, mówił Papież o Siostrzeńcewiczu“²⁾ i wyraźnie dawał do zrozumienia, że ludzi nie cieszących się dobrą opinią w świecie duchownym, na których Stolica Apostolska ma różne powody się uskarżać „do Senatu Kościoła Katolickiego“ wprowadzać niepodobna. Największym zarzutem przeciwko Siostrzeńcewiczowi była w oczach Piusa VII ta okoliczność, że należał do Towarzystwa Biblijnego i sprzyjał otwarciu tej instytucji³⁾.

Był to bezwątpienia zarzut ciężki i uzasadniony. Gdy bowiem w 1812 r. za sprawą księcia A. Golicyna powstało w Petersburgu Towarzystwo Biblijne⁴⁾, na liście pierwszych jego członków znalazło się imię arcybiskupa metropolity mohylowskiego. Później wprawdzie na tej samej liście figurują inni jeszcze dostojnicy Kościoła Katolickiego: widzimy tam obok Siostrzeńcewicza imiona Bułhaka metropolity unickiego, Cieciszowskiego biskupa łuckiego, Maćkiewicza biskupa kamienieckiego⁵⁾, Poźniaka administratora mińskiego, Cywińskiego oficyna wileńskiego, kilku OO. Jezuitów, i t. d., ale żaden z nich nie zrobił tyle w tym względzie co dawny biskup białoruski.—Siostrzeńcewicz jest prawdziwie czynnym członkiem Towarzystwa. Co rok płaci na cel tej instytucji po 1000 rubli z własnej szkatuły, zasiada w Komitecie zarządzającym, bierze udział we wszystkich jego sesjach, propaguje wydania biblijne, choć wie dobrze, jakie są cele Towarzystwa, jak

¹⁾ Relacye o Siostrzeńcewiczu miano w Rzymie głównie od Ojców Jezuitów, którzy za Piusa VII odzyskali dawne wpływy i stosunki w Watykanie. Ojcowie korzystali sumiennie z każdej sposobności, aby informować Kurę o rządach arcybiskupa, a zwłaszcza o jego błędach.

²⁾ Cf. S. Pietiersburskij Główny Archiw. M. S. Z. Lettre secrète du baron Tuyll au comte de Nesselrode. Affaires de l'Eglise Catholique en Russie. 1816. № 68. 4. Septembre. 23 Août.

³⁾ S. Pietiersburskij Główny Archiw. M. S. Z. Déchifrement d'une dépêche du général Tuyll, datée de Rome, le 29 Juillet. 10 Août 1816. Rome. III. 1816. № 62.

«Le candidat, pisał Tuyll do Nesselrodego, est ostensiblement membre de la société biblique, ce qui nest pas un petit grièf d'après les principes de Rome».

⁴⁾ Towarzystwo Biblijne petersburskie dzięki czynnemu poparciu Cesarza Aleksandra I, oraz wielu członków z arystokracji rosyjskiej szybko się bardzo rozwinęło. Do roku 1823 wydrukowano 704831 egzemplarzy Pisma Świętego w 41 językach. Gdy jednak w 1824 r. książę Aleksander Golicyń ustąpił z urzędu Prezesa Towarzystwa, zaczęło ono stopniowo upadać i w 1826 roku z woli Cesarza Mikołaja I zostało zamknięte.

Ruchomości i dobra Towarzystwa Biblijnego przeszły w ręce Świętego Synodu.

⁵⁾ Cfr. Henri Lutteroth. La Russie et les Jesuites de 1772 à 1820. D'après des documents la plus part inédits. Paris. 1845. 44—52 str.

Kościół Katolicki surowo je potępia. Takie postępowanie arcybiskupa nieliczące zupełnie z jego stanowiskiem, wpływało na-
szem zdaniem nie tyle z jego indyferentyzmu religijnego i lek-
ceważenia przepisów Kościoła, jak niektórzy przypuszczają, ile
raczej z chęci podobania się rządowi i najwyższej władzy.

Towarzystwo Biblijne miało przecież charakter mocno rzado-
wy: powstało pod protektoratem samego Cesarza; Aleksander I
był jego kierownikiem, opiekunem, ojcem duchownym; był główną
sprężyną całego tego ruchu, do którego pragnął wciągnąć konie-
cznie „ludzi dobrej woli”. Pochłonięty utopiami, sądził Cesarz,
że tą drogą podniesie ducha wiary i moralności w swoich pod-
danych, że na podstawie Biblii zleje oddzielne ludy swojej mo-
narchii w jedną wielką rodzinę i ugruntuje w niej Królestwo
Boże,—Królestwo ideału—prawdy, dobra i piękna!...¹⁾

Nie zastanawiamy się bliżej nad wartością tych poglądów
i myśli, gdyż to przekracza granice naszego przedmiotu,—kon-
statujemy tylko fakt, że przykład panującego, jak to zresztą zwy-
kle bywa, znalazł wielu naśladowców. Cała falanga wyższych
urzędników i dworzan, arystokracja, liczni przedstawiciele inte-
ligencji, którym chodziło o łaskę Monarchy, zapisywali się spie-
sznie do Towarzystwa i gorączkowo zaczęli je popierać. I czyż
Siostrzeńcewicz, żyjący ciągle w tym najwyższym świecie i tak
dbający o uznanie i sympatye Dworu nie miał się przyłączyć do
innych!...

W 1814 r. ogłasza arcybiskup oryginalny list pasterski do
wiernych. Aprobuję w nim tłumaczenie Biblii bez komentarzy,
zachęca owieczki swoje, aby je czytały i wreszcie nie waha się
twierdzić, przekręcając dekrety soboru trydenckiego o Biblii, że
prawda ewangeliczna znajduje się jedynie w księgach świętych.
O tych wszystkich arcyciekawych szczegółach dowiadujemy się nie
z listu pasterskiego Siostrzeńcewicza, który niestety do nas nie
doszedł²⁾, ale z innego źródła nie mniej autentycznego, bo z noty
oficjalnej, jaką kardynał Sekretarz stanu Consalvi dnia 24 sierp-
nia 1816 r. wręczył ministrowi Tuyllowi, gdy ten ostatni poru-
szył na nowo nieszczęśliwą kwestję purpury dla dawnego biskupa
malleńskiego.

¹⁾ Były to oczywiście mrzonki pochodzące z niezdrowego mistycyzmu, na
który już oddawna chorował Cesarz Aleksander I. Po wypadkach z roku 1814
i 1815, a zwłaszcza po Konferencyach z «natchnioną» panią Krüdenerowa i illu-
minatami zachodnimi nastrój mistyczny Cesarza znacznie się rozwinął i odbił
się nawet na polityce europejskiej: (Sainte-Alliance). P. J. Daszkow głęboki
znawca epoki Aleksandra I twierdził i może nie bez racji, że jednym z czyn-
ników, jakie wpłynęły na rozwój mistycznego nastroju w Aleksandrze była
stopniowa utrata męskiej energii. (virilitatis).

²⁾ Musiano go zapewne później z obiegu wycofać i zniszczyć.

„Ojciec Święty, czytamy w dokumencie, pragnąłby bardzo
zadosyćuczynić życzeniom potężnego Cesarza i w ostateczności
mógłby darować arcybiskupowi mohylowskiemu pewne jego błędy
i usterki¹⁾, ale jakżeż może pominąć jego postępowanie w spra-
wie Towarzystwa Biblijnego,—postępowanie, sprzeciwiające się
otwarcie nauce i zasadom Kościoła katolickiego, które tak słusz-
nie wywołało oburzenie wśród wiernych²⁾... Mnożą się skargi na
arcybiskupa, katolicy zarzucają mu zdradę Kościoła, rozgorycze-
nie jest wielkie³⁾—wobec tego musi koniecznie Siostrzeńcewicz,
jako główny sprawca zgorszenia niezwłocznie je usunąć. Prawem
Boskiem jest do tego obowiązany, a więc nikt, nawet Papież nie
może go zwolnić od tego obowiązku.— Ojciec św. jednak chce
przyjść z pomocą arcybiskupowi w ciężkim jego położeniu. W tym
celu wysyła mu brewe i w niem po ojcowsku go upomina, że
postąpił karygodnie, że powinien odwołać swój list pasterski z
dnia 14 Grudnia 1814 r. i tym sposobem uspokoić umysły. Niech-
żeż Siostrzeńcewicz zastosuje się do żądań papieskich, niech ogłosi
odpowiedni okólnik i wyraźnie w nim zaznaczy, że poważa Sto-
licę Apostolską i przyrzeka poprawę, a wówczas Ojciec Święty,
aby wyświadczyć rzecz przyjemną Najjaśniejszemu Cesarzowi
Wszehroty, niewątpliwie uwzględni Jego prośby i arcybiskupa
mohylowskiego wprowadzi do Świętego Kolegium“.

Nota Watykanu zredagowana mądrze przez biegłego sekre-
tarza stanu była silna, ale w niczem nie uchybiała rządowi ro-
syjskiemu. Bynajmniej, widać z niej, że Pius VII dbał o dobre
stosunki z rządem Aleksandra I i dla utrzymania takowych chciał
przychylić się do życzeń gabinetu petersburskiego, byleby tylko
Siostrzeńcewicz spełnił pewne warunki, od których Papież, w imię
obrony religii katolickiej w żaden sposób odstąpić nie mógł.—

Słuszność noty watykańskiej uznał sam Tuyll, w liście do
Nesselrodego⁴⁾ chwali politykę Consalviego, jego zabiegi i szczerą
chęć załatwienia pomyślnie całej tej sprawy i ma nadzieję, że
arcybiskup przyjmie stawiane mu warunki, gdyż nie są uciążliwe,

¹⁾ Cfr. S. Pietierburskij Główny archiw M. S. Z. Traduction de la note
officielle adressée par le cardinal secrétaire d'Etat de S. Sainteté à Mle Baron
Tuyll. et datée du Palais Quirinal le 23 Août 1816. Rome 1816 № 4.

²⁾ Wyszczególnia tutaj kardynał sekretarz stanu to, co Siostrzeńcewicz
uczynił w rzeczonej sprawie.

³⁾ Ponieważ Towarzystwo Biblijne, pisał Mgr. Severoli nuncjusz wiedeń-
ski do Siostrzeńcewicza, sprzeciwia się nauce Ojców Kościoła, koncyliów oraz
dyscyplinie kościelnej, mam przeto nadzieję, że Wasza Eksceleńcyja zechce wy-
cofać się zupełnie z tego Towarzystwa i przestanie dawać składkę służącą do
rozpowiadamiańia tłumaczeń Pisma św. potępionych przez Kościół.

Archiwum Państwa. Moskwa. 1816 r. II. 19 № 1. ad. № 63.

⁴⁾ Cfr. S. Pietierburskij Główny Archiw. M. S. Z. Affaires de l'Eglise
Catholique en Russie. 1816. № 68. Secréte.

a breve jest tak umiarkowanie zredagowane, że nie zadrasnie jego miłości własnej i nie poderwie jego powagi wobec ludu. Mylił się jednak minister rezydent w swoich rachubach. Cesarz Aleksander dopatrzył się w przysłanym brewe oraz w nocy Consalviego „pewnej krytyki“ decyzji rządowych i zganiał surowo postępowanie Watykanu. „Taka polityka Stolicy Apostolskiej, dowodzi Nesselrode w swojej odpowiedzi rezydentowi rosyjskiemu, jest płytka i nieodpowiednia¹⁾. — Jego Cesarska Mość, opierając się zawsze na zasadach tolerancji i sprawiedliwości, nie ma zupełnie zamiaru przeszkadzać biskupom katolickim w Rosyi, aby Głowie Kościoła Rzymskiego okazywali należną cześć i uległość ze względu na Jego stanowisko w hierarchii kościelnej Najjaśniejszy Pan pragnie rzeczywiście godności kardynała dla metropolity mohylowskiego, — lecz nie myśli jej przeceniać ani się jej dobijać, jeżeli z tego powodu naraża Siostrzeńcewicza na naganę być może nieuzasadnioną“. O tych poglądach gabinetu petersburskiego winien rezydent rosyjski natychmiast powiadomić Kuryę i „roztropnie“ oczekiwać nowych instrukcji. Zanim wszakże nadeszły te nowe instrukcje, Tuyll opuścił wieczne miasto²⁾ i przeniósł się na inne stanowisko w dyplomacji rosyjskiej³⁾.

Następcą jego był radca tajny A. J. Italinskij⁴⁾, człowiek giętki i zdolny, — na pozór życzliwy bardzo dla Piusa VII, ale w duszy pełen gorzkiej ironii i pogardy dla „rządów rzymskich“. Zgodnie z otrzymanymi wskazówkami zwraca Italinski Consal-

¹⁾ Cfr. S. Pietierburskij Główny Archiw. M. S. Z. *Projet de dépêche au baron Tuyll à Rome.*

Varsovie. Septembre 1816. № 136. Rome 1816 III.

²⁾ Są pewne dane, że sprawa kardynatu Siostrzeńcewicza wpłynęła na usunięcie Tuylla z Rzymu. W Kuryi pozostawił generał Tuyll po sobie dobre imię.

³⁾ W depeszy hr. Stackelberga, ambasadora rosyjskiego w Wiedniu z dnia 11 października 1816 r. do hr. Capodistrias czytamy: «Baron Tuyll donosi z Rzymu (9/21 września) że nie mógł osiągnąć tego, aby arcybiskup Siostrzeńcewicz był promowany do godności kardynalskiej jednocześnie z innymi dostojnikami Kościoła. Żywo mówił o tem Tuyll do Consalviego; sekretarz stanu mu odpowiedział, że pragnie również tej promocji, ale Papież żąda stanowczo, aby Siostrzeńcewicz spełnił uprzednio warunki przepisane w breve. Jeżeli arcybiskup spieszy się z tem załatwi, to jego nominacja nastąpi prawdopodobnie w miesiącu grudniu». S. Petersburskij Główny Archiw. M. S. Z. Vienne 1816 I. № 237. Cfr. *Extrait d'une dépêche chiffrée du général Tuyll de 9/21 septembre 1816. Reçue le 13 Octobre. Rome III, 65.*

⁴⁾ Andrzej syn Jakóba Italinskij (1743—1827), członek Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu. W młodości studiował medycynę na uniwersytecie edynburskim, — wkrótce jednak przerzucił się na pole dyplomatyczne i w 1795 r. został posłem rosyjskim w Neapolu. Od 1817 r. był ministrem-rezydentem rosyjskim Aleksandra I przy Watykanie. Zajmował się historią sztuki, archeologią i zebrał wspaniałe muzeum. Za Leona XII, udało się Italinskemu pozyskać znaczny wpływ w Kuryi i dzięki temu nie jedno przeprowadzić.

viemu breve papieskie i przy tej sposobności w obszernej deklaracji wyłuszcza mu powody, dla jakich gabinet petersburski musiał się zdecydować na podobny krok. Owa deklaracja Italinskiego, zręcznie bardzo napisana, jest prawdziwą apologią rządu rosyjskiego. Chce dowieść w niej minister rezydent wszelkimi sposobami, że w całej tej sprawie rząd Najjaśniejszego Pana miał zupełną słuszność; postępował uczciwie, cele miał szlachetne i wzniosłe, nie szukał zaczepki; bronił tylko praw swoich, bo miał obowiązek je bronić. Cesarz Aleksander, twierdzi Italinskij, boleje mocno nad tem, że Stolica Apostolska źle zrozumiała jego zamiary. Prosząc o purpurę dla metropolity mohylowskiego, chciał Najjaśniejszy Pan dać jedynie dowód Papieżowi, że kościół katolicki w Rosyi i jego kult zewnętrzny otoczone są czcią i poważaniem. Propozycję swoją uczynił rząd w ścisłej tajemnicy, w sposób nader poufny, — zostawiając Ojcu Świętemu wszelką swobodę działania, aby przypadkiem nie wyglądało, że nadanie kapelusza czerwonego Siostrzeńcewiczowi jest skutkiem nalegań i przymusu! Takie były plany i myśli Cesarza. Kurya rzymska przyszła niestety do przekonania, że Cesarz Aleksander I ma pewne względy polityczne. Zaczęła przeto się drożyć i wreszcie skorzystała z danej okazji, „aby się skarżyć, wyrzekać i krytykować“.

Zdaniem Italinskiego scysja powstała z winy Watykanu, — z braku szczerości w jego polityce z Rosyą. (!!!...) Jeżeli stan Kościoła katolickiego w Rosyi nie zasługiwał na taki dowód wspaniałomyślności ze strony Ojca Świętego, jeżeli kandydat rządu nie był godzien purpury, to pocóż Kurya otwarcie nie wypowiedziała w tym względzie swojej opinii, lub też kategorycznie, bez tłumaczenia nie odrzuciła prośby? Ministerium Kwirynału, ciągnie dalej, pan minister-rezydent, trzymając się „polityki przestarzałej, która ongi kwitła we Włoszech, ale później przebrzmiała i zamarła“, obrało inną drogę, — nieodpowiadającą okolicznościom, i ze smutkiem wyznać należy, nie prowadzącą do celu. „Nota oficjalna“ kardynała sekretarza stanu z dnia 23 Sierpnia 1816 r. mająca tylko na pozór charakter dokumentu poufnego, w rzeczy samej zmierzała do tego, aby zyskać jak największy rozgłos i sprawić zamieszanie. Jest to wielki nietakt ze strony Rzymu..... Lecz co najbardziej, wydaje się dziwnem rządowi rosyjskiemu, to warunki, jakie Kurya stawia Siostrzeńcewiczowi i jakie ma koniecznie wypełnić, zanim otrzyma kapelusz kardynalski. Są one karą prawdziwą dla arcybiskupa, za to, że był posłuszny prawom Państwa, do którego należy i w którym pracuje. Gdyby się dwór rosyjski przychylił do podobnych żądań i ogłosił rzeczne breve papieskie, to cóż by pomyślano o tem w Rosyi, w Rzymie i w całym świecie chrześcijańskim!

W takim wypadku „byłby postąpił Watykan z prawodawstwem obcego państwa jako najwyższy jego zwierzchnik i byłby zniósł to co mu się nie podoba, a po takiej wygranej, o ileż by się wzmogły pretensje Kuryi w stosunku do mocarstw, — gdzie religia katolicka jest religią panującą? I czyżby inne rządy nie mogły wtedy słusznie wyrzucać Rosyi, że pierwsza dała taki smutny przykład!... (sic.).

lolicyka Consalviego w tej kwestyi jest według Italinskiego nie tyPko naganna, lecz nadto nieuzasadniona. Skargi Kuryi są bezpodstawne; Rzym nie ma prawa czynić wymówek Siostrzeńcowi i karać go za jego udział w Towarzystwie Biblijnem, — bo owa instytucja jest rzeczą pożyteczną.

Aby to wytłumaczyć, zastanawia się głębiej Italinskij nad istotą Towarzystwa Biblijnego; rozbiera jego działalność i cele i stara się dowieść sekretarzowi stanu niby ze stanowiska kanonicznego pasterskiego przy pomocy argumentów ułożonych przez Nesselrodego, że biskup katolicki może bezpiecznie do niego należeć. Na Towarzystwo Biblijne, twierdzi poseł, można się zapatrywać rozmaicie. Jeżeli się je uważa za instytucję państwową, — uznana i ulegalizowaną przez władzę świecką, to Ojciec Święty niema nic wspólnego z podobną instytucją; — leży ona poza obrębem jego jurysdykcji.

Jeżeli jednak Towarzystwo Biblijne ma być uważane za instytucję religijną, mającą na celu szerzenie i utrwalanie nauki Chrześcijańskiej, — wtedy bezwątpienia podlega ona kompetencji sądu duchownego i winna się stosować do jego wyroków.

Lecz nawet i w takim wypadku, czyż Watykan ma dostateczną rację potępiać Towarzystwo?

Do czegoż bowiem ono zdąża?

Pragnie jedynie wydawać tekst Ksiąg Świętych, aby tym sposobem ułatwiać pasterzom opowiadanie Słowa Bożego i dostarczać zarazem Biblii tym, którzy jej nie posiadają. Do katechizacji, do kwestyi doktrynalnych Towarzystwo Biblijne się nie wtrąca; — są to rzeczy dla niego obce, — dla tego też ani tekstu świętego nie przekręca, ani się nie bawi w pisanie komentarzy, pozostawiając ten obowiązek sługom Ołtarza i ludziom fachowym. W naradach Towarzystwa biorą udział osoby różnych wyznań i nad jego wydawnictwami czuwają ustawicznie, aby były poprawne i odpowiadały potrzebom wiernych.

Gdyby się wkradły, co Boże uchowaj, jakiegokolwiek błędy lub pomyłki, wówczas i przełożeni i całe Towarzystwo musiałoby zdać surowy rachunek Najwyższej Władzy, a ta ostatnia, przestrzegając pilnie bezwzględnej tolerancji, nie omieszkaby natychmiast

potępić nadużycia, ukarać winowajców i sprowadzić tę zbawienną instytucję do jej prawdziwych zasad.

Po takiej szumnej obronie Towarzystwa Biblijnego i tak świetnie malującej nam stronniczość poglądów pana Italinskiego, przechodzi wreszcie minister rosyjski do rzeczy najważniejszej w swoim urzędowym komunikacie: — do wypowiedzenia tego, co ostatecznie gabinet petersburski zamierza w danej kwestyi uczynić:

a) W oczach rządu Najjaśniejszego Pana, oświadcza Italinski, pertraktacje o godność kardynalską dla Siostrzeńcowicza miały zawsze charakter czysto poufny.

b) Przysłane breve papieskie zachowano w ścisłej tajemnicy i ani słowem nie powiadamiano o tem arcybiskupa mohylowskiego.

c) Jeżeli rząd rosyjski prosił Stolicę Apostolską o czerwony kapelusze dla Siostrzeńcowicza, to wobec tego, że Kurya dała odpowiedź warunkową, rząd Najjaśniejszego Pana uważa prośbę swoją za nieistniejącą.

d) Minister rosyjski przy Watykanie więcej o tej kwestyi traktować nie będzie, chyba, że Ojciec Święty da wyraźnie do zrozumienia, że spełni chętnie życzenie Najjaśniejszego Pana. Gdyby to nastąpiło, nie ulega wątpliwości, że Cesarz Aleksander będzie z tego zadowolony.

Szczególny nacisk kładzie poseł na punkt ostatni, w którym uprzedza Stolicę Świętą, że arcybiskup mohylowski bez względu na żądanie Kuryi pozostanie nadal członkiem Towarzystwa Biblijnego, gdyż „jego tam obecność i odpowiedzialność, jako pierwszego dostojnika Kościoła katolickiego w Rosyi jest dla rządu rosyjskiego rzeczą niezbędną“.

Argumenty i oświadczenia ministra rezydenta nie przestraszyły Consalviego ani go nie nabawiły wielkiego kłopotu. Kto przez lat 16 sprawował tak godnie urząd sekretarza stanu przy Piusie VII, ku zdumieniu dyplomacy europejskiej, kto umiał przekonać polityków francuskich i zawrzeć konkordat z Napoleonem I, ten naturalnie mógł sprostować polityce Italinskich i Nesselrodów i roztropnie bronić honoru Stolicy Apostolskiej w sprawie kardynalatu Siostrzeńcowicza.

Odpowiedź Consalviego, stanowiąca ostatni dokument dyplomatyczny¹⁾ w tych długoletnich rokowaniach, tchnie całą jego duchem: — pogodą i powagą. Niema tam ani goryczy, ani ironii; nie krytykuje autor przeciwnika, choć niejednokrotnie mógłby to

¹⁾ Cfr. S. Pietiersburskij Główny Archiw. M. S. Z. Sur l'ouverture confidentielle concernant l'élévation de Mgr. l'Archevêque de Mohilew à la pourpre sacrée. Eglise Catholique en Russie. 1817. № 81. Traduction.

słusznie uczynić; nie ucieka się do polemiki, nie po pisuje się subtelnymi argumentami, a opowiada tylko z właściwym sobie spokojem to, co rzeczywiście miało miejsce — fakty, które najlepiej za siebie przemawiają.

„Poufny Komunikat rządowy, pisał Consalvi, w sprawie promocji Arcybiskupa mohylowskiego do godności kardynalskiej, nie został źle tłumaczony przez Stolicę Apostolską. Ojciec Święty, wiedząc dobrze, że obecność kardynała w Rosji dodałaby wiele blasku Kościołowi katolickiemu, pragnął szczerze usunąć wszelkie przeszkody, aby móżdż ozdobić Siostrzeńcewicza czerwonym kapeluszem, tem bardziej, że Cesarz Aleksander I gorąco sobie tego życzył. Jakżeż więc Papież musiał się zmartwić i zdziwić, gdy się dowiedział, że gabinet petersburski dopatruje się w odpowiedziach Kuryi chęci jakiegoś krytykowania czy też potępienia jego polityki. Takie wnioski i przypuszczenia sprzeciwiają się otwarciu zasadom i taktyce Kuryi Rzymskiej: sprzeciwiają się nadto rzeczywistości.

Gdy w końcu Lipca 1815 r. Pius VII został powiadomiony o liście pasterskim arcybiskupa mohylowskiego, niezwłocznie polecił specjalnej kongregacji złożonej z kardynałów i teologów rozpatrzyć ów list i wydać o nim opinię. Rieczona Kongregacja po sumiennem zbadaniu rzeczy poradziła Ojcu Świętemu wysłać brewe do Siostrzeńcewicza z odpowiednią admonicją i za zgodą Piusa ułożyła takowe. O jakiegokolwiek poufnej deklaracji w sprawie kardynatu arcybiskupa mohylowskiego nie było wówczas jeszcze mowy — o czem świadczyć mogą autentyczne rejestry onej kongregacji i sekretaryatu stanu.

„Zresztą, dodaje Consalvi z naciskiem, gdyby nawet wtedy traktowano już o purpurę rzymską dla Siostrzeńcewicza, powyższe brewe z admonicją byłoby z pewnością niezależnie od tych okoliczności wysłane arcybiskupowi. Co się zaś tyczy onych warunków z jakimi w oficjalnej nocie z dnia 23 sierpnia 1815 r. wystąpiła Kurya, nadmienić należy, że tylko tą drogą mógł Ojciec Święty zadośćuczynić życzeniom Jego Cesarskiej Mości. i pogodzić je zarazem ze świętymi obowiązkami swego urzędu apostolskiego. Wykonanie więc warunków stawianych przez Kuryę było rzeczą nieodzowną dla pomyślnego załatwienia całej sprawy“.

W drugiej części swojej odpowiedzi, którą nazwać możemy doktrynalną, rozwija sekretarz stanu jasno i kategorycznie w tym samym tonie, co uprzednio naukę Kościoła katolickiego o Piśmie Świętym i o wydaniach Biblii w różnych językach bez komentarzy.

„Pismo Święte, oświadcza Consalvi, jest tą świętą księgą co zawiera w sobie Słowo Boże. Pieczę nad nim i tłu-

maczenie Słowa Bożego porucił sam Pan nie wszystkim wiernym, lecz tylko nieomylnemu swemu Kościołowi. Jest to prawda, według zasad Kościoła katolickiego nie ulegająca najmniejszej wątpliwości; — jest również pewnikiem, że prawa Kościoła katolickiego, o których Ojciec Święty wspomina w swoim brewie do arcybiskupa mohylowskiego, zabraniają surowo rozpowszechniać wszelkie tłumaczenia Pisma Świętego nie opatrzone uwagami wziętymi z nauki Ojców i Doktorów Kościoła.“

Kościół katolicki nie zabrania „absolutnie“ czytać wiernym ksiąg świętych, ale żąda koniecznie, aby tłumaczenia Biblii przeznaczone dla ludu miały odpowiednie i autentyczne komentarze; w przeciwnym bowiem razie czystość Wiary Świętej mogłaby znacznie ucierpieć. — „Prawa Świętej Matki-Kościola obowiązują wszystkich katolików, a w szczególności pasterzy biskupów. Choć arcybiskup mohylowski je przekroczył, to jednak Ojciec Święty tyle ma dla niego łaskawości i wyrozumiałości, że ostatecznie zadowolni się zwykłą z jego strony deklaracją, odwołującą to, co ku zgorszeniu wiernych w sprawie Towarzystwa Biblijnego uczynił“. „Czyż wobec tego, dodaje w końcu Consalvi, można nie uznać w postępowaniu Stolicy Apostolskiej tych wielkich względów, jakie miała i ma zawsze dla potężnego Monarchy Wszechrosyi“...

Referat Consalviego był tak jasny i kategoryczny, że Nesselrode i jego politycy uznali nareszcie dalsze pertraktacje w danej kwestyi za bezowocne. Stolica Apostolska nie mogła jak widzimy, od swego ustąpić, — oni zaś nie chcieli dać się przekonać, więc sprawa upadła i tym razem upadła na zawsze. O rokowania gabinetu petersburskiego z Kuryą Rzymską, prowadzonych w ścisłej tajemnicy Siostrzeńcewicz nie był powiadomiony. Nie chciano bowiem martwić dziewięćdziesięcioletniego starca, który od tak dawna oczekiwał naprózno godności kardynalskiej, i zarazem życzone sobie bardzo, aby pozostawał nadal członkiem Towarzystwa Biblijnego i popierał je swoją moralną powagą. W parę lat później dowiedział się jednak arcybiskup drogą prywatną o tem co zaszło: o rozgoryczeniu Papieża i Kuryi za jego udział w Towarzystwie Biblijnem, o wysłanem brewie na jego imię, o notach Consalviego i w dniu 4 stycznia 1820 wysłał list do Ojca Świętego, tłumacząc mu niby swoje postępowanie.

„Uczęszczając ¹⁾ na zebrania Towarzystwa Biblijnego, pisał arcybiskup, nie brakiem wszakże czynnego udziału w jego pracach pomimo to podejrzewają mnie, że nie chcę być posłuszny woli Wa-

¹⁾ Cfr. S. Pietierburskij Główny Archiw. M. S. Z. Papieży Turgeniewa. I. 1830. ad Lit. b.

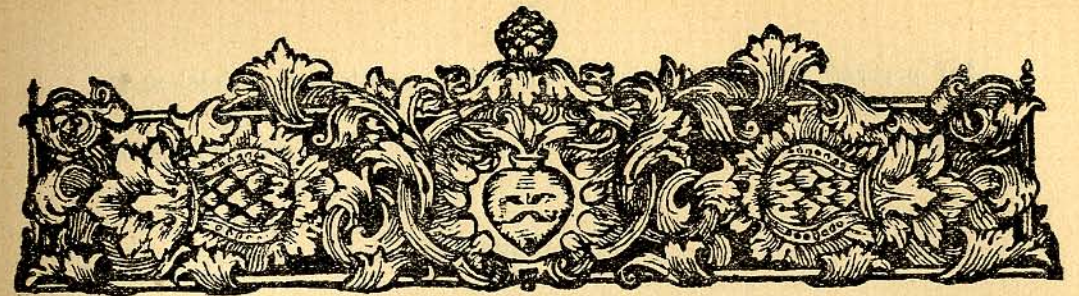
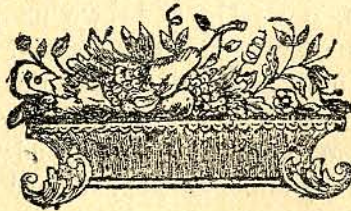
szej Świętobliwości, wyrażonej w pewnem brewe do mnie. Żadnego brewe nie otrzymałem. Słyszałem wprawdzie, że Gazeta Hamburgska, zamieściła tłumaczenie niemieckie rzeczzonego brewe, ale dzisiaj tylko cząstka nieznacząca tych wiadomości, w które gazety obfitują, zasługuje na uwagę. Zresztą skoro otrzymam brewe, przestanę zaraz uczęszczać na zebrania Towarzystwa Biblijnego“.

List ten suchy, powierzchowny i, powiemy, lekceważący, kwestyi nie rozwiązywał i oczywiście pozostał bez skutku. Ale jakżeż dobitnie charakteryzuje stosunek pierwszego metropolity mohylowskiego do Stolicy Apostolskiej!!!

Czyż biskup katolicki winien był w ten sposób odpowiadać Ojcu Świętemu, wiedząc, że ten ostatni bolał nad jego postępowaniem i potępiał je otwarcie! Czyż nie powinien był natychmiast zastosować się do woli Namiestnika Chrystusowego i z pokorą prosić Go o wybaczenie tyloicznych uchybień! Ale Siostrzeńcewicz tego nie rozumiał, bo niestety nie chciał nigdy zrozumieć należyte, czem właściwie jest Papież w hierarchii Kościoła katolickiego, jaka jest jego władza i stanowisko wobec biskupów. Zapewne wpłynęły na to czasy, w których żył i atmosfera, jaką oddychał i ta okoliczność zmniejsza poniekąd jego winę.

Sprawa kardynalatu Siostrzeńcewicza jest jedyną w swoim rodzaju. Po śmierci pierwszego arcybiskupa mohylowskiego tak się zmieniły stosunki, że gabinet petersburski dla żadnego z biskupów katolickich w Rosyi nie starał się już więcej o kapelusz kardynalski, choć było wielu godniejszych daleko od Siostrzeńcewicza. Z biegiem lat nawet wytworzyła się zasada, że w granicach państwa rosyjskiego nie może być kardynała, — i ta zasada po dziś dzień jest nader ściśle przestrzegana.

Ks. prof. Dr. Michał Godlewski.



KIMBARÓWKA

Bernardus valles, montes Benedictus amabat.

Na wierzchołkach gór zaznaczyły się wspaniale na tle nieba potężne klasztory benedyktyńskie, a nad rzekami, w cichych dolinach tuliły się spokojnie kościoły zakonników z Cîteaux, odzwierciadlane w szybie płynących fal wody. Bywał tam wcielony spokój, pocziwa praca, odbijające się znacząco od szalejącej reszty społeczeństwa; dwa przeciwieństwa na pozór nie wspólnego nie mające z sobą, a w rzeczywistości łącznikami natury duchowej razem powiązane, bo klasztory nieodstępnie towarzyszyły rozwojowi życia społecznego: zakonnik obmywał wodą chrztu naród pogański, potem go umoralniał i uczył; to-porem torował drogę w zapadłych lasach; łopata pracował gorliwie w niedostępnych dolinach dla przyszłej kultury. Dusze spragnione pokoju, dążące do pokuty, a także oświaty, pomnażały zastępy cichych, pobożnych zakonników, którzy, w ręcznej pracy, rozmyślanu, modlitwie żyjąc, nieśli światu pochodnie światła, spokoju i rozumnego postępu, służąc dobrze tym sposobem i pożytecznie swemu społeczeństwu.

Coś podobnego musiało być i w Kimbarówce, w tem ustroniu zacisznem cysterskiem, gdzie mieliśmy dwa tej reguły klasztory: męski — Vallis umbrosa, żeński — Vallis angelica. — Kimbarówka, w powiecie mozyrskim, nad Prypecią, wśród pięknego kiedyś lasu, w ślicznej dolinie, bardzo ma ładną pozycję, a jeszcze więcej uroku dodawały tej miejscowości owe dwie siedziby zakonne też z korzyścią niegdyś dla społeczeństwa.

Na Litwie (administracyjnej) niewiele i już w późniejszych wiekach zjawily się siedziby cysterskie: w ostatniej ćwierci XVII wieku opactwo w Wistyczach (w woj. brzeskiem), w Olizarowym Stawie (tam-

ze) pryorat na początku już XVIII stulecia i jeszcze później w Mozyrskiem dwa klasztory w Kimbarówce; był jeszcze jeden — Vallis gratiae, ale, gdzie się znajdował, dotąd z pewnością nie wiadomo ¹⁾

Vallis Umbrosa.

Klasztor męski w Kimbarówce (jakoby ta nazwa powstała od imienia tam góry Cymbor albo Kimbor) — Vallis Umbrosa — wcześniej do życia powołany, ale pierwiastkowe dzieje i historia fundacji mało, niestety, znane i bardzo niedokładne o tem doszły do nas wieści ²⁾. Około roku 1711 zbiorowemi siłami, «viribus unitis», miano się do tej zabrać sprawy za wdaniem się w to zasłużonego Cystersa O. Benedykta Różańskiego, profesora przemęckiego ³⁾, o którym biograficznych nie posiadamy żadnych szczegółów; według wszelkiego prawdopodobieństwa był on tam pierwszym przełożonym i długo na tem zostawał stanowisku. Otóż ziemianie mozyrscy i sąsiednich miejscowości wspólnemi środkami i staraniami o chwałę Bożą postanowili do Kimbarówki Cystersów sprowadzić. Największy i pierwszy w tem udział mieli przyjąć następnie (bliżej nam wcale nieznani!): Zygmunt Szukszta, podczaszy kijowski, z żoną Elżbietą, jakaś Komorowska, podobno Zofia, nieznani Bohuszowie (może nawet Boguszowie!) i Bokumowa, nie wiadomo też jaka ⁴⁾; nie ulega wątpliwości, że inni jeszcze swoimi datkami przyłożyli się do tej fundacji bardzo potrzebnej w tamtych stronach. Zkąd przybyli tam Cystersi, nie wiemy: ponieważ gorliwie się tem zajmował profesor przemęcki, więc może stamtąd ich sprowadzono, a może bliższe Wistyczne dostarczyły członków tego Zakonu. Kościoła i klasztoru, zdaje się, nie wzniesiono odrazu i budowy trwały czas jakiś, tembardziej że uposażenie i nowe zapisy jeszcze w późniejszych powtórzyły się czasach. Tak np. król August II ⁵⁾ w 1713 roku udotował tę siedzibę zakonną, budującą się na gruntach starostwa mozyrskiego, 30 włókami roli, a syn jego, August III, dodał do tego

¹⁾ O, Gerard, Cysters z Mogiły, przyszły historyk swego zakonu w Polsce, sądzi, że Vallis gratiae i Vallis umbrosa, to jedna i taż sama miejscowość, dwie różne nazwy mająca.

²⁾ Kreślimy to na podstawie resztek z archiwum kimbarowieckiego, które się w Mogile, siedzibie cysterskiej pod Krakowem znajdują; niektórych wizyt kan. z początków XIX w., w kopii współczesnej, przez nas posiadanych i innych wieści.

³⁾ Przemęt w woj. poznańskim, teraz w pow. bobimowski; klasztor ten cysterski pochodzi z XV wieku.

⁴⁾ W jakimby stosunku ona zostawała — i czy zostawała ze znanym rodem Bokunów albo Bokumów h. Paprzyca, mieszkającym w Kurlandyi i w Trockiem — nie mamy pojęcia!

⁵⁾ Kartka z dziejów Kościoła katolickiego w Rosyi, Biskupstwo mińskie, Kraków 1889, p. 170.

jeszcze włók 20 (w 1742 r.); szczególniejszymi zaś dobrodziejami tego klasztoru byli: Antoni Oskierko ¹⁾, starosta grodny mozyrski, potem kasztelan nowogródzki († 1735), który w 1716 roku wzbogacił miejscowych Cystersów, a potem jego synowie Rafał-Aloizy ²⁾ w 1740 roku i Kaźmierz-Maciej we czterdzieści lat później ³⁾, którzy majątek klasztoru pomnożyli, nadaniem stu włók obszaru; nadto Jeleńscy, Obuchowicze, Szczyttowie i inni obywatele miejscowi w annuacie wypłacać mieli zakonnikom 5,000 złotych; Kaźmierz Chalecki, jakoby marszałek mozyrski, miał zapisać Cystersom w 1776 r. 40,000 złotych ⁴⁾. Zapewne były też jeszcze inne legaty. Posiadłości klasztorne w 1825 roku ⁵⁾ takie były: jurydyka w Kimbarówce, a na niej chat 6, folwark (jako nazywano na Litwie) składający się z dwu wsi — Nowik i Juchnowki ⁶⁾ z 18 dymami t. z. dusz, męskich pełnoletnich, 120; ziemi oranej i pod kościołem z klasztorem włók 24 i morgów 10; lasu i sianożęci nie było, ale znaczne obszary t. z. zarośli; w jurydyce karczma, rocznie przynosząca dochodu 1000 zł. Przed zabraniem dóbr kościelnych i zakonnych, w 1842 r., majątek klasztoru tego ⁷⁾ reprezentował obszar ziemi (wszystkiej razem z nieużytkami, zapewne) włók 150, kapitałów 6,000 rs., annuaty 700 rs. — Kiedy ukończono budować kościół, pod wezwaniem Św. Krzyża, nie wiemy; konsekrował go 1775 r. dopiero biskup sufragani Towiański (z zakonu franciszkańskiego). Kościół był murowany, tynkowany nazewną, kryty dachówką, długości łokci 40, szerokości 16, wysokości 23. Nad wielkimi drzwiami wchodowymi chór na dwu słupach murowanych, na nim organy o 8 głosach; drugi chór, zakonny, za wielkim ołtarzem; wszystkich ołtarzy, snycerskiej roboty, 7: w wielkim Obraz M. B., a w bocznych: Pan Jezus krzyż dźwigający, łaskami słynący, Św. Michał Archanioł, Św. Barbara, Św. Benedykt, M. B. Bolesna. Naokoło kościoła t. z. cmentarz murem otoczony, a nad bramą we framudze za szkłem statua M. B. snycerskiej roboty. Po prawej stronie bramy — dzwonnica z jednym dużym dzwonem, na wieży kościelnej — dwa. Klasztor murowany w kwadrat o piętrze dachówką pokryty, długości 56 łokci, szerokości 40; jedna linia klasztoru bez mieszkań przytykała do koś-

¹⁾ Był synem Michała podsądka mozyrskiego i Konst. Jeleńskiej hr. Korczak. —

²⁾ Od r. 1738 marszałek mozyrski, † 1768 roku.

³⁾ Pierwszy i ostatni kasztelan mozyrski, żonaty z Karoliną Steckas.

⁴⁾ Boniecki zna Kaźm. Chaleckiego h. własnego marszałka rzeczyckiego, który podpisał elekcyę Stanisława Augusta.

⁵⁾ Kopia wizyty z tego roku w ręku piszącego.

⁶⁾ Nowiki nad Prypecią pod Mozyrzem; była tu kaplica w parafii kimbarowieckiej, potem zniesiona, nie wielka wioska.

Ta Juchnowka gdzieby leżała — nie wiemy; w powiecie rzeczyckim jest rzeczka Juchnowka alias Juchówka.

⁷⁾ Kartka z dziejów Kościoła 1 c. p. 246.

ciola; dwie o piętrze, jedna bez piętra, zamieszkałe. Na dolnym kurytarzu: zakrystya ze skarbcem, kapitułarz, refektarz, «kommunał», nowicyat i 5 cel; na górze: biblioteka i też 5 cel; do klasztoru były wejścia: z kościoła, z cmentarza i dziedzińca klasztorowego. Po prawej ręce, wychodząc z klasztoru — kuchnia murowana z klasztorem połączona; dalej spiżarnia i studnia; naprzeciw kuchni — przeorat murowany o piętrze, też z klasztorem złączony, pośrodku brama. Na dole po obu stronach po 2 stancje; na górze mieszkanie przeora z 2 cel się składające i 4 pokoje gościnne. Po drugiej stronie zabudowania gospodarskie, ogród, sady etc. Kościół był dobrze zaopatrzony we wszystko potrzebne; w bibliotece znajdowało się 850 tomów. Sług kościelnych 5, sług klasztornych 8.

Najstarszy personal Cystersów w Kimbarówce, jakiznamy pochodzi z 1744 r. ¹⁾; tu go podajemy:

- 1) O. Benedykt Różański, prior perpetuus;
- 2) O. Stefan Jabłoński, subprior et provisor, w kwietniu 1755 r., jako senior, t. j. najstarszy, umarł w Kimbarówce;
- 3) O. Gabryel Kościuszko, który, zapewne po Różańskim był tam przeorem i umarł na tem stanowisku w 1758 roku;
- 4) O. Gwilhelm Lutkiewicz, po Jabłońskim najstarszy;
- 5) O. Kazimierz Jachimowicz, zmarły tam też w 1758 roku;
- 6) O. Franciszek Fieberg, umarł w charakterze prezydenta 1768 roku;
- 7) O. Bernard Huttowski, kiedy świat ten opuścił — nie wiemy;
- 8) O. Marcin Rohn, przeniósł się do wieczności tamże 1764 r.;
- 9) O. Andrzej Tomaszewski;
- 10) O. Michał Koreczakowski;
- 11) O. Maciej Perck;
- 12) O. Robert Bahsner;
- 13) O. Jan Kosakowski;
- 14) O. Placyd Błoskowski.

Wszyscy oni, oprócz O. Rozańskiego, są profesami kimbarowieckimi. W tych czasach in Valle umbrosa też zmarli, poprzednio tam pracując w Winnicy Pańskiej: w 1755 O. Edmund Golański; we dwa lata później O. Niward Przemiański, senior; O. Alberyk Szwełowicz, również senior, profes kimbarowiecki, ale zmarł 1764 r. w Olszarowym Stawie; w r. 1769 w Kimbarówce O. Aleksander Ołędzki; w roku następnym O. Józef Jaskulski i O. Alberyk Garocki Bogu ducha oddali, i inni.

Na studia wysyłano stąd kleryków zwykle do Mogiły, gdzie w drugiej połowie XVIII w. kwitnęły nauki świeckie i teologiczne. Tak np. w r. 1759 zastajemy tu na teologii w ciągu 3 lat, Tesselina

¹⁾ Jeżeli źródeł nie zaznaczamy, to pochodzi to z archiwum w Mogile.

Jurewicza, profesa Vallis umbrosae. W r. 1762 na logice następujący: V. Fratr. Aleksander Ołędzki, Nivard Kościuszko, Tadeusz Radowski, profes V. u.; ci dwaj ostatni tamże na fizyce w roku następnym. W tym samym czasie w Mogile Fr. Eugeniusz Rembok, nowicyusz Vallis umbrosae, zjechał do Mogiły na studia filozoficzne, tam profesya składał, potem się tam też teologii uczył (jeszcze w 1769 r.) razem z N. Kościuszką i innymi. Potem O. Eug. Rembok powrócił na Litwę; piastował różne zakonne godności i jako opat wistycy umarł w 1778 roku. Następnie, w r. 1771, znajdujemy tam na teologii kapłana nawet z Vallis umbrosae. Ord. listr., O. Wincentego Jakubowicza.—

Jakiś czas nikogo nie było z Kimbarówki na studiach w Mogile, aż dopiero w r. 1776 V. Fr. Hieronim Nowosielski na logice, potem na fizyce i teologii do roku 1781 i kilku innych. O. zaś Franciszek Zaborowski, profes kimbarowicki, w 1793 był prowizorem w Mogile, ale potem przyjechał na Litwę i w Kimbarówce był przełożonym, gdzie też w 1810 r. rozstał się z tym światem. Przy końcu XVIII w. stosunki polityczne nie pozwalały posyłać do Mogiły kleryków na naukę, więc to ustać musiało; w XIX zaś stuleciu kształciła się młodzież zakonna kimbarowiecka niekiedy w Wistyczach lub w klasztorach benedyktyńskich litewskich. We dwadzieścia kilka lat później (1766) znowu znamy drugi całkowity personal zakonników Vallis umbrosae:

- 1) A. R. P. Wojciech Gładyszewski, prior perpetuus, zm. 1769,
- 2) R. P. Franciszek Fieberg, Senior,
- 3) R. P. Malachiasz Koronowski,
- 4) R. P. Alberyk Jarocki,
- 5) R. P. Benedykt Baygrowicz, umarł w 1777 roku,
- 6) R. P. Tesselinus Jurewicz,
- 7) R. P. Bernard Kolb,
- 8) R. P. Edmund Szymański,
- 9) R. P. Stefan Barański,
- 10) R. P. Aleksander Ołędzki,
- 11) R. P. Robert Hulewicz,
- 12) R. P. Nivard Kościuszko,
- 13) V. F. Tadeusz Radowski,
- 14) V. F. Eugeniusz Rembok,
- 15) V. F. Filip Oskierko.
- 16) C. F. Jan Schulz,
- 17) Alan Czyżewski,
- 18) Kajetan Robak,
- 19) Michał Borowski,
- 20) Bonifacy Wieroszembski.

W r. 1768 zaznaczono ¹⁾, że O. Gładyszewski «manet Landae», a na czele zgromadzenia stał senior O. Franciszek Fieberg; O. Malachiasz Koronowski był magistrem nowicyuszów; O. Józef Jaskulski kustoszem kościoła i t. d.; pomiędzy nowicyuszami znajdujemy Stanisława Lenkiewicza-Ipohorskiego, ze znanej rodziny obywatelskiej w Mozyrskim; wszystkich zakonników 23. — W r. 1770 liczono ich razem tylko 19, a O. Malachiasz Koronowski, jako senior i praesidens zastępował miejsce przeora; O. Edmund Szymański był podprzeorzym; pomiędzy nowicyuszami — Filip Oskierko z rodu benefaktorów tego klasztoru, posesyonatów w tamtych stronach. Dopiero d. 7 marca 1771 roku został obrany nowy przeor, prior perpetuus, Niward Kościuszko ²⁾.

Ten Kościuszko rządził bardzo długo klasztorem i umarł dopiero w 1798 roku. W owym czasie (1772) O. Mal. Koronowski występuje jeszcze jako senior, O. Benedykt Baygrowicz w charakterze—praesidens, etc. wszystkich ojców już tylko 7; Ven. Fratr. 4 (Oskierko i Lenkiewicz); C. F. 4 razem 15. Liczba ta odtąd zaczyna się zmniejszać: w roku 1782 tylko 14; tyleż w 1786; w następnym 13; w roku 1787: ojców 8; kleryków 4 (zawsze jeszcze Oskierko i Lenkiewicz) i laików 4 razem 16.

W r. 1790 byli:

- 1) O. Kościuszko przeorem, jak wyżej,
- 2) ARP. Malch. Koronowski, Senior,
- 3) RP. Stefan Chodziszewski, prof. Land., Mag. nov.,
- 4) RP. Edmund Szymański, bawił w Wistyczach,
- 5) RP. Hieronim Nowosielski, Confes. Monial.,
- 6) ARP. Dyonizy Łobaczewski, prof. Vistic.,
- 7) RP. Placyd Mackiewicz, profs. Vistic.,

VF.: F. Oskierko, S. Lenkiewicz, Franc. Zahorowski, Albert Zaruski, Robert Hulewicz, Stefan Baranowski, sześciu, C. F. 4 razem 17.

We dwa lata potem (1792): ojców 5 (Kościuszko, Koronowski, Mikołaj Tomża, Hieronim Nowosielski, A. Zaruski); kleryków 3: Stan Lenkiewicz, † 1795, F. Oskierko, Fran. Zaborowski; laików 3 razem 11.

Ponieważ wypadki polityczne rozerwały jedność zakonną, to w następnych katalogach niema już wiadomości o Kimbarówce i dowiadujemy się o niej z wizyt kanonicznych, których niewiele posiadamy.

¹⁾ Wszystkich tych zakonników podajemy podług katalogów drukowanych.

²⁾ Na jednym dokumencie znajduje się własnoręczny podpis, 8 marca 1771 r. tego Kościuszki i z tym dodatkiem: profes. et prior perp. Conv. Vallis gratiae, a w katalogu na ten rok zaznaczono, że był wtedy przeor w Kimbarówce, więc stąd wniosek O. Gerarda z Mogiły, że te 2 miejscowości, to jedno i toż samo; ale nasuwają się tutaj jeszcze inne okoliczności i fakty są znane, które tak stanowczo nie-rozstrzygają tej kwestyi.

Po śmierci Kościuszki czasowym administratorem in Valle umbrosa mianowano O. Onufrego Mińkiewicza; o nim mamy szczegóły. Był on rodem z Podlasia z powiatu brańskiego, ujrzał tam światło dzienne 1746 r.; z pochodzenia był szlachcicem; do szkół chodził do Jezuitów w Drohiczyne i Brześciu Litewskim; do zakonu wstąpił w Wistyczach w 1767 roku; filozofii i teologii uczył się w Mogile pod Krakowem na kapłana wyświęcony 1772; przeorem został w 1789 roku. Po zdaniu egzaminu i złożeniu dysertacji otrzymał stopień doktora teologii od Akademii jezuickiej w Połocku 1815 roku, ale jeszcze przedtem zarządzał klasztorem kimbarowieckim, co trwało, jak się zdaje, do pierwszych lat XIX stulecia; potem przez 3 tryenia sprawował urząd wizytatora kongregacyjnego i tyleż prezydenta benedyktyńsko-cystersko-karkaskiej kongregacji ¹⁾; na tem stanowisku zastajemy go w 1820 roku, a we cztery lata później już go w spisach zakonnych nie znajdujemy, musiał, zapewne, świat ten opuścić.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa po ustąpieniu O. Mińkiewicza przeorem Vallis umbrosae został O. Franciszek Zaborowski, zmarły 14 sierpnia 1810 roku ²⁾.

Otóż w 1811 r. taki był skład zakonników w Ciemnej Dolinie ³⁾ 1) O. Hieronim Nowosielski od roku przeorem, mający lat 66, a 39. kapłaństwa; 2) O. Eugeniusz Kobyliński subprzeor, rok pierwszy na tym urzędzie, lat 30, kapłan. 6; 3) O. Bernard Kowalewski, kurat parafii, lat 32, kapłaństwa 6, w tem obowiązku 6; 4) O. Bernard Świrski lat 32, kapłaństwa 6. Klerycy i bracia: Gerard Turkiewicz, Benedykt Małyszczycy, Stanisław Protasewicki, Filip Oskierko i Kajetan Robak, pięciu razem 9. W sześć lat potem (1817) przeorował tam już O. Eugeniusz Kobyliński, a podprzeorzym był O. Alberyk Świrski, kuratem Ksawery Kowalski ⁴⁾, kaznodzieją O. Gerard Turkiewicz, prowizorem O. Benedykt Małyszczycy, a szóstym kapłanem O. Stanisław Protasewicki. Kleryków z konwersami trzech, razem dziewięciu. W lat 3 (1820) później zastajemy przeorem, od roku, O. Bernarda Świrskiego, któremu tu podano lat 40, kapłaństwa 15, podprzeorem O. Gerarda Turkiewicza, nadto jeszcze tych samych kapłanów 4, kleryków dwóch, nowicyusz jeden, Henryk Lebedziejewski. O. Świrski ukończył swoje

¹⁾ Gdy na początku XIX w. nastąpiła reorganizacja, vi edicti civilis, zakonów w zaborze rosyjskim, to 8 maja 1803 r. i znowu 1819 r. połączono w jedną całość klasztory Benedyktynów, Cystersów i Kartuzów; benedyktyńskie: w Trokach, Horodyszczu i Nieświeżu; Cysterskie: w Wistyczach i 2 w Kimbarówce; Kartuzów w sławnej Berezie Kartuskiej.

²⁾ Catalogus Ord. Cisterciensis per ducatum Varsaviensem A. D. 1812, Posnaniae.

³⁾ Podług wizyty kan., ale nazwiska i lata bywają różnie podawane!

⁴⁾ O nim też wiemy, że się ur. w 1749 r., wstąpił do zakonu w 1802 roku. Sulejowie, uczył się w Wąchocku, Sulejowie, Wistyczach, kuratorem był lat kilka.

przeora urzędowanie w 1824 roku; po nim nastąpił O. Stanisław Protasewicki, ur. 1785 roku, profesję uczynił 1805 roku, na kapłana wyświęcony 1811.

W roku 1828 liczono tam kapłanów tylko 3, subdyakon jeden, kleryków pięciu i konwers jeden razem 9.

W r. 1830 byli ¹⁾:

1) O. Stanisław Protasewicki, prior loci, 2) O. Albertyk Świrski, 3) O. Benedykt Małyszczewski, 4) O. Ksawery Kowalski, 5) O. Malachiasz Makowski.

Henryk Lebedziejewski, stud. teolog. dogmatycznej, Wincenty Kwieciński, też student teologii dogmat., Wilhelm Czarnecki, student filozofii, Eugeniusz Makowski, student filozofii, Placyd Boyson, clericus perpetuus razem 10.

Z tych Henryk Lebedziejewski w 1839 roku był już tam przeorem i jednocześnie prezydentem wyżej wyrażonej kongregacji, a O. Malachiasz Makowski — depozytariuszem tejże kongregacji; było to po skasowaniu klasztoru Wistycznego, więc siedziba kimbarowiecka zaludniła się znacznie: zaznaczono tam wtedy 13 księży, ale sześciu z nich przeorowało po parafiach lub kapelanowało po różnych dworach; mieszkał też tutaj O. Melit-Brodzki, opat Kongregacji benedyktyńskiej. Nowicyuszów już nie wymieniono.

W 1842 r. przeorował tam O. Ksawery Boguszewski, a mieszkał O. H. Lebedziejewski (piszą go też—Liebedziejewski!) jako były prezydent Kongregacji, zapewne już skasowanej, opat Melit Brodzki i innych 8 kapłanów, a nadto należało do tego klasztoru jeszcze 5 cystersów umieszczonych w rozmaitych parafiach. O. Aleksandra Chłodowicza zastajemy tu przeorem w 1851 r., a jeszcze jednocześnie 9 ojców: Wawrzyńca Małyszewicza, Roberta Szłoziewicza, Wincentego Kwiecińskiego, Innocentego Grygałowicza, Eugeniusza Makowskiego, T. Borkomskiego, Benedykta Tomaszewskiego, Ignacego Gronkowskiego i Hilarego Biculewicz. O. A. Chłodowicz był tutaj, jak się zdaje, do r. 1856 (umarł d. 6 lipca 1865 r.) przeorem, po nim O. Wincenty Babicki, któremu liczono w 1862 r., gdy jeszcze tam przeorował, lat 60; w owym roku mieszkał tam O. A. Chłodowicz, R. Szłoziewicz l. 64, W. Małyszewicz ²⁾ l. 66, In. Grygałowicz († 1866 d. 28 kwt.) l. 63, Tadeusz Borkowski l. 51 i H. Biculewicz lat 58 mający. Wymienieni też nowicyusze: Bernard Szyszko, Benedykt Podgórski, Stefan Żuk, Placyd Woliński i Maurycy Ostrowski. Ale to już były ostat-

¹⁾ Na podstawie bardzo rzadkiego druku w Wilnie u Bazyl. w 1831 (jest w Muz. Czart.): «Cathalogus personarum trium ordinis, Benedictini, Cisterciensis et Carthusiani...

²⁾ Jest mniemanie, że on był ostatnim przeorem, niewiem na czym oparte. Cfr. Kartka z dziejów Kościoła, ts, p. 170.

nie chwile istnienia klasztoru in Valle umbrosa: w 1864 r. skasowane klasztor i kościół zabrano ¹⁾.

Cystersi w Kimbarówce utrzymywali parafię od roku 1730 ²⁾ aż do Kasaty, pracując gorliwie i z wielkim, serdecznym oddaniem się służbie Bożej. W tej parafii, składającej się w ostatnich czasach z jakich 3,000 wiernych, było 6 kaplic: w Saniukach, Koczyszczach, Józefówce, Kuźmierzach, Nowikach i w Narowli.

Chociaż osobnego zapisu na szkołę klasztor ten nie miał, jednak z własnej gorliwości i poczucia obowiązków względem swego społeczeństwa, postanowił oświecać ubogich prostaczków, niosąc im wiedzę potrzebną, umoralniając, karmiąc przy tem i odziewając biednych chłopców.

Taka szkółka parafialna, chociaż nieliczna często, istniała już na początku XIX wieku; potem rozszerzył się zakres tej pedagogicznej działalności, przynosząc znaczne okolicy korzyści.

Wizytatorowie, od Uniwersytetu wileńskiego wyznaczani, zwiedzali tę szkółkę cysterską, oddając sprawiedliwość zabiegom i staraniom zakonników. Wiemy o tem z wizyty np. Józefa Twardowskiego, odbytej w gubernii mińskiej w 1819 roku ³⁾. Wizytator tak referował Uniwersytetowi Wileńskiemu o szkółce w Kimbarówce ⁴⁾.

«Dnia 16 czerwca 1819 r. odbyłem wizytę szkoły parafialnej Kimbarowskiej X.X. Cystersów i znalazłem ją raczej na model konwiktów ułożoną, bo będący podczas mojej bytności uczniowie w liczbie 10,— z których szlachty 8, a 2 włościan,—jak widać z dołączonego do tego raportu rejestra, są utrzymywani na stole i innych wygodach zgromadzenia.

Obcych zaś przychodniów, coby tylko lekcji słuchali, a na stole zgromadzenia duchownego utrzymywani nie byli, niema żadnego. Nauczycielem jest X. Stanisław Protasewicki, cysters. Odbywał początkowe nauki w szkołach powiatowych pińskich, a później ukończył studia w Zgromadzeniu i klasztorze Wistycznym X.X. Cystersów, w Brzeskim sytuowanym, dostatecznie jest usposobiony. Uczą czytać i pisać, rachunków, nauki chrześcijańskiej, śpiewów kościelnych i nawet gramatyki na I klasę. Z tego wszystkiego egzaminowałem i znalazłem postęp uczniów dość znaczny.

Podziękowałem X. przeorowi Kobylińskiemu za czułą troskliwość

¹⁾ Czcinajgodniejszy O. Marcin Czermiński S. J. w ślicznej swej pracy, Historia Obrazu M. B. Jurewickiej, wydanie II, Kraków 1910 na. str. 33, powiada, że ostatnim przeorem w Kimbarówce był O. Tadeusz Borkowski, który po wyświęceniu w 1842 r. jako wikary pracował w Jurewiczach.

²⁾ Kartka z dziejów Kościoła, t. c. p. 170.

³⁾ Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom X, Kraków 1904, 305—631.

⁴⁾ Archiwum, 1-e, p. 537.

o wychowanie ubogiej młodzi i za przypuszczenie do tego dobrodziejstwa nawet dzieci włościańskich i mam honor niniejszem pismem upraszać Uniwersytetu o oświadczenie ze swojej strony podobnego podziękowania, które najpożądaną będzie nagrodą (sic!) i najsprawiedliwiej należną dla Zgromadzenia, co niemając na to żadnego funduszu, a swój własny mając zamitrażony, nie ustaje w dobroczynnych i miłosierdnych czynach.»

Vallis Angelica ¹⁾.

Odczuwano bardzo w tamtych stronach potrzebę klasztoru żeńskiego, «w którymby urodzone i dostojne panny, wzgardziwszy wszystkimi przynętami tego nieszczęsnego wieku, mogły służyć pod jarzmem słodkiej religii i zdobyć szczęśliwość wieczną, oraz nauczać szlachetne panny chrześcijańskich i pięknych obyczajów», postarano się tedy oto, aby powołać tam do życia siedzibę zakonną dla kobiet, w którejby też uczono dziewczęta świeckie, nauk im potrzebnych. Inicytorem tego przedsięwzięcia był naprzód znany już nam O. Benedykt Różański, a dopomogła mu ofiarność naszego społeczeństwa, gorliwego, niegdyś, o chwałę Bożą i chętnie garnącego się do oświaty i nauki. Może ze dwadzieścia lat zbierał on fundusze w tym celu i zgromadził ich tyle, że mógł do urzeczywistnienia swej myśli i gorących życzeń przystąpić.

Zdaje się, że naprzód pośpieszył z zapisem w tym celu Kazimierz Sapieha, starosta merecki (30,000 zł., oparł je na dobrach swoich, Jolczy) na początku 1729 r.; potem podkomorzy dorpacki, Bandinelli, (c. 32,000 zł.) poszedł za tym przykładem starosty mereckiego; przyłączyli się do nich: Teresa Komorowska (15,000 z.), Szukstowie, Zygmunt i Elżbieta (32,000), Elżbieta Szemetowa (2,000), jakaś Bohuszowa może Boguszowa (18,000), Konstancja Józefowiczowa (3,000), Stefan Aleksandrowicz, łowczy orszański (8,000); na dobrach Michała Wiśniowieckiego (Hłuchowiczach i Holudczy), hetm. w. l., było opartych, nie wiemy z czyjego zapisu, 54,000 zł., i wiele innych ²⁾.

Mógł tedy O. Różański przystąpić do budowy kościoła, pod wezwaniem Św. Michała, i klasztoru. Miejsce na to wybrano niedaleko od Doliny Ciemnej, między dwiema górami, w przeszlicznej pozycji

¹⁾ Z resztek archiwu Cystersek Kimbarowieckich i Katalogów drukowanych prowincji polskiej tego zakonu; jedno i drugie bardzo uprzejmie z Mogiły otrzymałem i najserdeczniejsze zato podziękowanie składam uczonemu tam bibliotekarzowi, O. Gerardowi Kowalskiemu O. Cistr.

²⁾ Stanisław Tysza. C. 12,000; Michał Lenkiewicz, sędz. z. mozyrski, 10,000; Ludwika Oskierczyna, cześnikowa mozyrska, 5,000; Antoni Joachimowicz 2,000; Ludwik Bohusz, krojczy mozyr., 600 zł. etc.

zwano to Doliną Anielską, Vallis angelica, na gruncie należącym ai do Cystersów Kimbarowieckich, a ofiarowanym zakonnikom. Z tych zebranych kapitałów zbudowano kościół, uposażono go wszystkiem potrzebnem, dźwignięto klasztor i inne potrzebne budowy. W roku 1744 zostały wprowadzone tu Cysterki, których miało być 12, służbie Bożej i nauczaniu panienek poświęconych. Na ich utrzymanie pozostało niewiele. Dowiadujemy się o tem z wizyty klasztornej, dokonanej na początku 1775 roku przez opata wistyeckiego, O. Eugeniusza Remboka. Pozostało im 93,000 złotych ułokowanych na Jolczy ¹⁾ Sapieżyńskiej w zastawie będącej u Cystersek, które ją wydzierżawiały Franciszkowi Rokickiemu, wojskiemu oszmiańskiemu, dziedzicowi też hrabstwa brahińskiego.

Rokicki, przyszedłszy do tego majątku, przystąpił w 1759 r. do uregulowania interesu z Cysterkami: we 30,000 zł. prawem zastawnem wypuścił im folwark Hubarowicze z hrabstwa brahińskiego, leżące jakoby w powiecie owruckim, a 63,000 ubezpiecza na tym że samym majątku, Jolczach, przyrzekając, od całej sumy płacić procent, co miało stanowić rocznie zł. 6,509, in universum. Jak się zdaje, natenczas zakonnice żadnych innych dochodów nie miały, a że i prowizya nie zawsze punktualnie dochodziła, więc z trudnością wielką dawały sobie radę, zapewne przy pomocy jakich dobrodziejów.

Potem, już w XIX w., fundusz Vallis angelicae ²⁾ wynosił 10,000 rubli srebrem i annuaty rs. 500; nie bez tego, żeby jeszcze czasem jakiego grosza nie miały od dusz pobożnych, chętnie je w biedzie ratujących.

Do tej siedziby cysterskiej zakonnice były sprowadzone, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z Ołoboka. Pierwszych mieszanek Vallis angelicae nieznamy i zaledwo kilka wyliczyć możemy, o których z pewnością powiedzieć możemy, że tu już przed rokiem 1766 były ³⁾.

Tak np. w marcu 1758 umarła tutaj Wielebna siostra Józefa Złota, profeska ołobocka, mistrzyni nowicyatu; o niej też wiemy ⁴⁾, że w 1736 r. postrzyżoną została (Maryanna Józefa Złota, i tak ją piszą), złożyła profesya, tam-że w Ołoboku, d. 10 lut. 1737 r. w obec-

¹⁾ Jolcze, w woj. mińskim, należało do dóbr ogromnych Kniaziów Połubińskich, z których Izabela wniosła je w dom Sapiehów, wychodząc w 1685 r. za Jerzego Sapiehę, wojewodę mścisławskiego. Dobra jolczańskie, w pow. rzeczyckim, składały się z folwarku Sawicz, z 4 wiosek — Bereźno, Hruszno, Kruki, Perki, i ze słobódki Kułazyna, w r. 1754 M. Sapieha. podkanclerzy, darował te majątki Franciszkowi Rokickiemu. Cfr. Sapiehowie III p. 313.

²⁾ Kartka z dziejów Kościoła, l. c., p. 246.

³⁾ Liber mortuorum et mortuarum w Mogile.

⁴⁾ Klasztor Cystersek w Ołoboku przez Dr. St. Karwowskiego, Roczniki Tow. rzyj. nauk. t. XXVI, zeszyt I p. 56, 58.

ności opata lędzkiego, O. Łukomskiego; solenne postrzyżyny sprawił Złotej Józef Szembek, łowczy łeczycki, ze «znaczną spezą». W tymże samym roku w czerwcu przeniosła się w Kimbarówce do wieczności Petronela Żylińska, profeska też ołobocka, przeorysza w Valle angelica, chyba, jedna z pierwszych przełożonych; o niej też się dowiadujemy, iż za rządów w Ołoboku Ksieni Katarzyny Pawłowskiej była pomiędzy miejscowymi tam zakonnicami. W r. 1761 umarła też Bernarda Lewandowska, profeska już z Vallis angelicae, a we cztery lata po niej Gertruda Siehieniówna, też tamtejsza profeska (piszą też ją Siehenówna). — Najstarszy katalog tej siedziby mieliśmy dopiero z roku 1766 (na 1767); mieszkaly tam wtedy następujące zakonnice:

- 1) V. S. Scholastyka Przeborzanka ¹⁾, priorisa, która świat ten opuściła w Kimbarówce w 1767 roku,
- 2) V. S. Teresa Darowska, lecz piszą ją też Dorowska,
- 3) V. S. Ludgarda Parchamowiczówna,
- 4) V. S. Aniela Iszorzanka,
- 5) V. S. Benedykta Germanówna (nazywają też Germerówna)
- 6) V. S. Konstancja Lewandowska, zmarła w 1772 r.,
- 7) V. S. Honorata Przeborzanka,
- 8) V. S. Bernarda Zaleska (piszą też Zaleńska),
- 9) V. S. Kunegunda Żylewiczówna,
- 10) V. S. Maryanna Kolecka, vel Kołęcka,
- 11) V. S. Teofila Jaskulska,
- 12) V. S. Józefa Rembakówna,
- 13) V. S. Jadwiga Gładyszewska.

Po śmierci Matki S. Przeborzanki w roku zaraz następnym (1767) stała na czele klasztoru M. Teresa Darowska v. Dorowska i personal zakonny bez zmian wielkich, przerzedzony śmiercią niektórych siostr, o czym wspomnieliśmy już wyżej.

W roku 1771 przełożona, M. Ludgarda Parchamowiczówna, zmarła w 1774 roku; Teresa Darowska—seniorysa, t. j. najstarsza w Zgromadzeniu, Józefa Rembakówna — mistrzynią nowicyatu, Bernarda Zaleska — mistrzynią pensjonatu dla świeckich, Koleckiej v. Kołęckiej już niema, Adeodata Polensówna (piszą ją Golensówna!) — dispensatrix, miała w soim zarządzie spiżarnię; nadto Wiktorya Nowosielska, Scholastyka Lenkiewiczówna wszystkich razem 12.

Po śmierci M. Ludgardy Parchamowiczówny obrana przeoryszą d. 19 stycznia 1775 Matka Józefa Rembakówna, która świat ten pożegnała 1780 roku. Skład zaś klasztoru w 1771 roku był taki:

- V. S. Bernarda Zaleska, subpriorisska,
V. S. Teresa Darowska, seniorissa,

¹⁾ Nawet w drukowanych katalogach nazwiska zakonnice bywają, widocznie poprzekręcane; nazywano ją też Przyborzanka.

- V. S. Aniela Iszorzanka,
V. S. Teofila Jaskulska, bursaria,
V. S. Kunegunda Żylewiczówna, magistra nov.,
V. S. Adeodata Polensówna, dispensatrix,
V. S. Wiktorya Nowosielska, cantorissa,
V. S. Scholastyka Sienkiewiczówna, portaria,
V. S. Antonina Trzeciakówna,
V. S. Ludgarda Brzeska,
V. S. Humbelina Jerliwiczówna
V. S. Jadwiga Gładyszewska razem — 13.

Scholastyka Lenkiewiczówna musiała umrzeć. Po Rembokównie Matka Bernarda Zaleska — przeorissa perpetua a die 5 Aug. 1780; w tym czasie Teofila Jaskulska — subpriorissa, Antonina Trzeciakówna — Magistra pensjonatu, Aniela Iszorzanka — seniorissa, już zapewne po zgonie Darowskiej, Żylewiczówna świat ten pożegnała; ogólna liczba zakonnice od 11—10; tak było do roku 1787, w którym Bóg do siebie powołał Matkę Bernardę Zaleską. Dnia 5 lipca 1787 r. M. Antonina Trzeciakówna—priorisska perpetua, która, jak się zdaje, do końca tego wieku stała na czele klasztoru. W r. 1790 sześć tylko było starodawnych zakonnice; po między nowymi spotykamy Scholastykę Szymkiewiczówną, Mechtyldę Koncewiczównę v. Koncewiczównę i jeszcze parę innych, razem ich bywało zwykle już dziesięć zaledwie, ale pensjonat dla świeckich pańienek zawsze utrzymywano.

W roku 1792 mieszkaly tam następujące zakonnice:

- 1) V. S. Antonina Trzeciakówna, priorissa,
- 2) V. S. Aniela Iszorzanka, seniorissa,
- 3) V. S. Teofila Jaskulska,
- 4) V. S. Adeodata Polensówna, dispenstr.,
- 5) V. S. Wiktorya Nowosielska, sacret.,
- 6) V. S. Scholastyka Szymkiewiczówna, Cellaria,
- 7) V. S. Ludgarda Brzeska, portaria,
- 8) V. S. Humbelina Jerliwiczówna, praesidissa,
- 9) V. S. Mechtylda Koncewiczówna, Cantor,
- 10) V. S. Jadwiga Gładyszewska, refectr.

Tu się nam rwie wątek i o późniejszych w Kimbarówce zakonnicach mało już mamy wieści!

Na początku XIX w., pomiędzy [rokiem 1807—1812 ster tam rządów trzymała Matka Humbelina Jerliwiczówna ¹⁾, a w roku 1830 dopiero wiemy, jaki był personal ²⁾ zakonny.

- 1) Placyda Hołowińska, przeorysza, lat 46, prof. 30;
- 2) Roberta Sierhiejewiczówna, podprzeor. l. 48, prof. 31;

¹⁾ Kalendarzyki wileńskie.

²⁾ Catalogus personarum trium ordinum.

- 3) Michalina Olewińska, seniorissa, l. 60, prof. 30;
- 4) Benedykta Lenkiewiczówna, mag. now. l. 50, prof. 31;
- 5) Bernarda Mroczkówna, lat 44, prof. 28;
- 6) Ida Bandonellanka, lat 41, profesyi 25;
- 7) Franciszka Łabędzka, vestr., l. 42, prof. 25;
- 8) Humbelina Betkiewiczówna, cellaria, l. 41, prof. 15;
- 9) Józefa Masłowska, portulana, l. 31, prof. 9;
- 10) Emilia Jantowska, praef. Sacrs, l. 29 prof. 10;
- 11) Helena Kozłowska. Mag. Virg. Saeculr. l. 34, prof. 7;
- 12) Gertruda Moczulska l. 22 bez ślubów jeszcze.

Przed rokiem 1830 zmarły:

Humbelina Jerliwiczówna, Adeodata Polensówna, seni., Mechtylda Koncewiczówna, Niwarda Tarasiewiczówna i Albertyka Dorosiewiczówna.

I znowu przerwa ogromna!... Dopiero w r. 1873 ¹⁾ mamy o klasztorze w Kimbarówce szczegóły.

Przełożoną była z zakonu Cysterskiego Matka Aleksandra Pacewiczówna, lat 50, ślubów zakonnych 10 i jeszcze 4 Cysterki: Michalina Leosiewiczówna, lat 43, w zak. 12, Urszula Kawiecka, 46, 12, Gertruda Moczulska, 61, 42, i Jadwiga Sapronowska, 33, 11. Oprócz tego w tym klasztorze mieszkaly: jedna Benedyktynka (Aloiza Zmaszyńska 77, 55) Dominikanek 8, sióstr miłosierdzia 4. W rok następny bez zmiany. W r. 1881 — 4 Cysterki; Moczulska zapewne umarła; taż Benedyktynka, Dominikanek 5, sióstr miłosierdzia dwie (A. Dąbrowska lat 84, A. Misiewiczówna 68). W rok potem też; w 1883: też same Cysterki, Benedyktynka Zmaszyńska lat 87, Dominikanek 4 i te 2 siostry miłosierdzia. Od roku 1884 zaliczono Kimbarówkę do Archidiecezyi mohylowskiej i wszystkie te zakonnice zastajemy tam jeszcze. Rubryceli moh. na r. 1885 zaznacza cztery Cysterki, Matkę Zmaszyńską, Benedyk. l. 89, i też same Dominikanki i Siostry Miłosierdzia; ale to był ostatni ich tam rok istnienia, w następnym już o nich wzmianki niema, chociaż Kościół jeszcze wspomniany w 1887 i 1888 i kapelan przy nim, dawny Cysterek X. Feliks Ubrykowicz; kalenarz Kościelny na rok 1889 już o tej nie mówi świątyni w Kimbarówce.

Cysterki nasze przeniesiono do Imbramowic, w diecezyi kieleckiej, do klasztoru Norbertanek. Kiedy umarła Matka Pacewiczówna — śladu nie znaleźliśmy; Matka Urszula Kawiecka w 1891 r. świat ten pożegnała, rubryceli zaś Kielceka na rok 1895 zaznacza, że matka Michalina Leosiewiczówna urodziła się 1830 r., śluby wykonać miała w 1863 (?), Matka zaś Jadwiga Supranowska (i tak ją nazywają) przyszła na świat w 1839 r., wota złożyła jakoby w 1871 (tu jakaś o-

¹⁾ Ordo Divini officii dioe. Vilnensis pro an. 1873. Wilno 1873.

myłka w druku!), rozstała się z tym światem w 1909, a Matka Michalina Leosiewiczówna w tym czasie jeszcze żyła; obie one w rubrycelach tych zaliczone, niesłusznie, do zakonu norbertańskiego ¹⁾.

Mówiliśmy już wyżej, że Cysterki kimbarowieckie utrzymywały u siebie szkołę; istniała ona już w XVIII stuleciu, ale nie posiadamy, niestety, o niej z tych czasów żadnej wiadomości, a mamy kilka dat w tym względzie już w XIX wieku ²⁾ Tak np. wiemy, że 1809 roku uczyło się tutaj 28 panienek, mając 5 nauczycielek; 6 pensyonarek ukończyło nauki w tym roku; a trzy lata przedtem było 12 uczennic, znaczy, liczba ich powiększała się znacznie. Pensyonat ten przetrwał nawet złowrogi rok 1831, bo jeszcze w 1836 edukowało się tutaj pięć panienek.

Jak była ta szkoła urządzona? Na to odpowiedzieć nie możemy, ale wnioskować można, że w ten sposób, jak inne szkoły przez Cysterki utrzymywane, a o jednej takiej, w Ołoboku, który w ścisłych zostawał stosunkach z Kimbarówką, są dość wyczerpujące wiadomości ³⁾ Coś podobnego musiało być i w Kimbarówce. W Ołoboku uczono na-przód języka ojczystego, wykładano też i nowożytnę; katechizm, historię biblijną, geografię powszechną, historię, rachunki, nauki przyrodnicze przechodzono także dość obszernie; uwzględniano też edukację fizyczną (zabiegi około zachowania zdrowia, hartowanie jego, przechadzki i t. d.) i zwracano szczególną uwagę na moralność. Klas było trzy: początkujących, postępujących i doskonalących się. Przyjmowano panienki, mające lat 8 do 10, a po ukończeniu lat 14 już nie mogły w konwikcie nadal zostać. Muzyka i rozmaite roboty ręczne też należały do kursu naukowego. Nauki trwały od godziny 8 do 11 przed obiadem; a po obiedzie oddawano się muzyce i robotom ręcznym. Oplata za to wszystko rocznie 150 talarów; na początku XIX stulecia.

Dawna jurydyka cysterska w Kimbarówce i obszary tam klasztorne stanowią obecnie własność prywatną: Wasyl Bielajew posiada tam, razem z Kozłakowszczyzną i Malickowszczyzną, włók kilkanaście, a Tatjana Bilajewowa włók kilka⁴⁾

Miejscowość, jak dawniej, piękna, malownicza, Prypeć płynie wspaniale, jak za dawnych wieków, tylko już niema tam cichych

¹⁾ One to przysłały resztki swego archiwum do Mogiły.

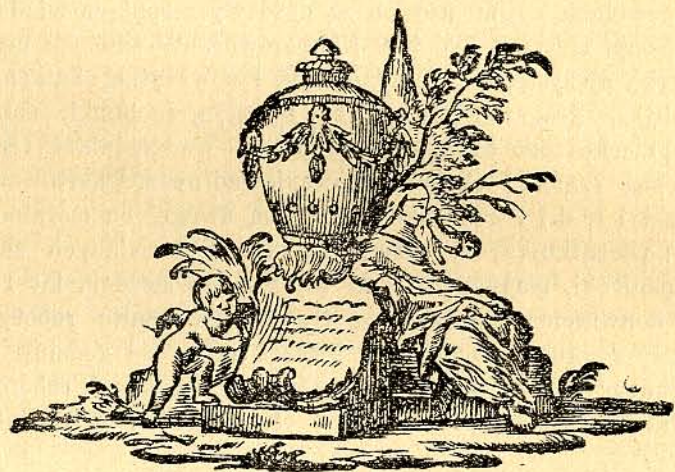
²⁾ Muz. Czart. Sbornik materiałow dla istorii prosw. w Rosii, Petersburg 1898, t. III, 638; Żurnal ministr. narod. prosw. 1837, listopad.

³⁾ Dr. St. Karwowski, Klasztor w Ołoboku.

⁴⁾ Spisok ziemlewiadelcew miń. guber. Mińsk 1889, p. 237.

siedzib zakonnych, a natomiast — ruiny... Około roku 1894 ¹⁾ miasto Mozyrz otrzymało pozwolenie nabycia na własność murów klasztornych za opłatę 3,200 rubli w przeciągu lat 20. Zarząd miejski myślał że świetny zrobił interes, eksploatując cegły z dawnych budynków i obiecywał sobie zyski niemałe; tymczasem po pożarze miasta biedni żydzi bez dachu obrali sobie mieszkania w tych murach; zmówili się, aby cegieł nie kupować; miasto więc nie odniosło żadnych korzyści z tego kupna....

Marek Gozdawa.



¹⁾ Kraj wydawany w Petersburgu, 1894 № 6.



Utrata Smoleńska w r. 1654 i Sprawa Obuchowicza.

I.

Stosunek polsko-moskiewski od pokoju Polanowskiego na pozór sąsiedzki, pokojowy, był wistocie wyczekująco nieprzyjazny: Moskwa podrywała go knowaniami i wrogą propagandą; były to zrozumiałe objawy po poniesionych stratach. Te straty nie dały się powetować stosunkowo mało znacznymi nabytkami wobec poważnego posunięcia się linii granicznej ku wschodowi, wobec rozbicia zakusów z czasu od 1632—1634 r., skierowanych ku wtłoczeniu jej na zachód ówczesnego obszaru Rzpltej. Próba zagarnięcia Smoleńska, a za nim i innych starodawnych grodów, jak Połocka, Witebska, do których Moskwa zawsze rościła pretensje, zakończyła się sromotną przegraną, a bojaryn Szejn, za niepowodzenie carskiego areża zapłacił głową.

Odtąd przez całe panowanie Władysława IV i pierwsze pięciolecie J. Kazimierza, Moskwa nie zrywa się do boju, Polska tembardziej, krzyżują się tylko poselstwa; jedno z nich np. (opisane potem w zachwycający sposób przez francuza Laboureur'a ¹⁾) odbyło się z powodu królewskich zamysłów o wojnie tureckiej; Moskwa okazywała zamiar udziału w tych górnych planach ambitnego monarchy, nie przeszkadzało to jej wszakże traktować i z Ordą (r. 1647). Stąd pochodziło oczywiste niebezpieczeństwo dla Polski i tylko dzięki osobistej zręczności i gorliwym zabiegom

¹⁾ «Zbiór pamiątek o dawnej Polsce» wyd. Niemcewicz: «Wypis z podróży p. de Guebriant».

Adama Kisiela udało się zawrzeć odporny traktat. Ten traktat nie gwarantował bynajmniej trwałego pokoju, gdyż car Aleksy, licząc na rychłą śmierć Władysława IV gromadził wojsko: miał je rzucić na granice litewskie; rozpoczynające się polskie klęski pod Żółtymi Wodami i Korsuniem zachęcały go jeszcze bardziej, powstrzymywały bunt chłopów w samej Moskwie.

Pomimo agresywnych zamiarów, w styczniu r. 1650 wyprawił car poselstwo do Polski—Puszkina i Leontjewa je sprawowali w celu potwierdzenia wiecznego pokoju i w innych sprawach. Niezwykły wjazd tych barbarzyńców, azyatyckie zachowanie się, grubiańska mowa zostały spisane przez ciekawych, przechowały się w opisie w ks. pamiętn. Michałowskiego, a przez prof. Kubalę zostały wciągnięte do szkicu p. t. „Poselstwo Puszkina“, dokąd odsyłamy ciekawych. Rezultat układów uwięził się zawarciem traktatu, ale w pomyślny, trwały skutek tego traktatu polacy nie wierzyli—za pierwszą lepszą sposobnością wszelkie zapewnienia i gwarancje mogły się zerwać... Na to wypadki nie kazały długo czekać: poddanie się Chmielnickiego, którego Moskale już 1 października 1653 zdecydowali się przyjąć w poddaństwo z całym kożactwem, było stanowczym czynnikiem. Gdzież i kiedy lepszy pretekst do wojny z osłabioną Rzplą, jak teraz?.

Rozpoczęte w r. ubiegłym przygotowania nie poszły na marne; car, zasilony żywiołem kazackim, jedną armię pchnął na Ukrainę, drugą, stotysieczną, sam, wyruszywszy d. 18 maja 1654 z Moskwy, prowadził ku Litwie; podawał za powód do kroków wojennych np. taką rzecz, jak „znane grubiaństwa i krzywdy ze strony Władysława IV i Jana Kazimierza Michałowi Fiedorowiczowi“ i jemu samemu wyrządzone—jak sam potem pisał w jednej swej „hramocie“—do Wielizan, nakłaniając tych do poddania się¹⁾. Szedł prosto na Smoleńsk, położony w pierwszej linii, wysuwający się najdalej i najśmielej, z pośród najważniejszych zamków Rzpltej, ku wschodowi, ku Moskwie, leżący nad Dnieprem, stanowiący jedną z najważniejszych placówek pogranicznych; o tę placówkę od wieków już toczyły się zawzięte zapasy pomiędzy Litwą i Polską, a Moskwą: już w r. 1395 zdobył go ks. Witold, po 6 latach utracił, ale tylko na lat dwa. Przez 37 lat zostawał teraz w posiadaniu litewskim, potem—od r. 1514 nastaje okres prawie wiekowego posiadania kniazów i carów, dopiero Żółkiewski zgubę odzyskał i Smoleńsk utrzymał się w rękach polskich aż do czasów omawianych przez nas.

Placówka, okupiona wysiłkiem i krwią rycerską, jak nie mniej swem położeniem stawała się bardzo ważną i bardzo drogą

¹⁾ Sapunow: Witebskaja Starina t. IV, str. 37.

dla Rzpltej, jej utrzymanie stanowiło jedną z pierwszorzędnych kwestyj; rozumiano to dobrze, zastanawiano się nad tem poważnie; dowody tego upatrujemy w uchwałach dotyczących wagi i znaczenia, oraz potrzeby czuwania nad dobrym stanem Smoleńska, zwanego przez szlachtę „antemurale W. Ks. Litewskiego“; wyznaczano na ten koniec komisyje, asygnowano sumy na reparacje, a że tam sądzili nie tylko powołani do rządów, ale i znaczna, przynajmniej poważna i oświecona część ogółu, mamy dowody w listach i innych enuncyacjach owoczesnych.

Szlachta, zgromadzona już na sejmie wiosennym r. 1654, uchwała osobną konstytucję p. t. „Securitas Smoleńska“, gdzie wyraźnie zaznacza: „jako znacznymi odwagami z nieoszacowanym krwią przelaniem i wielkim kosztem Rzpltej forteca Smoleńska z całą Siewierszczyzną od nieprzyjaciela jest rekuperowana, tak zatrzymanie całości onej in summa consideratione zostawać musi“, W dalszym ciągu tegoż punktu przebiega już wielki niepokój, niemal pewność krwawego konfliktu z carem, więc i oblężenie Smoleńska; ztąd pochodzi obietnica szlachty: „deklarujemy wszelkiego pieczętowania i starania przykładać w dodawaniu jaknajprędzszego sukcesu, jeśliby nieprzyjaciół z wojski swemi na Smoleńsk nastąpił“, obiecywała wreszcie różne przywileje i ulgi dla obywateli i posłów smoleńskich¹⁾.

Ale... od słów do czynu często bardzo daleko, a w naszym społeczeństwie jak dziś, tak i dawniej powstawało mnóstwo rad zdrowych, uwag trafnych, uchwał zbawiennych, brakło tylko chęci, woli, czynu do ich realizowania, brakło rozumu do umiejętnego wykonania. Rozwinięcie jak największej energii wobec ruchów cara było niezbędnem, tembardziej, że stan fortecy smoleńskiej był wprost opłakany; sądzić o tem możemy ze świadectw owoczesnych przedewszystkiem z inwentarza, sporządzonego w r. 1654²⁾.

Inwentarz odrazu wskazuje na popękane bramy, dziurawe mosty, przegniłe dachy, porysowane mury; baszty, w liczbie 34, nie wszystkie miały nawet dobre pokrycia; cały opis naszpikowany takimi uwagami: „w pomoście trochi dziury, pomost nadpsowany“, dachu tu i ówdzie „na sążni dwa plus minus po jednej stronie od zamku szmat wichr zerwał“, dalej znowu „mur potrzebuje naprawy“ oraz „baszta mała czworograniasta blizka upadku“, także, naturalnie, wymaga szybkiej, a grutownej naprawy; znowuż w innem miejscu spostrzegamy „w pokryciu dziur siła“,

¹⁾ Vol. Legum: Konstyt. sejmu Warszawsk. z r. 1654.

²⁾ Archeograficzeskij Sbornik dokum. odnos. k Istorii Siew. Zap. Rusi t. 14: „Inwentarz m. Smoleńska i smol. wwdstwa 1654 r.“

a że tu i ówdzie „schodów niema do wyższego piętra“ — to mniejsza¹⁾).

Reparacya, czy choćby zbudowanie schodów, podłóg i dachów, nie wymagały wielkiego kosztu, trudu, czasu i sztuki, ale popękanе mury, chylące się baszty stanowiły poważne braki; baszt walących się naliczyliśmy pięć. Głowa i ręka sumiennego i umiejętnego inżyniera mogłaby złemu zaradzić. Jak zaś do tego zabrano się i jak się załatwiano, rychło zobaczymy, tymczasem wejdźmy na mury i spójrzmy na ustawione tam działa: na basztach, bramach i wałach mamy 42 działka, przeważnie małego kalibru — 6 i 4 funtowe, zaledwo jest tu parę 10 funt., parę 12 f., jedno 15 funt., śród tej drobnej rzeszy „Lisów“, „Niedźwiadków“, „Sokołów“ jakby dla kontrastu stoją: 30 funt. „Brat“, takież „Szturmak“ i 35 f. „Panna“. Dwa największe działa — 40 funt. „Witold“ i 55 funt. „Bazyliszek“ leżały osobno, na ziemi. Gdybyśmy teraz wstąpili do cekhauzu w nadziei ujżenia czegoś lepszego — zostalibyśmy zawiedzeni: tu jakby się pochowały przed okiem ludzkim 1¹/₂ i jednofuntówki, w liczbie 14. Sam cekhauz tylko wyglądał dobrze. Dwa sklepy, w których przechowywano amunicję zostawały w stanie dobrym; w jednym przechowywano „prochu moskiewskiego fas wielkich i małych 77, rzadko która pełna“, stało tam kilkanaście baryłek różnego prochu, siarki i saletry; kul żelaznych, różnego kalibru przechowywało się 15,600, obok, w nieładzie wielkim rozrzucone muszkietowe ołowiane kule, petardy i granaty; innych przedmiotów, potrzebnych dla obrony, nie wpminamy.²⁾

W takim stanie znalazł cały zamek przybywający tu w d. 21 grud. 1653 siedemnasty z kolei wojewoda smoleński — Filip Kazimierz Obuchowicz, z którego żywotem i rolą w Rzpltej wypada obecnie, chociażby pobieżnie, zaznajomić się.

Wwda Smoleński pochodził ze starej ruskiej rodziny, pieczętującej się herbem własnym³⁾ czyli „Klucz rozdarty“⁴⁾. Kolebką Obuchowiczów, według Niesieckiego, były Wołyń i Kijowszczyzna, dopiero za króla Aleksandra, przenieśli się oni w strony mozyrskie⁵⁾. Ród stary nie obfitował w ludzi możnych, nie zaznaczył się wybitniej żaden z jego członków przed w. XVII, w sprawach Rzpltej; służyli krajowi, jak umieli; krótkie wiadomości,

¹⁾ Inwentarz etc., str. 1,2.

²⁾ Inwentarz etc., str. 2—5.

³⁾ Niesiecki—Herbarz.

⁴⁾ «Herold Polski» Franc. Piekosińskiego: «herbarz Kojalowicza». Kraków 1897, str. 89.

⁵⁾ Niesiecki «Her. Pol.» Piekos. ut supra: «Andrzej Obuchowicz z Wołynia przeniósł się do Mozyra»...

jakie o nich mamy, przedstawiają ich, jako ludzi zacnych, ofiarnych: takimi byli np. Jwan, zapędzony do jasyru, lub Jędrzej, Fiodor i Zacharyasz; ten ostatni na początku XVII w. piastował urzędy ziemskie, powiatowe¹⁾; wyznawali, jak większość ruskiej szlachty, schyzmę, która tu rychło miała ustąpić przed katolicyzmem, imponującym europejską cywilizacją i wyższą siłą moralną.



Smoleńsk w XVII wieku. Podług współczesnej ryciny z dzieła Andrzeja Cellariusza. „Regni poloniae novissima descriptio“.

Młode pokolenie — synowie Zachara, zwłaszcza Filip, wygląda zupełnie po europejsku; on z bratem średnim mieli wysoko podnieść swój ród, którego największa świetność przypada na połowę XVII w. Filip urósł ponad wszystkich Obuchowiczów, pełniąc kolejno różne funkcje i godności, posiadał szacunek powszechny i publiczne zaufanie; najlepszym tego dowodem jest to, iż przynaj-

¹⁾ Zachar żył jeszcze w r. 1630: z tego czasu przechowała się w ziemskich aktach witebskich wzmianka o nim, jako o stronie pozwanej przez własnego brata—Łukasza, za uszkodzenie granic majątności Kukowiaczyna.

— Istoriko-juridyczesk. materiały, — t. XXIII, Witebsk 1892, str. 475.

mniej 13 razy wybierano go posłem z Mściławskiego, Nowogródzkiego, Smoleńskiego i Mozyrskiego, obierał Władysława IV ¹⁾, na sejmie elekcyjnym był marszałkiem koła rycerskiego ²⁾. Śmierć króla Władysława, którego czcił i kochał, nie mała go zmartwiła i podyktowała słowa pełne żalu szczerego. Żałować należy, iż nie potrafił uzewnętrznić uczuć, sam to rozumiał i przyznawał, że jego „pióro blahe i dowcip miałki“ nie potrafią godnie wysławiać „Króla Jmci ś. p.“ ³⁾. Obuchowicz nie był wszakże ślepym wielbicielem króla, nie podzielał bezwzględnie wszystkich jego pomysłów — wytrwale stał w rzędzie przeciwników planów wojny tureckiej ⁴⁾; on wogóle zawsze okazywał się konserwatystą i nie przerastał miernego ogółu pojęciami i politycznymi wyobrażeniami; znać w nim zupełny brak przewidywania, brak bystrości, brak rycerskiego animuszu; bodaj, że jest to typ domatora, miłośnika pokoju i spokoju, rozmiłowanego w zwykłym życiu szlacheckim, w jego funkcjach obywatelsko-politycznych, w jego sejmach i poselstwach, byleby tylko, broń Boże, nie zbyt częstych! Na sejmy te jeździł, jak się zdaje, ochoczo, zarówno na trybunały i na dwór królewski, np. dla oddania podarunków ⁵⁾ królowej; zresztą jaki tu wszędzie był jego udział, nie jesteśmy narazie w stanie odpowiedzieć, dość że był popularny, bo go na sejmie elekcyjnym obrano marszałkiem. Ku któremu z królewiczów przechylał się? trudno zadecydować, być może, iż raczej ku Karolowi Ferdynandowi, bo o Janie Kozimieru przedtem raz wyraził się z przekąsem — razła statecznego obywatela niestałość, zmienność w obieraniu i porzucaniu zawodów: „takowe odmiany coby wróżyły ojczyźnie naszej, czas pokaże. Daj Boże z pociechą domu królewskiego i ojczyzny naszej“ — dodawał ze smutkiem ⁶⁾.

Sejm listopadowy z r. 1649 stanowi ważny moment w karierze Obuchowicza, bo po śmierci marsz. nadw. w. ks. Lit. — Antoniego Tyszkiewicza, król łaskę dał Zawiszy, po którym wakuje pisarstwo lit. przeznaczył Obuchowiczowi; ten napotkał poważnego rywala w osobie samego pisarza, który urząd swój ⁷⁾ chciał przenieść na syna; próżno zabiegał, a pan Filip został znacznym urzędnikiem litewskim. Do podniesienia jego wagi dołączyła się honorowa tymczasowa godność (w r. 1650) „w komisji na zapłatę wojsku“; wbrew własnym chęciom, ale za wy-

¹⁾ Dyaryusz Kaz. Fil. Obuchowicza w „Pamiętnikach histor.“, wyd. Bałiński, Wilno 1859 r.

²⁾ tamże, oraz ks. pamiętn. Michałowskiego.

³⁾ Dyar. K. F. Ob. str. 19.

⁴⁾ tamże str. 15—17.

⁵⁾ str. 5, 6.

⁶⁾ tamże str. 17.

⁷⁾ tamże, str. 31.

rażną wolą i żądaniem króla jeździł uspakając gotowego do związku żołnierza. ¹⁾

Nie przestawał na domowym gospodarstwie, częste odbywał podróże, zajmując się publicznymi sprawami, lubił poselstwa na sejmy do stolicy, nie uchylał się od zagranicznych, jak np. od udziału w poselstwie do Moskwy z Księstwa Lit. z kasztelanem sęd. Stan. Witowskim r. 1650, co mu zabrało trzy miesiące czasu. Śród wyliczanych w dyaryuszu wypadków z r. 1653 spotykamy taką wzmiankę: „mojej fortuny krótki proceder tak się ma: po zejściu p. Krzysztofa Chodkiewicza, wwdy wileńsk. oddano województwo ks. Radziwiłłowi, hetm. poln. W. X. L., żmujdzkie oddano JWP. Jerzemu Hlebowiczowi, wojewodzie smoleńsk., Smoleńsk wakujący obiecał król JMć p. Pawłowi Sapiezie, ²⁾ wwdzie witebsk., a Witebsk mnie raczył ofiarować“.

Wszystko się ułożyło, nowokreowany wojewoda zrezygnował z pisarstwa, złożył królowi przysięgę, gdy Sapieha niespodzianie cofnął się i zechciał pozostać na dawnym stanowisku; król, uwzględniając zawód sprawiony Obuchowiczowi, dał mu krzesło smoleńskie; rozdrażniło to wielu z roszcujących sobie pretensje do Smoleńska: w pierwszym rzędzie oburzył się podkomorzy mściławski zarazem podwojewodzy smoleński — Piotr Wiażewicz, aspirant do tej godności, osobnik zarozumiały, kłótnik i intrygant. On właśnie teraz psuł opinię szczęśliwemu rywalowi, on zniechęcał ku niemu senatorów, którzy szydzili z nowego kolegi, nawet „grozili sejmem, chcąc się przeciw dystrybucji Pańskiej“ ³⁾. Słowem, na samym, początku u progu nowego stanowiska słyszał Obuchowicz szyderstwa i pogrożki u szczytów społeczeństwa, obmowy i intrygi, pomruk niechęci w tłumie szlacheckim, spostrzegał lekceważenie i niechęć pogardliwą śród kolegów, nieskrywaną, lub źle skrywaną nieprzychylną śród podwładnych; ujrzał się sam, wspierany zaledwo królewską protekcją. Wprawdzie senatorowie rychło się zreflektowali, Wiażewicz zaś, widząc, że u nich nie ma już posłuchu, rzucił się z całą mocą zazdrości i niechęci w nurty intryg śród szlachty: rozsiewał tam szkodliwe wieści, które musiały sprawić dużo zła, ale przecież nie zniweczyły ze szczerem latami zapracowanego i utwierdzonego zaufania. Wiażewicz pracował za wielu, zasypywał listami Obuchowicza, radził mu, aby nie pokazywał się do Smoleńska, nikt go tu bowiem nawet widzieć nie chce, oświadczał, iż on sam nie wpuści go do miasta!..

¹⁾ tamże.

²⁾ tamże, str. 43, 44.

³⁾ tamże.

Groźby Wiażewicza traciły walor wobec niebezpieczeństwa moskiewskiego, w samym Smoleńsku odzywały się głosy proszące Obuchowicza o przyjazd.¹⁾

Wjeżdżał nowy wvda do swego miasta w d. 21 grudnia 1653 r., spotykało go wielu ze szlachty, z rozkazu hetmana pułkownik Korf, tylko nieznośny Wiażewicz dokuczał, bo „zamek i klucze oddał p. Korfowi, przykładem niesłychanym“. Korf, tydzień je przetrzymawszy oddał podwojewodzemu, ten z kolei odeśłał Radziwiłłowi; doświadczył nowy senator i innych przykrości, o których taką pozostawił wzmiankę: „przez tak ostre nienawiści ciernie, między zgrzytającymi zębami złośliwych ludzi przyszedłem za łaską Bożą cale do dzierżenia tego wwdztwa przez pana Chrapowickiego chorąż. smoleńsk. srodze spustoszonego. Na złość złupieni chłopkowie, intrata wybrana, żem się musiał na bruku strawować.“²⁾

O zamiarze wojny moskiewskiej słyszał i bojaźń się w nim obudziła. „Smoleńsk był w ustawicznych trwogach — pisał z tej racy — ani mury nie opatrzone, ani piechota nie opłacona, ani żywności zamek nie mający, spadł na moje ręce tym nieznośnym ciężarem, któremu sama tylko miłosierna Bożej wszechmocności ręka może podołać, ratując mię, błahe stworzenie swoje w dalszych, które następują, trudnościach.“³⁾ Trudności zaś były liczne i znaczne — w części już podane przez nas w opisie stanu fortyfikacji zamkowych, w niechęci i przeszkodach malkontentów, w ignorowaniu próśb i opinii wvdy ze strony ks. Janusza Radziwiłła, co mu na listy lekceważąco odpisywał, potrzeb nie uwzględniał, pomocy w niczem dawać nie chciał⁴⁾ szlachta uskarżała się na ciężary, rościła pretensje do ulg, wymawiała się od udziału w ciężarach wojennych na równi z innymi województwami⁵⁾, dawała tylko czcze obietnice, których nie potrafiła spełnić.

Przedewszystkiem trzeba było poprawić fortyfikacje; zabrano

¹⁾ tamże.

²⁾ tamże str. 45.

³⁾ tamże.

⁴⁾ Archeog. Sborn., t. 14; III Dekret sejm. z 1858, str. 39, 40, 41, 42, 49.

⁵⁾ Instrukcja obywatelów wvdtwa Smoleńsk. na sejm 6-niedz. w Warsz. dana posł. Smoleń. Janowi Chrapowickiemu, chor. smol. i Stan. Unichowskiemu, podsej. smol. d. 31/XII 1653 r. «Nowa praesidia JKMość na Smol. mieć chce, aby przez nas obywatelów temu miejscu victualibus były opatrzone, a my i sami praesidiarii będąc i na murach Smol. po te wszystkie czasy excubias osendo wszystkie onera Rplcae ponosząc i tu canditionibus na zamku Smol. dosyć czyniąc, abyśmy mogli temu satisfacere—neque justum, neque possibile. Hanc motam Informationem JWP. posłowie nasi justissimis rationibus zapłacą, abyśmy in posterum uciśnieni nie byli, starać się będą». Bibl. XX. Czartor. w Krakowie: T. Nar. 147, nr. 158, p. 761—5.

się do nich wiosną; sam Obuchowicz był przy restauracji niezmordowany, był wszędzie i wszystkiego starał się dopilnować. Niestety, nie na wszystkim się znał, stąd wyrastały nadużycia i oszustwa, jakich się dopuszczali inżynierowie,¹⁾ a zwłaszcza jakiś Jakób Foular; w rezultacie cała suma 60,000, przeznaczona na tę restaurację, poszła na marne, bo, jak się wyraża jakiś anonim, „nasi pp. budownicy z grochu dawnego, a z gliny zamurowali“²⁾ mur w jednym miejscu. Rychło potem sam wvda z 15 obywatelami pisali, że ten Foular „fortelnie ku zgubie miejsca tego mury od Szejna zbite kawałkami cegieł połamanych i wapnem podłem także i baszty polepiwszy“ wielce zaszkodził.³⁾

Zdolnych do obrony zamku i miasta miało być zaledwo 3500⁴⁾. Komendę nad załogą zamkową posiadał Korf, nad miejską urzędnicy ziemscy i oficerowie.⁵⁾ Przed samem przybyciem cara przygotowywano się zawzięcie do obrony; spędził wvda mnóstwo ludzi do wałów, gorliwie pracował nowo przybyły inżynier Bonolig, Korf i oficerowie pracowali razem z szeregowcami; ta gorączkowa praca trwała przez kilka dni, aż do przybycia⁶⁾ nieprzyjaciela. Zabrano się do niej szczerze, ale zapóźno...

Rozbrojono schyzmatyków, w obawie zdrady i zbrojnej pomocy wrogowi.⁷⁾ Środek ten, wobec nieżyczliwości inowierców, za Jana Kazimierza, ku Polsce był rozsądny; ludzi tak usposobionych dla kraju, jak władca smoleński Jędrzej Kwaśniewski było nader niewielu.⁸⁾ Car tymczasem coraz się bliżej podsuwał i w d. 8 lipca rozpoczął oblężenie.

Sam Aleksy Michajłowicz kierował wojskiem i „zewsąd oblężników obozami otoczył“, o ile mógł ścisłym i ciasnym łańcuchem, wedle reguł najnowszej sztuki oblężniczej, których znawców miał w inżynierach europejskich.⁹⁾

Powstała potem wersja, że Obuchowicz wypuścił na moskali „swym conceptem, nikogo się nie radząc... 200 luźnych z obuchami, z kijami, z berdyszami“, nie dając broni palnej pod pretekstem, że nieprzyjaciela mogą ją odebrać; opowiadano, że wvda rozkazał uciekać „pod mury jeśli ciężko było od nieprzyjaciela. I było im ciężko — pisze złośliwy anonim — bo ich 70

¹⁾ 147 teka Naniszew. nr. 135: «Protestacya p. Filipa Obuchowicza, wvdy Smol. i innych obywat. wvdtwa Smol.».

²⁾ Ks. Pamiętn. Michałowsk. 3 List z Wilna z 20/X 1654, nr. 312.

³⁾ 147 T. Nar.: «protestacya p. F. Ob...» etc.

⁴⁾ Arch. Sborn., str. 41.

⁵⁾ Kochowski Clim. I.

⁶⁾ Arch. Sborn. str. 142.

⁷⁾ Kochowski ibid.

⁸⁾ ibid.

⁹⁾ ibidens.

ubito, a drudzy ledwo do bram trafili; i ten jedyny tak zacny kunszt stał się przez wszystko oblężenie — czemu nie chcemy wierzyć, ¹⁾ bo autor wogóle nie odznacza się obiektywnością i sumiennością, wwda zaś nigdy nie okazywał serca okrutnego, ani tak krzyczącej lekkomyślności. Opowiadanie powyższe uważamy za przekręcenie faktu o niepomysłnej wycieczce pod wodzą Platera, na czele 400 ludzi przeciw kopiącym aprosze moskalom. Zrazu powiodło się Platerowi, odpędził wrogów, ale, gdy ci w większej ilości powrócili, cofnął się, straciwszy 36 zbrojnych. Teraz z murów zagrały polskie armaty, cofnęli się moskale po raz wtóry, kończąc utarczkę, która stanowiła zaledwo drobny epizod. ²⁾ Z powodu złego stanu murów i wałów obywatele nie chcieli bronić miejsc oznaczonych przez wwde: „albo my banici — odpowiadali zuchwale — że nas tam, gdzie niebezpieczno, wystawiają?” ³⁾

Dezercję rozpoczął najlepszy puszkarz: on pierwszy zwątpił w skuteczność oporu, ratując siebie porzucił rodzinę, zbiegł do cara i chcąc się wkupić w łaski jego, wskazał najsłabsze miejsce w murze. Korzystając z tych informacji car postanowił przystąpić do generalnego szturm; sam tu kierował: „kazał strzelać z gęsto ustawionych armat, kiedy nadbili mur, zawołano do szturm o pierwszych kurach wojsko na mury zewsząd lazło, największy impet wywarło do bramy michałowskiej, ale tam znaleźli usypany wał i zakopane miny. Potem trwał szturm koło strzelnic, niektórzy się dostali pod same fosy, wywieszając moskiewskie chorągwie. Załoga dobrze czoło stawiała, dragonją dowodził Korf; szlachta, wypadłszy z miasta na troje staj, odpędziła moskali; ci zawładnęli ziemnym szańcem, Żelaznym zwanym, nie wiedząc, iż tam są zakopane miny. Długo nasi walczyli o ów szaniec z Moskwą, wreszcie ustąpili, wtem się miny zapaliły, z ogromnym hukiem ziemi, który słychać było o kika mil. Moskwa została nie tylko minami wysadzona, ale w tym chaosie i zaćmieniu od prochów, nasi wsiedli na moskalów, którzy nie wiedzieli dokąd mają uciekać, i na kilka tysięcy położyli trupa.” ⁴⁾ Niemniej straty polskie musiały być ciężkie, szturm szczególnie zaszkodził murom „lubo (były) nowe, ale bardzo słabe, jako glina się sypały”. Rażono z dział polskich pod komendą Tyzenhauza, ale z mniejszym sukcesem bo i dział było mniej i były mniejsze; pod ciosami kul moskiewskich rozsypała się baszta okrągła. Rychło oblężonym zaczął głód dokuczać, niszczył ich ogień, tępił oręż moskiewski;

¹⁾ Ks. pam. Michał. nr. 314.

²⁾ Kochowski ibid.

³⁾ 147 teka Naruszewicza: «Relacya Obsydey i Dedyey Smoleńska» str. 867.

⁴⁾ Kochow. ibid.

wkradło się rozprężenie! ¹⁾ Najstraszniejsze szturmy odbyły się w końcu lipca — w dd. 26, 28 i 29. Jedną wycieczkę polską udaremnił deszcz, druga udała się wysmienicie; gdy kule moskiewskie pozbiły kosze na małym wale, wwda kazał na ich miejscu wznieść t. zw. „izbice“ opatrzone pieką i kamieniami; rozjątrzony nieprzyjaciół wetował straty 29 lipca: 180 - funtowe granaty rozwalaly całe budynki, gruchotały mury, zbijały baszty. Nazajutrz w Smoleńsku zapanowało iście piekło wojenne, w godzinach popołudniowych: „muszkietowemi kulami zamek jako gradem (nieprzyjaciół) osypał i rzadki dom był, którego by kula z działa nie nawiedziła, wszystkie klasztory postrzelane, ołtarze poobalane, krucyfikse pozbijane“... Świadczy dalej obrona Obuchowicza, że „taką tragedya trwała jeszcze bez przestanku per augustum“ ²⁾ Różne były fazy tej tragedyi: Z sierpnia naprz. musiała Moskwa ustąpić z szańców, które sypała nad Dnieprem, rażona gęstym ogniem, a nocny szturm został odparty przez piechotę smoleńską. 10 sierpnia wznieśli moskale naprzeciw jednej z bram hulajgrad, skąd przez cały dzień razili oblężonych, przez nich nawzajem rażeni. W ciągu następnych dwóch tygodni szala przewagi przechylała się na stronę moskiewską: od ciągłych ataków legły w gruzach dwie baszty, zbito dwie kwatery, nadwerężono mury w wielu miejscach. D. 26 sierpnia zapisał się, jako jeden z najstraszniejszych w czasie oblężenia: korzystając z poczynionych wyłomów i ciemności nocnych weszli nieprzyjaciół koło godz. 12 po piętrzącym się gruzie na mury; nikt im narazie nie stanął na przeszkodzie, bo straż, często pijana, albo szła do domu na spoczynek, albo spała snem kamiennym na placówkach, uchodziło to jej bezkarnie, ponieważ czasem ją tylko za to strofowano i upominano, a upomnienia puszczała mimo uszu. Korzystając z takiego niedbalstwa, moskale pilnujących murów na dół pościągali. ³⁾ Chwiejność, zbyt ostrożność nie pozwoliła zdobywcom korzystać z rzeczonego sukcesu, zamiast rzucić się na zamek i miasto, moskiewscy śmiałkowie przesiedzieli w baszcie 3 godziny, oczekując hasła do napadu. Gdy hasło dano wreszcie „dopiero się z okrzykiem na kwatery wysypali, a drudzy na baszcie zostawszy, chorągiewami z okien wywijając, a gęstą ⁴⁾ strzelbą i cegłą naszych rażąc, wołali — nasz grod! — „Długo się nasi z nimi ucierali — opowiada jakiś anonim — i już zgola ustawiać niektórzy poczęli, drudzy z obywatelów pod mosty ponciekali,

¹⁾ «Annales» Stanisłai Temberski: wiadom. z lipca; str. 281.

²⁾ Archeogr. Sborn. str. 44.

³⁾ 147 Teka Naruszew. nr. 182: «Relacya Obsydey i Dedyey Smoleńska», str. 867.

⁴⁾ tamże str. 868.

a u tych, którzy się mężnie bronili, tak się strzelba rozpałała, że nabijać nie mogła, bo się zaraz proch zapalał.¹⁾ Przytomność samego Obuchowicza, wysuwającego się na same czoło walki uratowała sytuację, choć sam „szwank odniósł” — dostał bowiem cegłą, czego doświadczył i Korf. Po energicznych zapasach odrzuciono wdzierającego się nieprzyjaciela z wielkiego wału i muru przy t. zw. „rogowej baszcie”; i tu i tam położono trupem kilkuset żołnierzy. W innym miejscu niebezpieczeństwo zagrażało większe: car, przyglądając się z góry, zwanej „Pokrowską” walce, rzucił kilka tysięcy na wysadzenie bramy zwanej „królewską”, niesiono petardy, ale, zanim można było przystąpić do bramy, trzeba było zrujnować ochraniającą ją palissadę; wyrabaniu jej nie mogły zapobiedz rozpaczliwe wysiłki oblężonych. Jak okiem sięgnąć, widać było chmurę moskali wspinających się po 4000 drabin, trupy padały gęsto, żywi deptali umarłych, gnietli ich skrwawione ciała, leżeli na mury, cisnęli się pod bramy. Koło rzezczonej bramy dzielnie stawał Ościk, wspomógł go zastęp mieszczan, niewiasty smoleńskie z zaciekłością rzuciły się do walki polały się z murów strumienia wrzącej wody, wróg nie śmiał oczu podnieść, bo mu je zasypywano popiołem, leciały kamienie, cegły i kłocy drzewa; obrona przy „królewskiej bramie” była tak żarliwa, tak zaciekła, że się Moskwa na koniec cofnęła. Cofać się musiała i z niektórych innych punktów. W jednym miejscu, gdy zabrakło oręża, rzucili oblężeni na atakujących dwa ule z pszczołami, których żądła „prędko Moskwę do szaniców wpędziły.” Jednocześnie w innej stronie zachwiała się odporność polska: najsilniejszy atak skierowali wrogowie ku zbitej baszcie i zgruchotanej części muru, broniący się ustępowali, Obuchowicz posłał z pomocą rotmistrza Owruckiego; ten, raniony, cofnął się; wwdą zlecił danie sukursu Korfowi, ten musiał ścierać się już na murach, zadanie to było arcytrudne: zmęczenie opanowało oblężonych, broń palna tak się rozpałała, że z niej strzelać było niepodobna, trwoga zawitała do serc wielu, rozpoczęła się ucieczka, kule moskiewskie dziesiątkowały pozostałych, wysiłki Korfa stawały się się bezużytecznymi, padli najlepsi puszkarze, podczas gdy wróg wciągał po gruzie na zdobytą basztę dwie armatki. Tryumf cara zdawał się być pewny, jeszcze pół godziny a Smoleńsk stanie się jego łupem! Wtem.... „za dziwną providencją Boską” zapaliły się na tejże baszcie prochy nieprzyjacielskie i zdobywcy ze strasznym hukiem wylecieli w górę, a w serca oblężonych wstąpiły odwaga i nadzieja. Inżynier Bounolig z rycerstwem polkiem

¹⁾ tamże; Arch. Sb. str. 45.

resztki nieprzyjaciela zmiotli z murów, jednocześnie Tyzenhauz tegoż samego dokonał na wałach. Moskwa ustąpiła.¹⁾

Rezultat szturmów tak miał się przedstawiać: „padło Moskwy 7000, jako sami zeznawali, a postrzelonych było 15,000, ale i w naszych ludziach wielka clades była, bo nie mało znacznej szkody — piechoty niemieckiej i polskiej i kozaków poległo, wielka część postrzelonych, którzy się wyleczyć nie mogli dla kul jadłem napuszczanych, a najwięcej gruzem i cegłą poranionych; powybijane w murach i basztach dziury, działa potłuczone, izbice pozbijane, palisady porabane, defenza wału małego zepsowano, co wszystko wielkiej i długiej pracy do naprawy potrzebowało.”

Prochu w Smoleńsku zostało zaledwo około 9.000 funt., ludzi zdolnych do obrony 2.000, szlachta z Korfem nie chciała bronić wału, stosunek z wwdą naprężał się, mury wyglądały szkaradnie, „osobliwie dwie kwatery zbite i baszta jedna, na których pp. obywatele stawać i nie mogli i nie chcieli,²⁾ narzekając, że ich jako banitów na jawną śmierć wydają”. Obopólny wysiłek wymagał odpoczynku, zawieszono broń na trzy dni, które użyto na wydawanie, odbieranie i grzebanie trupów, poczem moskale, polegając na stratach polskich i własnej przewadze rzucili się znowu do szturmów; porażka Radziwiłła, pochwycenie listów Obuchowicza, pisanych do hetmana z prośbą o pomoc i opisem rozpaczliwego stanu Smoleńska, zdwoiła ich siły. Serca oblężonych napełniły się zwątpieniem, wielu się srodze zatrwożyło.³⁾

Car chciałby namówić do poddania się, Obuchowicz pozwalał na t. zw. „rozhowory”, schodzili się na nich oblężeni z jeńcami z pobitej armii Radziwiłła; informacje tych ostatnich działały deprymująco, zabijały wiarę we własne siły, w sukces oporu; nie można się dziwić, że „po tych relacyach wszystka starszyzna zmelanholizowała.”⁴⁾

Upadek ducha dotknął przede wszystkim wierzchołków załogi i te się chwiać zaczęły pod jego prądem, ale chudsza szlachta i pospólstwo stały z początku niezachwiane. Wojewodę coraz większy ogarniał niepokój — ludzi miał garstkę, mury na 1½ mili długie, 34 baszt, w nich szczyrby i wyłomy ogromne, straż niedbała; z nikąd nie świtała mu nadzieja pomocy — wszak Radziwiłła pobito, wszak wróg potęgniał, a ataki jego ponawiały się ze wzrastającą siłą!⁵⁾ Z wwdą niepokój dzieliła starszyzna wojskowa,

¹⁾ Opis tego szturmów w Arch. Sb. na str. 44—46, oraz w wymienionej «relacyi» na str. 867—869.

²⁾ Arch. Sb. str. 46.

³⁾ «Relacya» str. 870, Arch. Sb., 46 str.

⁴⁾ «Relacya» str. 871.

⁵⁾ Arch. Sb. str. 46, «Relacya» str. 872.

jeden z nich tylko podkomorzy smoleń. kniaź Samuel Stanisław Drucki-Sokoliński do końca nie tracił mężstwa i stał nieprzejednany, nawołując do obrony: on ustawicznie podniecał ducha oporu, on był przeciwny nawet rozmowom z moskalami, on aż do zgonu zachował wyniosłą postawę i zeszedł do grobu niezłomny, silny, szlachetny.

U niego właśnie w niedzielę 30 sierpnia urządzono zebranie, na którym Obuchowicz wyliczył słabe strony twierdzy, wskazywał na brak obrońców i amunicji, uskarżał się na „wielką na murach obywatelów nieczułość dla ustawicznych pijatyk¹⁾” — uskarżał się, a nie potrafił temu zapobiedz, nie potrafił ująć w kluby żelazne swoich podwładnych; ta miękkość jego, ten brak żołnierskiej energii stanowiły jego przyrodzone wady; burzliwość sytuacji, zła wola wielu, przypływ niesfornych żywiołów zestopniowywały skalę trudności. Że nie stłumił ducha niekarność — o to pretensji do wwdy mieć nie można, ta niekarność, samowola bardzo unas często piętrzyły się nad głową wodza tak wysoko, aż uderzały w sklepienia gmachu Rzpltej, znacząc na nich niezatarte ślady. Wina Obuchowicza polegała na tem, że za mało okazywał energii, czynności, za mało użył starań dla uśmierzenia niekarnych, że nie ubezwładniał takich warcholów i zdrajców, jak Golimont, Unichowski, młody Drucki-Sokoliński, że zbyt pośpiesznie upadał na duchu, budząc małoduszność w innych. I teraz, na naradzie niedzielnej, biadaniem swem ugiął dusze trwożliwe; pewna ilość „ostrożnych” oportunistów, zabierając czeladź co prędzej umykała z miasta z czeladzią, biegła do cara, donosiła mu o wszystkim, co się dzieje. Szczęściem takich dezterterów było nie wielu. Wywody upadającej na duchu starszyny nie wszczepiły w umysły „chudszej szlachty i pospólstwa” pesymizmu; znalazł się jakiś śmiały szlachcic Danisewicz, który począł ze swadą i siłą przemawiać za oporem, „bo jeszcze jest i lud, są i prochy” — dowodził.

Silne starcie się dwóch odmiennych prądów doprowadziło tylko do wyznaczenia terminu na drugą sesję. Wykazanie słabych stron twierdzy tak przeraziło szlachcica Miładowskiego, że się natychmiast spuścił z muru i zbiegł do cara.²⁾

Podczas pauzy pomiędzy pierwszą a drugą sesją, zwolennicy oporu starali się zmienić usposobienie starszyny, zwłaszcza samego Obuchowicza. O Obuchowiczu wiadano, że często chodzi do Jezuitów i rad przebywa w ich towarzystwie; udano się przeto

¹⁾ «Relacya» str. 871; Kochowski Cl. I.

²⁾ «Relacya» str. 873. «Jan Miładowski z Tarabanowszczyzny, sam z gospodarzem, dwóch, № 2» — Arch. Sb. str. 34.

do nich z prośbą, aby nie nakłaniali wwody do poddania się, przeciwnie, aby podnosili w nim ducha mężstwa. „Zaklinamy go — odpowiadali zakonnicy — i ustawicznie mu się w tym przykrzymy, prosząc i radząc, aby się tak długo, póki nas stanie, bronił i raczej się tu, przy obronie zamku, chwały Bożej i przy wierności Panu i Ojczyźnie na śmierć mężną odważył, lecz on w tym nie słucha, mówiąc — że niepodobna mi zamku dotrzymać przy takiej nieprzyjacielskiej potędze, o takich naszych defektach, gdzie ani prochów, ani ludzi niemasz i żaden mnie na to nie namówi. Wolę zamek tylko stracić, aniżeli i zamek i ten lud wszystek, (który) zapewne szturmem wzięwszy w pień wysieka.”¹⁾ Tak wwdą miał odpowiadać Jezuitom na wszelkie ich dowodzenia i perswazyje, widocznie zwątpił w siły polskie, uważając je za lichą wobec Moskwy garstkę. Z tego punktu wyprowadzał dalsze konsekwencyje; kierowały nim dobre chęci względem ludności zostającej w Smoleńsku, zachowanie jej przy życiu stawiał po nad zachowanie Smoleńska przy Rzpltej. Była to racya małostkowa, pozbawiona bohaterstwa, ale opierała się na etycznym poczuciu wwdy, na litości jego miękkiego serca. Przekonania wwdy, jego ostrożność, wielu raziły; załoga zwątpiła w militarne kwalifikacye swego wodza, ten unikał spotkania ze szlachtą, gdy to nastąpiło, przyszło do przykrej sprzeczki.

— „Za co folgujesz nieprzyjacielowi — pytano go raz ostro — a srożysz się na swoich?”

Odpowiedział:

— Przodkowie nasi siłą czasu strawili, nim Smoleńsk od nieprzyjaciela odzyskali, a W. M. P. P. chcecie w krótkim czasie zgubić!

Na to szlachta:

— Co starożytność prostotą odważną od Moskwy wydarła, to ty swoją szaloną mądrością chcesz zgubić!²⁾

Nadszedł dzień drugiej sesyi, na której, po odczytaniu jakiejś relacyi, jeden z zakonników, zabrawszy głos „długą dosyć, aż do uprzykrzenia — wedle zdania jednego z obecnych — mowę prowadził”, usiłował właśnie wykazać, jak to wszystkie względy przemawiają za dalszą obroną, a tyle przytoczył dowodów, rozumowań i przykładów, zwłaszcza z czasów starożytnych, cytując „różne exempla” mężstwa tak sacra, jako i profana, aż się też i uprzykrzył, skutkiem tego odebrano mu głos. Podobne przemówienia, zarówno jak obchodzenie murów, podtrzymywanie du-

¹⁾ «Relacya» str. 873, 874.

²⁾ Kochow. ibid.

cha w żołnierzach, ścigały niezadowolenie starszyny ku Jezuitom, oziębiły ich stosunek z wwdą.¹⁾

Utarczki przeplatano sesjami, te odbywały się teraz albo u Dominikanów, albo na jakimś błoni. Na jednym takim zebraniu „miasto się deklarowało z taką ochotą, że jeżeli byłyby defekta jakie, dla których musiałoby się skłaniać do traktatów tedy według możliwości dopomagać chciało t. j. jeżeli potrzeba barwy na piechotę, wszystkie sukna, które są w bramach, niech biorą. Jeżeli żywności, tedy każdy z nas bierzemy do siebie: po jednym, po dwóch, albo i po trzech, jako czyja znosi kondycja, a ludu z luźnych przydawali człowieka sto”.²⁾

Jest to cenne świadectwo, zaprzeczające późniejszy opowieściom o niechęci obywateli do dalszej walki i obrony, oraz ostrasliwym braku żywności; był to fałsz, sfabrykowany potem; czy powstał z winy wwdy? — narazie przynajmniej rozstrzygnąć nie możemy. Natomiast wątpliwości nie ulega szkaradne postępowanie jednego z Druckich-Sokolińskich, Golimonta i Unichowskiego: ci jawnie zwoływali zebrania u Dominikanów, gdzie gardłowali za poddaniem się, zawinili więcej buntując załogę, znosząc się z moskalami, podrywając skutecznie autorytet wwdy; ten wszystko to widział, ale nie zdobył się na krok stanowczy, nie przeciął demoralizacji, co się tak widocznie objawiała w relacjach z oblegającymi, przyjaźnieniu się i upijaniu z nimi.

Golimont z Unichowskim nieraz jeszcze po północy z moskalami deboszowali; Unichowski podejmował ich w zamku, pili tam razem po całych nocach „gęsto strzelając z bandoletów.” O Golimoncie opowiadano, że raz (pijąc zdrowie carskie) wychyliwszy aż do dna puhar za cara zdrowie, wykrzyknął: — bodaj tak wiele krwi nieprzyjacielskiej zostawało!

W taki to sposób zużytkowywano czas podczas toczących się układów, do których szczególnie zmuszały bunt pośpółstwa i piechoty, rozwichrzonych przez Golimonta, zmuszały również zdrada wielu ze szlachty, porwanie chorągwi, ucieczki oficerów, przejście do cara niemieckiego żołnierza, wreszcie wtargnięcie kilkunastu pułków moskiewskich do miasta. Zdemoralizowana i przerzedzona załoga, zepsute prochy, zrujnowane wały, walące się mury, od których za każdym wstrząśnieniem odpadały kawałki cegieł i „wapno podłe” — dzieło Foulara — „municja cekhauzu zaniedbana, działa w łożach i kołach pognitych” — wszystko to się składało na obraz nędzy i upadku w końcu września i początku października.³⁾

¹⁾ «Relacya» str. 875.

²⁾ ibidem, str. 876, 877.

³⁾ «Relacya» str. 876, 877; «Protestacya p. Fil. Obuch.» etc., str. 663.

Stawała alternatywa: walka do końca sił, do ostatniego technienia w piersi i... śmierć bohaterska z bronią w ręku na czele wiernych pod dymiącymi zgłiszczami i gruzami rozsypującej się fortecy, lub — kapitulacya. Obuchowicz obrał tę ostatnią drogę; nie wiśmy go za to. Było błędem króla, że go na taki posterunek wysłał i w takich czasach, kiedy trzeba było osadzić energicznego wojownika, a nie sejmikowego krasomówcę, nie dobrotliwego szlachcica. Błąd ten teraz się srodze pomścił na Rzpltej, za Smoleńskiem padł Szklów, Mohylew, Mścislaw,¹⁾ Mozyr i Wieliz, błąd ten pomścił się na wwdzie samym, znacząc go rychło potem piętnem hańbiącym.

Akt kapitulacji podpisał wwdą d. 29 września, a 3 października, o godz. 2 popołudniu na samym końcu wyjeżdżał z bramy ku carowi. Gdy się zbliżył do cara na kilkanaście kroków, kazano mu z całem otoczeniem kłaniać się, złożyć broń i jechać dalej z listem carskim „nie puściwszy do ręki ani razu,” — zaznacza²⁾ przytomny tam naonczas szlachcic, nie wspominając o całowaniu przez polaków, przedewszystkiem przez wwdę stóp carskich, lub o tych słowach przez Aleksego Michajłowicza, wystosowanych do tegoż wwdy: „kiedy tobie, zdrajcy, król twój, a brat mój nie da szyję uciąć, to ja do niego napiszę, prosząc, żeby cię na pal wbić kazał”; nie wspomina zarówno o odezwanii się carskiem do otaczających moskali: „nie uczcie się tak mnie zdradzać, bo każdy z was na palu będzie!”³⁾

Scena ta, prawdopodobnie wyglądała tak, jak ją nam przedstawia Kochowski: kiedy wwdą żegnał Aleksego, ten mu kazał odrzec: „idź hultaju, a królowi swojemu opowiedz, jakie wojsko oglądałeś i w jakich byłeś opałach!”, a kiedy Obuchowicz oddalił się, car rzucił starszyźnie moskiewskiej przestrożę: „nie chcę ja, ażeby ktokolwiek z was naśladował tego, a kto tak uczyni, bezwątpienia zawisnie na haku!”

Pysnił się car depcąc chorągwie polskie rzucone sobie pod nogi,⁴⁾ tryumfował, patrząc na mizerną garść wojska polskiego, które coraz się oddalało, wyszedłszy z bram z honorami; w oddali

¹⁾ Mieszkańcy Mścislawia, zarówno jak i mscisl. szlachta wykazała daleko większą stanowczość, odporność i poświęcenie niż Smoleńscy obywatele; Aleksey Trubecki po zdobyciu Mścisl. wielu wyrzwał i spalił, wielu zaś pobrał w niewolę: Istoriko-iuridyczeskije materjały, wyp. XXV, wit. 1894, str. 438.

²⁾ «Relacya» str. 880.

³⁾ Ks. pam. Michał. nr. 314.

⁴⁾ Sam car nazajutrz z przyjemnością rozwodził się nad wielką liczbą pozostałych w Smol., którzy przysięgę mu składali. Sapunów: Wit. Starina t. IV «Gramota Zitielam Gor. Wieliza»... z 4 X 1654. Nie wszystkim wszakże smakowały nowo rządy, rozpoczęły się ucieczki, za które car surowo karał: kazał szlachtę zwięzać i do Moskwy odesłać, chłopów zaś — batożyć. «Wit. Star.», z korespondencji z A. S. Matwiejewym, r. 1655, str. 42.

coraz szczuplały, pozostawiając za sobą twierdzę zrujnowaną, miasto zniszczone a w nich towarzyszy broni, którzy woleli pójść pod władzę carską, aniżeli dzielić niedolę z wygnańcami. Pomiedzy oficerami pozostającymi przy carze spostrzegamy Korfa, nie zasłużył on przeto, naszem zdaniem, na pochwały, jakimi go obdarza W. Rudawski, wystawiając w roli głównego filara obrony i oporu. ¹⁾ Z moskalami walczył dzielnie, to prawda, ale toczył wojnę i z Obuchowiczem, a tem obronę osłabiał, opór wątlł, teje samej moskwie tą drogą pomagał, a wreszcie z nią pozostał. Trzeba też dodać, że w temże towarzystwie figurowali Golimont i burmistrz smoleński, których car natychmiast użył w roli agitatorów; wszakże szczęście im nie dopisało: pierwszy w tym zawodzie śmierć znalazł, drugiego posiekano okrutnie. ²⁾

Dzień 3 października 1654 r. wrył się w pamięć i dzieje narodu polskiego, zaznaczył się głęboko faktem, którego doniosłość musiała uderzyć uwagę spólczesnych, wywołać opinię oświeconego ogółu. Wszakżeż rozwarto „wrota wszystkiej Rzpltej“!..

A czyjaż to ręka, wedle zdania tegoż ogółu, zdania natychmiastowego, dokonała tego dzieła?..

II.

Szeroką falą rozchodziła się wieść o kapitulacyi, wstrząsała umysłami, wyrzywała okrzyk zgrozy, w którym mieściło się potępienie ks. hetmana — Janusza Radziwiłła!

Mamy wyraźne tego świadectwo w liście prymasa do ks. Janusza, gdzie pisze, że we wszystkich listach, które ręk jego doszły, autorowie na niego, hetmana wskazują, jako na sprawcę utraty Smoleńska, tego „przedmurza Rzpltej“; i sam prymas odzywał się w formie pytania z wyrzutem: „jak mogliście takie decus obojga narodów bez pomocy i wysiłku odstąpić wrogowi?“ Nie dać odsieczy! Jakież to fakt przygnębiający, zwłaszcza gdy się uprzytomni rozterkę pomiędzy samymi hetmanami litewskimi! „A dla Boga — wołał — źlechy się to nie zgadzać, gdyby nieprzyjaciół był za Wołgą, a teraz gdy in visceribus, dopiero dysgusty zachować!“ ³⁾

Widzimy tu, że najpierw opinia obwiniła ks. Janusza, by potem całym ciężarem potępienia zawisnąć na barach Obuchowicza, któremu teraz osobiści nieprzyjaciół nie szczędzili szykan,

¹⁾ W. Rudawski: Annales.

²⁾ 147 Teki Narusz. nr. 172: «Relacya o Smoleńsku» (po poddaniu się).

³⁾ 147 T. Nar.: nr. 181, kopia listu prymasa do ks. J. Radziwiłła.

drwiąc, iż swoją „elokwencją sprawił, iż Smoleńk utracili,“ etc. Sam Obuchowicz w parę tygodni po kapitulacyi zawędrował do wwdztwa Połockiego, widzimy go w d. 23 października aż w Dokszycach ze szczupłym gronem spóltowarzyszów. Tu, w Dokszycach, na własną obronę, na oczyszczenie się przed światem, na zamanifestowanie niewinności, wraz z nimi spisał „akt protestacyi“ — przedewszystkiem — „na spólbywatelów, którzy przy carze moskiewskim wiarołomnym nieprzyjaciół zostali.“ Szczególne narzekanie w tym akcie słyszymy na Golimonta, pijaka, sprzedawczyka i buntownika, niepomnego na „bojaźń Bożą i wstyd cnotliwym synom należący“ co z innymi „wyrodkami Ojczyzny“ moskalom przysięgę składał; napiętnowani tu dezterterzy i bezecny Foular, o którym zkadinał słyhać, że nawet schyzmę przyjął. Prócz Obuchowicza czytamy na tym akcie podpisy 15 obywateli. ¹⁾

Nie na wiele zdała się protestacya, pozbawiona siły w dowodzeniach, lecz w krótkim czasie oblicze opinii powszechnej poczęło się zmieniać, przybierając wyraz surowy i ironiczny, pewnym wzrokiem wpatrujący się w wojewodę. Śród powszechnego pomruku rozległ się potężny głos samego księcia hetmana, tonem niezbitej pewności; i ks. hetman wyrzekł swe zdanie o utracie Smoleńska: „...o prawdziwych przyczynach nieszczęścia snadno wszyscy wiedzieć mogą i poddania Smoleńska, wiem i ja po części i nie przywiedzie mnie żadna kalumnia do tej nieprzystojności, abym się miał tego sprawować za tych, których z obowiązku swego wojennego sądzić począłem, drugich z obowiązku senatorskiego spodziewam się sądzić, aby ten sąd był instytuowany na sejmie przyszłym, proszę i zaklinam, racz WXMosć powagą swą efficere, tak niech się pokaże, kto winien i niech zapłaci karę, kto zasłużył. A ja... nie słucham potwarliwych tradukcyj niechętnych ludzi...“ I dalej w tymże tonie wynosił hetman swoją poczciwość, a piętnował ludzką zazdrość, oraz oświadczał, że się nie boi nieżyczliwych sobie, nie obawia się ich przeciwdziałania, które go sławy nie pozbawia. ²⁾

Opinia konsolidowała się, ukazując w konsekwencyi sąd sejmowy i wyrok na nim. Względem Obuchowicza opinia ta była ujemną, ogarniała ona umysły szlachty, przedzierała się w sfery senatu, buntowała myśl ziemian, rozgrzewała zakrzepłe uprzedze-

¹⁾ «Akt Protestacyi» etc. u Supra. Nazwiska ich: 1. Jan Wojewódzki, sędzia ziem. smol. 2. Stanisł. Unichowski, podsędek Smoleń. 3. Aleksander Parczewski, pisarz ziem. smol. 4. Kasper Głuszyński. 5. S. J. Bakanowski. 6. J. Krasowski. 7. Jan Nieciszewski. 8. Samuel Lyko. 9. Jan Baka. 10. Jan Karol Pasek z Gosławic. 11. Gabryel Kiniewicz. 12. Wojciech Jakubowicz. 13. J. Brzezicki. 14. Wawrzyniec Przewalski. 15. Stefan Dawidowski.

²⁾ List ks. J. Radziwiłła do prymasa Leszczyńskiego z Mińska 2 XII r. 1654, w 147 tece Nanisz. str. 713—727.

nia możnowładców do „nowego człowieka“, wydobyła konstytucję z sejmu koronacyjnego z r. 1588 i sejmującym w maju r. 1655, w przededniu prawie inwazji szwedzkiej, wskazała na wypadki zdrady, pośród nich na taki: „ktoby poddał (nieprzyjacielowi) zamek na znowie, — ma być in causa perduellionis contra Rplcam.“¹⁾ Właśnie Obuchowicz trafił do kategorii najbezpieczniejszych ludzi. Resentyment, rozlany szeroko, bryznął mu w twarz takim kłamstwem, taką niesprawiedliwością, ztąd żal i ból oskarżonego i jego najbliższych; te uczucia tłumaczą nam płomienną justyfikację, z którą się jeszcze zaznajomimy bliżej.²⁾

Jako oskarżony w wymienionej materii podlegał Obuchowicz, według owej konstytucji, sądowi króla „z pp. Radami i z 8 deputatów poselskich“. Nie był tu potrzebny delator (zresztą w roli delatora występowało kollektywne ogłoszenie wwdu za winnego), wystarczał „sam instygator z wiadomością marszałka, mając certa et evidencia documenta, taką kauzę może instituere et continuare...“³⁾

Sejm majowy (1655 r. 5—19 maja) zamiast sześćo - tylko dwuniedzielnny, w d. 12 maja wydał osobną uchwałę p. t. „Sprawa Smoleńska“, która właśnie była „sprawą“ Obuchowicza.

Uchwalono tu za instancją instygatorów „utrius-que gentis, za wiadomością WW. Marszałków obojga narodów“, że jak wwda, tak też Wilhelm Korf, Mikołaj Tyzenhauz, „oberszterowie, rotmistrze, żołnierze i deputaci i którzy z nieprzyjacielem traktowali urzędnicy ziemscy, grodscy i wszyscy obywatele smoleńscy“ mają na przyszły sejm, w tydzień najdalej po jego rozpoczęciu „produkować wszystkie skrypta traktatów swoich“. Mieli poddać się sądowi senatorów i 24 deputatów rycerskich —

¹⁾ Vol. Leg. Konstytucja Sejmu waln. koronac. król. z r. 1588.

²⁾ Na dowód niesprawiedliwości opinii niech służy tych parę słów z „Pamiętników“ Mikołaja Jemiołowskiego: Car „...zaraz Buturlina... z Chowańskim naprzód pod Smoleńsk z wielką potęgą strzeleców wyprawuje. Był natenczas rządca fortecy smoleńskiej wwda tameczny Obuchowicz pospołu z Korfem, Infantczykiem, na przyjdum będącej generałem, była i szlachty siła, już dla trwóg moskiewskich tamże zgromadzonej. Jak skoro Moskwa przystąpiła, oraz czy dwa szturm, czyli tylko okrzyk uczyniła, zaraz pomniony wwda w traktaty z niemi wchodzi, a miasto to wielce obronne (którego przedtem ojcowie nasi przez 7 lat u Moskwy dobywali i dobywszy sami się teje Moskwy szturmującej przez drugie 7 lat bronili), piątego, czy szóstego dnia wolne sobie wyjście wymówili z ludźmi i szlachtą, źle i nie po kawalersku w moc i dyspozycją Moskwy oddali, a sami w gromadzie kilkunastu tysięcy ludzi z niepocieszną nowiną ku Wilnu ustapili... str. 45. Obok Jemiołowsk. postawić można owego autora listu z Wilna z 20 X 1654 r., który z karygodną lekkomyślnością pisał: przez wszystkie 10 niedziel obłożenia 300 srogich granatów rzucono, a tylko dwie babie i dziewczynę zabiły... Wszystkich naszych 86 zginęło, oprócz kijowej wycieczki. Na lat dwa mieli żywności, ludu 2,000 do boju, prochów 300 fas wielkich, a tylko 40 wystrzelali. Zgoła tem skarzał Pan Bóg p. wojewodę...“

³⁾ ibidem w Volum. Leg.

po 8 z każdego narodu.— Zaznaczono, iż to tylko dla tej jednej sprawy ma służyć, że będzie miarodajny wyrok ferowany większością głosów, w przytomności wszystkich posłów; tymczasem, spodziewając się rychłego nastąpienia przyszłego sejmu, zaznaczono, że „sprawa o poddanie Smoleńska, w której principaliter W. Filip Obuchowicz, wwda smoleński od Rzpltej arguitur, ażeby słusznie prędzej potrzebowała animadwersyi, ale, że się w tak ścisłym czasie skróconego sejmu sądzić nie mogła, iudicium onej do przyszłego odkładamy sejmu.“ Tymczasem postanowiono, że dopóki się wwda „sufficienter nie sprawi“, nie ma prawa ani w senacie zasiadać, ani participować w obradach. Resztę urzędników ukarano zatrzymaniem pensyi.¹⁾

Gdy ze stolicy pochodziła kara na wwde, z prowincyi, ze stron nowogródzkich płynęła fala naigrawań się z nieszczęśliwego senatora, którego los stał się podobnym do losu owego lwa, złożonego niemocą, że aż go osieł mógł kopać bezkarnie. Takim osłem okazał się niejaki Imp. Cypryjan Kamoniaka, istny Satyr nowogródzki, prostak, ale wielce zjadliwy i uszczypliwy w słowach i piśmie, rad z okazji popisywał się przed całym światem, wystosowując do Obuchowicza list: „Nie gniewaj się WMość, że ja tobie tytułu wwdu smoleńs. nie daję — przepraszam na wstępie — bo dając go zelgałbym; kiedyście bowiem Smoleńsk oddali, toście i tytuł swój przedali! Lepiej było, Panie Filipie, siedzieć tobie w Lipie. A teraz gorzej się z tobą stało, jak gdybyś w nowy kozuch ubrany ugrzązł w gęstym błocie, bo upadłszy w złe rozumienie i obmowy ludzkie, w sromotę, siedzisz, jak dzieciół w dziupli spruchniałego drzewa. Co my, durni ludzie w kozuchach 7 lat Smoleńsk niegdyś zdobywali, to wy, mądrzy, w sobole ubrawszy się za 14 niedziel go oddali. Powiadają ludzie, że za mniejszą winę nastraszo nieboszczyka Ościka za to tylko, że nieostrożnie karteczkę do Moskwy napisał, a my i cara w nogę całowali i grosze pobrali, a bez mała nie minie nas to, co z tamtym się stało. P. Gosiewski nie wiele po łacinie umiał, a jednak z mniejszym ludem, z mniejszym aparatem wojennym i z mniejszą żywnością Smoleńsk obronił. Mądrość wielka, kiedy ją kto nadto zażywa, powiadają ludzie, wielce szkodzi i o niepokój przyprawia“.

Poczem stary żartowniś wyrażał swój własny pogląd na mądrość, wcale nie głęboki i nie dowcipny, wytykał Obuchowiczowi że pisarstwo lit. porzucił, na którym jedynie mógłby dobrej reputacji zażywać i znowu natrząsał się z „mądrości“. Baliński, który miał cały ten list w ręku, opowiada, iż p. Cypryjan w dalszym

¹⁾ Vol. Leg. konstyt. i uchwały sejmu waln. Warsz. koronn. roku 1655 z 12 V.

ciągu wychwalał otwartość i odwagę Mieleszki, kasztel. Smoleńsk., którego ceniał, że nie „więcej nie umiał, jak psalterz i modlitwy czytać; a jednak nie lękał się prawdy wszystkim wobec króla powiedzieć“.

Natrząsał się niemiłosiernie i dalej w swym długim liście nad ukaranym wwdę, opowiadając, jak jego ekonom „na targu z syrami będąc dowiedział się od kogoś — że Lachy usadzili się na WMśc nie ładajako poturbować za tę utratę Smoleńska“.

Pisałby i dłużej, ale starość nie dozwalała więc prosił Obuchowicza, aby się nań nie gniewał.¹⁾

List ten podobno stał się bardzo popularnym. Łatwo pojąć przykre położenie wwdy, tkwiącego w zawieszeniu, narażonego na szyderstwa i docinki.

Zawieszony wwdą usuwa się nam z oczu na cały rok, zapewne znikł on i z uwagi społecznych, zajętych najazdem szwedzkim, może rzeczywiście schronił się do swej Lipy?

Nie potrzebował wszakże unikać ludzi, mógł śmiało wystąpić na widowię zmagać się z potężnym jeszcze szwedem, mógł słuszenie szacować siebie wyżej nad wielu, splamionych najohydniejszą zdradą, bo wobec ich beceństw i wysługi szwedom pomyłki jego zacierały się całkowicie.

Wstąpił do służby królewskiej, a pomny na dekret sejmowy widział potrzebę oczyszczenia się z zarzutów przy pierwszej sposobności. Rozpoczął spisywanie faktów, mających służyć do justyfikacji, zbierał je skrupulatnie, porządkował, wymieniał imiona i nazwiska, zaznaczał daty, podawał całe wyciągi z korespondencji.

Pisał z zapalem, ale nie osiągnął zupełnej wiarygodności i bezstronności: chwalił ludzi godnych piętnowania, rozpisywał się o własnem poświęceniu i ofiarach aż nazbyt obszernie.

Pióro i troska osobista nie oderwały go od szabli i myśli o losach kraju — walczył w szeregach królewskich, jako pułkownik, uczestniczył w czerwcowem oblężeniu Warszawy, był przy jej zdobyciu, zarówno i przy utracie w lipcu. O sobie nie nie zapisywał w „Pamiętniku“, urwanym na r. 1654. Od syna jego Teodora Hieronima, kasztel. nowogródzkiego. dowiadujemy się, że potem służył pod hetm. lit. Pawłem Sapiehą, osobistym przyjacielem; w sierpniu wiodł wojsko litewskie do Brześcia, gdzie srodze zaniemógł, oddawna trawiony „kamieniem“. Gorączka go wreszcie zupełnie strawiła i po dwóch tygodniach obłożnej choroby dn. 6 września umarł, pozostawiając sprawę swą w zawieszeniu; pilnowanie jej przekazał synom.²⁾

¹⁾ «Pamiętniki histor.» wyd. Balińskiego: przedmowa, str. VII—IX.

²⁾ w «Pam. histor.» Balińsk.: «Dyaryusz Hieronima Obuchowicza», str. 53.

Pamięć o nim w późniejszych czasach szybko się zatarła,¹⁾ dziś imię Filipa Obchowicza mało komu jest znane; niektórzy autorowie, jakby chcąc wynagrodzić to zapomnienie, ogłosili go osobistością na swój czas niepospolitą.... Czy to słuszne mniemanie?

Michał Baliński, potem p. Dowgiałło uznali go za człowieka, co „wiele znaczył w kraju swojego czasu“. Wszakże nie mogliśmy na podstawie posiadanych wiadomości zgodzić się na to: bo w czymże upatrywać dowody na to—czy w poselstwach licznych? czy w marszałkostwie na sejmie elekcyjnym w r. 1648? czy w piastowaniu pisarstwa litewskiego? czy w godności wojewodzińskiej? Ależ posłów na sejmy były setki i o przeważnej ich ilości nikt nie wie dzisiaj, głosy ich i pamięć o nich pomarły z nimi razem, z ich nazwiskami spotykamy się zaledwo w Vol. Legum, czasem w dyaryuszach, o funkcjach poselskich Obuchowicza wiemy przede wszystkim, od niegoż samego. Podczas przewodniczenia na sejmie elekcyjnym postać jego zwykle się kryje w tłumie obradujących, nad którym górą tacy, jak Jerzy Ossoliński, ks. Jeremi Wiśniowiecki, Kisiel etc. etc.

Pisarstwo lit. nie postawiło go nawet w gronie drugorzędnych dostojników. Wyniosło wwdztwo, ale i tu zeszedłby z widowni dziejowej bez śladu, gdyby nie wojna i utrata Smoleńska. Rozgłos, jaki przez tę utratę posiadał, winien nie zdolnościom, nie zasługom, ale prostemu zbiegowi okoliczności. O jakimkolwiek znaczeniu wybitnem w ostatnich dwu leciach (1654—1656) mowy być nie może.

Trudno mu nawet przyznać honor „biegłego na swój wiek mówcy“. Że taką posiadał reputację u sejmikującej szlachty nowogródzkiej, mściławskiej, smoleńskiej czy słonimskiej — to możliwe, ale czy był krasomówcą i w stolicy, w Polsce całej? to wątpliwe, za takiego uważano powszechnie niedawno przedtem Jakuba Sobieskiego, potem Ossolińskiego, po których mnóstwo w różnych materjach pozostało mów, ale po Obuchowiczu, przy jego dyaryuszu, pozostało cztery mowy zaledwo: 1. „winszowanie Jana Kazimierza“, 2. „respons posłowi króla Jmci szwedzkiego“, 3. „respans posłom królewicza Jmci Ferdynada“, 4. „mowa przy pożegnaniu koła rycerskiego.“²⁾ Pozostały też luźne fragmenta innych oracyj, z których nie da się nic ważnego wywnioskować.

W przytoczonych enuncyacyach nie można dopatrzeć się głę-

¹⁾ Niech za dowód posłuży bardzo krótka opowieść o utracie Smoleńska podana przez Joachima Jerlicza w «Kroniczce», gdzie Obuchowicza zowie Obochem: «Oboch, który tam (w Smoleń.) natenczas był Podwojewodzim, od p. Hlebowicza wypuszczon z Zamku»...—Latopisiec J. Jerl. t. I, str. 166.

²⁾ tamże w «Dodatkach do dyar. Kaźm. Fil. Obuch.»—str. 47—52.

bokich myśli, mądrych uwag, gruntownych rad, racji ważnych; wszędzie frazeologia, szpikowana obficie, wedle mody, łaciną, wszędzie pretensjonalność, doprowadzona do komizmu.

Wreszcie sam dyaryusz. Jest to par excellence bardzo lakoniczny opis, nieraz zaledwo tylko suchy registr wypadków, urozmaicany czasem osobistymi uwagami, oceną ludzi i faktów, niekiedy nawet trzeźwą, trafną i dosadną. Wyraźnie uwydatnia się punkt widzenia ściśle katolicki oraz t. zw. krótkowidztwo polityczne. W datach i nazwach spotykamy pomyłki. Opis panowania Jana Kazimierza podany obszerniej, niż Władysława IV, a tembardziej — niż Zygmunta III; język prosty. Jak autor, tak zarówno i jego dyaryusz odznaczają się miernością; dyaryusz Obuchowicza zupełnie się zaciera wobec takich pamiętników ks. A. Radziwiłła lub Paska. Suchość ożywiają czasem płynące z serca uwagi i wspomnienia.

Takim nam się zdaje być dyaryusz Filipa Obuchowicza, śmierć którego nie zniweczyła sprawy, nazwanej „smoleńską”; ta, jak nadmieniliśmy, została zawieszona do przyszłego sejmku, który się zebrał dopiero 10 lipca 1658 r. w odzyskanej Warszawie.

Sukcesorowie wwdy uprosili króla, aby zezwolił stanąć przed sądem wybranym przez nich plenipotentom, czyli adwokatom, którzy mieli wykazać całą niewinność nieboszczyka, przedewszystkiem na podstawie świadectw, ułożonych przez niego samego.

Król po naradzie z senatorami przychylił się do powyższej prośby i adwokaci z memoryałem w rękę i z wymowną argumentacją oraz liczną korespondencją zmarłego przystąpili do sprawy; obrona ich miała na celu nie tylko oczyszczenie pamięci senatora, ale i imienia całego rodu.

Przedewszystkiem wymieniali przeszkody, ustawicznie czynione przez hetmana, od początku, od samego wjazdu nowego wwdy, o czym wiemy z pamiętników ostatniego i o czym nadmienialiśmy; opowiadali o niechęci obywateli smoleńskich, ta niechęć teraz, w memoryale, czy tylko w imaginacji obrońców dosięgła niezwykłych rozmiarów, zdaniem naszym, z uszczerbkiem dla prawdy.

Następnie kreślili obraz Smoleńska w chwili objęcia go przez nieboszczyka, wskazywali, ze szczególnym naciskiem, na zapasy amunicji, stan artylerji i fortyfikacji, na brak pomocy, o którą tyle razy prosił ks. Janusza Radziwiłła, na co mu ten odpowiadał odmownie, nieraz uszczypliwie, z sarkazmem okazując obojętność, niechęć i lekceważenie wwdy, jego próśb i uwag, lekceważenie twierdzy, miasta i Rzpltej; z tem większą śmiałością rozwodzili się nad winami Radziwiłła, że już nie żył i że nikt go nie bronił. Wskazywali także na brak żywności podczas oblężenia, na choroby i śmiertelność, o głodzie opowiadali aż nadto

straszne rzeczy, których potwierdzenia dotąd nigdzie nie znaleźliśmy, musiały być prostym wymysłem adwokackim. Wskazywali na szczupłą ilość obrońców, obliczonych na 3500 rozrzuconych po 1¹/₂ milowym murze i 36 basztach; ilość baszt wzrosła tu o 2, a nieprzyjaciół potroił się, bo ze szczególnym naciskiem wołali, iż Smoleńsk okrażyło 300000 Moskwy, wspomaganej przez chłopów spędzanych do pomocy. To już był fałsz, oparty na wyznaniu jeńców moskiewskich.

Zaznaczali wreszcie, jak to niesłusznie rzucać takie napaści na nieboszczyka, lub choćby je przyjmować i dzielić. Dla zupełnego udowodnienia niewinności przedstawili ważniejsze rzeczy z korespondencji wwdy od 29 września 1653 r. do 20 września 1654, prowadzonej w kwestji naprawy Smoleńska, przedstawiali odpowiedzi hetmańskie dotyczące zaopatrzenia i obrony Smoleńska, przedstawiali również ową protestację dokszycką z 23 października 1654 r., oraz listy Korfa i króla do Obuchowicza z tegoż roku, tudzież uniwersały.

Po wielu podobnych wywodachstawiali plenipotenci, ażeby, oddając słusność pamięci i czci zmarłego, tudzież honorowi potomków jego, zniesiono wyrok majowy z r. 1655.¹⁾

Z kolei odpowiadali obwiniający, t. j. instygator kor. i vice-instygator lit. Przemówienia ich noszą cechy oficjalnych mów: operowali komunałami, powoływali się na fama'm publica'm, która miała donieść, że nikt z obleganych nie poległ i o innych podobnych niedorzecznościach. W końcu, raczej z urzędu, niż z przekonania domagali się zachowania uchwały z przed trzech lat.¹⁾

Obrońcy bez trudności zbijali te płytkie zarzuty, czasem tylko w sposób dyalektyczny; strona obwiniająca nie protestowała.

Król z całą komisją sądową, sam przychylny dla Obuchowicza i jego sprawy,²⁾ powodując się, być może, względami na późniejsze służby nieboszczyka, w bitwach ze szwedami i zasadą: de mortuis nihil nisi bene — zadecydowali: iż całą tę sprawę „przesłuchawszy i ona z oczywistej obudwu stron kontrowersji wyrozumiawszy, bacząc to, że tak powodowa, jako i obwiniona strona dostatecznych dokumentów zkądby veritas eluci mogła, nie pokazała” trzeba „dla odebrania skrutinium” wyznaczyć osobnych dla zbadania powyższej sprawy deputatów. Była to komisja złożona ze St. Wydźgi i Jerzego Białozora, oraz wwdy witebskiego Władysława Wołłowicza, przy współudziale nieznanych nam z nazwiska posłów szlacheckich.

Komisji tej wyznaczono tygodniowy termin dla zbadania stanu rzeczy i wydania wyroku.

¹⁾ Archeogr. Sborn. str. 38—52.

Zakreślony czas zużyła komisya na szczegółowe śledztwo: pozwała szereg świadków, zeznających pod przysięgą, a po upływie tygodnia, przed ogłoszeniem skrutynium „znowu strony obiedwie racyami pro et contra certowali i na decyzję naszą, senatu i stanów Rzpltej puścili“.

Stronom kazano ustąpić, nastąpiło głosowanie, skrutatorowie oświadczyli się za „niewinnością p. wwdy Smoleńk. zmarłego i pp. obywatelów tamecznych“, co ogłoszono przywołanym napowrót stronom. Pamiątka i dowód wyroku umieszczono w konstytucjach sejmu z 10 lipca 1658 p. t. „Deklaracya sprawy smoleńskiej“. Ta deklaracya ogłaszała, że po ponownem zbadaniu sprawy dowiedziano się, iż zamek przeszedł w ręce nieprzyjaciela nie z racyi jakiej zmowy lub „z nieczułości in officio, ale z pewnych defeków i przez zdradę tamecznych niektórych obywatelów“.

„Przeto, jako sukcesorów, potomstwo nieboszczyka wwdy smoleńskiego tak i obywatelów smoleńskich—czytamy dalej — którzy u sądu naszego terazniejszego comparuerunt t. j. urodzonych Stanisława Unichowskiego, Samuela Bakanowskiego, stolnika, Mikołaja Tyzenhauza, Jana Wanę, Pawła Onikiewicza, Jakóba Brzezickiego, Piotra Świackiego, innocuos et liberos pronunciamus, warując, iż ta przeszła konstytucya wyż pomienionych osób honoris obesse nie ma i nie może“. ¹⁾

Uniewinniono nawet tych, co się nie stawili przed sąd, co sobie zlekceważyli wszelkie prawo — sumienia i kodeksu.

Tak się zakończyła po trzech i pół roku smoleńska sprawa Filipa Obuchowicza, znieważonego u schyłku życia, uniewinnionego po śmierci, prawie zapomnianego dzisiaj.

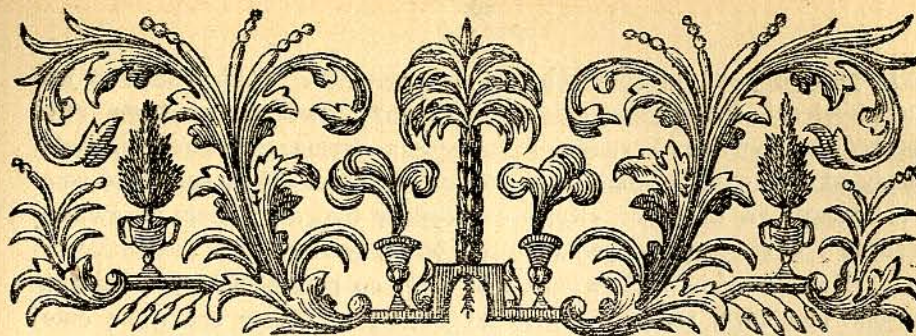
Dr. Ryszard Mienicki.



¹⁾ ibid. str. 52—53.

²⁾ Świadczy wyraźnie Temberski, iż osłaniał Obuchowicza, pozbawionego miejsca w Senacie «opieka króla i życzliwość dworzan». Annales, p. 298.

³⁾ Arch. Sborn. str. 54, 55.



Czasopisma polskie na Litwie.

VIII.

Ostatnie chwile «Dziennika Wileńskiego». — «Kurjer litewski» w okresie pomiędzy 1822 a 1830 r. — Niofortunne innowacje Marcinowskiego. — «Wizerunki i rostrzasanja naukowe». — Program tego pisma. — Szydłowski, jako wróg prac oryginalnych, honorarjów autorskich i pisarzy polskich. — Kierunek religijny. — Zwrot ku historii i archeologii. — Zawieszenie «Wizerunków».

Rok 1823 otwiera nowy okres w historii «Dziennika Wileńskiego». Pismo przechodzi na własność Marcinowskiego i na razie jakby doskonali i urozmaica swoją treść. Nowy rektor uniwersytetu, Twardowski, ma zwyczaj przy zamknięciu roku szkolnego wygłaszać mowy o stanie uniwersytetu i oświaty na Litwie i ogłaszać te mowy drukiem w «Dzienniku». Znajdujemy tu takie innowacje, jak artykuły «rzut oka na wypadki polityczne w Europie w r. 1824», «ukaz senatu o nowym podziale zakładów edukacyjnych», «Nowy minister» i t. d.

Już same tytuły powyższe wskazują, że do przybytku artykułów naukowych i literatury nadobnej zaczyna się wciskać publicystyka, że pismo porusza acz nie śmiało sprawy aktualne, ale niestety ten kierunek trwał nie długo. Marcinowski nie był literatem, nie odznaczał się talentami dziennikarskimi i organizacyjnymi. Przeznaczenie chciało, by w ręce tego człowieka dostały się obydwie czasopisma, jakie posiadało jeszcze Wilno to jest i «Kurjer» i «Dziennik». «Kurjera» prowadził Marcinowski, tak samo jak prowadził go Włodek na początku wieku. Tak samo zupełny tam brak artykułów wypowiadających jakieś poglądy, przedstawiających całokształt jakiegokolwiek sprawy, tak samo brak tam wiadomości miejscowych, kroniki, feljetonu, jakiegokolwiek literatury. «Kurjer» nie zamieszcza ani wierszy, ani powieści, na których nadmiar podobno prędeż, niż na brak mogła się była poskarżyć ówczas Litwa. «Kurjer» to w dalszym ciągu zbiór krótkich rzeczowych wiadomości politycznych, zaczerpniętych z gazet zagranicznych

i rosyjskich pism urzędowych, a także ogłoszeń. Tych ostatnich jest coraz więcej. Przeważają ogłoszenia rządowe, zwłaszcza sądowe, gdyż procedura cywilna i kryminalna owoczesna wymagała ogłoszenia całej masy aktów, o jakich ogłaszaniu obecnie nikomu ani się śni. Ztąd wnosić należy, że dochody «Kurjera» musiały być dość znaczne, zwłaszcza że i liczba prywatnych ogłoszeń wciąż wzrasta.

Marcinowski miał wtedy wszystko, co potrzeba do prowadzenia pisma: pieniądze, monopol na zaopatrywanie w strawę codzienną całej Litwy i Białej Rusi, współpracowników, jakich mu dostarczyć mogły ilu chciał redakcje zawieszonych pism. Skorzystać z tych warunków Marcinowski nie umiał, a więc nie ulepszył «Kurjera», a «Dziennik» pod jego kierunkiem nie tylko nie postępował naprzód ani o krok, ale upadał z każdym rokiem, drukując coraz mniej prac oryginalnych, coraz więcej tłumaczeń. Artykuły podpisane nazwiskiem, zwłaszcza nazwiskiem znanem, stają się już ogromną rzadkością.

W r. 1826 Marcinowski wpada na pomysł niefortunny podzielenia swego pisma na osobne działy, które noszą tytuły, «Historja i literatura,» «Literatura nadobna,» «Nauki stosowane,» «Umiejętności i sztuki,» «Nowiny naukowe.» Wychodzą one tomami i prenumerator otrzymywał: dwie książki rocznie artykułów historycznych, jedną powieści i poezji, trzy artykułów agronomicznych i przyrodniczych, jedną nowin naukowych.

Dla czytelników system ten był dogodny o tyle, że, kto się interesował historją i literaturą, mógł sobie sprowadzać odnośne tomy i już nie zaglądać do działu agronomji, ale tym sposobem «Dziennik» zatracił coraz bardziej charakter czasopisma, aktualność i encyklopedyczność.

Tomy, zatytułowane «nowiny naukowe» robią wrażenie wprost śmieszne. Jest to zbiór wiadomości drobnych, noszących obecnie nazwę różnaitości, którym poświęca jakiś kącik prawie każde pismo tygodniowe, czy miesięczne. «Dziennik» zbiera podobne wzmianki aż się tego cały tom uzbiera i daje tego swoim czytelnikom od czasu do czasu po parę set stronnic. Łatwo sobie wyobrazić, jak z tego byli oni zadowoleni i na co to komu było potrzebne.

Zasilają w tym czasie «Dziennik:» Narbutt, Szydłowski, Rogalski, Krukowski, Turski, Zabiello, Zahorski, Pohoski, Mikulski i inni wszystko, z wyjątkiem trzech pierwszych, nazwiska nieznane ząd inąd w piśmiennictwie. «Dziennik» jest prowadzony coraz słabiej coraz bezbarwniej tak dalece, że, kiedy w r. 1831 zawieszonym zostaje, nie wiemy czy umarł śmiercią gwałtowną, czy na uwiad starczy, brak czytelników, wywołany przez niedołężne prowadzenie pisma...

Po rewolucji nastąpił zakaz drukowania w Wilnie jakichkolwiek pism periodycznych polskich z wyjątkiem «Kurjera», którego drukuje Marcinowski w dalszym ciągu z takim powodzeniem, że mówiąc

o piśmiennictwie polskiem współcześni nie biorą w rachubę tego pisma, uważając najwidoczniej, że nie ma ono nic wspólnego z literaturą. Przez cztery lata prawie Wilno obchodzi się bez pisma i dopiero w r. 1834 nakładem i drukiem J. Zawadzkiego wychodzić zaczynają: «Wizerunki i roztrząsania naukowe». Redaktorem ich jest nasz dawny ex-szubrawiec Gulbi, Józef Szydłowski. W numerze pierwszym tak on tłumaczy cel i zadanie nowego pisma:

«Czytanie i rozmyślanie jest równie istotnym warunkiem ludzkiego życia umysłowego, jak załatwianie potrzeb materialnych.

Przed niedawnymi czasy jeszcze wychodziło w Wilnie sześcioro czy też siedmioro współcześnie prawie pism periodycznych, z których każde miało mniej więcej dostateczną liczbę czytelników. Po zgaśnięciu jednego w ostatnich latach periodycznego naukowego pisma w Litwie, jakim był «Dziennik wileński», oprócz książek szkolnych wychodzą jedynie z pod pras tutejszych same tylko różnej wartości wewnętrznej tłumaczenia powieści i romansów.

Wydawany w stolicy państwa po polsku «Tygodnik Petersburski», «Bałamut» przez dowcipne i satyryczne krytyki obyczajów tudzież przez oświecone, trafne, gruntowne, lubo niekiedy zbyt surowością zrażające młodych płodów piśmiennictwa sądzenia, mogłyby istotniejszego zaiste rozumowi dostarczać posiłku, ale na nieszczęście mało są upowszechnione i rzadko czytane.

Pragnąc przyłożyć się o ile od nas będzie zależało do upowszechnienia pomiędzy społeczeństwem naszym zdrowych myśli, gruntownych pism, dojrzałych i rzetelnych sądów w rzeczach naukowych, powszechny interes wzbudzających, przed się wzięliśmy ogłaszać je w zbiorze niniejszym, któremu tytuł nadaliśmy, że pod nim wielką rozmaitość przedmiotów ogarnąć się dozwala. Pomimo to wszakże zbioru tego nie zamierzamy uczynić encyklopedycznym, a, chociaż pragniemy nawrócić umysły na drogę poznań rzetelnych na przekonaniu rozumem i ścisłej krytyce ugruntowanych, dalecy wszakże jesteśmy od napełniania go badaniami oschłymi i pozbawionymi wszelkich powabów.

Znajdzie tu czytelnik obrazy ogólne charakteru i stanu obecnego literatury różnych narodów, żywoty sławnych pisarzy i artystów, rozbiory i krytyczne oszacowanie dzieł, najwięcej wziętości mających, wiadomości o wynalazkach odkryciach i przedmiotach do wzrostu cywilizacji dążących i t. d.

Przedmioty w skład zbioru niniejszego wchodzące będą po większej części przekładami z najlepszych w krytyce literackiej tudzież innych nauk gałęziach pisarzy, chociaż się nie zaniedba o umieszczaniu w niem, krótkich przynajmniej wiadomości o pomnażających się literatury naszej bogactwach».

Ponieważ wydawanie czasopism na Litwie było zabronione, przeto «Wizerunki» nie nosiły tej nazwy i wydawca nie oznaczał z góry, w jakich terminach wychodzić będą. W r. 1834 wyszło tego pięć tomików, w następnych jednak wychodziła regularnie książeczka «Wizerunków» formatu szesnastki, zawierająca paręset stronnic. Na treść każdego numeru składały się: 1) jakiś artykuł większy w rodzaju: «O literaturze portugalskiej», «Literatura, wymowa i poezja Stanów Zjednoczonych», «Postęp i upadek malarstwa w Hiszpanji», 2) zyciorys jakiegoś pisarza wybitnego, 3) rozmaitości.

Najciekawszym podobno jest ostatni dział. Tu czasami błysnie jakaś wiadomość, rzucająca światło na życie i ludzi ówczesnych, cza-

sami znajdzie tu miejsce powiastka jakaś lub poezja, wogóle jednak «Wizerunki» to zbiór wiadomości o rzeczach i sprawach, nie mających nic wspólnego ze społeczeństwem polskim, mogących zainteresować przeciętnego czytelnika. Szydłowski wogóle ma jaknajdziksze pojęcia o zadaniu literatury periodycznej, którym daje wyraz w przedmowie do «Wizerunków» z r. 1836.

«Pisma periodyczne, — powiada, — mają interes czasowy, po przeminięciu którego idą zwykle w zarzucenie, naszym zadaniem jest zrobić książkę, do której czytelnik z upodobaniem i po upływie lat wielu chciałby powrócić».

Zarzucają nam, mówi dalej Szydłowski, że nie dajemy rzeczy najnowszych, powieści, rycin, ale:

«my o wykształceniu i dojrzałości umysłowej oświeconych czytelników naszych inne wcale mamy wyobrażenie, ażebyśmy wierzyć mogli, że ich baśniami i obrazkami, jak małe dzieci bawić potrzeba».

Zarzucają nam jeszcze, że drukujemy zbyt mało prac oryginalnych, ale:

«Zważywszy, jak u nas źródła wszelkiej oryginalności są zapuszczone i zarosłe, jak sztuka krytyki badania i myślenia jest jeszcze w kolebce, jak mała jest liczba piszących, a raczej umiejących pisać, zgodzić się potrzeba na to, że tłumaczenie rzeczy pożytecznych i powszechny obudzających interes, byleby tylko znośne, jedyne prawie popularnego u nas czytania składać muszą przedmioty.

«Wprawiony w czynność umysł czytającej publiczności coraz nowego wymaga pokarmu: piora tłumaczy za potrzebami jego zdążyć, ani im sprostać nie mogą, a cóż dopiero powiedzieć o autorach i płodach oryginalnych?.. Wychodzą wprawdzie i u nas niektóre pisma, oryginalnymi zwane i na wiarę pisarzy przez dobrodusznych czytelników brane są za takie, ale, małą nader liczbę ich odrzuciwszy, znajdziemy, że są to łataniny, albo szlachetniej mówiąc mozaiki z różnobarwnych materiałów tam i owdzie pochwytanych ułożone. I nie masz się czemu dziwić, albowiem w sztuce myślenia i pisania cywilizowane Europy narody daleko nas uprzedzili.

«U nas, w dzisiejszym czasie niby-to literaci bez końca rozprawiają o klasyczności i romantyczności. Bóg widzi, jak świadomi są jednej i drugiej? Jakież były ich humaniora, jakie ćwiczenia się i aplikacja przez się? Zkądże się weźmie ten rozum bez nauki i ta bez pracy biegłość? Ucząc się więc tylko pisarzy starożytnych i obcych, tłumacząc i naśladowując ich dzieła, potrafimy się kiedyś postawić w możności myślenia i pisania oryginalnie».

Cytat powyższych wystarczy chyba dla zrozumienia, że Szydłowski nie miał pojęcia o zadaniach prasy i że człowiek taki, który wtedy kiedyśmy już mieli Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, śmiało twierdzić, że jeszcze nie dojrzelismy do twórczości oryginalnej, na stanowisku kierownika opinii publicznej był wprost szkodnikiem tem większym, że miał za sobą powagę nieomal profesorską (przypominam że Szydłowski był nauczycielem gimnazjalnym literatury i wymowy), że łączyły go stosunki zażyłe z Sniadeckimi i Szubrawcami, że mógł być uważany za konserwatora ich tradycji.

Wogóle zdaje się, że Szydłowski cieszył się powagą wśród społeczeństwa ówczesnego, że zgrzyty zgorzkniałego belfra poczytywano za

sady wytrawnego i doświadczonego Nestora piśmiennictwa, a więc musiał mieć zwolenników, którzy podzielali jego poglądy na twórczość i zadania piśmiennictwa. Nie udał się Szubrawcom ten ich wychowaniek. Miał zdaje się wszystko po temu, aby wyrobić się na pożytecznego kierownika jedyne go czasopisma. Pracował w «Wiad. brukowych», uczestniczył we wszystkich pismach doby poprzedniej, redagował je nawet, a tymczasem wypaczyły się wszystkie jego pojęcia, zaśniedziały w jakimś pseudo-krytycyzmie i pesymizmie.

Gdyby liczba pism polskich w Wilnie była większa, gdyby młodzież, uzdolniona literacko-publicystycznie mogła gdzie indziej zamieszczać swe próby, Szydłowski ze swym scholastycyzmem i przekłado-manją nie szkodził-by nikomu, ale «Wizerunki» były jedynym pismem, a przeto łatwo sobie wyobrazić, jak szkodliwym był ten Szubrawiec, szkodliwszym był bezwarunkowo od swego kolegi Sękowskiego, który odgrywał mniej więcej taką samą rolę, szerzył takie same poglądy w piśmiennictwie rosyjskiem, lecz tam było pism więcej, tam można było z nim walczyć i jakoś prędko otrząśnięto się z demoralizujących jego wpływów.

Oczywiście, jako miernota, zakochana w sobie, nie mógł Szydłowski doskonalić swego pisma, powtarzając:

«Wizerunki i na przyszłość takimi, jak dotąd, pozostać muszą z tą tylko różnicą, że częściej przedmioty religijne i moralne ogłaszać będą».

Z ostatnich słów widać jeszcze, że z laty Szydłowski wpadał w mistycyzm, wysuwał na pierwszy plan kwestję religij, jak widać, z takiego ustępu («Wizerunki» r. 1838):

«Droga, którąśmy zaczęli postępować, zawsze będzie ta sama. Dostarczyć rozsądnym czytelnikom przedmiotów godniejszych zajęcia umysłu, aniżeli są po większej części powieści i romanse, dać im przedewszystkiem powód do rozmyślenia o górnych przedmiotach religij, tudzież moralności chrześcijańskiej...

Obeznawanie czytelników z dziełami mówców i wieszczów religijnych zapewnia kartki naszego zbioru».

To też im dalej, tem więcej w «Wizerunkach» takich artykułów, jak: «O uczuciu religijnem», «Rozbiór rzeczy, ściągających się do sumienia», «Skromność i pokora chrześcijańska» i t. d.

Urodzony i wychowany w epoce, kiedy literatura była zajęciem, uprawianem w wolnych chwilach przez zamożniejszą szlachtę i panów, albo profesorów, lekarzy, urzędników, zamieszkałych w większych miastach, Szydłowski nie mógł zrozumieć, że pisanie książek i artykułów jest pracą, która równie dobrze karmić może i powinna, jak każdy inny fach. To też w «Wizerunkach» znajdujemy takie tyrady:

«Praca około wydawania książek mechaniczna, przepisywanie rękopismów, poprawianie języka i pisowni, czytanie korrekt i t. d. mogą być ocenione i opłacone, lecz myśli autora, uczucie i natchnienie, słowem dusza jego ani się sprzedawać, ani kupować nie może. Rzadkie te owoce szczęśliwego przyrodzenia, przeznaczone na

frymark zrywają się zazwyczaj przed epoką swej dojrzałości, nikt nie przeto i cierpkie w ręce się nabywcy dostają».

Ciemno nieco i zawile wyraża Szydłowski te myśli; że autor, jeżeli pisze dla honorarjum, dla zarobku, nie jest w stanie stworzyć nic wybitniejszego. Rozwijając dalej mylną zasadniczo myśl powyższą, Szydłowski twierdzi, że honorarja są przyczyną upadku piśmiennictwa.

«Zastanowiwszy się,—pisze,—z bacznością nad większą częścią plodów literatury naszej, cóż w nich za charakter upatrzamy? Oto ciemne nieuctwo i zupełną niewiadomość rzeczy, o której się rozprawia, brak zdrowej krytyki, płochy branie się do wszystkiego i rzucanie się na wszystko. Nie trudno jest dzisiaj o literatów, którzy zaledwie ukończyli jako tako klasy szkolne, a już z nich poeci, dziejopisowie, romansopisarze, etnografowie, historycy literatury, krytycy, słowem ludzie encyklopedyczni». A przyczyna tego objawu jest «frymark» to jest pisanie dla zarobku. Dla tego właśnie:

Ciężko dzisiaj zwłaszcza pomiędzy młodemi literatami naszymi o umysły pilne, pracowite, przykładające się do jakiejś nauki, wybranej za towarzyszkę całego życia. Poezja dzisiejsza składa się z improwizacji. Rzadko gdzie widać wypracowanie, wyrobienie języka przez wielokrotne raz napisanej rzeczy poprawienie. Nasi dzisiejsi pisarze wszyscy prawie jeden do drugiego podobni: nie znajdziesz w nich stylu, indywidualności, chociaż wielu na egzotyzm zakrawa, siebie zawsze na scenę wyprowadzając».

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że «Wizerunki», które cofnęły piśmiennictwo polskie na Litwie wstecz tak dalece, że ich porównywać nie można pod żadnym względem z czasopismami z przed lat kilkudziesięciu, miały jednak chwile szczęśliwe, kiedy dawały artykuły oryginalne dotyczące dziejów i spraw miejscowych. Szczególnie udały się niektóre tomiki w r. 1839 i 1840. Tu znajdujemy takie cenne prace, jak: «Studjum o katedrze wileńskiej», «Poczet biskupów wileńskich», «O żydach w Polsce zamieszkałych», «Rys krótki części Litwy, pod rządem pruskim zostającej», «Obnova kaplicy św. Kazimierza», «Rys historyczny przedstawień teatralnych na Litwie». i t. d.

W tych czasach Szydłowski ma chwile szczęśliwe, kiedy pisze:

«Miło nam jest uwiadomić światłych czytelników naszych, iż postawiliśmy się w możności umieszczania w każdym prawie tomiku jakiegoś zabytku krajowego, bądź to z biblioteki dawnej, bądź z dziejów publicznych, lub prywatnych miejscowość naszą obchodzących, bądź z wiadomości o pomnikach, zakładach, funduszach, rodzinach, żywotach ludzi wsławionych. Możność tę winniśmy czynnemu poparciu rektora akademii tutejszej, Fijałkowskiego».

«Na rozległej przestrzeni ziemi naszej,—pisze Szydłowski,—znajduje się tyle starodawnych świątyń pańskich i klasztorów, ruin zamków, baszt, gmachów. Tych wszystkich rzeczy jakie wielostronne, ciekawe i pełne interesu było-by rozważanie i opisywanie, jakie z nich światło mogło-by się wyiskrzyć i objaśnić dawne zamierzele epoki mniej wyraźnych dziejów».

Szydłowski wzywa do spisywania opowiadań o czarach, upiorach, złych duchach, opętaniach, zmijach, zamawianiach, cudownych lekach. «Pożądaną jest rzeczą,—pisze— ażeby zamożni miłośnicy prawdziwie rzetelnego oświecenia sposobili na przyszłość dla pisarzy materiały

przez wypracowywanie oddzielnych monografij z historii miejscowej, starożytności, krytyki literackiej. To wszystko prawie u nas jest jeszcze nietknięte i zaniedbane spoczywa odlogiem. Po dokładnem obrachowaniu się co mamy, a czego nam nie dostawa, po wydobyciu i odkopaniu pomników, z których-by odżywcze dla imaginacji wytrysnąć mogły źródła, zakwitnie i u nas oryginalna poezja, wskrzesi pamiątki historyczne, a martwym dziejom aktorom zmysłowej, dotykanej i żywej postaci udzieli».

Mądre myśli przychodzą do głowy późno, mówi ruskie przysłowie. To też Szydłowski rozumiał, na czem polega zadanie pisma tego rodzaju, co «Wizerunki» dopiero wtedy, kiedy z jednej strony już zniechęcił ku sobie czytelników i stracił prenumeratorów, z drugiej, kiedy już był chory i pracować nie mógł. Zresztą zdaje się, że doszedł do przekonania o konieczności uwzględniania dziejów archeologii i etnografii miejscowej nie samodzielnie, lecz pod wpływem biskupa Fijałkowskiego.

Bądź co bądź, zaczynając od r. 1840 Szydłowski wydaje swe «Wizerunki» co raz nieregularniej. W r. 1841 wydał już zaledwie trzy tomiki zamiast zwykłych sześciu, w r. 1842 ani jednego, zaś w r. 1843 wyszedł tylko jeden, ostatni, ogólnego zbioru sześćdziesiąty tomik «Wizerunków». Tomik ten zawiera dwie ogromne, rozwlekłe odezwy do czytelników, a w jednej wydawca Zawadzki, w drugiej redaktor Szydłowski tłumaczą szeroko, dla czego «Wizerunki» już dalej wychodzić nie będą.

Wydawca, Adam Zawadzki, opowiada, że ojciec jego, Józef, mając na względzie, że nie było u nas zbioru «któryby z ruchem umysłowym celniejszych literatur zagranicznych czytelników ознајаміаі i o znakomitszych utworach, lub zasłużeńszych mężach choć krótką dawał wiadomość», «zniósłszy się ze znakomitszemi literatami miejscowemi, a mianowicie z uczonym p. Szydłowskim, zaczął wydawanie zbioru, noszącego tytuł: «Wizerunków i roztrząsań naukowych».

«Pismo nasze,—pisze dalej Zawadzki.—już w początkach założenia swego, nie liczyło dostatecznej liczby prenumeratorów do pokrycia kosztów wydania nie mówiąc już o zyskach żadnych, które w rachuby ś. p. pierwszego wydawcy nie wchodziły. Zapatrując się wszakże na chęci i zamiary ś. p. ojca naszego, chcąc oddać hołd pamięci jego, postanowiliśmy nie zrażać się niepowodzeniami, ludziliśmy się bowiem tą słodką nadzieją, że pismo nasze zwróci nareszcie pilniejszą uwagę czytającej publiczności i przebudzi ją z owego snu obojętności... Nadzieje wszakże nasze zawiedzione zostały: «Wizerunki» niesłychanym w dziejach piśmiennictwa i niefortunnym trafem, w miarę ulepszania się, traciły prenumeratorów».

Zawadzki kończy swój list oświadczeniem, że współwydawcy:

«Zrażani ciągłą obojętnością i obarczeni prócz tego wielu innemi ważnemi dla literatury polskiej przedsięwzięciami, z boleścią serca zmuszeni są zaprzestać wydawania «Wizerunków».

Zawadzki składa:

«publiczna podziękę czcigodnemu i uczonemu redaktorowi p. J. Szydlowskiemu za jego gorliwe i prawie bezinteresowne trudy, wynagradzane nader szczupłym i nieodpowiednim bynajmniej wielkością pracy honorarjum».

Szydlowski w swojej odezwie zaczyna od tego, na czym Zawadzki skończył, to jest od podniesienia zasług Zawadzkiego, który «w swoim blisko trzydziesto letnim zawodzie księgarskim wydał więcej, niż jakakolwiek w tym przeciagu czasu drukarnia polska, dział niepospolitej noty, nie oglądając się na zyski osobiste, kiedy chodziło o skuteczne usłużenie ważnej sprawie nauk i oświecenia krajowego».

Dalej opowiada Szydlowski, że starał się naśladować «Portraits et critiques litteraires» Sainte-Beuve'a, przytacza opinie różnych pism pochlebne dla «Wizerunków» i zaznacza, że odwoływano się do nich niejednokrotnie, jako do źródłowej prawdy!

«Pomimo to,—pisze Szydlowski,—«Wizerunki» nie były nigdy pismem popularnym czyli dostępnym dla gminu czytelników. Pomysły bowiem, badania i wiadomości w nich umieszczane, ledwie nie wszystkie, mogły tylko być pojmowane, rozważane z upodobaniem i prawdziwie oceniane przez ludzi wyższe ukształcenie naukowe mających.

Całą winę upadku pisma zwała on na publiczność, która:

«więcej podobno czyta dzieł obcą jak rodowitą mową pisanych... Damy nasze czytają, po największej części, dzieła cudzoziemskie, modlą się nawet na książkach do nabożeństwa francuzkich. Młodzież z wyższym wychowaniem, bogatsza, biorąca zwykle edukację zagranicą nie umie, albo źle umie po polsku. Zostają więc pisma polskie do czytania mniej dostatniej, albo najbiedniejszej klasie ludzi, niemających za co kupować książek, nie pojmujących wszystkiego, co się przypadkiem przeczytać zdarzy, a po największej części takim, którzy nie umieli nigdy, albo pozapominali czytać».

Tu Szydlowski rzuca społeczeństwu polskiemu na Litwie takie oskarżenie:

«Gdyby nie handel zagraniczny książkami, papierami muzycznymi, estampami i t. p., każdy prawie przedsiębiorca, każdy nakładca typograf i bibliopola, musiałby ręce opuścić, do korzystniejszego zwracając swoje usiłowania przemysłu.

Czy tak było w istocie trudno nam dziś przesadzać, zaznaczyć jednak trzeba, że wydawanie książek polskich w Wilnie nie było w owe czasy procederem niekorzystnym, wydawcy robili majątki, że zaś takie pismo, jak «Wizerunki» nie miało dostatecznego poparcia, to nie w tem dziwnego, gdyż na poparcie nie zawsze zasługiwało.

Szydlowski, jak widać z jego odezwy, ludził się nadzieją, że mu się uda znaleźć nakładców i wznowić wydawnictwo, były to jednak czeze marzenia steranego chorobami, choć nie starego jeszcze wiekiem pisarza. W swej odezwie skarży się Szydlowski, że cierpi na wątrobę, drażliwość nerwów, bezsenność, niepokój i bojaźń śmierci, co go do rozpaczki prawie przyprowadza. Jakoż po zawieszeniu pisma żył nie długo i umarł 28 lutego r. 1846.

Opisując cmentarz bernadyrów, na którym podówczas bez pom-

nika spoczywały zwłoki redaktora wileńskiego, Kirkor w swych «Przechadzkach po Wilnie» w te słowa kończy swoją wzmiankę o Szydlowskim:

«Uważany od wielu za sędziego w rzeczach literatury, przy końcu jednak wieku przeżywszy niejako siebie, nie sympatyzował już z jej biegiem, a niepojmując i nie wierząc w dzisiejszego jej ducha, nie chciał uznać nowych koryfeuszów piśmiennictwa, przez co i życie swe w ostatnich latach opłakanem uczynił».

Szydlowski musiał się widocznie naprzykrzyć bardzo całemu światu literackiemu, gdyż po śmierci nie tylko nie doczekał się bardziej wyczerpującej biografii, ale nawet żadne z pism nie zamieściło jego nekrologu. Encyklopedia Orgelbranda poświęca mu zaledwie krucinką skreśloną niedbale notatkę, co dla pisarza, trzymającego przez lat trzydzieści prawie rękę na sterze piśmiennictwa wileńskiego, uchodzącego za uczonego, krytyka — chyba za mało.

IX

J. J. Kraszewski.—«Atheneum».—Stan piśmiennictwa polskiego w r. 1841.—Program «Atheneum».—Walka z gallomanią.—Wpływ Szydlowskiego i pentarchji.—Sympatje panslawistyczne.—«Akta babińskie».—Działy, artykuły i współpracownicy «Atheneum».—Dział sztuki.—Przyczyny niepowodzenia tego pisma.—«Atheneum» w roku 1850.—Ostatnie chwile «Atheneum».

W smutnych czasach pogromu, kiedy zamknięto uniwersytet wileński i warszawski, konfiskowano i przewożono do różnych miast w cesarstwie polskie biblioteki, archiwa, zbiory, kiedy rozbiegły się po świecie ciała profesorskie, konserwujące i rozwijające polską naukę, żył w Wilnie skromny student, który patrzył na to wszystko. Rozumiał on ogrom ciosów spadających na naród, któremu,—o ile naród jest organizmem,—wydzierano mózg, bolał nad tem, ale nie otrząsnął prochu ze swych podeszew, nie uciekł na świata kraniec, by tam protestować, dać folgę uczuciom, nie opuścił rąk, nie schronił się w zacisze życia prywatnego, lecz postanowił pracować, o ile mu sił starczy, nad rozwojem polskiej nauki, literatury, prowadzić w dalszym ciągu dzieło rozpoczęte przed wieki.

Naród europejski powinien mieć literaturę, powinien zbierać, zachowywać i badać zabytki swojej przeszłości, rozumieć je, miłować,—oto była myśl zasadnicza, którą powodowany student ów brał się do pracy. Chwytał się gorączkowo wszystkiego: pisał poezję, powieści, rysował i opisywał pamiątki starożytne, szperał po archiwach, tłómaczył z języków obcych, układał nawet słowniki.

Student ów nazywał się Józef Ignacy Kraszewski...

W roku 1831, kiedy wszystko wrzało do koła, znalazł się i on w więzieniu, nie udowodniono mu jednak żadnych czynów karygod-

nych ze stanowiska srogich praw ówczesnych, ale w każdym razie uznano za potrzebne zabronić mu wyjeżdżać z Wilna. «Za złoty dzień» żył tam wymienicie, jak powiada w jakimś liście do rodziny i próbował swych sił we wszystkich rodzajach piśmiennictwa. To było jego jedynym zajęciem, które, zdaje się, nie przynosiło mu wiele, prócz sławy. Skarga, jaka mu się kiedyś w tym czasie z ust wyrwała: «u nas literatura, jak bogi Wschodu i jak dawne bogi Litwy, najulubieńszym swym synom w dowód nieograniczonej łaski, zsyła bóle i cierpienia»—nie była czezym frazesem.

Nawet Szydłowski, który nie uznawał młodych i wogóle nie znoził pisarzy oryginalnych, musiał uznawać, że Kraszewski posiada pewien talent, gdyż drukował go czasami. Jeszcze łaskawszym był na Kraszewskiego «Tygodnik petersburski», który drukuje w tym czasie stale jego korespondencje i artykuły, powieści zaś jego, poezje i studia historyczne wydają chętnie drukarze wileńscy.

Kraszewski nosi się długo z zamiarem wskrzeszenia w Wilnie poważnego czasopisma naukowo-literackiego, jakim był «Dziennik wileński» aż w r. 1841 udaje mu się uskuteczyć ten zamiar. Być może stało się to po niewczasie, gdyż właśnie wtedy ożenił się, kupił sobie majątek na Wołyniu i wyprowadził się tam, kierując swem piśmem, którego wydawcą był Glücksberg, zdaleka.

«Atheneum», pismo, poświęcone historii, literaturze, sztukom, krytyce i t. d.» wychodzić zaczęło w chwili, kiedy po okresie zastoju i przygnębienia, już się zauważyć dało pewne ożywienie.

«Dość pocieszący jest widok stanu literatury polskiej w teraźniejszych latach,—pisał Kraszewski w jednym z pierwszych numerów swego pisma.—Od kilku lat dawały się czuć w literaturze, jak przed porodem poruszenia pewne dowodzące brzemienności. Tam i sam wyrwały się głosy. Skarżyliśmy się na brak piszących, na małą czytających liczbę, na tłómaczenia, zalewające kraj.

Ten głos był dowodem uczucia swego stanu i prorocstwem mających powoliżać odmian. Jakoż wśród powtarzających się żalów i sarkau wzięto się do pisania, więcej jeszcze niż do czytania podobno. Niektóre domy, dając dobry przykład, dozwoliły sobie na sto tomów francuzkich kupić dwa polskie przynajmniej i odważyły się kłaść je obok na stolikach salonu.

Wszyscy jednogłośnie bijąc na zamięłowanie zbytne w literaturze francuzkiej osłabili je wreszcie przynajmniej w klasie średniej, wyrodził się wstyd uczciwy, a za wstydem przyszła, jeśli nie cała, to przynajmniej cząstkowa poprawa. Krajowa literatura więcej osób obchodzić zaczęła, co się jawnie pokazuje z tego, że nowe publikacje polskie mają czytelników i konsumentów, a więcej warte dzieła doszły w krótkim czasie drugich wydań. Po większych miastach ożyły polskie księgarnie».

Po takim wstępie przychodzi Kraszewski do rozbioru szczegółowego ruchu wydawniczego. Na pierwszym planie stawia Wilno, gdzie Zawadzki wydaje «Wizerunki i roztrząsania naukowe», które mają już ustaloną wziętość i zasługi, Glücksberg, «Encyklopedję», a Marcynowski, «Historję Litwy Narbutta».



J. I. Kraszewski w młodym wieku.



Ignacy Szydłowski.



Ks. Hołowiński.

«Mniejsze drukarnie wileńskie, — pisze Kraszewski, — co roku wydają mnóstwo pisemek, po większej części tłómaczonych, odbijanych na bibule z tysiącem omyłek, które rozchodzą się razem z kalendarzami Manesa i Zymela na plecach żydków i wózkach podróżujących księgarzy. Nie wspomnielibyśmy nawet o tej gałęzi dzikiej naszej literatury, gdyby coraz mnożąca się liczba wydawnictw tego rodzaju nie dowodziła w niższych, mniej zamożanych klasach rodzącej się potrzeby czytania».

O wydawnictwach warszawskich Kraszewski jest niewysokiego zdania.

— «Tu, — pisze, — na pierwszym względzie jest spekulacja, książkę uważają za lepszy lub gorszy towar, dogadzający smakowi publiczności, lub zwietrzały. Publikacje tutejsze są mdłe, a największy ruch i życie objawiają się w literaturze periodycznej».

Występując po raz pierwszy na widownię publiczną ze swoim czasopismem, Kraszewski nie uważał za potrzebne ogłosić jego programu, wypowiedzieć zasady, jakimi kierować się zamierza. Młody redaktor chciał widocznie, aby jego pismo mówiło samo za siebie, nie uważał więc za potrzebne bawić się w jakiegokolwiek zapowiedzi i obietnice. Dopiero w końcu roku «Atheneum» ogłosiło swój prospekt. Opiewa on między innemi, że pismo:

«Zawsze starać się będzie pozostać zbiorem najciekawszych, najżywotniejszych utworów literatury naszej dzisiejszej i składem najrzadszych dawnych pamiątek. Zawsze ono usiłować nie przestanie takie tylko umieszczać artykuły, które odznaczają wzniosłą dążność religijną, artykuły, noszące barwę chrześcijańską».

Dalej opiewa prospekt, że

«prace znakomitych pisarzy postawią «Atheneum» w możności reprezentowania, jeśli nie całej literatury, to przynajmniej ruchu umysłowego kilku prowincji. Nie ustanie też «Atheneum» dawać wiadomości o postępie obcych literatur, a w krytyce wychodzących pism, nie bacząc na żadne względy, ograniczy się surową, choćby miała być niegrzeczna, prawdą. Krytyki nawet na dzieła współpracowników i wydawcy «Atheneum» najostrzejsze, byleby wyrozumowane i dobrze napisane przyjmowane i umieszczane będą».

Chcąc dać wyobrażenie ruchu umysłowego w słowiańszczyźnie całej «Atheneum» nadal nie ograniczy się wykazem dzieł, wyszłych w języku polskim, lecz i nadsyłanych w innych językach słowiańskich.

Nadto długo przesady zasłaniały jedną drugą literatury plemienia słowiańskiego, nadto długo, wiedząc o każdej nowej książce, wychodzącej w Polsce, nie wiedzieliśmy o utworach, ukazujących się w Moskwie, Petersburgu, Pradze, — czas jest przecie poznać, co się nas dotyczy i najżywotniej na nas wpływać może. Pierwiatek narodowy słowiański aż nadto niestety zgłuszony był dotąd w literaturach, skrzywionych naśladownictwem. Wcześniejsze zapoznanie się z sobą umysłowe nie było-by może tego dopuściło, a wrażliwe lepsze o sobie wyobrażenie, odstręczało-by od sięgania po cudze, choć gorsze».

W końcu upewnia Kraszewski, że «Atheneum» nie będzie pismem perjodycznem i wychodzić będzie w nieoznaczonych terminach sześć razy na rok, oświadczenie to wywołały najoczywiściej przepisy cenzury, która nie pozwalając na wydawanie w Wilnie pism perjodycznych, nie miała nic przeciw ukazującym się od czasu do czasu pismom zbiorowym.

Niezależnie od prospektu, w jednym z ostatnich numerów «Atheneum» z r. 1841 zwraca się do swoich czytelników z odezwą, w której spowiada się wyraźniej ze swoich zamiarów i dążeń.

«Atheneum» na pierwszym względzie ma i będzie miało zwrócenie umysłów na drogę idei religijnych, zdrowych, starać się będzie ostatecznie wytepić błakające się jeszcze niedobitki wyobrażeń i przekonań XVIII wieku, stanie o ile mu siły pozwolą do walki z nawiara, materializmem, sceptycyzmem i nowszym panteizmem młodej Europy. «Atheneum» nie zapełni się wyłącznie przedmiotami religijnymi zwracać jednak będzie uwagę, aby wszystko, co w niem umieszczonem zostanie, widziane było z punktu religijnego, pisane w duchu religijnym.

Nie przyjmie ono nic, co by trąciło albo zbutwiało filozofją szkoły francuskiej XVIII wieku, albo opinjami nowymi szkodliwymi, które uchodząc tylko za nowe, są pobielonym grobem XVIII wieku.

W oddziale filozofji starać się będziemy umieszczać takie artykuły, które by zwracały uwagę na wolną sprawę pobratania filozofji z katolicyzmem, sprawę, dopełnioną w naturze rzeczy, ale nie wyjaśnioną może dla wielu, mianowicie u nas.

Zamierzamy też sobie i tu, jakśmy czynili gdzie indziej, bić zawsze na zamięłowanie obczyzny, mianowicie na gallomanję w obyczajach, literaturze, wyobrażeniach, tę zarazę, której jad niepostrzeżony i niewyleczony dotąd jeszcze pożera tyle umysłów. Chcielibyśmy wywieść z błędu tych, którzy zaślepieni samochwalstwem francuzów, uwierzyli w ich nieomyślność, wzięli ich sobie za wzór najdoskonalszy, gdy cała prócz nas Europa ostygła z zapału i przekonała się o niewielkiej umysłowej wartości narodu, który tylko sam się jeszcze nazywa głową ucywilizowanego świata.

Chcielibyśmy przekonać, że nasza literatura nie koniecznie potrzebuje podpor francuzkich, dziś też bez tych kuli, które kalectwa dowodziły, obejść się potrafi i stać o swoich siłach. Chcielibyśmy przekonać, że możemy i powinniśmy mieć swoje, nam właściwe zdanie, swój sposób widzenia rzeczy, swoich form literaturę, niepodległy sąd o rzeczach.

Pisze dalej Kraszewski, że «Atheneum» zamieszczać będzie materiały historyczne i posiadać będzie wartość zbioru pamiątek.

«Milej-by było,—dodaje Kraszewski,—widzieć w tym zbiorze historję w całej swej sile, pełną, ożywioną, oczyszczoną z dodatków, zredukowaną do najistotniejszego swego znaczenia, lecz któż taką pisze u nas, kto takich artykułów dostarczy?»

Dalej pisze Kraszewski:

«Dawniej, w błogie owe czasy, kiedy bajka lub zagadka, lub wreszcie tłumaczona oda dawała odrazu patent nieśmiertelności (na pół roku przynajmniej), kto cokolwiek zgrabniej spętał kilkadziesiąt wierszydeł bez myśli, uchodził za poetę, kto przetłumaczył odywę Kotzebuego lub Lafontaine'a za powieści pisarza. Dziś zupełnie już inaszej. I powieść ma swoje warunki doskonałości, i powieść potrzebuje myśli, stylu, filozofji, pojęcia ludzi i rzeczy, i powieść więc dobrą nie każdy napisze».

Słowem Kraszewski uważał za potrzebne tłumaczyć się tak długo, dla czego zamierza drukować w «Atheneum» powieści. Nadto pismo miało posiadać jeszcze dział poświęcony sztukom, którego zadaniem miało być:

«rozwinąć uczucie sztuki, zmysł piękna, zachęcić do pracy, zbierać materiały do sztuki w naszych prowincjach, materiały dla artystów przyszłych».

«Z bólem serca,—dodaje Kraszewski,—widzimy, jak dotąd mało u nas zajmują się sztuką i jak źle ją pojmują».

Nakoniec zwraca się Kraszewski do pisarzy, prosząc aby mu pomocy swojej nie odmawiali, gdyż:

«to, co uczynią, uczynią nie dla nas, lecz w sprawie dobra powszechnego, a jeśli «Atheneum» wywrze jakiś zbawienny wpływ na czytającą powszechność, zasługuje na poliezoną współpracownikom naszym zostanie».

Pierwotnie każdy tom «Atheneum» Kraszewskiego zawierał trzy działy: historję, literaturę i sztukę, do których przyłączył się wkrótce jeszcze czwarty dział filozofia, którego głównym filarem był Rzewuski. Objętość tomów przewyższała nawet tomy «Dziennika wileńskiego» i wobec nich «Wizerunki» musiały się wydawać liliputem. Pomimo to pokrewieństwo z «Wizerunkami» jest dość widoczne. Organ Szydłowskiego miał w swoim żywocie chwile szczęśliwe, kiedy, nie wyrzekając się zresztą wyraźnie dawnych błędów, zapowiadał, że nadal szczególnie uwzględni będzie zabytki historyczne. Zdaje się, że Szydłowski powziął to postanowienie nie samodzielnie, lecz pod wpływem swoich współpracowników i Fijałkowskiego przede wszystkim. Program ten był być może owem jajkiem Kolumba, ale bądź co bądź nie Kraszewski pierwszy obmyślił go.

Moglibyśmy jeszcze dopatrzeć się wpływu Szydłowskiego i w innych ustępach prospektu, jak na przykład w owym ustępie, wątpliwym, czy istnieją w Polsce literaci, mogący pisać studia historyczne, jak w owej pogardzie dla pism, spekulacje mających na względzie. Jak Szydłowski, tak i Kraszewski wymaga jeszcze od literata bezinteresowności, pisanie nie dla honorarium.

Kraszewski to organizm duchowy eklektyczny, wrażliwy na wszelkie wpływy i podszpty, wchłaniający w siebie różne prądy i nastroje społeczności swego wieku. Takim Kraszewski pozostał aż do śmierci, takim był, kiedy liczył 30 lat życia. To też w prospekcie «Atheneum» dopatrzeć się możemy różnych wpływów postronnych.

Tak, na przykład, cały ustęp o konieczności zwrócenia umysłów na drogę idei religijnych jest zapożyczony żywcem z «Dziennika petersburskiego» i kto wie nawet, czy znakomita pentarchja obiecując Kraszewskiemu współpracownictwo i poparcie wprost nie zażądała odeń umieszczenia w prospekcie tego ustępu. Umysł Kraszewskiego nie był nigdy skłonny do roztrząsania zagadnień religijnych i jeżeli zapowiadał, że będzie szczególnie uwzględniał je w swoim piśmie, to rzecz oczywista, liczył pod tym względem wyłącznie na swoich współpracowników.

Sympatje panslawistyczne oraz zapowiedź uwzględnienia szczególnego literatur słowiańskich to znowu wpływ Warszawy i staranie się o zaskarbienie względów jej kierowników ówczesnych z Maciejowskim na czele. Hasła panslawizmu były dość obce Kraszewskiemu, uznawał ich znaczenie, ale bardzo na zimno, zdaleka. Co w prospekcie «Atheneum» jest oryginalnem i zdaje się nie inspirowanem przez nikogo, to,

przedewszystkiem ów ustęp dotyczący gallomanji, której jad zatruiwał jakoby obyczaje, literaturę, wyobrażenia. Myśl prospektu jest niby taka: Największem naszym nieszczęściem jest zamięłowanie francuszczyzny ono to wywołało upadek i zastój w naszym piśmiennictwie, z niem walka stanowi pierwsze zadanie «Atheneum». Twierdzenie to najoczywiściej mijalo się z prawdą i było kłamstwem konwencjonalnem, albo lepiej cenzuralnem. Wiemy o tem my, wiedział o tem Kraszewski jeszcze lepiej, że rozwojowi piśmiennictwa naszego zadała cios straszliwy reakcja, która nastąpiła po r. 1831, represje, zamknięcie uniwersytetu, sekwestra i konfiskaty dóbr. Nie było komu pisać, nie było komu czytać, nastąpiło przygnębienie i apatja powszechna i dopiero po dziesięciu latach zaczął się jakiś ruch, jakieś ożywienie.

Tak było w rzeczywistości i, jeżeli o tem pisać nie można było, to należało było pomijać tę kwestję milczeniem, a w żadnym razie nie stwarzać fikcji, nie wymyślać jakiejs gallomanji, która niby miała być naszych nieszczęść alfą i omegą. Jeżeli Kraszewski utyskiwał na wpływ francuzów, to jest klasycyzmu, na naszą literaturę, to skargi te były co najmniej spóźnione o jakieś 20 lat, chodziło zaś tu o co innego: gallomanja to było urzędowe miano dążenia do wolności, do zniesienia pańszczyzny, gwarancji praw, i Kraszewski, łącząc gallomanję postępował nieopatrznie. Nastąpiły już takie czasy, kiedy myśli swe wypowiadać można było nie inaczej, jak za pomocą alegorji, przypowieści, języka bajek Ezopa. To też nakazana była szczególna ostrożność w używaniu alegorji i trzeba było pamiętać, że o wielu z francuzkich wynalazków na długo przed tem «w pańskim pisano zakonie» i nie można było, nie wolno było, na wzór Rzewuskiego, tak bardzo niemi pomiatać.¹⁾

¹⁾ (Przyp. Red.). Sąd Szan. Autora niniejszego artykułu na tym punkcie wydaje nam się nieco stronniczym. Społeczeństwo nasze wiedzione zdrowym instynktem zawsze wzorowało się na przykładach kultury zachodniej, na jedności duchowej z zachodem polegała zawsze moralna siła nasza. Zaiste nie przeciwko tym podstawom kultury naszej powstawał Kraszewski; lecz *wzorowanie* się a *matpowanie* są to rzeczy różne, nie nie można zarzucić narodowi polskiemu, gdy przyswajał sobie arcydzieła sztuki i literatury francuskiej, lecz kiedy naiwnie podbierał odpadki tej kultury ze szkodą własną, podobnie jak murzyni dziś oddają kość słoniową za szklanne błyskotki i butelkę wódki—wtedy słowo ostrej, bezwzględnej krytyki było na miejscu. Nie sposób zaprzeczyć, że w pierwszej zwłaszcza połowie minionego stulecia wpływ francuski obok dodatnich miał też skutki zgubne, a to dzięki lekkomyślności i nieuctwu naszego społeczeństwa, które nie zawsze umiało odróżnić plewy od czystego ziarna kultury francuskiej, zaczytywało się romansidłami francuskimi, produkowanymi przez sprytnych wydawców «na eksport» wychowanie młodzieży powierzało oszustom i awanturnikom zbiegłym z francuskiej kaźni. Dziś, gdy moda «parlowania» wegetuje jeszcze tylko w głuchych kątach prowincjonalnych, jak złe ziele pod płotem, gdy nawet z jaśnieościwieconymi rozmówić się można znośną polszczyzną, owe gromy, które przeciw «gallomanji» miotał Kraszewski, wydać się mogą przesadą, wtedy atoli były na czasie, i jak widzimy—wpływ wywarły zbawienny.

Dziś możemy darować Kraszewskiemu nieudatne ustępy antygallieckie już choćby dla tego, że pisał o nich tylko w prospekcie «Atheneum» a życiem i pracą kilkudziesięcioletnią stwierdził, że «błędy gallickie» nie były mu obce. Zresztą i w «Atheneum» nie walczył bynajmniej z gallomanją w tem znaczeniu tego wyrazu i pod tym względem obietnicy, danej w prospekcie, na szczęście nie dotrzymał.

Nie dotrzymał też obietnic sławistycznych, nie pracował nad zaprowadzeniem jedności i zgody wśród narodów słowiańskich i jego «Atheneum» stało się pismem zamieszczającym materiały dotyczące historii Polski i Litwy w szczególności, pamiętniki, powieści, poezje, przeglądy literackie, krytyki, materiały do historii sztuki w Polsce i t.d. Kraszewski pracuje wiele nad swoim pismem, chociaż powieści, które napisał w tym okresie, drukuje zazwyczaj u Zawadzkiego, i wogóle nie poświęca swemu pismu całego swego czasu.

Nie dość na tem, r. 1843 Kraszewski, nie poprzestając na «Atheneum», wydaje jeszcze jedno pismo. Nazywa się ono: «Akta Babińskie pismo nie periodyczne i nie zbiorowe, wydawane przez J. I. Kraszewskiego». W przedmowie redaktor tak tłumaczy cel i zadanie swego przedsięwzięcia:

«Jest już u nas dzięki Bogu, dość pism periodycznych i zbiorowych, które nieperiodycznie wychodzą i nie zebrać nie mogą, jest dość literackich przeglądów, które nie nie przeglądają, dzienników, co wychodzą tygodniowo i tygodników ukazujących się co trzy dni... Autor tych kilku słów odzywać się będzie co dni kilka, co kilka tygodni, co kilka miesięcy. Celem zabawa i poprawa. Dla czego?»

Spytajcie ptaków, dla czego śpiewają, kwiatów, dla czego kwitną, ziemi, dla czego się zieleni, chmur, dla czego płyną, samych siebie, dla czego robicie to, co robicie a będziecie wiedzieli doskonale, dla czego ja to pisze».

Cytata powyższa daje pojęcie o charakterze nowego czasopisma. Ma to być rodzaj pisania lekki, feljetonowy. Autor w formie żartu stara się przypiąć łatkę społeczeństwu społecznemu, powiedzieć mu gorzką prawdę, nie rozumiemy jednak i w literaturze odnośnej nie znajdujemy rozwiązania tego pytania, dla czego Kraszewski nie drukował «Akt Babińskich» w «Atheneum». Ożywiłoby to tylko nazbyt może suche i poważne pismo, przysporzywszy mu prenumeratorów, gdy nowe pismo, ukazujące się obok «Atheneum» mogło mu tylko zaszkodzić i odebrać część odbiorców.

Aktów wyszły dwa tomiki: jeden w r. 1843, drugi w r. 1844. I tu walczy Kraszewski z gallomanją, posadza publiczność o «cudzołozne, pokątne miłości z francuzami».

«Nie chciał-bym temu wierzyć,— pisze,— ale panowie wydawcy tak nielitościwie obcinają honorarja autorskie z powodu, że książki polskie pokupu nie mają, że wierzyć temu wypada. Tyś temu winna, bo ci smak do swojego, do krajowego przeszedł, toś dostała niestrawności od polskich księzek i chcesz się francuzkami kurować».

«Akta babińskie» mogły mieć jakieś cele uboczne, załatwienie rachunków z krytyką i nieprzyjaciółmi literackimi Kraszewskiego, ale

wyświetlić dziś okoliczności jakie je wywołały niepodobna. W każdym razie była to poniekąd próba wskrzeszenia «Wiadomości brukowych», próba o tyle nie udana, że ją po dwóch latach zaniechać wypadło.

Wracając do «Atheneum», zaznaczyć wypada przedewszystkiem, że wszyscy wybitniejsi literaci, jakich posiadały Wilno, Petersburg, Kijów, Litwa, Wołyń i Podole obiecali swe współpracownictwo. Na długiej liście umieszczonej w pierwszym roczniku «Atheneum» znajdujemy nazwiska i pentarchów (Grabowskiego, Rzewuskiego, Ks. Hołowińskiego), i ich przeciwników ideowych Fissa i Grozy, i prof. Daniłowicza i Johna of Dycalpa i hr. Przeździeckiego, nie mówiąc o kilkudziesięciu nazwiskach mniej znanych. Na liście owej brakuje tylko literatów warszawskich: widocznie pod tym względem Kraszewski był zazdrosnym i starał się, aby «Atheneum» zachowało charakter miejscowy.

Wylizanie artykułów, zamieszczonych w «Atheneum» zaprowadziło-by nas zbyt daleko. Wymienimy tylko kilka z nich, co da pojęcie o charakterze ogólnym pisma.

«Elekcja Wiśniowieckiego», «Potwierdzenie praw i swobód tatarom litewskim», «List Sokołowskiego do biskupa kujawskiego w sprawie akademii krakowskiej», «Uniwersał hetmana Żukiewskiego przeciwko partyzantom Poniatowskiemu».

Takie artykuły zawiera dział pierwszy «Atheneum», poświęcony historii. Jest on najobszerniejszy w porównaniu z innemi, w wyborze zaś artykułów nie liczy się ze względami miejscowymi i zamieszcza materiały, dotyczące dziejów Litwy, jak i innych dzielnic.

W dziale drugim (literatura) znajdujemy przeglądy literackie, powieści, poezje, trafiają do tego działu nawet wspomnienia Kraszewskiego o Białej.

W dziale trzecim (sztuka) spotykamy sprawozdania z wystaw naturalnie nie w Wilnie, sylwetki malarzy, nowości z zakresu techniki.

W pierwszym numerze «Atheneum» znajdujemy nader charakterystyczną wzmiankę pióra samego Kraszewskiego o dwóch wynalazkach współczesnych: daguerotypie i kopiowaniu obrazów olejnych sposobem Liepmana.

«Wynalazek Liepmana,—pisze Kraszewski,—płodniejszy jest w skutki od daguerotypu. Wyroby tego ostatniego, dotąd dość kosztowne, służą tylko za studia szczególnie dokładne dla artystów. Jeśli, jak ciągle mamy nadzieję, przyjdzie do użycia papierków zamiast blaszek, zawsze nie zniży to ceny wyrobu tak dalece, aby ten miał być popularniejszy od sztychów bardzo już tanich... Daguerotyp może się przyłożyć do nadania sztuce więcej trochę dokładności w ekzekucji i na tem koniec».

Natomiast Kraszewski przepowiada wielką przyszłość wynalazkowi Liepmana, świadcząc raz jeszcze, jak trudno jest być prorokiem. O wynalazku Liepmana dawno zapomniano, a fotografia wywołała przewrót w sztuce reprodukcyjnej...

Biorąc do ręki ten czy ów tom «Atheneum» dziś nawet znajdujemy w nim wiele ciekawych, ważnych, potrzebnych artykułów i prac, a przecie rzucając okiem na całokształt tego wydawnictwa przyznać musimy, że miało ono na równi z zaletami liczne braki. Przedewszystkiem nie zdawało sobie dokładnie sprawy, dla jakich czytelników jest przeznaczone, i z jednej strony znajdujemy tam surowy, niezrozumiały dla szerszych sfer materiał historyczny, mogący mieć i mający znaczenie dla specjalisty, z drugiej — rzeczy popularne, lżejsze, obliczone na potrzeby duchowe przeciętnej publiczności.

Otóż dysproporcja między temi dwoma działami jest zbyt wielka. «Atheneum» dawało zbyt wiele materiałów historycznych, zbyt mało stosunkowo strawy powszedniej, było to zatem pismo przeważnie historyczne. Dla przeciętnych czytelników było ono zbyt specjalne: powieści, poezji, przeglądów miało naogół za mało.

Nie na tem koniec: «Atheneum» było prowadzone niesystematycznie. Początkowo miało ono działy, które po kilku latach znikają i pismo staje się zbiorem artykułów przypadkowych, wkraczających w zakres jaknajrozmaitszych dziedzin. Trudno znaleźć dwa numery «Atheneum» podobne do siebie z układu. To też prawdopodobnie pismu trudno było wytworzyć sobie kontygnens czytelników, którzy dostroili-by swoje wymagania duchowe do pisma, otrzymując w pewnych odstępach czasu zbiór artykułów, mogących ich zainteresować.

Że Kraszewski był wybitnym dziennikarzem, umiał pisać artykuły, czytane chętnie przez wszystkich, tego istnieje zbyt wiele dowodów. Świadczą o tem jego artykuły w «Tyg. Petersburskim», «Aktach babińskich» i samem «Atheneum», ale by posiadał talent organizatora pisma, o tem wątpić mamy prawo, wydawał pismo bez planu, bez jednolitego programu, nie umiał tak pokierować swemi współpracownikami, aby stanowili zgodną, harmonijną orkiestrę. To też «Atheneum» nie miało powodzenia materialnego, liczba jego odbiorców była tak mała, że nie wystarczało na opłacenie druku i papieru, nie mówiąc o honorariach, których, zdaje się, wcale nie płaciło.

W pierwszym tomie z r. 1850 znajdujemy taką odezwę Kraszewskiego do publiczności:

«Rozpoczynamy dziesiąty rok życia, czemużbyśmy, doczekawszy się go, nie mieli się tem pocieszyć? Nie wiele jest pism zbiorowych i periodycznych u nas, któreby dziesięcioletnią starością pochwalić się mogły; ze współczesnych jedno «Biblioteka Warszawska», rówieśniczka «Atheneum» z chlubą i wytrwałością idzie dalej nie ustając. I my też, dopóki sił stanie, nie opuścimy drogi, jakąśmy sobie zakreślili, chociaż w położeniu naszym odosobnieni, zostawieni sami sobie, mieszkając na wsi, mało mając stałych współpracowników, daleko więcej do przełamania trudności spotykamy. Wcale nas to nie zraża, nie odstręcza i owszem.

Co do planu, zbiór nasz w niczem zmieniać się nie myśli i celem jego zawsze przedstawienie życia umysłowego naszej prowincji. Drzwi nasze zawsze stoją gościnnie otworem dla wszystkich, coby z myślą, badaniem, natchnieniem, wiadomością

Kwartalnik Litewski

wychodzi cztery razy na rok w **marcu**, w **czerwcu** we **wrześniu** i w **grudniu** w objętości za każdym razem od 10 do 12 arkuszy z ilustracjami.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Rocznie 5 rb. Półrocznie 2 rb. 50 kop. (włącznie z przesyłką).

Cena pojedynczego tomu (bez przesyłki) 1 rb. 50 kop.

Cena ogłoszeń: za całą str. 20 rb., za $\frac{1}{2}$ str. 10 rb., za $\frac{1}{4}$ str. 6 rb.

Przedpłatę przyjmuje:

Wydawca J. Obst, Petersburg, Jekateryński kan. 52 m. 110,
oraz **składy główne** „Kwartalnika Litewskiego“:

w **Wilnie**: Księgarnia Zawadzkiego;

w **Warszawie**: Gebethner i Wolff;

w **Krakowie**: „Księgarnia Kat.“ dr. W. Miłkowskiego (plac
Maryacki 9).

w **Petersburgu**: „Księgarnia Polska“ (Włodzimierski pr. 13).

1851 przestało wychodzić. Kraszewski tak pożegnał swoich czytelników:

«biorąc pióro do ręki, by tych słów kilka pożegnania nakreślić, czynię to, wyznam nie bez jakiegoś żalu i tęsknoty! Obracam się myślą ku temu czasowi nadziei, kiedy przed laty dwunastą poczyniał «Atheneum», wierząc we wszystko w co dziś wiarę straciłem. Ku tym chwilom zapału dla literatury, dla sztuki, dla wszystkiego, co nasze; po tem spoględam dokoła na wielką zmianę ludzi, myśli, gorliwości i smutno mi, bardzo smutno...

Ale są koleje nieubłagane, są losy nieprzemodlone!... Wola Boża, mówmy sobie, żeby się pocieszyć, wola Boża i koniec...

Tak jest, każdy chrześcijanin musi być optymistą, ale każdy też wierzyć powinien, że nie na to go Pan Bóg stworzył, by z założeniami rękoma patrzył na piękny świat i brzydki często użytek, jaki z niego ludzie robią.

Tą myślą powodowany zacząłem «Atheneum» i nie mam bynajmniej za złe ludziom, że mnie zmusili, bym je porzucił, szczerą mając ochotę nie przerywać. Wtem zapewne więcej winy mojej, niż ludzi... Pismo, które nie może żyć o własnych siłach, już żyć nie potrzebuje».

Dalej pisze Kraszewski, że za najważniejszą zasługę «Atheneum» uważa to, że mu się udało wywieść na pole pisarskie wielu ludzi, którzy są jego chlubą i nadzieją i dodaje:

«sąd, jaki wyrzeczcie przyszłość, będzie zapewne oparty na położeniu naszym, zupełnie ekscentrycznem, na osamotnieniu, pozbawieniu pomocniczych środków i weźmie w rachubę chęci obok możliwości. Przypominamy tu tylko, że my redagowali zbiór ten o 70 mil od miejsca, w którym się drukował, sami zastępując redakcję sekretarza, przepisyującego, kolaboratorów często, a na ostatku i nakładcę».

Okazuje się z dalszych słów Kraszewskiego, że przez osiem lat «Atheneum» wychodziło nakładem Glücksberga, a gdy ten, tracąc na tem przedsięwzięciu, uchylił się od prowadzenia go, Kraszewski, przy pomocy kilku przyjaciół, samłożył na wydawnictwo. Kończąc swą odezwę, pisze Kraszewski:

«przykro mi, że zrażony, zubożony, zubożony nie nadał zbiorowi życia więcej, więcej siły... Czas spocząć, czas umilknąć i czas was zatem towarzysze i was, mili czytelnicy, pożegnać. Przyjmijcie cichy, smutny, serdeczny uścisk dłoni, którą poruszała chęć dobra».

Historja «Atheneum» poucza, że Kraszewski chciał dobieść do celu, jakim było powodzenie, wpływ, poczytność pisma zwiąawszy w worek swoje nogi... Kraszewski miał wszystko po temu, aby stworzyć ognisko oświaty i kultury, jaką by mogła być redakcja pisma, stworzyć szkołę, w której mogli się kształcić pracownicy pióra i nie uczynił tego. «Atheneum» upadło, nie stworzyło szkoły, gdyż właściwie obadwaj pisarze wybitni, którzy tu pierwsze kroki stawiali: Syrokomla i Pług rozwijali się najzupełniej samodzielnie i to, do czego doszli, nie zawdzięczają Kraszewskiemu.

Zdaje się, że nie rozminiemy się z prawdą, twierdząc, że tym razem na przeszkodzie powstaniu w Wilnie poważnego przedsiębiorstwa wydawniczego stawała ta okoliczność, że Kraszewski był średniej za-

możności obywatela ziemskiego, właścicielem Gródka, poświęcającym wolne chwile literaturze. Traktując ją, jako fach, jako źródło zarobku i utrzymania rodziny, doszedłby był niezawodnie do pomyslnych wyników, na czem zyskało by dobro publiczne. Amatorsko-dyletanckie prowadzenie wydawnictwa wywołało jego upadek, pośrednio zaś zrujnowało i średniej zamożności obywatela, który zbyt wiele czasu poświęcał literaturze, a zbyt mało swoim interesom.

X.

Poeeci litewscy («piosenek - młodzieńcy»). — Zanik publicystyki. — Roczники. — Klimaszewski. — «Noworocznik litewski». — Krzeczkowski: «Znicz», «Biruta», «Rimembranza». — «Rusałka», A. Grozy. — „Rubon“ Bujnickiego. — Inne roczniki.

W drugim lat dziesiątku zeszłego stulecia bogini jakaś, niosąca róg obfitości z duszami poetyckimi, by niemi obdzielać kraje i narody, przelatując nad Litwą, potknęła się i wysypała tu cały swój zasób.

Chmielowski naliczył, że w Mickiewiczowskiej dobie było na Litwie coś około 90 osób, piszących i ogłaszających drukiem wiersze. Liczbę tę znacznie powiększyć wypadnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę poetów, piszących pomiędzy 30 a 50 rokiem. Oczywiście są obdarzeni talentem, lecz wielu z nich właściwiej by było nazywać nie poetami, lecz «piosenek-młodzieńcami».

Jeden bowiem z poetów owych, Krzeczkowski miał nieostrożność popełnić taki dziwoląg językowy w wierszyku, który obrał za motto jednego z tomików «Biruty» (ob. niżej):

Zaśpiewam wieszczów piosneczkę,
Ja piosenek-młodzieniec,
Śpiewów otworzę skrzyneczkę
I wszystkich słuchać przywołam.

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że większość wieszczów litewskich pisze poprawnie, «piosenek młodzieńcy» należą do wyjątków. Ich to przedewszystkiem i podobno słusznie poniekąd mieli na względzie Szubrawcy i Kraszewski nawet, kiedy utyskiwali, że zbyt wiele osób uprawia u nas literaturę, a zbyt mało czyta czasopisma.

Bądź co bądź ta prawda, czy nieprawda działa Apolina była żadna nie honorarjów, bo takich zdaje się nie znano na Litwie, ale sławy, ujrzenia w druku swoich płodów. Tymczasem nie było ich gdzie drukować. Szydłowski redaktor jedynego pisma polskiego był wrogiem wszelkiej twórczości oryginalnej, odsyłał poetów do elementarza i wokał, na drukowanie tomów poezji nie każdego stać było pod względem materialnym, i nie każdy mógł zebrać aż tom cały swoich utworów. Talenty, talenciki i miernoty szukały jakiejś mównicy, z której

mogłyby się odzywać do społeczeństwa, aż ją znalazły w postaci noworoczników.

Co rok prawie ukazuje się jeden przynajmniej, a czasami dwa, lub więcej tomy dość grube, ozdobione nieraz rycinami i zawierające utwory przeważnie muzy miejscowej. Obok poezji noworoczniki zawierają i artykuły historyczne, i powieści prozą, ponieważ mowa wiązana zaczyna stopniowo wychodzić z mody. Chronologicznie biorąc typ pisma, jakim były «Wizerunki» za najlepszych czasów i «Atheneum» został wytworzony pierwotnie przez redaktorów noworoczników. Oni to, a ściślej mówiąc Klimaszewski, pierwszy złożył tom z kilkunastu utworów wierszem, tak oryginalnych, jak tłómaczonych, dodał do tego parę studjów literackich i kilka artykułów, do których tematu dostarczyły dzieje miejscowe.

Ten typ pisma, jedyny możliwy wobec ówczesnych warunków cenzuralnych, nie pozwalających nawet na nazwę pisma perjodycznego, widocznie trafił do gustu publiczności, wszedł w modę i rozpowszechnił się. Sam Szydlowski, jak widzieliśmy, musiał zrobić to ustępstwo poglądom społecznym i przekształcić swoje «Wizerunki».

Pierwiastek publicystyczny, artykuły poświęcone wyświetleń potrzeb i dążeń społecznych nie istnieją zupełnie w rocznikach dla względów cenzuralnych, ponieważ jednak niepodobieństwem było, aby ludzie wyrzekli się zupełnie mówienia o tem, co ich najbardziej paliło, przeto formą, w jakiej publicyści epoki dzielą się swemi myślami ze społeczeństwem, staje się powieść. Powstaje rodzaj specjalny literatury, ale rzecz dziwna: powieści publicystyczne, nawet Kraszewskiego, nie ukazują się zazwyczaj w czasopismach, lecz wychodzą oddzielnie, wobec czego rozbiór tej literatury nie wchodzi w zakres pracy niniejszej.

Na pomysł wydawania noworocznika wpadł pierwszy H. Klimaszewski, który wydał swój «Noworocznik litewski» jeszcze w r. 1831. Pierwsza ta próba jest bardzo udatna. Zawiera ona w liczbie innych wiersz Mickiewicza: «Dziewica na rozdrożu», parę powieści publicystycznych: «Wieczór, czyli przygody peruki», «Biografię Sokalskiego organisty», parę szkiców literackich: «Kilka słów o Karpińskim», «Kilka słów o poecie gruzińskim Rustwellu», nakoniec kilka artykułów historycznych jak: «Historja miasta Kowna», «Ruiny zamku w Krewie», «Grób Karpiów w Łyskowie», «Góra Bekieszowa w Wilnie».

«Noworocznik litewski» zasługuje na szczególną wzmiankę jeszcze dla tego, że tu ukazały się pierwsze utwory J. I. Kraszewskiego, wyjątki z «Latarni czarnoksiężskiej», historja Kowna i szkic o Karpińskim. Tu też debiutował pisarz większej miary Aleksander Groza («Z poematu Melancholja») i zamieścił swe przekłady I. Krzczkowski.

Ten ostatni, przyjaciel osobisty Kraszewskiego, nauczyciel gimnazjum, latynista, autor rozprawy o pismach Trembeckiego i wymie-

nionych powyżej: «Przygody Sokalskiego organisty» i «Przygód peruki» nie wyróżniał się talentem ponad innych «piosenek młodzieńców», ale zapisał swe imię w historii czasopism litewskich, jako wydawca szeregu roczników. On przez lat kilka kontynuował dzieło, rozpoczęte przez Klimaszewskiego, zamieniając często dla powodów bliżej nieznanych tytuły swoich roczników.

Tak, w r. 1834 i 1836 wydaje Krzczkowski roczniki, noszące tytuł «Znicz», w r. 1837 i 1838 dwa tomiki «Biruty» i nakoniec w r. 1843 ostatni swój rocznik «Rimembranza» (Wspomnienie).

Krzczkowski, jak Klimaszewski w dwóch pierwszych rocznikach nie drukuje żadnej odezwy do czytelników, żadnego programu i dopiero w przedmowie do trzeciego zbiorku «Biruty» tak się tłómaczy ze swoich celów i zamiarów:

„Jedni przedmowy chcą, drudzy nie chcą, a trzeci sami nie wiedzą, czego chcą. Mało bacząc na to wszystko, według zwyczaju, słów kilka przemówimy.

„Dziś dopiero i to mimowolnie przymuszeni wyznać jesteśmy, iż miłość pracy, jeśli nie co wyższego, do rąk nam tego rodzaju zatrudnienie podała. Jak wszelka sprawa, tak i nasza znalazła zachęcających, obojętnych, a nawet przeciwników.

„Widzieliśmy, jak nie jeden z podtuptanych literatów wyglądał, rychło-li księgarska chciwość młode nasze pochłonie usiłowanie? Wielu z nich, przyczaiwszy się po czasopismach, ozwało się wrzaskliwie. „Starając się z przestróg i napomnień doświadczeńszych skorzystać, politowanie nas wzięło nad biednym listopiscą wizerunkowym, który naszym zatrudnieniom jedynie rachunkowe cele położył. Liche, liche ujrzymy słączenia jego owoce, jeśli i tu w swoich poszukiwaniach materialne tylko dla siebie upatruje widoki. Jednakże o nim tak sądzić nie chcemy, bośmy na swoją stopę mierzyć przywykli“.

Przedmowa powyższa nie tłómaczy bynajmniej jakie sobie cele zakresił wydawca «Biruty». Jest to poprostu połajanka pod adresem Balińskiego i Szydlowskiego, z których pierwszy miał nieostrożność wyrazić się z przekąsem o pewnych noworocznikach, wydawanych w celach spekulacyjnych, a drugi artykuł ten zamieścić w «Wizerunkach». Chociaż uwagi owe nie były wymierzone przeciw Krzczkowskiemu, ten uznał się za obrażonego, i sam nawymyślał ex-szubrawcom od podkupionych literatów.

Ustęp powyższy świadczy, że Krzczkowski zręcznym polemistą nie był, a również nie wyświeśla bynajmniej programu rocznika. Nie wiele dodaje do tego przedmowa do drugiego tomu «Biruty». Prawi tam Krzczkowski:

«Nie pomału zapewne podziwiać się będą pochopni nowym usiłowaniom przyganiacze, iż my uporczywie za coraz większą liczbą piszących zdajemy się uganiać. Wyznamy szczerze, że to jedynym jest naszym celem, dowodnie bowiem jesteśmy przekonani, że im więcej piszących, tem więcej czytelników. P.p. krytycy, często samozwańczy z różnych stanowisk zapatrując się, jedni to, drudzy owo w

książkach naszych za pożyteczne ogłaszają. Nam się zdaje, iż za czytaniem pójdzie pożytek, który czytelnicy znaleźć mogą».

Na potwierdzenie swoich twierdzeń przytacza Krzeczkowski bajkę o słowiku, który, kiedy zaczął śpiewać na wiosnę, gdy był młody zaraz go

wyśmiewać
Zbiegłszy się poczęli ptacy,
Najbardziej gile junacy.

Natomiast kiedy słowik podrośł i śpiewać zaczął na dobre, wszyscy uznali go za artystę i

Mówią, że panowie gili,
Jemu się nawet dziwili.

Na zakończenie swojej przedmowy, aby zgnębić przeciwników pisma, Krzeczkowski tak prawi:

„Co narodowa poezja, pochlebiamy sobie, iż przynajmniej zarówno z p.p. recenzentami pojmujemy, o potrzebie też słusznej krytyki nie wątpimy, ale nie tu miejsce o tem rozprawiać, każdy w swoją idzie drogę. A my przy dawnym zostając wytrwaniu nową część „Biruty“ zapowiadamy.

Z tych wszystkich odezw Krzeczkowskiego nie widać, aby był to człowiek o jakichś szerszych widnokręgach umysłowych. Jeżeli nawet zdawał sobie sprawę z zadania prasy, to nie umiał tego wytłómaczyć wyraźnie. Na uwagi zaś krytyczne był śmiesznie wrażliwym.

Przeglądając «Wizerunki» i inne pisma ówczesne, nie znaleźliśmy żadnych artykułów, wymierzonych przeciw Krzeczkowskiemu. Szydłowski o «Zniczu» pisze: «Nasz młody, z pięknego talentu znany literata wydał» i t. d., czego się więc redaktor roczników irytuje tak bardzo, komu od «gilów» wymyśla, nie wiemy nawet. Może to mowa o jakichś dowcipnisiach miejscowych, co się ustnie znęcali nad «piosenek młodzieńcem»?

Pod względem treści roczniki Krzeczkowskiego ustępują rocznikom Klimaszewskiego: są mniej urozmaicone. W pierwszym tomie «Znicza» (r. 1834) znajdujemy «Wyjatek z don Carlosa» Mickiewicza, pierwsze prace Kraszewskiego: «Kościołek św. Anny w Wilnie», «Podróż po mojej szkatułce», «Majster i czeladnik», i długą rozprawę Anonima: «Stan Litwy do przyjęcia wiary chrześcijańskiej» (autor chciał zapewne powiedzieć przed przyjęciem)

Dla uzupełnienia charakterystyki Krzeczkowskiego zaznaczyć jeszcze trzeba, że cechowały go białoruskie sympatje. Lubi przytaczać przysłowia, wiersze białoruskie, tłumaczy je nawet, niedołącznie zresztą. Za motto drugiego tomu «Znicza» wybrał sobie Krzeczkowski taki wierszyk:

Stańmy bratja w koło
W tym koli wesoło
Wsi wraz zaśpiwajmo,
Nechaj znajut lude,
Szczoz z nas może bude;
Ochoty dodajmy.

Wiersz ten wyświeśla poniekąd, jak pojmował Krzeczkowski zadanie swego pisma. Jest to «Znicz», nie gasnący nigdy ogień święty do którego strzeżenia powołano młode pokolenia wieszczów, z których, też z czasem «będą ludzie»

Drugi tom «Znicza» nie różni się wiele od pierwszego, zawiera dalszy ciąg historii Litwy Anonima oraz wiersze i powieści tych samych autorów, co i tom pierwszy.

Następny rocznik Krzeczkowskiego nosi imię «ostatniej wajdelotki na litewskiej ziemi», «Biruty». Co spowodowało zmianę dawnej udanej nazwy noworocznika na nową, słabszą, nie wiemy. Może uczyniono to dla względów cenzuralnych.

Głównym filarem «Biruty», której wyszło dwa tomy w r. 1837 i 1838, jest Kraszewski. Zamieszcza on w tych rocznikach dwie powieści wierszem: «Birutę» i «Kiejstutę», artykuł historyczny: «Pożar zamku wileńskiego w r. 1610», parę wierszyków ulotnych: «Czy powróci?» i «Pogrzeb» oraz «Elegje egzotyczne.»

Z Elegji tych widać, że w owych czasach autor «starej baśni» był zniechęcony do świata i ludzi, nie go nie nęciło, myślał o śmierci. Testamentem więc zapisuje: matce krzyżyk, który «był razem ze mną w niewoli», ojcu flet, Lucjannie widoki, przyjacielowi zaś Józefowi (Krzeczkowskiemu zapewne?) pukiel włosów:

Józefie! ty w mem sercu miałeś miejsce brata,
Dla ciebie włosów tylko zostawię z tej głowy,
Którą świat wzgardził, dla której od świata
Dostał się wieniec, lecz wieniec cierniowy;
Kiedy ci je oddadzą, już mi zamkną oczy
I będę czekał na ciebie,
Tam, gdzie Bóg nasze dusze rozdarte zjednoczy
Tam w niebie.

Gdyby ten wiersz był napisany w r. 1886, kto wie, czy nie oddawał-by wiernie nastroju pisarza, wówczas przypuszczalnie było to pozowanie na smutek i rozczerzowanie.

Prócz Kraszewskiego w «Birucie» uczestniczą: Korzeniowski («Blanka Orsini»), Ign. Chodźko («Samowar»), ks. Trynkowski, Anonim daje długi artykuł p. t. «Litwa pod względem cywilizacyjnym w trzech pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa» i t. d.

Wydawszy drugi tom «Biruty», Krzeczkowski milczy cztery lata i dopiero w r. 1843 wydaje piąty i ostatni rocznik, zatytułowany:

«Rimembranza» («Wspomnienie»). Jaką aluzję zawierał ten tytuł, komu miał i co przypominać — nie wiemy. Redaktor zamieszcza w tym roczniku romans przełożony przez siebie z włoskiego, z muzyką Beliniego, «Rimembranza», gdzie jest między innymi taki wiersz:

O cieniu Aldony spocznij w pokoju!
Święty niewzruszony serc naszych ślub.

Najciekawsze w tym roczniku są wiersze pisane przez jakiegoś anonima w Wiatce: «Hymn do Najświętszej Panny», «W dzień wszystkich Świętych», «Wiacki popielec», «Dumanie na Wiackim cmentarzu» i t. d. Wiersze te mają wartość dokumentów ludzkich i są ciekawe, jako materiał historyczny.

Czy i w jakim stopniu roczniki Krzeczковского cieszyły się powodzeniem materialnem — nie wiemy. Z list prenumeratorów, umieszczanych na wstępie każdego rocznika, wnosić można, że powodzenia tego nie było: 150—200 przedpłacicieli oto wszystko, czem się może pochwalić wydawnictwo. Zważywszy przecie, że właśnie w tym czasie Szydłowski z Balińskim występuje ostro przeciw wydawcom roczników, spekulacyjne cele mającym na względzie, przypuszczać wypada, że wydawnictwo dawało może jakieś zyski.

Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać ta okoliczność, że już w roku 1838 obok «Biruty» zjawia się drugi noworocznik «Rusałka» pod redakcją jednego ze współpracowników Krzeczковского, Aleksandra Grozy.

Zrozumieć racji powstania w Wilnie drugiego rocznika nie podobna, jak niepodobna wogóle zrozumieć, po co u nas obok już istniejącego pisma powstaje drugie, zupełnie podobne. «Rusałka» tem się tylko różni od roczników Krzeczковского, że nie posiada artykułów historycznych, zresztą program jej nica nie się nie różni od «Znicza» i «Biruty», zapewniają obydwa roczniki swemi utworami ci sami prawie poeci.

Na usprawiedliwienie Grozy można przytoczyć tylko jedną okoliczność. Jego pismo było przeznaczone dla Ukrainy, miało wychodzić i nawet cenzurowano je w Kijowie, ale dla jakichś powodów drukowano w Wilnie. Część utworów nosi charakter lokalny kijowsko-ukraiński w takim stopniu, w jakim roczniki Krzeczковского wileńsko-litewski.

W «Rusałce» jest nawet rodzaj działu społeczno-aktualnego. Są to «Szkice kontraktowe» samego redaktora, rodzaj korespondencji, których autor porusza już pewne sprawy i zagadnienia społeczne. Groza drukuje w swych rocznikach swoje dumy i powieści ukraińskie, o zadaniach jednak i celu swego pisma nie uważał za potrzebne powiedzieć choćby parę słów. W «Rusałce» nie ma nic, co by przypominało prospekt, albo artykuł programowy.

Korzeniowski zamieszcza w «Rusałce» swój «Piąty akt», Kraszewski, choć już posiada własny organ, zamieszcza tu swoją «Wyprawę do Chocimia». Najpilniejszymi przecie współpracownikami «Rusałki» są pentarchowie petersburscy: Michał Grabowski, Henryk Rzewuski i ksiądz Hołowiński, piszący pod pseudonimem Kefaliński.

Grabowski zamieścił w «Rusałce»: «Stanowisko religijne dzisiejszych pisarzy francuzkich» i «Stan literatury polskiej w obecnej chwili», Rzewuski kilka ustępów z «Pamiętników starego szlachcica litewskiego», Kefaliński studjum o Petrarce i szereg przykładów z tego wieszczą.

Śród współpracowników «Rusałki» wyróżnia się: Konstanty Podwysocki, autor kilku sylwetek literackich: «O Franciszku Karpińskim», «Ignacy Krasicki», «Kniaźnin», z poetów zasługuje na wzmiankę Józef Kotoni, autor zapomnianego poematu «Dymitr Wiśniowiecki», napisanego z talentem i wcale poprawnym wierszem. Ciekawe są jeszcze jako wzór utworów dydaktycznych z końca XVIII wieku, «Rozmowy umarłych polaków i cudzoziemców» (wyjątki z rękopisu, znajdującego się w bibliotece Hołowińskich w Steblowie).

Groza wydał swą «Rusałkę» przez pięć lat od r. 1838 do 1842 włącznie, by ustąpić miejsce nowemu współzawodnikowi Kazimierzowi Bujnickiemu, który od r. 1842 zaczął wydawać czasopismo p. t. «Rubon» (tak nazywa Ptolomeusz Dzwinę).

O ile Groza był małowówny i unikał prospektów oraz artykułów, mających wytłómaczyć czytelnikom zadanie swego pisma, o tyle Bujnicki jest pod tym względem wymowny, gadatliwy nawet. Wydając pierwszy tom «Rubona» Bujnicki tak muwi:

— «Widoczny od pewnego czasu postęp literatury w naszym kraju pobudza wszystkich piszących do czynnego mniej więcej udziału w tak pięknym i pożytecznym jej dążeniu. Pomyślny ten stan rzeczy zrodził potrzebę wydawania pism, składających się z rozmaitych płodów pióra współczesnych pisarzy i dość jest wspomnieć «Atheneum» p. Kraszewskiego, by o ważnych korzyściach podobnych nieperjodycznych publikacji każdego przekonać.

Wydawca «Rubona» nie ma i mieć nie może tak obszernych widoków ogólnej użyteczności, jak znakomity redaktor «Atheneum». W szczuplejszych bez porównania zamknięte granicach pismo niniejsze w swym zawiązku zbiorem jest pracy małej liczby osób jednej prawie prowincyi; jest to, jakby powiedzieć, wiązka samorodnych kwiatów na brzegach Dzwiny uszczęknionych, bo i szannownego wydawcę «Rusałki», która nasz zbiorek prześlizgnęła powiastką, a raczej poematem wzbogacił, nazwać dziś można przez połowę przynajmniej mieszkańcem naddziwińskiej krainy.

Wydawaniu naszego pisma cel sobie zakładamy dwoisty. Dostarczać ziomkom pożytecznej rozrywki, zachęcać młode talenta do szlachetnego ubiegania się o wyższość w utworach umysłowych. Gdy takie więc są nasze zamiary, nie powinniśmy, pomimo szczupłych naszych środków, tracić nadziei otrzymania dobrego z nich skutku. Nie jest że gorliwość o pożyteczne rozkrzewianie literatury cechą tych znakomitych mężów, którzy są dzisiaj najsilniejszymi jej podpory i najpiękniejszą ozdobą? Ich przeto opiece polecamy skromny ten zbiorek, od nich zachęcenia i pomocy z ufności szukać śmiemy.

Że „Rubon” nie jest wcale pismem perjodycznym, o tem równie z treści jego jako ze sposobu, w jakim wychodzić będzie, łatwo się każdy przekona.

Pomijając ostatni ustęp, pisany dla uspienia cenzury, przyznać musimy, że Bujnicki zbyt rozwlekle i zawiele tłumaczy program swego pisma i nie odpowiada wyraźnie na pytanie po co właściwie wychodzi „Rubon”, gdy już posiada Wilno dwa pisma „Atheneum” i „Rusalkę”. Twierdzenie, jakoby potrzebnym był jeszcze jeden organ, w którym mogli-by umieszczać swoje utwory pisarze miejscowi, nie wytrzymuje krytyki, gdyż nic nie stawało na przeszkodzie literatom owym, aby drukować mogli swe utwory w „Atheneum”, czy „Rusalkę”. Żadne różnice zasadnicze pomiędzy gronem współpracowników Kraszewskiego a Bujnickiego nie istniało. Po większej części były to te same osoby, dość powiedzieć, że nazwisko Bujnickiego otwiera listę współpracowników „Atheneum”.

Jednem słowem żadnej potrzeby tworzenia nowego pisma nie było. „Rubon” był właściwie drugim wydaniem „Atheneum” i wszystkie jego artykuły mogły być tam znaleźć miejsce. Powstanie „Rubonu” obok „Atheneum” było niezawodnie jedną z przyczyn niepowodzenia materialnego tego pisma i zmusiło „Rusalkę” do ustąpienia z placu.

«Kiedy ma własne pismo Kraszewski, dla czego-bym miał go nie posiadać ja, Bujnicki?» oto, zdaje się prawdziwy powód powstania „Rubonu”. Bujnicki nie chciał być gorszym od Kraszewskiego.

Był to już człowiek starszy, urodzony w r. 1788, liczył w r. 1842 lat 50 z górą. Był on, jak Kraszewski, obywatelem ziemskim, posiadał majątek w gub. witebskiej i był nawet w swoim czasie marszałkiem powiatu dynaburskiego. Pisał oddawna, powieści przeważnie, jak «Wędrówki po małych drogach», «Pamiętniki księdza Jordana» i t. d. Nie był on pozbawiony talentu i dobrych chęci i, gdyby połączył się z Kraszewskim, mogli-by wspólnymi siłami zapewnić pismu trwałą byt, ale niestety każdy wolał kroczyć własną drogą, każdy chciał mieć własny warsztat pracy, na czem tylko tracił interes publiczny.

Każdy tom «Rubona» zawierał trzy działy: 1) rzeczy poważne, 2) literatura, 3) rzeczy użyteczne. Niech Pan Bóg nie pamięta dziezicowi witebskiemu tej klasyfikacji, z której wynika, że literatura nie jest ani rzeczą poważną, ani użyteczną...

W dziale pierwszym zamieszczał Bujnicki artykuły historyczne i archeologiczne, jak: «historyczno-chronologiczna wiadomość o Dynaburgu», «O starożytnych kamieniach z napisami», «Rzut oka na Inflanty» i t. d. W dziale tym posiadał Bujnicki nader cennego współpracownika, jakim był Aleksander Plater, którego studja zamieszczone w «Rubonie» nie straciły dotąd na wartości. Uczony ten umieścił w «Rubonie»: «O dawnych grobach i starożytnościach odkrytych na Inflantach polskich», «Poszukiwania, do jakiego narodu należeć mogły groby, znajdowane w Nadbałtyckich prowincjach» i t. d.

W dziale drugim drukuje Bujnicki przede wszystkim swoje «Pamiętniki ks. Jordana», następnie inne powieści i poezje. W dziale tym drukują wiersze między innemi trzej bracia poeci—Walenty, Klemens i Julian Grzymałowski, Groza i t. d.

W dziale trzecim posiada Bujnicki również cennego współpracownika, jakim jest Józef Gerald Wyżycki. Pisz on artykuły «użyteczne», «o torfie», «o studniach artezyjskich», «o uprawie łąk» i t. d. W dziale tym są zamieszczane artykuły z dziedziny techniki i agronomji, jakich «Atheneum» nie posiadało.

Od r. 1842 do 1849 wyszło «Rubona» 10 tomów. Właściwie nie był to noworocznik i zazwyczaj Bujnicki wydawał swego pisma dwa tomy rocznie. Powodzeniem materialnem zdaje się nie cieszył się on, jak to widać z następujących uwag:

«Nie potrzebujemy dowodzić, że postęp naszego pisma zależy od stałego przykładania się kollaratorów, od stałej nad niem opieki czytelników. Pierwsi nie przestają wspierać najgorliwiej najszlachetniejszych usiłowań wydawcy, od drugich zależyć będzie, aby to pismo im szczególnie poświęcone, nie upadło jedynie dla braku środków.»

W przedmowie do IX tomu raz jeszcze spowiada się Bujnicki; jak rozumie zadanie pisma:

— «Naszem zadaniem będzie podawać umysłom rodaków pokarm zdrowy, o ile można posilny, lecz złożony z ingredjencji swojskich z takich mianowicie, któreby nie psuły rozumu i serca. Niech Bóg nas uchwali od przyłożenia się by w najmniejszej części do wprowadzenia w błogie nasze wiejskie zaciszce owej fałszywej cywilizacji, która się rodzi ze wzbitego w pychę rozumu i z nienasyconych żądz wybujałej cielesności człowieka...

Precz więc z tem wszystkim, co ku niej prowadzi i precz z systemem cudzoziemskiej filozofii równie jak z teorjami zagranicznego przemysłu! My, gałęź pnia słowiańszczyzny, my lud rolniczy, stworzony nie do blakania się w abstrakcjach, ani do brodzenia w materializmie, ale do rzeczowego bytu, do spełnienia abowiazków chrześcianina i obywatela. Dla takiego rodu czemuż jest czytanie? Oto miłem wytehnieniem po pracy około roli, około domu. Wróciwszy z pola, otarłszy z potu czoło bierze się nasz ziemianin na chwilę do książki, szuka w niej przyjemnego zaprzątnienia umysłu. Czemuż mu służyć mamy my, co dlań piszemy? Mamyż rzucić niepokój w proste jego serce, mamyż go durzyć odkryciami skarbów w krainie utopji i prowadzić do zaniedbania tej jedynej pracy, której, według pisma Bożego, błogosławi i niebo? Damyż mu na dobitkę romanse, klecone podług wzorów francuzkiej szalbierskiej szkoły? Niel tego zaiste rodakom naszym nie potrzeba».

W owe czasy już się krzewił po Europie Fourieryzm i Saint-simonizm, który zaczynał już mieć zwolenników i w Rosji. Propagował socjalizm w swoich powieściach najpopularniejszy podówczas autor Eugenjusz Sue, który «obrócił talent na podkopywanie instytucji religijnych i politycznych, na obalenie istniejącego porządku rzeczy».

Bujnicki wiedział o tem wszystkim i za swoje zadanie uważał ustrzedz naszą wieś, naszego ziemianina od zgubnych wpływów teorii wywrotowych, ale nie długo już wypadło mu pracować w tym kierunku, bo w r. 1849 pismo jego upadło prawdopodobnie dla braku poparcia, uprzedziwszy o kilka lat załedwie upadek «Atheneum».

(Dokończenie nastąpi).

W. Ciechowski.



Pamiętki Polskie w Cesarskim Ermitażu w Petersburgu.

I.

Szkatułka Króla Zygmunta I.

Przyjmując udział w spisaniu dokładnego inwentarza zbiorów Ermitażowych i napotykając od czasu do czasu przedmioty mające bezpośredni związek z historją polską, powziąłem zamiar podawania do ogólnej wiadomości wizerunków z dokładnym opisaniem zabytków sztuki wyłącznie nas dotyczących, co przypuszczam, powinno zainteresować nie tylko miłośników sztuki i badaczy naszej przeszłości, lecz i szerszy ogół naszego społeczeństwa. Winienem jednak zastrzedz, że spora ilość przedmiotów polskich, niedawnymi czasy, z woli panującego Cesarza, zwróconą została Nieświeżowi, z kąd były zabrane w 1813 r.; o tych wspominać nie będę, odsyłając zainteresowanego czytelnika do sporządzonego przezemnie katalogu, znajdującego się w Nieświeżu, tembardziej, że, o ile słyszę, „Kwartalnik” w roku przyszłym, jako jubileuszowym czterech-setletniego znajdowania się Nieświeża w ręku książąt Radziwiłłów, ma poświęcić jeden ze swych zeszytów wyłącznie Nieświeżowi, jego pamiętkom i historii. Opisanie zaś przedmiotów, których wizerunki projektuję zamieszczać na szpaltach Kwartalnika, będą stanowiły przekład rosyjskiego tekstu nowo formowanego inwentarza, ze skróceniami, dla uniknięcia zbytecznej, inwentarzowej drobiazgowości, natomiast z dodaniem niektórych szczegółów historycznych, objaśniających pochodzenie danego okazu.

Duża, czworograniasta, srebrna, wyłaczana szkatułka ze sklepioną pokrywą.

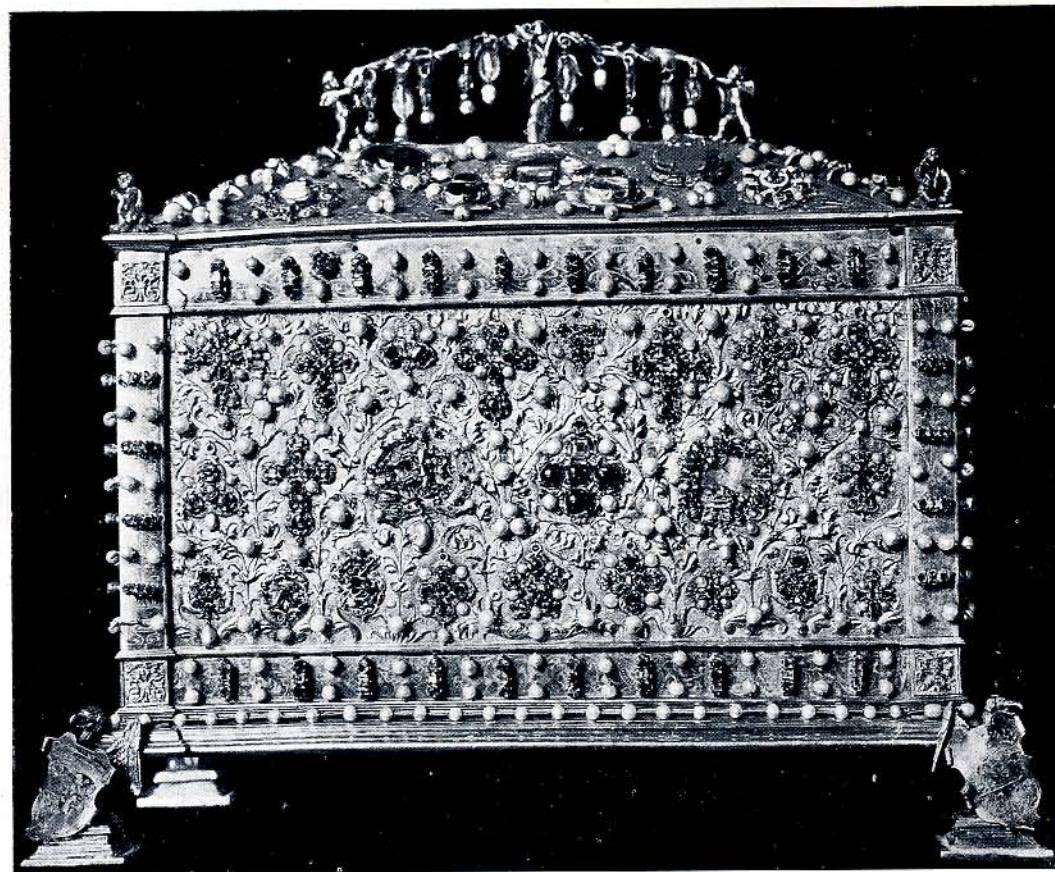
Ściany zewnętrzne, na całej przestrzeni wysadzone perłami, rozmaitymi klejnotami, pierścieniami, emalją i t. p. Pokrywa i ścianki ze

srebrnej, wyłacanej blachy, na niej, na tle misternie punktowanym, wypukłe liściaste rozgałęzienia wytłaczanej roboty (*travail repoussé*). Rozgałęzienia te, ozdabiając powierzchnię ścianek wzorzystym rysunkiem, służą jednocześnie jako obramowanie dla gładkich pól, wysadzanych rozmaitymi klejnotami.

Ściana frontowa: W obramowaniu ozdobnym lekkim, rytowanym ornamentem; po lewej stronie, u góry, wyryty rok 1533; po prawej — głowa bawołu z umieszczonymi poza nią na krzyż buławą i siekiera, wierzchem zwróconymi ku dołowi. Obramowanie górne wysadzone dziesięciu pierścieniami i perłami w widelkowych oprawach w ilości 21; na dolnym obramowaniu tyleż pierścieni i pereł; na obramowaniu prawym i lewym po cztery pierścienie i po dziesięć pereł. Każdy z pierścieni ozdobiony jednym, dwoma, lub trzema drogiemi kamieniami (brylanty, rubiny i szmaragdy). Na przestrzeni objętej obramowaniem, na tle wypukłych rogałęzień, wśród pojedynczych pereł i zgrupowanych po trzy, widzimy 23 przytwierdzone wisiorki umieszczone w trzech, horyzontalnych rzędach, każdy z nich ozdobiony drogiemi kamieniami, perłami, emalją. Wisiorki te (*pendeloque*) rozmaitych kształtów; przeważają wśród nich krzyże, rozmaitych form, w ilości 15-tu, wysadzone kamieniami, ozdobione emalją i perłami; inne są kształtu listka koniczyzny; dwa z nich jako ciekawsze opisuję szczegółowiej a mianowicie: Okrągły złoty wisiorek w postaci zgiętego pnia, owitego winogronową lodygą z gronami z pereł i z liśćmi ozdobionymi zieloną, niebieską i białą emalją; pień tworzy rodzaj ramki z tłem po środku złotem, upiękaszonym wrzorstym ornamentem z czerwonej, zielonej, niebieskiej i białej, obwódkowej emalji (*email cloisonné*). Na tle umocowana postać klęczącego na lewym kolanie Muciusza Scevoli; głowa jego, ręce i miecz, złote, inne części ciała djamentowe; rękojeść miecza zakończona perłą; na złotym pasie drobniutka perełka. Postać trzyma prawą rękę na paliwie, wykonanym z perły, na niem płomień z czerwonej emalji. Paliwo ustawione na złotej podstawie białej i zielono emaljowanej. Dalej wisiorek składający się z ażurowych, złotych liści i rozgałęzień, tworzących ramkę, ozdobioną dwoma djamentami, tyłuż rubinami i szmaragdami, oraz sześciu perłami; pośrodku mieścił się emaljowany wizerunek nawrócenia św. Pawła; ucalała zeń tylko część dolna, mianowicie postać świętego, leżącego na ziemi, cała ozdobiona różnokolorową emalją.

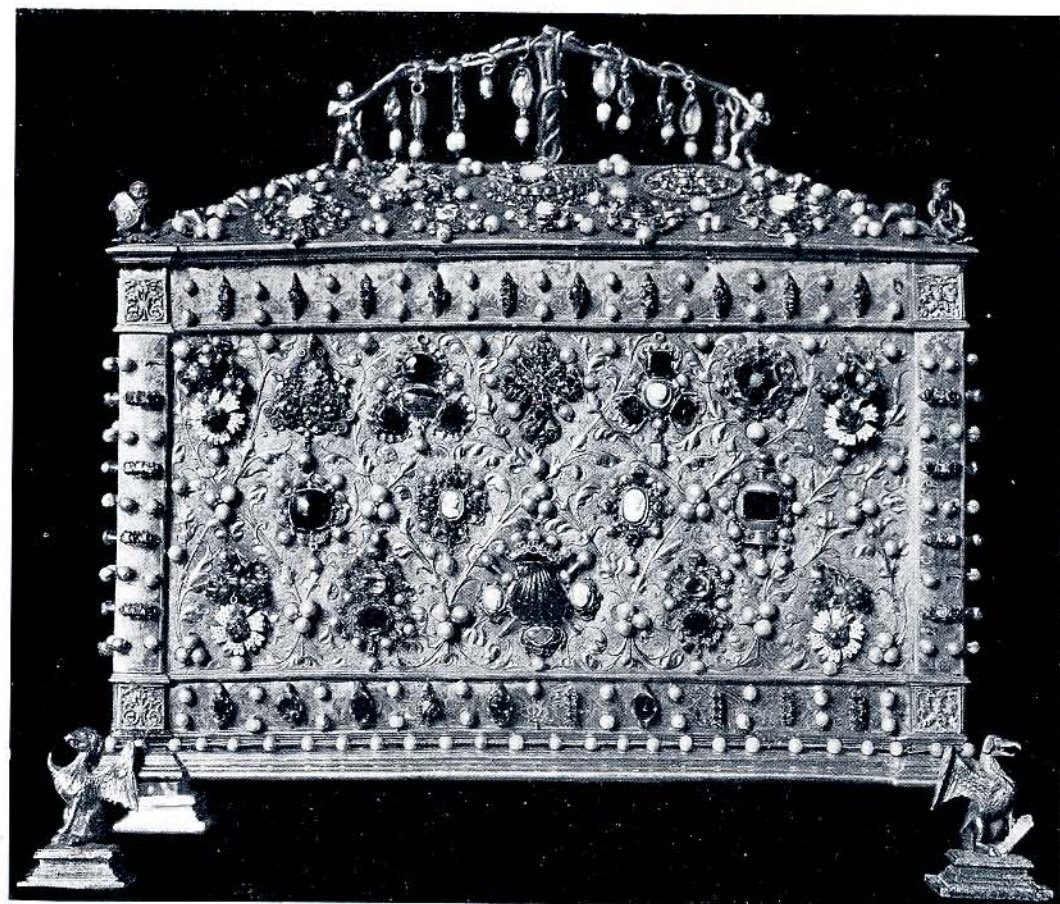
Przeciwległa ściana: w obramowaniu prawie zupełnie jednostajnym jak i frontowa, na tle takich że wypukłych rozgałęzień, wysadzona tyłuż perłami i 16 złotymi wisiorkami, ozdobionymi drogiemi kamieniami, kameami, perłami i emalją. Wisiorki umieszczone są rzędami: z nich 4 prawie jednakowe, w kształcie gałązki, zakończonej sześciolistnym kwiatem goździka, w centrze — w złoto oprawny rubin, nad kwiatem pączki z drogich kamieni (djamentów, rubinów, szmaragdów i pereł). Pozostałe są w kształcie: listka koniczyzny, krzyża, rozetki, flaszki i muszli pielgrzymiej; na jednym, w złotej oprawie, z cyzelowanym emaljowanym ornamentem, dostrzegamy po środku heraldyczną lilję i różę; na drugim, — umieszczona w środku kamea z wyróżnionym na agacie bustem kobiety *en face* i tp.

Prawa boczna ściana: w jednostajnym obramowaniu jak poprzednie, z tą tylko różnicą, że obramowanie z każdej strony wysadzone 4 pierścieniami i 10 perłami; pierścienie ozdobione rubinami i djamentami

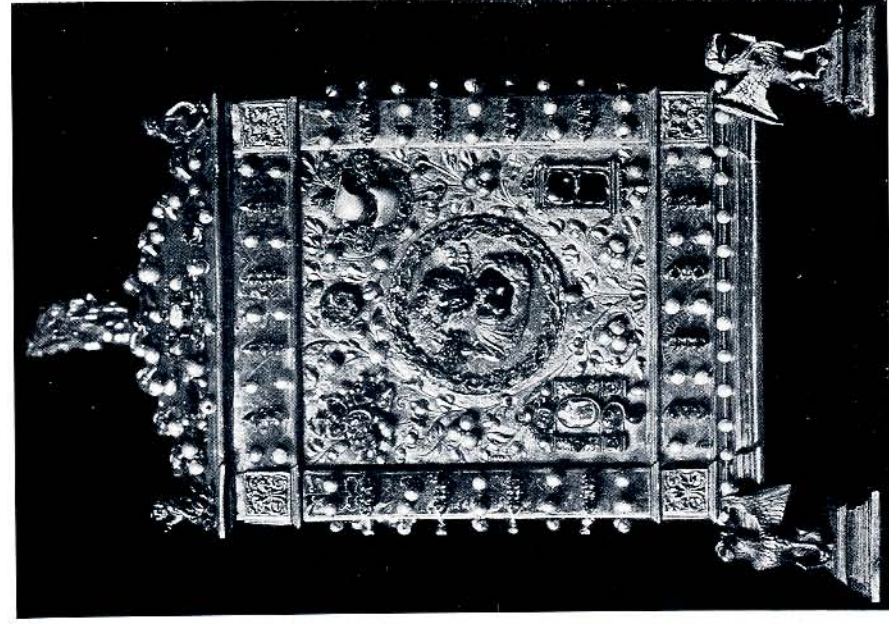


Szkatułka Króla Zygmunta I.

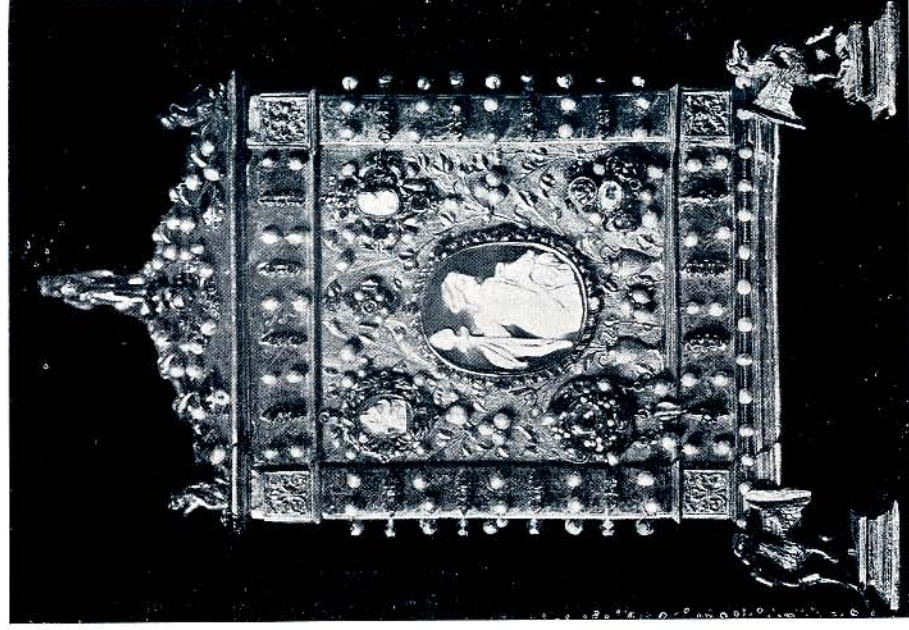
Ściana frontowa.



Szkatułka Króla Zygmunta I.
Ściana przeciwna.



Ściana lewa boczna.



Szkatulka króla Zygmunta I-go.
Ściana prawa boczna.

w rozmaitych kombinacjach. Sama ściana, na tle wypukłych rozgałęzień, wyrastających z dwóch waz umieszczonych u dołu, wysadzona 4 pojedynczemi i trzema grupami pereł, po trzy w każdej, oraz pięciu wisiorkami i medaljonem po środku ściany; ostatni zawiera dużą, onyxową kameę, z wizerunkiem Bachusa, w ramce złotej, owiniętej wstęgą przejrzystej roboty, ozdobioną szafirem, szmaragdem, rubinem, topazem, djamentem i turkusem.

Lewa boczna ściana posiada obramowanie identyczne z poprzednią na niej też sama ilość wisiorków z medaljonem pośrodku; w nim biust bogini Ceres en face, twarz i pierś rżnięta na dwóch hyacyntach; włosy i szata złote, cyzelowane; wianek i wstęga we włosach emaljowane; biust w emaljowanej ramce w kształcie winogronowych liści przejrzystej roboty.

Po czterech rogach obramowania ścianek szkatuły nałożone kwadratowe, wyzłocone tafelki, przejrzystej roboty, ozdobione ornamentem grotesque. Dolny brzeg szkatuły ozdobiony perłami, nanizanymi na drut okręcony, złoty.

Szkatuła spoczywa na czterech gryfach, siedzących na czworokątnych podstawach. Gryfy u ściany frontowej trzymają tarcze, na których, z lewej strony, wyryty herb Brandenburski pod koroną kurfürsta; emalja prawie zupełnie wypłynęła. Tarcza herbu rozdzielona na cztery części z małą tarczka w centrum; na niej berło—herb erzkammerherów św. Państwa Rzymskiego. W pierwszej części—czerwony Brandenburski orzeł; w drugiej, — gryf Pomorza; w trzeciej herb burgrabstwa Nuremberskiego; w czwartej, — domu Hohenzollernów. Z prawej strony, na tarczy, wyryty królewski, polski herb pod koroną; emalja na nim prawie doszczętnie wypłynęła. Tarcza podzielona na cztery części, w pierwszej i czwartej, — orzeł biały, owinięty literą S (Sigismundus); w drugiej i trzeciej, — pogoń litewska.

Wewnątrz szkatuły przytwierdzona, wstawiona drewniana skrzynia, wybita czerwoną, jedwabną materją. Na środku wyzłoconego dna, pod spodem, — okrągła cecha miasta Nuremberga z literą «N» szesnastego stulecia.

Pokrywa szkatuły bez zawiasów, podnoszona; u góry, — rączka (obecnie uszkodzona) w kształcie winnego krzewu, wyrastającego z wnętrza; krzew o dwóch, wzniesionych w górę i zrosniętych gałęziach, podtrzymywanych przez dwa amorki; na gałęzi zawieszono prześwidrowane rubiny i szafiry z perłami u dołu.

Pokrywa zewnątrz ma tło punktowane, pokryte wypukłemi rozgałęzieniami; miejsca połączenia jej ścianek ozdobione lekko rytowanym ornamentem. Ściany na ogół wysadzone 18 perłami 16 pierścieniami i 23 wisiorkami, ozdobionymi rozmaitymi drogimi kamieniami. Wisiorki rozmaitych kształtów, jako to: krzyża Jerozolimskiego, flasz pielgrzymich, klepsydr, szafirów, hyacyntów, chryzolitów, rubinów, w rozmaitych, złotych oprawach z emalją; kamei rżniętych na agacie i hyacyncie z wizerunkami: Chrystusa, chusty św. Weroniki, biustów i główek kobiecych i męskich w kosztownych, misternych oprawach.

Na czterech rogach pokrywy, — cztery złożone figórki pachołków, siedzących na liściastym ornamencie, w kapach, imitujących skórę, na głowach; jeden z nich trzyma tarczę, na niej wyryty ornament, rok 1533 z literą «Z» pośrodku; miejsce rytowane wypełnione czarną emalją; tarcze u trzech pozostałych pachołków zginęły.

Do wewnętrznej powierzchni pokrywy przyśrubowana srebrna, wyślaczana blacha, ozdobiona lekko wypukłym ornamentem, typowym dla odznaczenia aksamitu na ówczesnych wyrobach. Szkatuła norymberskiej roboty: wysokość jej wynosi 35, 7 cm. długość 42, 5 cm. szerokość 24 cm.

Szkatuła należy do najcenniejszych okazów Ermitażowych; na ścianach jej znajdujemy ciekawy zbiór najrozmaitszych klejnotów misternej roboty XVI wieku. Według starych inwentarzy była ona własnością Joachima II Hektora kurfürsta brandenburskiego, któremu została ofiarowana w podarunku przez króla polskiego Zygmunta I i wzmianka ta zupełnie się potwierdza badaniem wyżej opisanych herbów na tarczach u dołu szkatuły. Niepowetowaną stratę dla bardziej dokładnych badań stanowi brak dwóch tarcz u dołu i trzech na pokrywie szkatuły, zawierały one niewątpliwie cenne wskazówki. — Zagadki — w jaki sposób szkatuła znalazła się w Ermitażu? — nie rozwiązują najstarsze inwentarze i pozostają domysły: najprawdopodobniej, że wzięta została z Nieświeża w r. 1813, w liczbie innych przedmiotów, a trafiła do skarbcza nieświeskiego jako pamiątka po Januszu Radziwille, ożenionym z wnuczką kurfürsta.

Król Zygmunt był teściem Joachima II, który, w r. 1535 pojął w małżeństwo jego córkę Jadwigę, była ona drugą żoną kurfürsta i zgasła bezpotomnie w r. 1573.

Szkatuła nosi datę 1533 roku, mogła być we dwa lata później ofiarowana jako podarunek ślubny zięciowi, poczem, a o ile mi się zdaje, najwłaściwiej, jako pamiątka po królu polskim, została darowana przez wnuczkę kurfürsta mężowi swemu, polakowi, Januszowi ks. Radziwiłłowi.

Poniższa genealogja uprzytomni wszystkie wyżej wspomniane kolligacje.

Joachim II Hektor kurfürst brandenburski (1505 — 1571)

1-sza żona Magdalena księżniczka saska (1507—1534)

2-ga żona Jadwiga, córka króla Zygmunta I poślubiona 1 września 1535 roku, zmarła bezpotomnie w 1573 r.

Z pierwszego małżeństwa:
Jan Jerzy (1525—1598).

Żona jego Eliza córka Joachima Ernesta Księcia Anhaltu.

Eliza Zofja (1589—1629)

Żona Janusza, księcia Radziwiłła, poślubiona w r. 1613.



Herb polski z «tytularza» moskiewskiego XVII wieku.
(„Gerb Koruny polskiej“).



Portret króla Zygmunta III z «tytularza» moskiewskiego XVII wieku.
(„Žigimont korol polskij“).



Portret króla Władysława IV z «tytularza» moskiewskiego XVII wieku.
(„Władysław korol polskij“).

II

Wizerunki królów polskich w „Tytularzu“ moskiewskim.

W oddziale dzieł sztuki średniowiecznej Ermitaża przechowywany jest rękopis in folio (266 arkuszy), oprawny w ponsonowy aksamit; należał niegdyś do hetmana Cyryla Razumowskiego, w roku 1876 nabyty został przez Cesarza Aleksandra III od Mikołaja Repnina i ofiarowany Ermitażowi. Rękopism ten jest tak zwanym „Tytularzem“, czyli, — jak to wskazuje sama nazwa, stanowi podręcznik czyli informacyjną księgę dla urzędników dawnego poselskiego prikazu, nauczającą jak, kiedy i przy jakich okolicznościach, w przywilejach i listach cesarskich, tytułować cesarza i zagranicznych panujących, jednocześnie nie uchybiając osobie do której list był adresowany i nie uwłaczając godności cesarskiej. Pierwszy taki podręcznik, z malowanymi farbami inicjałami, ozdobami, z portretami wszystkich w. książąt i cesarzy rosyjskich od Ruryka do Aleksego Michajłowicza, wszystkich patriarchów, z wizerunkami herbów posiadłości rosyjskich, oraz z portretami i herbami współczesnych zagranicznych mocarzy, był zbudowany („sostrojeno“) na rozkaz bojarzyna A. S. Matwiejewa w trzech egzemplarzach. Z tych jeden, pierwszy, dla „poselskiego prikazu“ — znajduje się obecnie w głównym archiwum spraw zagranicznych w Moskwie; dwa zaś pozostałe odniesione były do cesarza „na górę“ i niewiadomo gdzie się w tej chwili znajdują. Obecnie prócz wyżej wspomnianego moskiewskiego egzemplarza, znane są jeszcze trzy: jeden z nich znajdował się niegdyś w bibliotece cesarzowej Katarzyny II i został wespół z innymi rękopisami, zlokalizowany w Cesarskiej publicznej bibliotece; drugim jest znajdujący się w Ermitażu; o trzecim wiadomo tylko, że był ofiarowany hrabiemu Grzegorzowi Bobryńskiemu i następnie należał do znanego zbieracza rosyjskich portretów, senatora Rowińskiego.

Ciekawym jest dla nas oddział poświęcony historii polskiej: rozpoczyna się na arkuszu 164, kończy się na 176 i jest zatytułowany: „Opisanje koruny polskoj i wielikaho kniaźstwa litowskaho“. Opis ten jest nader pobieżny, zawiera wzmianki: O Lechu, o Bolesławie Chrobrym, pochodzeniu książąt litewskich od Narymunda, o koligacjach ich z w. książętami rosyjskimi. Zatrzymuje się dłużej nad małżeństwem W. K. Aleksandra z córką Iwana Groźnego Heleną i wynikłymi ztąd z racji wyznania targami i wojną. Poczynając od króla Aleksandra przytacza daty wstąpienia na tron i śmierci każdego z jego następców, kończąc na wstąpieniu na tron króla Michała. Zbytelnym byłoby przytaczać in extenso krótkie kronikarskie notatki, przeważnie jedno-

stajne: ograniczam się na jednej o Henryku Walezjuszu, którą-ko kurjozum podaje. „A pośle żigimonta awgusta korolia na ko-rollestwi polskom i na wielikom kniażestwie litowskom korolem pobył nemnoho francużskoj hendryk korol i izognan za more“. Śród takich wzmianek o królach napotykamy formy wzajemnego ich tytułowania się w rozmaitych przymierzach i negocjacjach, np. „W korolestwach sławnaho w gosudarstwach wysokoho bratu mo-jemu żigimontu korolu polskomu i wielikomu kniaziu litowskomu“. Na trzech ostatnich ćwiartkach tego opisu widzimy herb „koruny polskoj“, z herbem Korybut w tarczy na piersiach orła i portrety Zygmunta III i Władysława IV jako wykonane od ręki farbami, roboty ówczesnej, są dla nas ciekawe. Podajemy je ze zdjęć foto-graficznych z oryginału.

Charakterystyczna niewątpliwie jest ta okoliczność, że jak-kolwiek księga sporządzona została w r. 1676, jakkolwiek orzeł polski na piersi ma tarczę Korybutów, przecie nie zdołano za-mieścić wizerunku ani współczesnego króla Michała, ani nawet po-przednika jego Jana Kazimierza. Ograniczono się na portretach: Zygmunta III i Władysława IV bardzo problematycznego podo-bieństwa. Zaiste, szybkość informacji bardzo różna od dzisiejszej. Co by powiedział nasz czytelnik, żeby „Almanach de Gotha“ w r. 1910 zamieścił w charakterze współczesnych monarchów portrety Ces. Aleksandra II i Mikołaja I-go.

III

Portret Jerzego Ossolińskiego.

Blacha biała, metalowa (prawdopodobnie miedziana, grubo po-srebrzona), długości 24, 4 cm. szerokości 17,0 cm. z wyrytym do druku portretem kanclerza koronnego Jerzego Ossolińskiego (1595—1650), z podpisem u dołu, nieco późniejszym, wyrytym, gdy blacha, jako okaz ładnej roboty, najprawdopodobniej w odpowie-dniej ramce była zawieszona. Portret, jak to widzimy na podpi-sie u dołu, roboty Jana Bassa, miedziorytnika, pracującego w El-blągu i Gdańsku w latach 1616—1655. Tenże Bass wykonał znany portret Władysława Jagiełły, wykonany w roku 1638, oraz widoki Gdańska (1652) i Ebląga (1655); portret Ossoliń-skiego wzorował z olejnego portretu pędzla Bartłomieja Strobla (Bartholomeus Strobel). Tenże portret służył także wzorem dla znanego sztychu roboty Wilhelma Hundiusa.

Przechowuje się w Ermitażu i drugi portret Ossolińskiego, którego reprodukcji nie podaję, ponieważ jako wzór służył dlań wspomniany wyżej olejny portret Strobla, a różni się od poprze-



*Immo Excellentissimus Princeps Dominus Dominus GEOR-
GIUS Dux in Opolin Sacri Romani Imperii Princeps Comes
a Tenczyn Opolski, Supremus Regni Poloniae Cancellarius
Boguslensis Lubaczowensis Lubomlensis, Radensis, Ricensis
et. et. Gubernator Dominus et Benefactor.*
Johannes Bass sculpsit

Portret w. kanclerza koronnego Jerzego Ossolińskiego.

Fotografia z płyty oryginalnej znajdującej się w zbiorach Ces. Ermitaża w Petersburgu.

dniego tylko w akcesoriach. Portet ten wytłaczanej i rytowanej roboty, na srebrnej blasie, długości 14,1 cm. szerokości 12,0 cm. przedstawia Ossolińskiego po kolana, w tym że kostiumie jak i na poprzednim: lewa ręka wsparta na rękojeści szabli, prawa na biodrze: u góry, z lewej strony, kolumna przykryta draperją; na trzonie jej wypukły wizerunek herbu Topór pod koroną o pięciu gałkach; na portrecie tym żadnych napisów.

Bohdan Pułjanowski.

(Przyp. Red.) Korzystamy ze sposobności, aby wyrazić szczerą podziękę p. Bohdanowi Pułjanowskiemu, współpracownikowi przy petersburskim Cesarskim Ermitażu za ofiarowany nam do № bieżącego arcy ciekawy materiał literacki i ilustracyjny, jako też za propozycję odtworzenia w dalszych numerach naszego wydawnictwa serjami wszystkich pamiątek polskich, znajdujących się w zbiorach Ermitażu. Oczywiście skorzystamy skwapliwie z tak łaskawej obietnicy, tembardziej, że w liczbie tych okazów jest sporo pamiątek nieznanych zgoła naszej publiczności i nigdzie dotychczas nie reprodukowanych.

Mógłby nam kto zarzut uczynić, że przekraczamy ramy naszego wydawnictwa, podając rzeczy nie dotyczące *specjalnie* Litwy. Na to odpowiadamy, że «Kwartalnik» nigdy nie występował z hasłem jakiegoś lokalnego, litewskiego separatyzmu, przeciwnie, podkreślając stale łączność historyczną i kulturalną z innemi kraju dzielnicami, raczej powiedzieć może «poloni nihil a me alienum puto». Jeżeli mimo to uważaliśmy za potrzebne zakres wydawnictwa ograniczyć do historycznego terytorium Litwy i Białorusi, uczyniliśmy to raczej ze względów praktycznych, gdyż inne dzielnice posiadają swe organy naukowe i tylko Litwa od pół wieku pozbawiona jest podobnego wydawnictwa, z czego powstała luka w naszym piśmiennictwie naukowym, którą z czasem tylko uda się zapłacić. Pracując nad rozwojem tej właśnie gałęzi historjografii i etnografii rodzinnej, która obejmuje Litwę i Białoruś, czujemy żywo przynależność jej do pnia macierzystego, i nigdy nie wyrzekaliśmy się prawa poruszania na stronicach naszego «Kwartalnika» takich tematów, które wspólnej przeszłości kraju dotyczą. W tym razie kierować nami powinien przede wszystkim wzgląd na całokształt wiedzy rodzinnej. Pomijając więc to, co dostatecznie w piśmiennictwie naszym zostało oświetlone, chętnie podejmujemy się obowiązku zaznajomienia publiczności z takimi przedmiotami, które dla jakich bądź powodów praktycznych łatwiej są dla nas dostępne niż np. dla pism wydawanych w Krakowie — nawet w takim razie, jeżeli te przedmioty nie dotyczą specjalnie przeszłości Litwy. Do takich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy te zabytki narodowe, które znajdują się na Litwie, bądź to w ręku prywatnym, bądź też w archiwach, zbiorach etc. rządowych. Dalej zaś wszelkie historyczne pamiątki polskie, które zmienną losów koleją trafiły do Rosji. Poświęcając tym przedmiotom po kilka stronic, dodajemy drobną cegielkę do gmachu naszej ogólnopolskiej kultury, nie zmieniając jednocześnie charakteru naszego wydawnictwa.

Po tych kilku uwagach ogólnikowych, pragnelibyśmy uzupełnić nieco powyższą notatkę p. Pułjanowskiego o portrecie Ossolińskiego z punktu technicznego jako też historycznego.

Jak zaznaczono, posiada Ermitaż płytę metalową z wrytym na niej portretem kanclerza, która pierwotnie przeznaczona była do druku. Rysunek na takich płytach miedziorytniczych z konieczności musiał być negatywny. Nasza reprodukcja nie jest *odbitką* z kliszy, lecz sporządzona podług *fotografji*, ztąd również jak i płyta daje obraz negatywny. W rzeczywistości Ossoliński powinien twarz zwracać ku stronie *prawej*, płaszcz pokrywa również jego stronę *prawą*, podczas gdy lewa ręka jest swobodna. Prawdłowo natomiast wyszedł na naszej reprodukcji podpis pod portretem, a to dla tej przyczyny, że podpis ten wykonany został później niż klisza i nie był przeznaczony do druku.

Podpis głosi co następn.: Illustrissimus et Excellentissimus Princeps Dominus Dominus Georgius Dux in Ossolin Sacri Romani Imperij Princeps Comes a Tenczyn, Ossolinsky, Supremus Regni Poloniae Cancellarius, Bidgosiensis, Lubaczoviensis, Lubomlensis, Adzelensis, Ricensis etc. etc. Gubernator, Dominus et Benefactor.

Pertret należy do najpiękniejszych wizerunków wielkiego kanclerza, przedstawia go u szczytów sławy i rozwoju w wieku lat 48. Wspaniała postać zajmuje pierwszy plan, nie pozbawione znaczenia są także scenki wypełniające tło obrazu. Niestety reprodukcja nasza nie dość wyraźnie uwidocznia wszystkie szczegóły; sztych jest niesłychanie misternej roboty i nawet w oryginale daje się dokładnie rozpoznać tylko za pomocą lupy.

Po stronie tedy prawej od widza (w rzeczywistości strona lewa) w głębi widzimy pałac Ossolińskich, który poznajemy po tarczy z herbem «topór» Przed pałacem konne i piesze rycerstwo. Ciekawsza jeszcze scenka po stronie przeciwległej: widzimy tu fragment jakiegoś pałacu, arkę sklepioną, nad nią balkon, na balkonie po środku król w koronie (Władysław IV), obok jego Jerzy Ossoliński, którego poznajemy po wspaniałej czuprynie, dalej zaś kołem stoją dygnitarze. Król zwrócony twarzą do ulicy, u dołu licznie zebrany tłum entuzjastycznie wita swego monarchę.

Na bramie wryty rok 1643 — to tłumaczy nam znaczenie obrazu: w r. 1643 Jerzy Ossoliński otrzymał wielką pieczęć kanclerską; ku upamiętnieniu tej podniosłej w życiu jego chwili służyć ma najwidoczniej nasza rycina. Wyżej opisana scenka ma zresztą znaczenie wyłącznie symboliczne, gdyż ceremonja wręczenia pieczęci kanclerskiej nie odbywał się oczywiście w ten sposób, na balkonie, w obliczu tłumy ulicznego. Jest to licencja, na którą bardzo często pozwalali sobie artyści XVII wieku.

Zbytecznem byłoby tu kreślić szczegółową biografię Ossolińskiego; ograniczymy się do kilku najważniejszych dat:

Urodzony w r. 1595 kształcił się pierwotnie w kraju, następnie w uniwersytetach zagranicznych. Powróciwszy towarzyszył królewiczowi Władysławowi w wyprawach wojennych 1617 i 1620 r. zaskarbiając wcześniej przyjaźń przyszłego króla. Światłego umysłu, wspaniałej postawy, posiadający niepospolity dar wymowy, rozkochany nadto w przepychu, wcześniej został użyty do misyj dyplomatycznych, gdzie wobec władców zagranicznych godnie należało honor ojczyzny reprezentować. Poraz pierwszy tedy wysłany został przez Zygmunta III do

Jakuba I króla angielskiego. Niezrównanie ważniejsze atoli było poselstwo jego w r. 1633 do papieża Urbana VIII. Magnat polski rozumiejąc iż wystąpić mu wypadnie w obec najwspanialszego i najkulturalniejszego dworu europejskiego, nie załując własnej fortuny rozwinął przepych tak niepospolity, iż potrafił olśnić nie tylko Włochów lecz cały zachód rozbrzmiał sławą polskiego imienia. Odtąd wjazd ten posła polskiego do Rzymu, uwieczniony genialnym ryclem malarza i rytownika włoskiego Stefana della Bella (oryg. w Dreźnie), wypełnia jedną z najjaśniejszych kart naszej przeszłości. Włożoną na siebie misję wypełnił Ossoliński podług myśli króla; służąc sprawie krajowej nie zapomniał atoli i o korzyści osobistej, dla siebie pszywiózł z Rzymu dyplom książęcy, drugi zaś z Wiednia, o co nie mało było potem w Polsce hałasu.

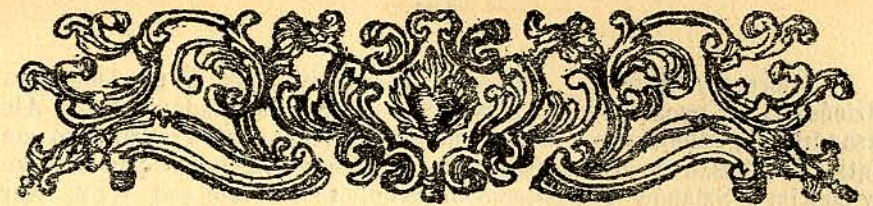
W trzy lata potem wysłany został w poselstwie do Ratyzbony, na sejm elekcyjny Rzeszy niemieckiej z poleceniem popierania syna cesarskiego i proszenia dla króla Władysława o rękę Cecylji Renaty, córki cesarza, co też szczęśliwie przywiódł do skutku. W r. 1639 otrzymał mniejszą pieczęć koronną, zaś 1643 godność kanclerza wielkiego koronnego. Ossoliński słynął jako największy mówca swego czasu. W posiadaniu naszym jest wydawnictwo współczesne zawierające przykłady wymowy najgłośniejszych na on czas złotoustych, p. t. «Mówca polski albo wielkich senatorów powagą i Oczystą wymową Oratorów Seymowe i pogrzebne Mowy do głośniej wieków potomnych pamięci podane». Tu między innemi znajdujemy mowę wygłoszoną przez Jerzego Ossolińskiego z powodu podniesienia go do godności wielkiego kanclerza. Przytaczamy tę mowę jako charakterystyczną próbę swady polskiej XVII w., a jednocześnie jako dopełnienie do ryciny naszej, która uwiecznia właśnie ten moment z życia kanclerza.

Jerzy Ossoliński za Pieczęć Wielką dziękuje na Sejmie J. K. M.

Dokazała potężna W. K. M. P. N. M. ręka dzieła zaczętego. Oto już z warsztatu Ćwiczenia i Dyrekcyej tak wielkiego Mistrza, z lichego *Subiectum*, doskonały Merkuryusz, to jest woli W. K. M. miejsce Boże na ziemi zasiadającego, stawam *interpretes*. Niewiem zatym czy wprzód dziękować, czy wieszować W. K. M. tej od Boga udzielonej władzy; którą z pośrodku najniższych sług swoich i najnieudolniejszych, czynisz do wielkich urzędów sposobnymi, wlewasz jakoby *novam mentem tante molis capacem*, i odnowioną w wielmożności swojej tworząc kreaturę. Aleć to wieszowanie z wielą pospolite, których codziennie niemal W. K. M. Dobrodziejswa, to w tę to mowę transformują *Honores et Dignitatis nomina*. Dziękowanie pokorne i uniżenie mnie osobliwym należy sposobem, osobliwego W. K. M. P. i Dobrodzieja mego zażywającemu affektu. Prowadzisz bowiem i prowadziłeś W. K. M. P. N. M. tak Ojcowsko, wszystkie lata moje usługom świątobliwego Domu swego poświęcone, żeby świat widział, iż już nie nagrody tylko ale *meritorum* jesteś mi *unicus auctor*, za którymi na wysokie podnosić urzędy, jest to odżywiać pocziwych spraw i postępów, na potomne lata pamiątkę, w faworach nie zanurzoną. Już mi dobrotliwa W. K. M. ręka, nie tylko żyjącemu pozorne ornamenta, ale i *post fata* wdzięczny *ad posteritatem* wystawia grobowiec, gdy tak wielkiego urzędu na mnie obrócenie, usługom lichym i niegodnym *tribuit*. W których jeżeli co było kiedy *ere et dignitate* W. K. M. i tej Rp: wszystko samemu W. K. M. *debeo*, pierwej zasługować honory, aniżeli do nich *accedere*, nie tylko ćwiczeniem i przykładem swym Królewskim

uczacemu. Dziękuję tedy pokornie i uniżenie W. K. M., że mi coraz droższego powierzać raczysz Ojczyzny mojej Klejnotu, gruntując do końca Konfidencyą swoją pańską, w doświadczonej *tot documentis* wierze i zyczliwości mojej. Aleć przy niskim podziękowaniu i powolnym posłuszeństwie, trwoga zataić się nie może, tym większa im bliżej podłā rękę moję ku Swej Królewskiej po tym Sejmie Rp: Panie mój, przymykając, *e vicino curarum molem*, ledwo *Tuae Augustae menti parem*, słabymi ramionami mojemu *fulciri* potrzebować raczysz. Nie żaden ci ja, Najjaśniejszy Sarmackiego nieba Atlancie, *Hercules*, żebym mógł *tanto Numini* w dźwiganiu ciężaru świata równego, choć na moment *succedere* i *quassatos* różnemi szturmami Rzeczyp: *cardines sustinere*. Straszā (bym dobrze mógł) codzień to bardziej wynikające domowych dissidencji emulacye i niestworności, które samemu W. K. M. ledwo dopuszczā pod tym ciężarem bezpiecznym stanąć krokiem, a cōż urzędnikom na wszelakim zapalczywej inwidy pocisku, jako na cel wysadzonym. Trwoży tak długā malicyā szczęśliwe panowanie W. K. M. między szturmami ścierających się zewszād sąsiedzkich i odległych Państw Ojczyznę piastujące: którą tak głęboko sādmy uspieni, że się ocknāć do uważenia odmiany niestatecznego szczęścia nie możemy: ani nas *alternae vices* pokoju i wojny, wzbudzić do żadnej gotowości mogą. Jako straszna za tym na tym placu zostawać, żadnego za sobā porządnej straży nie czując posilku. Aleć te wszystkie ustąpić muszą, trwożliwe myśli, gdy powinność przed oczyma stanie przeciwko W. K. M. P. N. M. i milej ojczyźnie: *Succedo* zatem *oneri*, i ten depozgt *Salutem publicam* prawa, i wolności Pieczęć tę z rāk W. K. M. P. N. M. odbieram, z tą rezolucją, żem gotów całość Majestatu W. K. M. bezpieczeństwo i zdrowie Rp: zdrowiem swym pieczętować. Nie wzbudzi we mnie tak wysoki W. K. M. fawor cudzoziemskich faworytów, dumy panu ciężkiej, Wolnemu Narodowi nieznośnej. Pōjdzie powolna rēka moja, za powodem W. K. M. do kompasu Praw, Swobōd i zwyczajów Ojczystych obroconā. Strzedz bēdę, aby pierwsza sprawiedliwość ś. *dicata pars* mojej dyrekcyej, nie była czastkā *magni latrocinii; impium quaestum* i zakazane od sądów *relegando* fowory. *Non committam* Dobrodziejstw W. K. M. na zwadę, wyprowadzając, jakoby *in theatrum gladiatorum* ludzie; i tego co ma być powabem, do posług W. K. M. i Rp: dla prywatnych respektów moich, i pokazania *patrocinia auctoritatis*, w truciznę obracać nie bēdę. A co największa, przestrzegāć wszelkim usiłowaniam chēc, żeby ten Orzeł na rēce mojej posadzony, bystrym wzrokiem *arceat ab alveario* tej Rp: jadowite szerszenie, opaczynym tłumaczeniem, zyczliwych pszczołek roboty, na kwieciu wiary i uprzejmości zebrane, zarażające; nie dając im wzajem z Świątobliwej intencyej Pańskiej; i *salubres favos* ostrych dissidencjei przekłētej napuszczāc żadeł. To moje *conatus* pobłogosławi P. Bōg nad panowaniem W. K. M. osobiwą opatrność mający, wesprzesz sam W. K. M. P. N. M. i posilkować będziesz pokornā kreaturę swoję i niedasz upadać *operi* rāk swoich. A jeżeli ciężkość prac przed czasem *opprimet*, podniesie choć *post fata recte factorum conscia*, i każdemu *suum decus rependens posteritas*. A ja już ten wielki na wiarę moją od W. K. M. P. N. M. odbierając depozyt, przy powtōrzonem podziękowaniu, mniejszy do rāk W. K. M. P. N. M. odnoszę, którego pięcioletnie piastowanie, *tanto* nagradzāć mi raczysz *Honoris et praerogativae faenore*.

J. O.



Kartka z przeszłości Stokliszek.

W połowie XVIII w. starostwo stokliskie w powiecie kowieńskim położone należało do ojca późniejszego kasztelana brzeskiego i autora znanych pamiętników Marcina Matuszewicza i do żony jego Teresy z Rempskich. Po śmierci ojca o to starostwo począł starać się usilnie syn zmarłego, popierany przez marszałka koronnego Mniszcha. Ale matka młodego Matuszewicza, z którą widocznie pozostawał w niezbyt dobrych stosunkach, uprosiła króla o pozwolenie ustąpienia Stokliszek Józefowi Bouffałowi i jego małżonce Konstancyi z Winklerów. Bouffałowie na Litwie należeli do gorliwych zwolenników dynastyi saskiej, nie więc dziwnego, że August III na prośbę starościны stokliskiej chętnie się zgodził i odpowiedni konsens w dniu 4 Maja 1757 r. na Józefa Bouffała podpisał. Zanim jednak nowy starosta zdążył objąć w posiadanie Stokliszki, zgłosił się na dworze w Warszawie nowy pretendent do tegoż starostwa, blizki krewny poprzedniego, Kaźmierz Dobrogost Bouffał, sędzia grodzki i wojski grodzieński, który w swoim czasie położył pewne zasługi koło elekcji Augusta III, (por. instrukcyę posłom powiatu grodzieńskiego na sejm elekcyjny 1733 r. (*Akty izd. Wil. Arch. Kom. t. VII str. 289*)) i ten dzięki poparciu podkanclerzego litewskiego Chreptowicza w 1758 r. otrzymał konsens na starostwo stokliskie za zgodą Teresy Matuszewiczowej, której zapłacił 40 tysięcy tyńfów odstępnego, (por. *Matuszewicz Pamiętniki t. II str. 299 t. III str. 8 i 44*). Niedługo jednak cieszył się swoim zwycięstwem nowy starosta, gdyż w kilka miesięcy po nominacji przeniósł się do wieczności, a po jego śmierci August III konferował starostwo stokliskie poprzedniemu pretendentowi Józefowi Bouffałowi, który tymczasem został mierniczym litewskim. (*Józef Wolff* w swym katalogu senatorów i dygnitarzy litewskich (str. 242) podaje lata 1764—1766; że już był w nim w r. 1759 świadczy cytowany poniżej w tekście przywilej Augusta III z 13 lutego 1759 r. ustanawiający na prośbę Józefa Bouffała targi tygodniowe i dwa jarmarki roczne w Stokliszkach (por. *Akty izd. Wil. Arch. Kom. t. VII str. 139—140*). Ten to Józef Bouffał piastował urząd starosty stokliskiego aż do roku 1775, kiedy w dniu 8 lutego «*post obitum* JW. Jeym. Pani Konstancyi Bouffałowej Miern. W. x. Litt.» zrzekł się swoich praw na rzecz Tomasza Mineyki, starosty tarzko-kiemskiego, na którego imię wystarał się uprzednio o konsens królewski w d. 15 listopada 1775 r.

Mierniczy litewski, pochodząc z rodziny stale w powiecie grodzieńskim od początków XVI stulecia, bo jeszcze z nadania króla Aleksandra Jagiellończyka (1503) osiadłej, posiadał oprócz rodzinnego majątku Wołkusz w grodzieńskim także dobra Liguny w powiecie kowieńskim i Szlanów w powiecie upickim, te ostatnie «od I.x.x. Karmelitów Bosych Rezydencyi Kowień. przez kompassy kupione, że im chciano Kadukiem połowę odebrać», a oprócz tego trzymał (niewymienione z nazwy w testamencie «dobra za kordonem rosyjskim od IWW. Sapiechów w dziesięciu tysiącach talarów bitych zastawione», którymi «dysponował», t. j. zarządzał synowiec jego Leon Bouffał oboźny starodubowski.

Starostwo Stokliskie składało się z miasteczka Stokliszek (53 chaty mieszczan katolików i 9 chat żydowskich w Rynku) tudzież ze wsi Miedziany, Piekieleń, Gaylakiemie, Giereykaycie, Podrożyński, Trzeciany i Anglimiki tudzież z zaścianków Unkańce i Olszyniki, zamieszkałych przez «bojarów putnych» t. j. przez szlachtę zaściankową (razem 70 gospodarstw, z których 16 bojarskich, reszta włościańskie). Stan ekonomiczny ludności miejscowej przy objęciu starostwa przez Józefa Bouffała nie musiał być kwitnący, gdyż jednym z pierwszych kroków nowego starosty było uzyskanie od króla Augusta III w d. 13 lutego 1759 roku przywileju, ustanawiającego w Stokliskach targi tygodniowe i dwa jarmarki doroczne (na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny i na Matkę Boską Gromniczną), a to z uwagi, «iż poddani pomienionego starostwa przez zaniedbanie targów y iarmarków do znacznego ubóstwa przyszli». Po szesnastu latach wzorowych rządów mierniczego litewskiego «demonstracya stanu starostwa stokliskiego» wypadła zupełnie inaczej. «Stan starostwa stokliskiego — czytamy w lustracyi 1775 r. — jest bardzo wyborny, we wszystko obfitujący. Grunta są dobre, w las y drzewa różne obfitujące, ryb dostarczające, Jeziora y rzeki mające, łąk tyle jest przez wszystkie lasy, że nigdy ani Dwór ani chłopcy wyrobić nie mogą, albowiem gdzie tylko las biały y dembina wszędzie łąki, y jeszcze po samych gestwinach y zarosłach gdyby było leśne wyrabiać, bardzo wiele wyrobiliby się, dosyć, że to stwo jest we wszelkiej Dobroci we wszystko obfitujący y wszelką wygodę mający».

W miasteczku był rynek, na którym wolno było mieszkać żydom, tudzież cztery ulice, Puńska, Trzeciańska, Kowieńska i Uzygowska, rozchodzące się na krzyż od placu przed kościołem. «Miasto naokoło we wszystkich ulicach oparkanione drzewem w węgiel zapuszczanem, z bramami czyli wrotami». Przy końcu miasta, wjeżdżając z ulicy od gościńca z Lelan idącego po lewej ręce nad ruczajem ku dworowi stanął istniejący dotychczas w zupełnie dobrym stanie wsparty kościół murowany w stylu pięknym, barokkowym «zbudowany *intra et extra* kosztem JW. JP. Bouffała Mierniczego Wielkiego Księstwa Litewskiego dość pięknie przyozdobiony» a w roku 1776 przez Józefa Zienkowicza biskupa anopolińskiego, sekretarza W. Ks. Lit., sufragana i dziekana katedry wileńskiej poświęcony, a przy nim cmentarz obmurowany z trzema kapliczkami, a dalej — «po lewej stronie ulicy ode Dworu krzyż z kapliczką murowaną», od którego rozchodziły się na krzyż wyżej wspomniane cztery ulice. Za kościołem, «plebanja ze wszelkiem uporządkiem Gospodarskiem y zabudowaniem wygodnym». (O budowie tego kościoła w swoim czasie krążyła następująca anegdota. W tym samym czasie



Józef Bouffał.

Mierniczy Wielki Litewski, Starosta Stokliski, poseł na sejmy
1768 i 1773—1775 r.

sasiad Bouffalla Antoni Michał Pac pisarz litewski stawiał wspaniały pałac w Jeźnie, a pragnąc pochwalić się swoim dziełem zaprosił mierniczego litewskiego do siebie na dzień ukończenia budowy i, oprowadzając go po wspaniałych urządzonej pokojach zapytał: «a co, panie Józefie, czy wart pałac Paca?» odpowiedział na to Bouffall, «Pana Paca próżna praca, a z Bouffalla będzie Bogu chwała». (Zob. *Kronika Rodzina* 1874 t. II str. 437). Dziś z pałacu w Jeźnie pozostała tylko kupa gruzów, a kościół w Stokliszkach wznosi ciągle do nieba swe wysokie wieżycy. (Por. także *Encyklopedyę Orgelbranda* t. XXIV str. 177 i *Wolffa Pacowie* str. 296).

Dwór stokliski, z którego dziś nie pozostało już śladu, stał «wyjeżdżając z Miasteczka Rogiem ku Wschodowi słońca, wjeżdżając do niego po prawej ręce ulicą ze Miasta wychodzącą. Dziedziniec nie mały, w około budynkami obudowany, a za obudowaniem w koło oparkaniony, częścią bierwionami pomiędzy słupy usłany, częścią z drzewa ciosanego, to jest ostrokołem ustawiony. Pośród tego dziedzińca Budynek mieszkalny, opadły, połowę zrzucony, a przy nim przybudowany nowy, końcem jednym na górze, a drugim na wysokim podmurowaniu stoi». Z budynków gospodarskich lustracya wylicza pomiędzy innemi, oficynę, dwie stajnie, wozownię, trzecią stajnię, jedno i drugie gumno, świronek, dziewięć chlewów, wołownię, browar stary nad stawkiem, łazienkę, młynek «o jednym kole iak tylko na dworską potrzebę», dalej trzy odryny, cztery chlewki dla ptactwa i dla świń, folwark, «w którym Izba Dyspozytorska i czeladnia czyli Piekarnia z komorą», dalej masztarnia i stolarnia,—(dachy kryte poczęści gontami lub dranicami, po części słomą), wreszcie spichlerz «o jednym piętrze na sklepie stojący z drzewa ciosanego zabudowany», i naprzeciwko drugi spichlerz «na dwa piętra z drzewa ciosanego zabudowany».

W dalszym ciągu lustracya wylicza «powinności miasta Stokliszek» i «powinności poddanych starostwa stokliskiego», które tu w dosłownem brzmieniu przytaczamy.

1) **Powinności miasta Stokliszek.** *Imo* mieszczanie do orania, ani też bronowania nie idą, *excepto* do zasiania krescencya, z pola zebrania, zwiezienia y do Gumna złożenia, 2 *do* ogrodów wszelkich uprawienie, sprzątnienie z plewidłem y polewaniem potrzebnym odbywać powinni, 3 *to* rezydencya do dworu dzienna i nocna iść powinna, 4 *to* wywózka drzewa czy to na budynki czy też parkany, ile tego potrzeba wywozić powinni, 5 *to* niemniej też budowania budynków, parkanów, płotów grodzenia, grobli reperowania, młynów lub karczem stawienia, dachów opatrywania za daniem znać ode Dworu tyle razy, ile będzie potrzeba okazywała, odbywać powinni. 6 *to* tudzież drogi do Wilna lub też do Grodna albo posyłki poblizsze pełnić należyte mają.

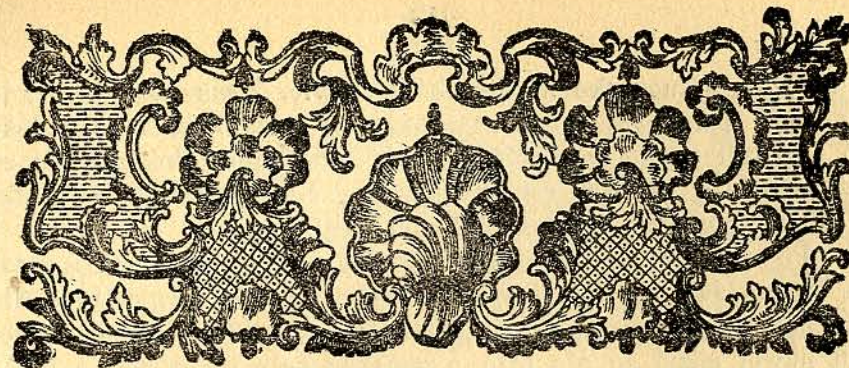
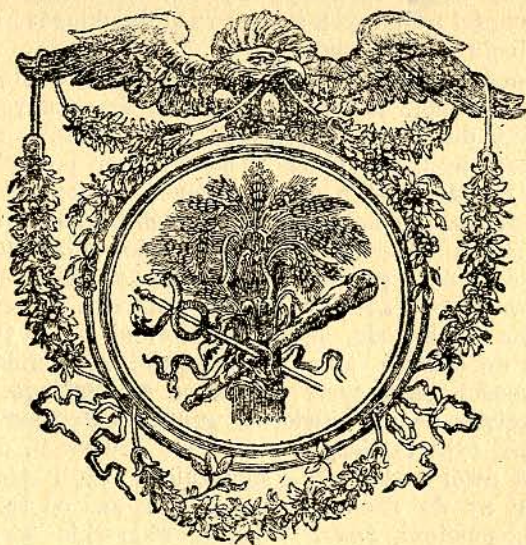
2) **Powinności poddanych starostwa stokliskiego.** *Primo*, każdy włoścjanin ciągle z dwóch czwiercei gruntu sadzibnego dni trzy pańszczyzny y daia żyta czwierz, owsa dwie czwiercei, a w każdym tygodniu z czym dwór każe, czy z sprzężajem, czyli pieszą od godziny szóstey z rana aż do zachodu słońca, zimą zaś od rozświtania aż do zmroku odbyć powinni. *2ndo*. Włókna wszystkie wyrabiać się mają daremnicą y wagi mają na dniach swoich prząć podług uwagi Dworu rozdane *ad proportionem* siemieni tey chaty. 3 *to*. Stróże rocznie gospodarz każdy regularnie kolejno odbywać ma za formowaney kolei chat. 4 *to*. Gwałty do roku cztery z czym Dwór każe. 5 *to*. Bojarowie zaś powinności ciągłej nie odbywają, jak tylko z naznaczenia dwor-

nego, to jest w roku dni dwanaście odbyć powinni z czym dwór każe, a osobliwie szarwary do młynu y reperacyi grobel czyli mostów y z wywiezieniem drzewa iść powinni, ile potrzeba będzie okazywała; drogi na rok cztery czy to do Wilna czy do Kowna ięździć mają a jeżeliby w dalszą drogę był ordynowany — tedy *ad proportionem* za jedno dwie odrachowane być powinny».

Oprócz odbywania wspomnianej robocizny zarówno mieszczenie jak i włościanie obowiązani byli do płacenia czynszu, którego wysokość wraz z podaniem liczby gospodarstw, majątku włościańskiego, tudzież gruntów określa drobiazgowo współczesny «Summaryusz Generalny z Miasta i wsiów, Intraty, czynszu i Arend». Przytaczamy tu najważniejsze cyfry: Dochód z miasta: Czynszu płacono 832 złp., arenda z szynku dworskiego wynosiła 1200 złp. czyli ogólny dochód z miasta 2038 złp. Dochód z włości do starostwa należącej: czynszu 1256 złp. arendy z karczem we wsiach 1040 złp. razem 2296 złp. Ogólna zaś suma intraty tak z miasta jak z włości, z czynszów zarówno jak z arendy wynosiła 4334 złp.

Powyższe szczegóły o stanie starostwa stokliskiego zaczerpnęliśmy ze znajdującego się obecnie w bibliotece ordynacyi hr. Krasińskich inwentarza sporządzonego przez Józefa Dołęgę Komierowskiego miecznika i rotmistrza smoleńskiego, dworzanina skarbowego litewskiego przy podaniu Stokliszek do dożywotniej posesyi Tomaszowi Mineyce staroście łaskoniemskiemu w d. 18 września 1775 r. sporządzonego, a w wypisie z ksiąg ziemskich kowieńskich już «przed Aktami Jey Imperatorskiej Mości» w d. 5 maja 1795 r. wydanego.

Bronisław Bouffall.



Wierzenia, przesady i zabobony ludu naszego.

II

Pogląd mój na kwestję zacofania i ciemnoty ludu naszego, wyrażony we wstępie do pierwszej części pracy niniejszej, drukowanej w zesz. II-gim „Kwartalnika Litewskiego“, wywołał ze strony Sz. Redakcji tegoż wydawnictwa szereg uwag, zaznaczających odmiennie w pewnym względzie od moich zapatrywania. To mię zmusza do dania niektórych wyświetleń w poruszonej kwestji:

Przedewszystkiem winienem się zastrzec przeciw zarzutowi, jakobym za wyłączną przyczynę ciemnoty ludu naszego, jego zabobonności i zapleśniałego konserwatyzmu, uznawał ustroj społeczny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Postawienie takiej definicji narażałoby autora na zarzut całkowitej nie znajomości dróg jakimi szła ludzkość w swoim rozwoju kulturalnym. Kto te drogi śledził, ten wie, że przyczyny prostaczych przejawów umysłowości ludzkiej leżą głębiej w czasie, niż pierwiastki ustrojów społecznych i są jednakie dla każdego narodu świata. Dopiero utrzymać się na pewnym poziomie kultury, lub wydzwignąć się ponad nim, jest w części zależnem od takiej, lub innej organizacji w środowisku ludzkim.

Powtóre, kochając Polskę nad życie nawet, nie powinniśmy zamykać oczu na zło, jakie się w niej plenilo. Trzeźwe patrzenie da poznać nam, że traktowanie sprawy włościańskiej tak, jak to czyniono u nas—było złem, które może i zadecydowało o naszych losach. Nie pamiętaliśmy że ci kmiecie zabobonni i ciemi, byli naszymi braćmi z krwi i kości, którzy pierwiastkowo byli wolnymi jako i my, a których dopiero—korzystając ze słabości królów, myśmy uchwałami sejmowemi, spychali coraz niżej, aż wreszcie, kierując się jedynie ciasnym egoizmem wbrew interesom ogólnym,

далиśmy im stanowisko niewolników prawie. Żeśmy w chwili, gdy nasz byt polityczny został zagrożonym, zrozumieli w czym leży zło i starali się je naprawić — chwała nam zato! Ale czyż nie za późnośmy się do tych reform zabrali? Nie pora robić porządku w domu, gdy dach się już nad nim pali!

Po trzecie — zła wola tylko mogłaby wszystko, co złego stanie się na świecie, przypisywać winom naszych przodków. Ale grzechem jest z chorobliwym optymizmem, widzieć same dobro, tam nawet gdzie go nie było, a zamykać oczy na widoczne błędy ojców naszych, chociażbyśmy czcili ich jak świętych. Samokrytyka nikogo jeszcze nie poniżyła, owszem, zawsze dowodzi o podniesieniu się poziomu poznania w nas samych. Zresztą, możemy widzieć te błędy, ale nie obwiniać naszych ojców za to, że nie zapatrywali się na rzeczy z naszego punktu widzenia. Dziś jesteśmy bogaci w ciężkie doświadczenia, a jednak jeszcześmy się żyć, ni myśleć praktycznie nie nauczyli. Obwiniać przeto nikogo nie mamy prawa. Ale mamy prawo poszukiwać przyczyn zła, które nas z nóg zważyło.

Po czwarte, nie możemy zaprzeczyć, że późniejsza działalność obywatelska na polu oświaty ludu, pomimo ciężkich warunków w jakich kraj zostawał, wydała plony niezłe. Wiemy to. Ale wiemy i o tem, że gdy, jedni spełniali swoją misję oświatową z narażeniem mienia, a nieraz i życia, inni, stojąc na gruncie uprzedzeń klasowych, odnosili się do tego ruchu wprost nieprzyjaźnie. A takich był cały legion. Zwłaszcza w czasach pańszczyznianych, obawa była powszechna prawie by „chłop nie doszedł do rozumu“¹⁾ Więc o oświecaniu planowem mowy być nie mogło, a usiłowania jednostek rozpływały się w morzu niechęci. Dopiero pokolenia młodsze, które o pańszczyźnie dowiedziały się z opowiadań jedynie, wzięły się do pracy szczerzej i w liczniejszym gronie i one to dopiero zrobiły wyłom w murze ciemnoty otaczającym lud. Ale jeszcze dobroczynny ten wpływ nie zdołał przeniknąć w głębie duszy ludu, ani rozniecić w niej światła cywilizacji... Zbyt niedawne to dzieje! A u nas na Litwie i praca w tym kierunku jest bardziej utrudniona, z przyczyny różnic etnicznych. Dla tego to w Królestwie, w tymże czasie zdołano zdziałać o wiele więcej.

¹⁾ Ciekawe szczegóły odnośnie stosunku obywatelstwa do oświaty ludu znajdujemy w pracy ks. Jana Kurczewskiego: «Wiadomość o szkołach parafjalnych gub. Wileńskiej (Rocznik II-gi Tow. Przyjaciół Nauk). W wizycie kościółta Ejszyskiego r. 1788, opisujący stan szkoły tamecznej między innemi mówi: «Poddaństwa dzieci nie posyłają do Szkoły, raz że Panowie bronią tego, gdyby wyuczywszy się czytać i pisać, nie uciekli od Panów na Wolność gdzie, powtórę z przyczyny Rodziców ubogich, uciemiężonych, którzy sami głód cierpią jedyńco, w chatach niema komu zostać dla Ciężkich Pańszczyzn...etc.

Po piąte. Można się z tem zgodzić, że zachowawczość jest cechą specjalną ludności wiejskiej, ale nigdy z tem, że zabobony są równie rozpowszechnione w Niemczech, Francji, Hiszpanji i we Włoszech jak na Litwie. Już najbliższe nas Królestwo i Galicja, nie mówiąc o Poznańskiem, daleko od nas pod tym względem odbiegły, co łatwo mogą udowodnić roczniki „Wisły“, lub wydawnictwa Akademji Umiejętności w Krakowie. Zresztą nie wielką byłby dla nas pociechą nawet to przeświadczenie, że pod względem zabobonności i przesadności nie jesteśmy pierwszymi między narodami. Nie podnieśliśmy się przez to we własnej opinji nic a nic, przekonaliśmy się tylko, że te warunki, jakich niema w Anglji, Skandynawji i Niemczech północnych, a jakie są we Francji, Hiszpanji, Włoszech i Niemczech południowych, warunki podtrzymujące konserwatyzm, oraz wiarę w nadzwyczajności i w interwencję sił wyższych w ludach — u nas na Litwie trwają w całej swej mocy, tamując wszelki rozwój, poniżając umysł ludu, wtrącając go w bagno ciemnoty.

Nie mogę się też zgodzić ze zdaniem, że nie można identyfikować zabobonności z ciemnotą. Zabobon jest właśnie wykwitem ciemnoty, powstałym w czasie, gdy człowiek nie umiając sobie wytłumaczyć zjawisk jakie go na każdym kroku otaczały i wywierały wpływ na jego życie, wykąbinował w swoim prostaczym umyśle, że to, co go spotkało jest skutkiem jakiejś przyczyny tkwiącej w tajemniczych objawach sił przyrody, nie mających nieraz z danym faktem najmniejszego związku. Oczywiście, może to trwać dopóty, dopóki umysł nie pozna praw rządzących przyrodą. Raz się to stało — mary wyobraźni dziecinnych muszą pierzchnąć, jak ulatniają się mgły nocne pod wpływem jasnych promieni słońca.

Streszczam się. Wykazanie przyczyn zła, nie może się zwać oskarżeniem, tak jak samokrytyka nie może być dowodem zaniku miłości własnej. Nie byliśmy narodem wybranym, błądziliśmy przeto jak i inne, a że ciężiej za te błędy odpokutowaliśmy niż inni — to się stało może przez zbieg fatalnych okoliczności. Dlatego to poznać nam te błędy się godzi i nie bić się w piersi ze skrucą powinniśmy, lecz wzniesć czoło w hardej świadomości tego cośmy warci i iść naprzód korzystając z nabytego doświadczenia. Byliśmy względem naszych braci kmieci niesprawiedliwymi, przyznajmyż się do tego, bo to będzie dowodem, żeśmy już lepsi.

* * *

Podane niżej wierzenia, przesady, gusła i zabobony ludu naszego, zostały zebrane, jak to zaznaczyliśmy we wstępie (p. zesz. II Kwart. Litews.), w pow. Lidzkim. Stanowią one prawdziwy kodeks postępo-

wania dla naszych prostaczków, kodeks, mający taką siłę moralnego nakazu, że nikt od spełniania tych przepisów uchylić się nie śmie, a każdy rad jest w razach trudnych uciec się do guseł, jako jedynie w ich rozumieniu pomocnych.

Paragrafy tego «kodeksu» postępowania ludu, dają się ugrupować w następujące działy:

A. Starania podjęte w celu przyspieszenia ożenku i zamążpójścia, praktyki i wróżenia.

B. Postępowanie w stanie małżeńskim, zachowanie się kobiet brzemiennych, pielęgnowanie niemowląt etc.

C. Sekreta zapewniające pomyślność w życiu i gospodarce, sposoby unikania szkodników, obserwacje, wierzenia.

D. Sposoby szkodenia drugim i różne gusła i praktyki.

E. Wróżenia i prognostyki.

F. Lecznictwo, zamawianie.

A.

1. Po kucji (wieczery wigilijnej) dziewczęta wychodzą na podwórze i słuchają w której stronie pies naprzód zaszczeka. Z tej strony kawaler w swaty przyjedzie.

2. Albo: dwie dziewczyny idą do płotu i stają przy nim w dowolnej od siebie odległości. Następnie zbliżają się ku sobie i chwytają po kolei rękami kolki w płocie mówiąc: «Kawaler, wdowiec, kawaler, wdowiec i t. d. aż nim się nie zejda. Która chwyci kolek ostatni wymawiając «Kawaler» — wyjdzie za kawalera, która: «wdowiec» — za wdowca.

3. Albo: na św. Andrzeja, dziewczęta sypią każda osobno kupkę ziarna i zwołują kury. Do czyjej kupki naprzód przyskoczy kogut, ta wyjdzie zażamąż w ciągu roku.

4. Albo: na 8-go Andrzeja, dziewczęta sieją konopie, przytem mówią: «Światy Andreju, ja kanopli sieju, daj mianie znać, z kim budu rwać». W nocy przysni się przyszły mąż.

5. Jeżeli dziewczyna chce, ażeby się za nią chłopcy upędzali, w czasie kucji bierze skorynkę chleba z tego miejsca, gdzie na bochenie jest wycięty krzyż — i rzuca go psom.

6. Na weselu, czy w czasie innej jakiej zabawy, dziewczęta chcąc się ustrzedz od natarczywości chłopców, zatykają w podolek igłę złamaną od uszka.

7. Ażeby mieć szczęście w miłości: W czasie nerestu zab, znalazłszy je dwie razem, zakopują na noc w mrowisku. Nazajutrz pozostaną z nich tylko kosteczki, wśród których znajdują się dwie podobne do grabków i widelek. Chcąc u kogo zyskać wzajemność, pociąga się go lekko za odzienie grabkami, chcąc zaś kogo do siebie zrazić — odpycha się widelkami.

8. Chcąc kochanków z sobą poróżnić, trzeba mieć łajno świńskie zebrane w czasie między Bożem Narodzeniem, a 3-ma Królami i uszzone. Spotkawszy parę rozmawiającą, trzeba szczyptę tego proszku rzucić na odlew.

9. Gdy do dziewczyny przyjdą swaty, stara się ona schować korek od butelki z wódką, którą swat przywiózł. Po wyjeździe swatów wrzuca ten korek do stępy i tłucze — ażeby chłopcy o nią się bili.

10. Za wyjeżdżającym swatem nie należy drzwi i wrót zamknąć, bo dziewczyna zażamąż nie wyjdzie.

11. Panna młoda jadąc do ślubu odpuszcza tasiemki od fartuszka, i spódnice, ażeby były lekkie porody.

12. Gdy wyjeżdżają do ślubu, druchny proszą pannę młodą, ażeby nie siadała do wozu, zanim pan młody za wrota nie wyjdzie. Inaczej nie wyjdą one w tym roku zażamąż.

13. Ażeby pannę młodą ustrzedz od oczarowania, przy wyjeździe do ślubu opasują ją nitką wełnianą zieloną, do końca której przywiązują zawinięte w gałganki: kruszynkę chleba, soli i czosnku.

14. Ile potomstwa chce mieć panna młoda w pożyciu małżeńskim, tyle ziarenek jęczmienia wkłada sobie do trzewika jadąc do ślubu.

15. W dni wesela, państwo młodzi nie powinni siadać na pokucie, w tem miejscu, gdzie się w rogu izby schodzą ławy, bo czary mogą przystać.

16. Wianek panny młodej i bukiet pana młodego zaszywają do ich poduszki, ażeby pożycie było zgodne.

17. Jeżeli w czasie ślubu, lub nawet w tym samym dniu, pada deszcz, lub śnieg — to małżeństwu wróży dostatek.

B.

18. Jeżeli do chaty w której się znajduje kobieta brzemienna, w dzień Wigilji Bożego Narodzenia wejdzie pierwszy mężczyzna — to się tej kobiecie urodzi syn, jeżeli zaś kobieta — to córka.

19. Jeżeli kobieta po zastąpieniu, przez czas dłuższy nie przynajduje się do swego stanu, to jej dziecko nie prędko zacznie mówić.

20. Ażeby mieć dziecko piękne, gospodyni zmiatając stół po jedzeniu, nie wyrzuca okruszyn, lecz je zjada.

21. Kobieta brzemienna, wymiatając piec napalony dla upieczenia chleba, nie powinna gasić zatlonej pomioły (pomiotło, kociuba) nogami, bo urodzone dziecko będzie cierpiało na żołądek.

22. Kobieta brzemienna nie powinna w złości kopać żadnego zwierzęcia nogą, bo dziecko będzie podlegało konwulsjom.

23. Kobieta brzemienna nie powinna jeść dużo, bo urodzone dziecko nie będzie miało «syci», t. j. będzie nienasycone.

24. Kobieta brzemienna nie powinna nie kłaść w zanadrze, gdyż dziecko będzie kradło.

25. Kobieta brzemienna nie powinna spluwać ujrzawszy padlinę, bo urodzonemu dziecku będzie z ust cuchnąć.

26. Kobieta brzemienna nie powinna wyskrobywać resztek potraw z garnka i zjadać, bo urodzone dziecko będzie miało pleć czarną.

27. Od uroku kurza dziecko słomą z t. zw. dziadka. (Jest to pierwszy snopek żyta, związany na żązynki).

28. Jeżeli dziecko nie śpi, to je dręczy «Nocnica». Trzeba wówczas wziąć kilka skorup z rozbitego garnka, wypalić je dobrze w piecu i położyć na całą dobę pod próg. Następnie pod kołyskę stawia naczynie gliniane z wodą, do którego wrzucają owe skorupki, igły, szydła, kawałki ostre żelaza i wszelkie ostrza. W takim garnku daje się czasem słyszeć pisk.

29. Po wykapaniu dziecka, pociągają ustami trzy razy wodę z ciałka i spluwają, ażeby «Wodzianice» nie przyczepiły się do dziecka.

30. Gdy dziecko nie śpi, trzeba wziąć pralnik (kijankę), ubrać go w koszulkę, spowić w pieluszki i okręciwszy spowijaczem wyrzucić za próg na odlew, niech przenocuje. O wschodzie słońca trzeba pralnik przynieść i włożyć do kołyski.

31. Gdy dziecko dostanie rżnięcia w żołądeczku, matka siada na ziemi w tej izbie i w tem samym miejscu gdzie się dziecko rodziło, bierze je między swoje nogi i wbija do ziemi między nóżkami dziecka trzy kolki.

32. Albo: matka przed płomieniem pieca powinna dać piersi dziecku, następnie zatlić pomiotłę i zagasić nogami.

33. Jeżeli kobiecie karmiącej z napadów złości zginie mleko, wówczas idzie ona do studni z wiadrem, po wydobyciu którego podstawi język pod hak gdzie wiadro wisiało i czeka aż nim nie spadną z niego trzy krople wody. Wówczas mleko powróci.

34. Konwulsje u dzieci leczą kapiąc w wannie z popiołem. Następnie cedzą wodę przez pieluszkę, na której znajdują się jakieś włosy. Trzeba te włosy zebrać i kurzyć niemi dziecko.

35. Ażby dziecko było zawsze syte, zamykają je do kufra i siadają na nim na czas krótki.

36. Jeżeli dziecko długo nie mówi, dają mu znalezione obwarzanka.

37. Jeżeli dziecko nie śpi w nocy, trzeba u sąsiada ukraść trochę słomy z chlewa, część jej włożyć do kołyski, a pozostałą okurzyć niemowlę.

38. Jeżeli niemowlę jako pierwsze słowo wymówi: «tata» — to u jego rodziców urodzi się następnie syn, jeżeli zaś powie: «mama» — córka.

39. Ażeby dziecko zdrowo się hodowało i było krzepkie, kuma kładzie je przed chrztem na chwilę na kamieniu, i mocno ściska paskiem.

40. Jeżeli dziecko jest zbyt niespokojne i kapryśne, trzeba je zmierzyć nitką lnianą od pięt do głowy, złożyć nitkę we troje, postawić dziecko przy uszaku*), a wyświdrowawszy tuż nad główką dziurkę, włożyć w nią nitkę i zabić kolkiem. Skoro dziecko nad tę dziurkę z nitką przerośnie — uspokoi się.

41. Nie należy dziecku dawać pierwszego, jaki się upiekl, blina, gdyż nie rychło czytać się nauczy.

42. Gdy dziecko z przełknięcia zachoruje, trzeba przynieść wody z dołu po wybranej glinie i wykapać dziecko.

43. Chcąc uchronić niemowlę od uroku, trzeba kłaść na nie koszulkę przewróciwszy na złą stronę.

C.

44. Ażeby myszy zboża nie psuły: Na zapusty, zbierają wszelkiego jedzenia potrochu, i zwiąawszy to w gałganek przechowują do lata. Przy zwożeniu zboża, zanim pierwszy wóz wjedzie do stodoły, zakopują te resztki gdzieś w kącie przy ścianie, mówiąc: «To dla was myszy.»

45. Przechowują kawałek kiełbasy z zapust do wiosny. Gdy idą zasadzać ogrody, wycierają koło tej kiełbasy ręce, ażeby robaki warzywa nie psuły.

46. Nie należy idąc do gumna lub swirna jeść owoców, gdyż myszy będą robiły szkody.

47. Nie należy stawiać na stół garnka, bo krety będą ryły.

48. Nie należy patrzeć do studni jeść, gdyż żaby się w niej rozplodzą.

49. Ażeby robaki w ogrodzie szkody nie czyniły, trzeba wynaleźć w ścianie otwór, do którego wchodzi pewnego rodzaju małe osy, wetknąć weń kołek i załamać.

50. Ażeby owoce rodziły: W wigilję Bożego Narodzenia według nowego stylu, parzą groch i przecedzają go przez słomę. Następnie tą słomą obwiązują drzewa.

52. Jeżeli krowa nie «poluje» (nie zrywa się do byka), wyszukują gdzie leży stara brona przewrócona do góry zębami, wyrwywają trawę rosnącą między zębami i dają krowie.

53. W wigilję B. N. gospodarz zbija narogi z sochy, ażeby woły były zdrowe.

54. Ażeby bydło nie rozchodziło się po lesie na paszy, trzeba

*) Uszak — obramienie drzwi, ramy w które drzwi się wstawiają.

w wigilją B. N. stęporę którymi otłukiwano jęczmień na pęczak związać razem i postawić w kacie.

55. Gdy pierwszy raz na wiosnę zagrzmi tarzają się po ziemi, ażeby len urodził.

56. Która gospodyni na B. N. wcześniej w piecu wypali, ta będzie wciągu roku wcześniej od innych wychodzić na robotę.

57. Kiedy gospodarz zboże sprzedaje, to powinien przedewszystkiem trzy garści onego odsypać do zasieka, inaczej zboże u niego z nasienia się sprowadzi.

58. Jeżeli krowy zarwą mleko, trzeba przynieść z trzech cudzych poletków po kamyczku, a napaliwszy je, wyparzyć niemi naczynie używane do dojenia.

59. Gdy owce, pierwszy raz po wypędzeniu na paszę po zimie, wracają do domu, trzeba wówczas nabrać z pola tyle kamyczków, ile jest sztuk owiec i zakopać je w chlewie, ażeby owce nie zabiegały daleko.

60. Ażeby łatwo nauczyć konia, lub wołu chodzić w zaprzęgu, trzeba pójść do lasu i ciąć siekierą w osinę w ten sposób, ażeby odrazu trzaska odskoczyła. Tę trzaskę włożyć do chomonta lub jarzma.

61. Ażeby groch urodził, należy go siać tak rano, ażeby idąc na pole nie spotkać świni.

62. Gospodarz póki pola swego nie zaorze, nie ma prawa ani kółka wbić do płotu, bo tę wioskę będą deszcze omijały.

63. Jak wypędzają raz pierwszy bydło w pole, kładą po obu stronach progę obory po jajku. Następnie jaja te, w dzień ś-go Jerzego niosą do kościoła i kładą na ołtarzu.

64. Ażeby krowa nie ryczała po cielęciu, gdy je sprzedadza, wycinają temuż cielęciu kosmyk sierści ze łba i zatykają w oborze.

65. Ażeby gatunek bydła się nie sprowadził, wycinają sztukom sprzedanym po trochu sierści z ogona i zatykają w oborze.

66. Ażeby świnię się wiodły: gdy stawia chlew, lub inny jaki budynek, trzeba w gnieździe wydłubanem dla wstawienia uszaka wyświdrować dziurę, wbić w nią kółek olchowy i załamać.

67. Nie należy praść w czasie zapust bo woły będą śliniły.

68. Nie należy zaczynać bochenka chleba z tego końca w którym są pęknięcia, gdyż wołom będzie pękała skóra na szyi.

69. Nie należy dawać świniom resztek pęczaku, gdyż będą węgrowate, czyli—jak tu mówią—krupne.

70. Jeżeli konie przed nocą przyjdą do domu z ciężarem, to trzeba koniecznie te wozy wypróżnić, gdyż konie choćby całą noc stały—nie odpoczną.

71. Do wozów nie należy używać drzewa jabłoni, lub gruszy, bo taki wóz będzie ciężki.

72. Żrebną kłaczącą nie należy wieść kota ni psa, bo zroni.

73. Po zabronowaniu zasianych konopi, nie trzeba odwracać brony ciągnąć ją do domu, bo konopie nie wykiełkują.

74. Nie należy mówić: «Boże dopomóż» tym którzy sieją konopie, lub sadzą kapustę, bo nie urodzą. Ażeby to «odezwać» odpowiadają życzącym: «Pocłuj w d.....»

75. Gdy sadzą buraki, gospodyni kończąc robotę, stara się stanąć blisko płotu. Po skończeniu chwytą obu rękami za koł w nim jak najgrubszy, ażeby buraki były grube.

76. Gdy zakwaszają kapustę, lub buraki, gospodarz powinien zachowywać się względem gospodyni wstrzeźliwie, w przeciwnym razie zakwas się nie uda.

77. Nie należy rozrzucać okruszyn chleba, bo pająk je zbiera i po pajęczynie zanosí aż do Boga, i mówi: «Panie Boże, patrz, jak ludzie dary twoje marnują». Więc P. Bóg coraz to ujmuje urodzajów.

78. Ażeby kury miały głowy czubate i nogi kosmate, gospodyni podsypując jaja, ubiera się w wełniane pończochy i zawiązuje czubato chustkę na głowie.

79. Nie należy po jedzeniu kłaść na stół łyżki odwrótnie, bo stracisz «syć» (apetyt).

80. Nie należy jeść mózgu, ni szpiku, bo włosy będą się kruszyły.

81. Nie należy kłaść na stół ani siekiery, ani piły, bo w tym domu małżeństwo się pokłóci.

82. Ażeby nie obawiać się grzmotów. Nim one się zaczęły, trzeba pójść do lasu i zedrzeć kory Wilczego łyka, którą nosić przy sobie.

83. Ogień od piorunu można zagasić tylko mlekiem kozy białej.

84. W dzień Zwiastowania nie należy nic z lasu przynosić, bo w tym domu zaprowadzą się gadziny, robactwo etc.

85. Gdy spotkasz węża polykającego żabę, obroń ją, a gdy z tym kijem pójdziesz do sądu, twoja sprawa będzie wygrana.

86. Krety wygubić: trzeba zachować ten kółek, którym zatykają ranę zakłótego wieprza i zatknąć nim norę kreta.

87. W czasie siania zboża, żabom paszcze zarastają, ażeby ziaren nie wyjadały.

88. Kto chce uniknąć spotkania z gadziną, chodząc po lesie, powinien przypomnieć sobie którego dnia wypadło ostatnie Boże Narodzenie.

89. Naprzód wyjętego z pieca bochenka chleba, zaraz krajać nie można, bo pozostały w piecu chleb nie dopieczy się.

90. Ażeby owoce z drzew nie opadały, zakopują pod nie żywe, ślepe jeszcze kocięta.

91. Na B. Nar. nie należy nikomu pożyczać pieniędzy, bo nie będą się sporzyły.

92. Nie można poruszać ziemi we środy: po W.-Nocy i po Ziel.

Świątkach, bo grad zboże wybije. Takie środy nazywają «gradowemi» («hradawaja sieredà»).

93. Wynosząc się z mieszkania, nie można wymiatać śmiecia, bo tym, którzy się do tego mieszkania wprowadza, nie będzie się szczęściło.

94. Wnosząc pierwszy raz światło do izby mówią: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus».

95. Nie należy oddawać moczu na trzaski, bo na palcach porobią się zadzierki.

96. Owoce można jeść tylko wówczas gdy je poświęcą na «Zielną» (Wniebowstąpienie N. M. P.).

97. Ażeby ogrodowizny się rodziły, jedząc raz pierwszy warzywo trzeba uderzyć siedzącego obok łyżką po głowie.

D.

98. Ażeby u sąsiada zboże nie urodziło, trzeba wyjść siał później od niego i zacząć z tego samego miejsca.

99. Posłyszawszy strzał, trzeba złamać igłę, a ten kto strzelał, nie trafi już nigdy do zwierzyń.

100. Ten sam skutek osiąga się, jeżeli znalezioną przybitkę od wystrzelonego naboju, zatknie się w otworek wywiercony w osinie.

101. Chcąc ażeby muzykusom na weselu struny popękały, trzeba wziąć z trzech par kółków u płotu po kawałku wici, następnie przestąpiwszy próg izby, gdzie grają, złamać je i rzucić na odlew za siebie.

102. Chcąc ażeby dziewczynie w tańcu spodnica spadła, trzeba znalazłszy kości głowy końskiej, wyrwać trawę rosnącą przy zębach z lewej strony. Zachować tę trawę i w danym razie rzucić na odlew.

103. Chcąc ażeby kto wylysiał, trzeba naparzyć łuski od orzechów i dolać potajemnie do wody, którą ta osoba się myje.

104. Pierwszy raz orząc na wiosnę, w pierwszej skibie pierwszy znaleziony kamyczek zachować i wrzucić dziewczynie do fartucha, a będzie miała w tym roku dziecko.

105. Parobek, lub dziewczyna, odchodząc od gospodarza, gdy chcą mu zaszkodzić w ten sposób, ażeby się u niego nie trzymała służba — kradną łyżkę.

106. Kto chce ażeby kury sąsiada przychodziły nieść się na jego podwórko, idzie w Wigilję B. Narodzenia na podwórko sąsiada i stara się przynieść stamtąd trzaskę, ale tak żeby nikt nie widział.

107. Ażeby kury nie szły do sąsiada, trzeba w Wigilję B. Nar. obieć trzy razy chatę dookoła, rzucając grudkami śniegu.

108. W dzień ś-go Jana, czarownice idą do dnia na pastwisko i ciągnąc za sobą skaracz (ręcznik z frenzlami), zbierają rosę. Która

krowa z takiej ścieżki uskubnie trawy — traci mleko. To też w tym dniu wyganiają bydło na paszę wówczas dopiero, gdy rosa opadnie.

109. Ziewając należy zawsze uczynić przed ustami znak krzyża, ażeby «zły» nie miał dostępu.

110. Gdy pioruny uderzają, to Pan Bóg zabija złych duchów, grasujących po świecie. W czasie burzy, djabli w wielkim strachu uciekają, chroniąc się gdzie mogą. To też gdy błysnie, należy natychmiast przeżegnać się, ażeby uniknąć niebezpiecznego sąsiedztwa.

111. Stać się niewidzialnym. Trzeba mieć przedewszystkiem kota czarnego, bez żadnej odmiany. W miejscu odludnem gdzie pianie koguta nie dochodzi, w kole oznaczonem kredą święconą, rozłożyć ogień i przed północą w przystawionym kotle zagotować wodę. Gdy już będzie wrzeć, wrzucić owego kota żywcem i gotować, aż się całkiem rozgotuje. W trakcie tego, będą się ukazywały różne strachy wokoło, ale one nic nie uczynią złego, jeżeli nie będziemy się oglądali. Z rozgotowanego kota, trzeba następnie powybierać wszystkie kosteczki i każdą po kolei ścisnąć zębami. Śród kosteczek będzie jedna taka, że skoro ją ściśniesz, wnet zniknie ci świat z przed oczu. Ta jest kosteczką zaczarowaną. Mając ją przy sobie, możesz iść śmiało wszędzie w dzień białej, a nikt cię nie spostrzeże. Nadto, taka kosteczka świeci w nocy.

E.

112. Przy pogrzebie męża, gdy żona chce prędko wyjść za mąż, ubierając trupa, nie zapina na nim żadnego guzika.

113. Po kucji, wszyscy zostawiają na noc łyżki na stole. Czyją znajdą rano przewróconą — ten umrze w ciągu roku.

114. Gdy przywiozą do kościoła nieboszczyka, trzeba tym całunem, którym trumna była nakryta, nakryć konia, gdyż inaczej sierść z niego zlezie.

115. Gdy nieboszczyk leży w chacie, nikt nie powinien patrzeć na niego przez próg, bo dostanie suchot.

116. Jeżeli w dzień B. N. śnieg pada, będzie urodzaj na zboże, i pszczoły będą się roiły.

117. Jeżeli w dzień Wigilji B. N. niebo gwiazdziste — to kury będą się niosły.

118. Kto kichnie w poniedziałek naczecz, ten otrzyma prezent w ciągu tygodnia.

F.

119. Od bólu zębów: przykładac kością znalezioną w pierwszym dniu orania, w pierwszej skibie.

120. Albo: na rozżarzone węgle sypią nasiona blekotu i starają się wdychać dym stąd powstały, a wyjdą z zęba robaczki, które ból sprawiały. Również sypią blekot do fajki i kurza.

121. Od róży — gotują Ożynę (*Rubus fruticosus* L.) i piją.
122. Od koklusu. W piątek, po zachodzie słońca, zebrać pokrzywy zyczki (*Urtica urens* L.) naparzyć i pić.
123. Przy zatrzymaniu odpływów miesięcznych, zbierają smołę która wystąpiła na zewnętrznej stronie scian karczmy, gotują z liśćmi wiśniowemi i piją.
124. Od podwiania biorą «sałaty krynicznej» (rzezucha?), tłuką z sadłem i smarują miejsca bolące.
125. Od klócia w boku i piersiach piją napar cząbrzu (*Saturia hortensis* L.) i «rogulki» (ostróżka *Delphinium* *Consolida* L.) i rogu losiowego, skrobanego.
126. Od katarakty zasypują oczy tartą skórą węzową.
127. Od «suchych bólów» (reumatyzm) okręcają bolącą rękę, lub nogę skórą węzową.
128. Od tychże: smarują bolące członki sokiem pieczonych muhomorów.
129. Dla rozpędzenia wrzodu, przykładają marchwią pozutą z makiem.
130. Od krosty smarują się przed ogniem sokiem wyciśniętym ze szczawiu końskiego (*Rumet crispus* L.) i kapusty kwaszonej.
131. Od poruszenia piją napar z bratków polnych.
132. W maju, na jałowcu, znajdują jakby jakąś galaretę żółtą, którą nalewają wódką. Piją od «uduchy» (astma).
133. Od krwawej dysenterji piją nalewkę piołunową.
134. Albo: jedzą kaszę jęczmienną ze słoniną.
135. Od rżnięcia w żołądku, piją napar pietruszki.
136. Od bólu «pod łyżką» (w górnym żołądku), piją napar z kopru.
137. Od kolki w boku — piją napar z kminu.
138. Od reumatyzmu smarują się szpikiem końskim.
139. Od wścieklizny dają ukąszonemu bydłciu trzy pszczoły żywcem w chleb wmieszone.
140. Od bólu «śrzedziny» (krzyże) opasują się paskiem który wprzód wisiał na krzyżu. NB. Paski takie zawieszają na krzyżach młode mężatki jako wota dla uproszenia zdrowia.
141. Od wszów u bydła, posypują je popiołem zbieranym w czasie od B. Nar. do 3-ch Króli.
142. Gdy konia «bije wasacz» (ostre zapalenie kiszek), dają mu zjeść turkucia i biją po bokach łopata, którą chleb sadzą do pieca.
143. Od odęcia u bydła dają korę kruszyny (*Rhamnus frangula*) i cwikulca (*Evonymus europeus*), pomieszane z miodem.
144. Od krwawki u bydła: wbić w oborze kolek osinowy i zalać.
145. Ażeby zaraza wsi nie nawiedziła: zbierają się kobiety

i wspólnie starają się przez jedną noc sprześć i wytknąć kawał płótna, które następnie rozścielają na ścieżce, kędy przechodzi procesja.

146. Albo: zapalają stos drzewa ogniem dobytym przez tarcie suchego drzewa jesionowego. Następnie przechodzą przez dym.

147. Wylewanie «włosnika». Gdy komu palce obrywa, biorą ze strzechy trzy po dziewięć słomek, związują je w trzy pęczki, a trzy mając nad chorym palcem, przelewają przez nie przegotowaną ciepłą wodę, licząc w sposób odwrótny, np. «Nie dziewięć, nie osiem, nie siedem i t. d. aż do: «Nie jeden», powtarzając to trzy razy. Wówczas na tych słomkach znajdują się jakby włosy, które według mniemania ludu są przyczyną obrywania.

148. Wywiązywanie od zwicnięcia stawu. Biorą sznurek lniany i zawiązują na nim węzłki, licząc za każdym od dziesięciu do jednego jak opisano wyżej, trzy razy. Następnie obwiązują tym sznurkiem wywichnięty członek, mówiąc 3 Zdrowaś Marja.

149. Zamawianie od róży. Trzeba przeżegnać się i mówić: «Szedł Pan Jezus przez Jeruzalem i niósł trzy róże. Jedną po drodze stracił, druga zwiędła, a trzecią rzucił mówiąc: «Przepadnij ty!» Niechże tak przepadnie rózu u tu wymienić nazwisko osoby cierpiącej i zmówić 3 Zdrowaś Marja.

150. Ażeby się obronić od złych psów, trzeba spotkawszy je powiedzieć: «Szedł P. Jezus przez wieś, nie ukąsił go żaden pies» — i przeżegnać się.

151. Od zawałków, czyli polewek u świń (róża karbunkulowa). Wziąć trzy garście jęczmienia, przeżegnać i mówić: «Szedł P. Jezus do Jerozolimy i spotkał św. Joachima. — Co u ciebie słyhać Joachimie? — Żle słyhać Panie, na polewki chorują świny — Weź jęczmienia i daj w imię moje, wyzdrowieją świny twoje». Następnie zmówić 3 Zdr. Marja i dać ten jęczmień chorym sztukom w jedzeniu.

152. Zamawianie od robaków u bydła. Przed wieczorem nagiąć dziewczannę ku zachodniej stronie, przycisnąć kamieniem i mówić: «Oto ja ciebie zginam dziewczanno na zachód słońca, i póty cię nie puszcę, aż nim u tu wymienić gatunek stworzenia i barwę sierści jego — nie wypadną robaki. Trzeba tylko pamiętać, przed wschodem słońca odpuścić dziewczannę.

153. Ażeby zatamować upływ krwi, mówią: «Stój krew w ranie, jak woda w rzece Jordanie, gdy Chrystus Pan przechodził» Następnie 3 Zdr. Marja.

154. Od przełknięcia: ten kto przestraszył, bierze do kubka wody, a obszedłszy chatę wokół, przez okno podaje z ust tej wody przełknięciemu.

155. Gdy chmura groźna nadciąga, mówi się zaklęcie: «Idźcie chmury, na tatarskie góry, u nas wody dość, noszą wiadrami, rozlewają cebami». Tu trzeba przeżegnać chmurę.

156. Zamawianie robaków. Przychodzą do «Dziada» (Łopian, *Aretium Lappa* L.) i mówią: np. «Wół czarny, lat 3-ch, ma robaki w boku, jeżeli ich stamtąd nie wypędzisz, zgnijesz pod tym kamieniem». To mówiąc, trzeba roślinę przechylić, przycisnąć kamieniem i powtórzyć 9 razy: «Kogo ciśniesz? Robaki cisnę, żeby od pory do pory wyginęły». Nazajutrz do wschodu słońca należy roślinę odpuścić. Warunek: człowiek który w ten sposób zamawia, nie powinien nigdy tej roślinie szkodzić, t. j. ani łamać, ani ścinać.

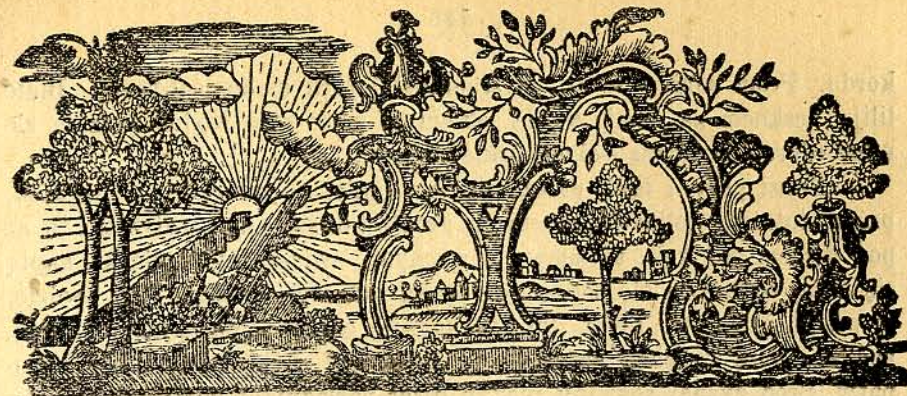
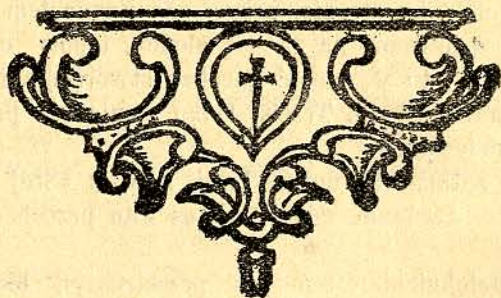
157. «Boże drzewko» również jak i paproć, kwitnie tylko raz do roku w noc Kupały. Kto ten kwiat posiedzie, będzie miał wszystko, czego tylko dusza jego zapagnie. Lecz tego kwiatu pilnują całe legjony duchów, więc trzeba nadzwyczajnej śmiałości, prawie nadludzkiej, ażeby wytrwać na stanowisku do północy i zerwać kwiat szczęścia.

158. Czarownice umieją człowieka przemienić w wilkołaka. Gdy przechodzi przez próg, wylewają przed nim wodę, w której się gotowało tylko lipowe. Przy tem szepcą jakieś zaklęcia.

159. Ażeby strzelba nie «żywiła» t. j. ażeby każda trafiona z niej zwierzyna od razu padała — trzeba lufę przemyć octem.

Kończąc niniejszą pracę, winienem zaznaczyć, że zmiana w ugrupowaniu numerów tego zbioru, stosownie do porządku przyjętego w «Wiśle» A. XVII — jest pozorną, polegającą jedynie na wyspecjalizowaniu treści. W gruncie jednak, wszystkie numery są zarejestrowane w odpowiednich działach, jednoznacznych z podanymi w «Wiśle», jakkolwiek inaczej zestawionych.

Wandalin Szukiewicz.



SYLWETKI.

Pan Marszałek.

Trzy mile niespełna od powiatowej miejsciny Rzeżycy w Inflantach polskich, leży stara szlachecka siedziba: Rosica; niegdyś własność «Pana Marszałka» Józefa Wyżyckiego, herbu Gerald czyli Ośmoróg. Hej dawne to już czasy — znałem ten dworek, znałem trakt, który tendy prowadzi, każdy kamień przydrożny, każde drzewo... Dziś, gdy pamięcią przebiegam tamte strony, na sercu i rzewnie i jakoś rażno, jak kiedy po długiej, miejskiej niewoli pierś nam orzeźwi szerokie tchnienie pól rodzinnych. Pióro, wypierdzając myśl rozkwiloną, lekko kłusuje po białem błoni, jak para rączych siwoszów, i słyszę zdasie turkot szlacheckiej taradajki, gdy się toczy po wyboistej, wiejskiej drożynie. Mineliśmy już ostatnie żydowskie chałupy, radzi, że całe kości i zdrowe wnętrznoscie wynosim z miasteczkowego bruku. Nie długo wzrok się cieszy bogactwem falujących, zbożnych łąnów — ogarnia nas cień wilgotny gęstego lasu. Konięta, że się od słonecznej skryły spiekoty, idą krokiem, parskając i jak można broniąc się od natrętnej chmury baków. Stary Jakub, woźnica, poraz niewiedzieć który opowiada historję o bracie, który przed laty zabił tu brata. Na pamiątkę straszne-go czynu wycięto krzyż w korze sędziwej jodły. Żywica trysnęła z rany i zastygła łzami krwawymi.

Zacina konie, zaturkotała i szybciej potoczyła się znowu bryczka. Pełen cienia i wspomnień ponurych — minął las. W koło znowu słońcem zalane pola, a nad nimi lekko unoszą się świergotliwe jaskułki i piosnki żniwiarek, i motyle barwne i muszki i zuczki.

A oto już prom: najpoważniejsza pono rozrywka i urozmaicenie tej kilku-godzinnej podróży. Jakub koni poi z dziurawego wiadra. Wy-siadamy także na chwilę, by wyprostować zbolale nieco członki. Belki pomostu uginają się z lekka pod nogami niby klawisze starego klawi-

kordu. Prom sunie powoli po srebrzystej tafli cichej śni-wody. Białe lilije tęsknem za nami wiodą okiem, a żółte róże wodne pyszną się niby «dorobkiewiczze»—ekonomiczne plemię...

Przez pola i łąki, przez cieniste gaje, z pagórka na pagórek, przez błotnistą dolinkę, czasem na grobli tak się człek wytrzęsie, że aż pod sercem coś koli, to znowu w suchym, świszczącym piasku kapia się koła, to znowu się toczą po równej jak stół drodze. Tu i ówdzie, w prawo i w lewo kilka lub kilkanaście chałup chłopskich, szarych, pod słomianą strzechą przykucnęło do szarej ziemi, niby stado kuro-patw. Śród żyznej równiny piękny dwór naśladujący wielkopańskie siedziby — to «Rezenmujza» Wereszczyńskich. Zabudowania tu nowe, porządne: stodoły, obora i stajnie z kamienia i cegły w stylu zamków gotyckich — tak bowiem chciała romantyczna moda z pierwszej połowy XIX wieku.

A oto Stolarowszczyzna, stare Sokołowskich dziedzictwo. Dworu nie widać, gdyż tonie w zieleni drzew: lip rozłożystych, płaczących brzoź i wysmukłych, ponurych jodeł. Mijamy Słobodę: przed karczmą Szłoma siwobrody kłania się nawpół uniesienie nawpół poufale. Z kuźni miarowy dolatuje odgłos młotów. W dolinie kościołek drewniany, plebanja. Ksiądz proboszcz wraca z pola, suchy staruszek, wysoki jak tyka, wyższym się jeszcze wydaje w swej czarnej, wąskiej sutanie.

Gdy nareszcie miniemy ciemny bór Stolarowski (chluba starego dziedzica) wyjedziem na rosickie pole. Jakkolwiek z natury grunt tu nieszczególny, przecie na podziw obfity daje plon. Widać, że rządny gospodarz—dziedzic tych włości, gdyż wszędzie panuje tu ład wzorowy. Droga równa i gładka, rowy przeczyszczone, nigdzie dzikich zarośli. Pola pięknie uprawne, zboża złociste aż się pokładły od swej bujności. Na łące schnie siano w wonnych pokosach, bagienko, gdzie dawniej gnieździły się węże, pocięte na regularne kwatery—to kopalnie torfu; symetrycznie rozłożone suszą się na słońcu czarne cegielki. Na pastwisku krówki, rasy miejscowej, lecz poprawnej, wszystkie czerwone, a syte, a gładkie, wymiona nabrzmiąle mlekiem...

A oto dwór: na lewo sad stary, cienisty otoczony wysokim ostro-kółem. Gościniec tu zwraca kręto na prawo hen ku Kownacie, lecz Siwki, zwykle drogi, same skrzyły na lewo, ku dworowi. Oto domek pachciarza: w piasku bawią się nawpół nagie bachorki. Szeregiem na płocie schną garki od mleka. Staw gospodarski otoczony płaczącymi wierzbami. Żółta i lśniąca tafla gdzie niegdzie pokryta zieloną patyną zielska wodnego. Tutaj wesoło pluszczą się kaczki, na brzegu, w słońcu stadko gęsi jak śnieg białych, zdziwione, za przejeżdżającym długie wyciągają szyje.

Wjeżdżamy w podwórze: w kolo gospodarskie zabudowania, skromne, po szlachecku, lecz mocne i schludne, obora i śpichrz murowany,



Józef Gerald-Wyżycki.

«salka», oficyna. Dachy na nich nowe, gontowe. W środku klomb akacyj równo strzyżonych, a w głębi typowy, biały dworek szlachecki, okiennice malowane, ganek o czterech białych kolumnach.

We drzwiach wita nas stary lokaj Antoni:

— Pana Marszałka niema w domu; poszedł do wsi, tam dzieci coś na szkarlatynę chorują.

— A panienka?

— Panienka wyjechałszy na odpust do Agłoni. Proszę do pokojów...

Zrzucam zapyłone wierzeźnie ubranie. W pokoju miły chłodek. Schludnie tu, porządek wszędzie wzorowy. Sprzęty staroświeckie, z cze-
czotki, domowego wyrobu: więc wzdłuż ścian szeregiem stoją krzesła
sztynne, klawikord, duża kanapa, przed nią stół okrągły, na cieniutkich
jak pajak nogach. W oknie kwiaty. Na ścianach «landszafty» w ramach
błękitnych, papierowych. Horacego Werneta «Polowanie na dzika wśród
arabskiej pustyni» Dalej jakieś romantyczne ruiny. Dość liczne portrety:
więc dla dziwnego kontrastu obok Piusa — Garybaldi. A oto generał
Demiński pod namiotem, lewą ręką wsparł się pod brodę, prawa na
rękojeści szabli spoczęła. Generał Chłopicki i Kościuszkę w białej kra-
kowskiej sukmanie, Kiliński przed kościołem św. Jana w rękę trzyma
szablę obnażoną a oczy błagalnie wznosi ku niebu, dalej znowu Ponia-
towski na białym rumaku rzuca się w zdradziecki nurt Elstry.

Z kolei przechodzimy do gabinetu pana Marszałka. Na biurku
arkusz papieru, do połowy zapisany równym, drobnym charakterem,
obok pióro gęsie, jeszcze nie oschłe, widać niedawno oderwano gospo-
darza od ulubionej pracy. Nad biurkiem szklanna apteczka, pełna fa-
szeczek, słoików, banek z lekarstwami, gdyż p. Marszałek słynie na
okolicę ze swych talentów medycznych; o tej skłonności jego świadczą
też liczne wiązki przeróżnych ziółek leczniczych (wszystkie zebrane
z rosickich pól, łąk i gajów), które się suszą w słońcu na oknie. Du-
ża półka z książkami wypełnia całą ścianę podłużną. Są to przeważnie
dzieła przyrodnicze, a dobór ich świadczy, że właściciel nie po dyle-
tancku traktuje wiedzę. Obok najwybitniejszych uczonych cudzoziem-
ców: wielkiego Thaera, Burgera, Koppego, Liebicha, Andrégo, D'Alto-
na, Veltheima, Rosenberg-Lipińskiego godnie szeregują się prace
swojskich badaczy: Jundzillę, Strumilly, Poczobuffa, Oczapowskiego
Osobną półkę wypełniają własne dzieła pana Marszałka — a liczba ich
dość pokaźna. Zanim ciekawie zajrzemy do wnętrza — słów kilka o po-
chodzeniu Wyżyckich. Rodzina ta nie należy do starych rodów miej-
scowych inflanckich, wyprowadza się ona z Wyżyc w województwie
krakowskim, jedna jej gałąź i to stusunkowo późno przeniosła się do
Inflant. Józef Wyżycki jest ostatnim gałęzi tej przedstawicielem. Nau-
ki początkowe pobierał w szkołach zakonnych, następnie kształcił się

na uniwersytecie wileńskim. Tutaj też w r. 1815 wydaje dziełko p. t. «Miłostki Mirtyla, poema prozą z francuzkiego na ojczysty język przełożył Józef Gerald Wyżycki». Jest to nieduży tomik o 76 stronicach, odbity w drukarni X.X. Pijarów, a wydany nakładem A. Żółkowskiego. Nie będziemy dłużej zastanawiać się nad tą pracą, która bądź co bądź należy do pierwocin literackich późniejszego wybitnego przyrodnika. Zaznaczamy tylko czystość i poprawność języka.

Niebawem sam autor spostrzega, że wrodzone zdolności jego innego zgoła potrzebują pola działalności niżeli — poezja. Wykształcone warstwy narodu naszego na początku XIX wieku nurtowały głębokie prądy i idee. Zrozumiano od dawna, że istniejący nastrój społeczny, oparty na zależności szerokich mas włościańskich, uleść musi zmianie i to czem prędzej tem lepiej. To też mimo przeszkód stawianych przez rząd, mimo prześladowania, pracowano w tym kierunku usilnie i z zapalem. Zrozumiano jednak, że jednocześnie z oswobodzeniem włościan, tryb gospodarstwa wiejskiego, tej najważniejszej podstawy bytu narodowego, uleść musi radykalnej zmianie. Dotychczasową idyllę zastąpić powinna praca intensywna, oparta na najnowszych zdobyczach wiedzy i postępu. Światły kurator ks. Czartoryski wcześniej już dokłada wszelkich starań by przy uniwersytecie wileńskim stworzyć wydział agronomiczny, wzorowe gospodarstwo, stację doświadczalną. Zdolniejszych uczniów wysyła na praktykę zagranicę, do głośnego na ówczes Albrechta Thaera. Dziełnego pomocnika znajduje w osobie Michała Oczapowskiego, późniejszego dyrektora instytutu marymonckiego. Młody Wyżycki intuicyjnie odczuwając doniosłość tej sprawy sprzyja jej całym sercem, łączy się z Oczapowskim więzami szczerzej przyjaźni i w późniejszych jeszcze latach podtrzymuje ten stosunek. Po ukończeniu jednak studjów nie szuka sławy na szerokim świecie, lecz osiada na dziedzinnej roli, poświęcając się pracy cichej, wytrwałej, dla dobra tak gorąco ukochanego przez siebie społeczeństwa. W ten sposób zwiększa on zastęp tych światłych jednostek, których liczba na Litwie na początku wieku ubiegłego na szczęście nie była mała, a którzy, mieszkając daleko od centrów naukowych, nie zrywali z niemi łączności, pracując w swem kółku dzielnie nad podniesieniem ojczystej kultury, podobni do owych samotnych dębów wśród pola, które znużonym pracownikom wśród letniej spiekoty dają cień i ochłodę.

Pan Józef nie założył własnej rodziny, podobno wpłynęła na to jakaś młodzieńcza miłość nieszczęśliwa; w owej dobie romantyzmu podobne przejścia decydujące wywierały wpływ na całe życie. Pozostał kawalerem. Przy nim mieszka siostra, panna Karolina, którą mimo wieku podeszłego, domownicy «panienką» nazywają, osoba równie światła jak bogobojna, ciesząca się miłością poddanych i głębokim szacunkiem sąsiadów.

Pan Józef z zapalem oddaje się pracy, znajduje w niej najpiękniejszy cel życia, podnosi gospodarstwo do wysokiego stopnia doskonałości, świecąc innym przykładem, jednocześnie zaś owocami doświadczenia zdobytego pracą praktyczną na roli oraz gruntownych badań naukowych dzieli się ze społeczeństwem swem w szeregu prac niepospolitych. Chąc w dwóch słowach scharakteryzować cel i charakter jego działalności naukowej, powiemy: Wyżycki, zgłębiwszy gruntownie naukę przyrodniczą swego czasu uczy społeczeństwo swe jak należy teorię stosować w praktyce, w naszych warunkach klimatycznych, ekonomicznych i społecznych na Litwie. Piórem jego kieruje miłość gorąca i bezinteresowna kraju ojczystego, i społeczeństwa, co też wyraził niedwuznacznie, kładąc jako moto na czele jednej z prac swoich te podniosłe zdanie: «Haec scripsi no summi otii abundantia sed amoris erga te et pro bono publico».

Tym sposobem staje się on jednym z filarów kultury naszej na Litwie. Wpływ jego na społeczeństwo jest zbawienny, podobnie jak Albrecht Thaer jest pierwszym pionierem wiedzy agronomicznej w ogóle, tak Wyżyckiego nazwać można ojcem współczesnego, postępowego rolnictwa na Litwie.

W r. 1838 wydaje Wyżycki w Warszawie doskonałą «Naukę hodowli zwierząt domowych» z przedmową Oczapowskiego, zaś 1845 w Wilnie swój obszerny dwutomowy «Zielnik ekonomiczno techniczny, czyli opisanie drzew, krzewów i roślin dziko rosnących w Kraju jako też przyswojonych z pokazaniem użytku ich w ekonomice, rękodzielach, fabrykach i medycynie domowej» Mimo, że autor zgromadził tu i opisał mniej więcej tysiąc roślin rosnących u nas, nie jest to herbarz w ścisłym znaczeniu słowa, a raczej praktyczny podręcznik rolnictwa i uprawy roślin. Znajdujemy więc tu dokładne opisanie najbardziej rozpowszechnionych u nas zbóż, traw, warzyw, roślin okopowych oraz fabrycznych (jak np. len, rośliny włókniste, farbiarskie, oleiste i t. p.) Wskazówki jak należy uprawiać ziemię, udabrzac, jak siać, pielęgnować, zbierać. Osóbny dział poświęcony gospodarce leśnej. Opisane tu najważniejsze gatunki drzew naszych lasów. Strona praktyczna i tu najobszerniej uwzględniona, więc poucza nas autor jak rozmnażać, jak pielęgnować lasy, jaki z nich pożytek, o jakiej porze należy ścinać drzewo, jakie drzewo dobre na opał, jakie do budowl, jakie do wyrobów stolarskich; jak należy zużytkować liście, smołę lub sok, popiół i wiory.

Mądra przeczność, gospodarność, oszczędność, miłość do przyrody i poszanowanie darów Boskich — oto co przemawia do nas z każdej stronicy, każdego wiersza...

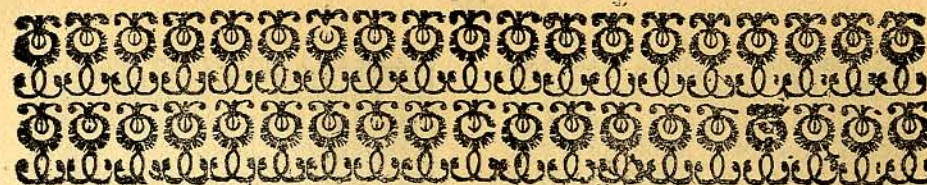
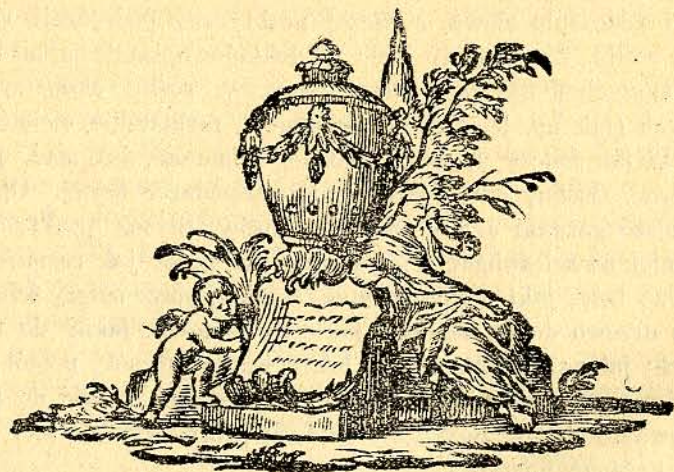
Oprócz wspomnianych dzieł, Wyżycki zamieścił w różnych pismach, przeważnie zaś w «Rubonie», szereg całych nader cennych artykułów, z nich wymieniam: «O uprawie na bagnach torfowych», «O torfie», «O sposobie poprawienia gruntów glejowatych» i inne.

Kiedy przeglądam te pozółkle od starości księgi, owoc żywota pracowitego, umysłu światłego, kochającego nadewszystko ziemię ojczystą — pogrążonego w myślach budzą mnie nagle kroki w pokoju sąsiednim i kilkakrotne chrzkanie. Niechybnie to pan Marszałek wrócił od chorego, za chwilę powitam go, uścisknę dłoń czcigodną, spójrzę w te oczy madre, mimo wieku tak pełne życia, w to sędziwe oblicze, które uśmiech dobrotliwy tak pięknie rozjaśnia.... ktoś puka.... we drzwiach staje — chłopak z drukarni..

— Proszę pana redaktora o rękopis!

Czar prysnął. — Mój Boże, przecie to takie stare, stare dzieje. Pan Marszałek przed pół wiekiem już spoczął w grobie, pod cieniem topoli, które własną sadził ręką. Dziś pewno śladu niema jego mogiły. Ziemia w obcym ręku, wyssana, sponiewierana, suchotnicze daje plony, dwory zniszczone, wycięte lasy, zbezczeszczone mogiły... Cóż pozostało? Fotografia wyblakła, przypadkiem znaleziona w albumie babuni, powieść, którą dzieckiem zasłyszałem z ust matki, stos pozółklej bibuły której od dawna nikt nie dotknął, wypożyczonej z publicznej biblioteki — i oto skleciła się ramotka o «panu Marszałku», o dawnej kulturze naszej, o czasach, które minęły — czy wróca?

Jan Obst.



SILWA RERUM.

Ś. p. Kazimierz Podernia

19 czerwca (2 VI) na wileńskim po Bernadyńskim cmentarzu, nieopodal uzupełnionego w r. z. grobowca doktora-poety Stan. Rosołowskiego, pogrzebiono zwłoki ś. p. Razimierza Poderni, cichego ale dobrze zasłużonego Wilnu pracownika. Urodzony w 1843 r. w Inflantach, w rodzinie spokrewnionej z przedniejszymi domami gub. witebskiej (matką jego była Chreptowiczówna), wykształcenie szkolne otrzymał P. w Wilnie, w Instytucie szlacheckim, nauki kontynuował w Uniwersytecie moskiewskim na wydz. matematycznym. Będąc uzdolnionym w matematyce, załował ś. p. Podernia, że po odbyciu studjów uniwersyteckich w epoce popowstaniowej, nie udało mu się potem wyspecjalizować w zawodzie inżynierskim.

Poświęcił się służbie (ot, dla chleba!) techniczno-kolejowej — z upodobania — przy zarządach inżyniersko - komunikacyjnych, zajmujących się budową dróg kol. zel. państwowych to najpierw Kurskiej, potem libawo-romeńskiej, uralskiej i innych. Zdolny — potrafił wynieść się dość wysoko w karierze, bo jakiś czas zajmował stanowisko naczelnika dystansu. Uciulawszy fundusik jakiś powrócił Podernia przed 30

laty do ukochanego Wilna — duchem i latami młody jeszcze i chętny do pracy wśród swoich. Przygodnie, nie z upodobania, przez 8 miesięcy zajmował się kupiectwem w spółce utrzymującej sklep obywatelski, spożywczy, przy ul. Trockiej. W rychłe jednak, bo w 1881 r., został K. Podernia sekretarzem marszałka gubernialnego Adama hr. Plater ś. p., zaś od 1889 r. aż do końca życia miał posadę sekretarza wileń. Deputacji szlacheckiej. Ztąd P. posiadał bardzo rozległe stosunki w kraju i dużą erudycję w sprawach genealogicznych, ztąd korzystając z archiwów, mógł być użyteczny niektórym dziejopisom. Miał przytem sam pociąg do pióra.

W Wilnie nie było naszej prasy dziennikarskiej, ni naukowej, ztąd, gdy zaproszono K. Podernię — świetnego znawcę spraw ziemiańskich i wogóle lokalnych, litewsko-wileńskich, — do współprzewnictwa w charakterze korespondenta «Gazety Warszawskiej» i potem — «Kraju» petersb., chętnie się tego podjął i był jednym z najlepszych obok Winc. Korwin-Chełmińskiego, (piszącego do wazsz. wydawnictw rozmaitych) korespondentów. Pierwszy w r. 1882 zaczął pisywać P. do «Kraju», potem się do niego przyłączyli: inż. Jurjewicz (Józef So-

sna), mecenas — poeta białoruski Franciszek Bohuszewicz (Demos), dr. Julian Titius, adw. Tad. Wróblewski (ci dwaj tylko przygodnie pisywali do «Kraju»), zaś w r. 1887 niżej podpisany, później nieco najpracowitszy p. Karol Niekrasz (Vester). P. używał pseudonimu «Stan. Wil.»

Jego korespondencje były poważne, ciekawe, zawsze źródłowe; W «Gaz. warszawskiej» współpracował parę lat i w niej też umieszczał gruntownie opracowane urywki z dziejów wileń. «Towarzystwa Dobroczynności.» Z pracowników wileńskich oczywiście najwybitniejszym był wtedy dr. Józef Bieliński, wychowaniec Szkoły głównej, skromny wówczas lekarz wojskowy, bibliotekarz wileń. «Towarzystwa Lekarskiego»; B. rozpoczynał wówczas prace nad dziejami oświ ty i kultury Litwy od obszernych biografii bibliograficznych czasopism wileńskich. Z doktorem Bielińskim, z artystą malarzem Bolesławem Rusieckim i Czesławem Jankowskim w serdecznej pozostawał K. Pod. przyjaźni. Cz. Jankowskiego piękny «Powiat Oszmiański» zasilił Pod. nader cennym przyczynkiem do historii rodu Chreptowiczów, niedawno dziedziców słynnych Szczerów, Wiszniewa... P. Józefowi Bielińskiemu dopomógł Pod. w układaniu niektórych materiałów wartościowego bibliograficznie «Uniwersytetu Wileńskiego». Z p. Bolesł. Rusieckim, najbliższym swym druhem a znakomitym znawcą dziejów sztuki na Litwie, zbieraczem pamiątek artystycznych, snuł Podernia wspomnienia z przeszłości Wilna, tak ogromnie zajmujące tak często gorączką niedoli politycznej ziomków zaprawione.

Gdy w r. 1893 odbywał się w Wilnie pod prezydencją hr. Uwarowowej Zjazd Archeologiczny z

udziałem i profesorów polskich, jak Pawiński i Mierzyński, ś. p. Podernia żywo się interesował przebiegiem obrad, brał u nich jako spostrzegacz - korespondent (artykuły w «Kraju») udział, zapoznawał wielu uczestników z Wilnem, jego zabytkami i z obcych uczonych najżywiej go zajmował Bezenberger. Wówczas to pod imieniem ks. kanon. W. Radziwińskiego - Frąckiewicza, wydrukował Podernia artykuły o kościołach wileńskich w «Trudach» tego kongresu, ogłoszonych w Moskwie, oraz kapitalną rzecz o monstrancjach, relikwiarzach i kielichach, przechowywanych w skarbcach kościołów Katedralnego i po Bernardyńskiego w Wilnie i fary witoldowej w Trokach.

W tej pracy, pierwszorzędnej wagi pod względem archeologiczno-artystycznym, pomagał mu sz. pan Bol. Rusieski, który posyłał ś. p. Łuszczkiewiczowi fotogramy Fleurego z odnośnych zabytków wykonane, a dociekania L., — analizującego drobiazgowo owe przepysze od XIV w. pamiątki, — zostały ujęte w świetną o nich monografię. Przetłómaczył ją następnie i nanowo ogłosił Podernia w książce zbiorowej «Z Ziemi pagórków leśnych...»

Niezapomniane wówczas wychodziły w Warszawie «Kłosy» (tyg. ilustrowany), krasujące i pieszczone pod ręką pracowitego i kochanego Pługa. Dr. J. Bielińskiego, Eustach. Jahilnickiego i ś. p. Poderni pamiętam w nich prace. Właśnie Pod. umieścił tam źródłowy życiorys ostatniego astronoma-observatora wileńskiego, Piotra Sławińskiego ś. p. miał cenne dane. Zużytkował je jeszcze potem w «Księdze pamiątkowej» na jubileusz Mickiewicza w r. 1898 wydanej.

Kiedy zawiązało się w Wilnie «Kółko archeologiczne» ś. p. K.

Podernia jednogłośnie obrany został na prezesa. Nie od rzeczy będzie dodać, że skromny księgozbiór tego «Kółka» był podstawą późniejszej księznicy Tow. Przyjaciół Nauk.

Gdy w r. 1908 przy wspomnianem Tow. Przyjaciół Nauk zawiązała się sekcja archeologiczna, ś. p. Podernia został jego przewodniczącym.

Po zgonie zasłużonego sekretarza komitetu restauracji Kościoła św. Anny Henryka Rumbowicza na stanowisko to powołano ś. p. Podernię.

Ostatnią pracę poważniejszą ś. p. Poderni była książka wydana na jubileusz stuletni «Tow. Dobroczynności», założonego w r. 1807 przez bisk. Kossakowskiego; zdobi tę monografię historyczny szereg portretów okolicznościowych i widoków; o temże Towarzystwie pisał i Pod. i w feljetonach «Kurj. Litewskiego», — pismo to przygodnie zasiliał. Wogóle ciężko zapadając na zdrowiu, w latach ostatnich kilkunastu mało pisywał.

Pamiętam, że dawniej współpracował trochę w Encyklopedji Wiel. Ilustrowanej. Wszystko co wogóle wydrukował gdzieś K. Podernia, odznaczało się wiernością szczegółów, gruntownością opracowania. Był nawet do pewnego stopnia pedantem, badaczem skrupulatnym, i wiele wymagającym od ludzi, a więcej jeszcze od siebie. Pozostawił pamięć człowieka prawego i uczonego.

L. Uziębło.

Trębecki i hr. Tołstoj.

Chodził w jednej krótkiej koszuli i brudnym płóciennym podwójniku bez niczego więcej, nawet boso, kołnierz u koszuli ni-

gdy nie zawiązany, piersi gołe, w rękę kij ogromny. Lat trzydzieści mięsa nie jadł i wino nie pił. Przy każdej sposobności mówił, że poezja nic a nic go nie obchodzi, o swoich dziełach wyrażał się nie inaczej, jak z pogardą. Kiedy mu powiedziano, że jakiś poeta, pisząc o nim nazywał go boskim, zdziwił się niezmiernie i powiedział: za co oni mnie Bogiem robia, kiedy ja całe życie byłem sobie djabelem.

Czytając słowa powyższe, każdy pomyśli sobie zapewne, że mowa tu o hr. Tołstoj. Nie podobnego, to wyjątki z listów Konarskiego o ostatnich chwilach Trębeckiego. («Dzien. wileński» r. 1815 str. 118).

Nie nowego pod słońcem i poeta nadworny Stanisława Augusta, człowiek, który całą prawie Europę objechał, we Francji część życia strawił, znał się z Wolterem i Roussem, miał w życiu trzydzieści pojedynków, a wszystkie za kobiety, na starość został abstynentem, jarošem, wrócił do natury, wyrzekł się swoich dzieł i sławy.

Pomiędzy Trębeckim a Tołstojem jest jednak wielka różnica. Trębecki nie przyjmował nie tylko fotografów i dziennikarzy, ale wogóle nikogo i Konarskiemu z wielkim trudem udało się uzyskać pozwolenie odwiedzenia go. Służących miał kilku, ale nie pozwalał im do siebie przychodzić tylko po zapłatę, z wyjątkiem jednego chłopca, z którym grał w szachy (i Tołstoj lubił tę grę) i o kobietach rozmawiał (lubił i hr. Tołstoj jak widać z notat. p. Teneromo). Latem miewał otwarte okna i wróbla pełniutko.

Prócz licznych poezji Trębecki napisał «historję polską czasów pierwotnych», «myśli o piśmach polskich» i wiele innych prac, ale od czasu, jak wrócił

do natury nie drukował i czytał temu lub owemu wyjątki nie inaczej, jak pod warunkiem, że go nie wyda. Był to autor, który na prawdę nie dbał o swoje pisma. Jego wiersze przypadkiem, a często pod cudzym nazwiskiem drukowano. Nawet to, co po nim zostało, dało Trębeckiemu wybitne miejsce w literaturze, ale większość dzieł jego zaginęła.

Ciekawa rzecz, co-by było, gdyby Trębecki oddał na użytek publiczny swoje myśli, swoje doświadczenie, swoją filozofję, która kazala mu wyrzec się wszystkiego dla koszuli zgrzebnej i wróbi? możebyśmy mieli swego hr. Tolstoja i tolstoizm...

List Pelikana *).

Szanowny i Kochany Panie! Dziś idzie od Ministra ciekawa bumaga (sic) o Zameczku wskutek nowej prośby Łappy, ja tam przyłączyłem zapiske, którą oddmieni tak jak chcesz, jeżeli znajdziesz w tem potrzebe. Lecz z tego pisma, jak szczególnie jeszcze z innych (które zatrzymałem u siebie dla wygotowania do nich zapisek, z którymi następną odeślę pocztą), najwidoczniej się

*) List niniejszy, niezmiernie charakterystyczny zawdzięczamy uprzejmości p. Ludwika Zasztowta, który z właściwą sobie uczynnością bezinteresownie zasila wydawnictwo nasze szeregiem arcy ciekawych przyczynków dotyczących przeszłości Wilna. Dla wyjaśnienia powyższego listu smutnej pamięci ostatniego rektora wileńskiego dodać wypada, iż był on pisany prawdopodobnie do Pawła Kukolnika, profesora tegoż uniwersytetu, następcy Lelewela, a kreatury, przyjaciela i zausznika Pelikana. List ten znaleziony został w pozostałej po prof. Kukolniku korespondencji. «Dobrym Ojcem» nazywa Pelikan zapewne kuratora Nowosilcowa.

można przekonać, żeśmy przy zmianie Ministrów przemienili *кожушку на ястреба*. Nie wiem za co i przez kogo uprzedzony X. Liewen do wszystkiego się przydziera, już nawet i Departament Oświecenia nie tak jak pierwiej pisze do Uniwersytetu, ale sam robi zamieczania (sic) terażniejszemu rządowi Uniwersytetu za winy dawniejszego, do czego najmniejszego nie ma prawa. Na tych dniach wyjechał ztąd Filip Plater, który tu bawił z tydzień zupełnie *incognito*, nie wiem nawet czy się z kim widział, ale miał postać przyslanego tu z Ministerium Oświecenia szpiega. Otóż są przyjemności i nagroda gorliwej służby, przysięgam, że ja zupełnie już ręce opuściłem, nie mam ani ducha, ani ochoty i chęci służyć dalej niewdzięcznemu rządowi, na wszystko już będę patrzył przez palce, a chociaż ze smutkiem, lecz razem i z pewną pociechą będę spoglądał na rozprzeżenie z trudnością zaprowadzonego porządku i karności. Poproś naszego dobrego Ojca, żeby pozwolił mnie podać prośbę o odstawkę, nie chcę i nie mogę służyć, kiedy zwierzchność nie ma dla mnie względów, a ja dla niej szacunku, pójdę jeszcze, póki cokolwiek mam sił, poświęcić się dla moich dzieci, których dobro i własność poświęciłem służbie, pójdę choć z torbą, lecz z miłym przekonaniem, że służąc nie zawiódł i nie zdradził mojego obowiązku i sumienia.

Zobaczysz z pisma, które przysłał odprawę pocztą, o majstrach narzędzi fizycznych, że prosto jakas niechęć osobistą mają do mnie. Bywaj zdrow i szczęśliwszy odemnie. Prawdziwy przyjaciel

W. Pelikan.

d. 9 Września 1828 r.
Wilno.

Leon hr. Potocki

(Bonawentura z Kochanowa).

Wspomnienia o Świsłoczy Tyszkiewiczowskiej, Dereczynie i Różanie.

Dereczyn.

„Dereczyn — mówi Michał Baliński w „Starożytnej Polsce“ — w powiecie słonimskim nad rzeką Zelwą położony, nadany przez Kazimierza Jagiellończyka króla jakimś Wasilowi Kopoczewiczowi, dostał się potem jego synowi zwanemu Jaśkiem Wasilewiczem, dworzaninowi Aleksandra króla w roku 1494, dnia 9 września. W szesnastym wieku, dziedzicami Dereczyna byli już Połubińscy, możni i znaczenie mający w kraju, a oddawna kniaziami tytułujący się.

Konstanty Połubiński, kasztelan mścisławski, fundował w Dereczynie, w roku 1629, klasztor Dominikanów i kościół im wymurował; umierając wojewodą parnawskim, testamentem w roku 1637 sporządzonym, przeznaczył fundusz na założenie szpitala przy kościele na dwunastu ubogich“.

Isabella-Helena Połubińska, córka Aleksandra Połubińskiego, marszałka W. Ks. Litew. wniosła Dereczyn w dom Sapiehów, idąc za mąż za Jerzego, wojewowę mścisławskiego.

Przy końcu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, Aleksander książę Sapieha, Kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego, wybudował w Dereczynie dom obszerny, przeznaczając go na zakład naukowy dla trzydziestu synów zasłużonych wojskowych.

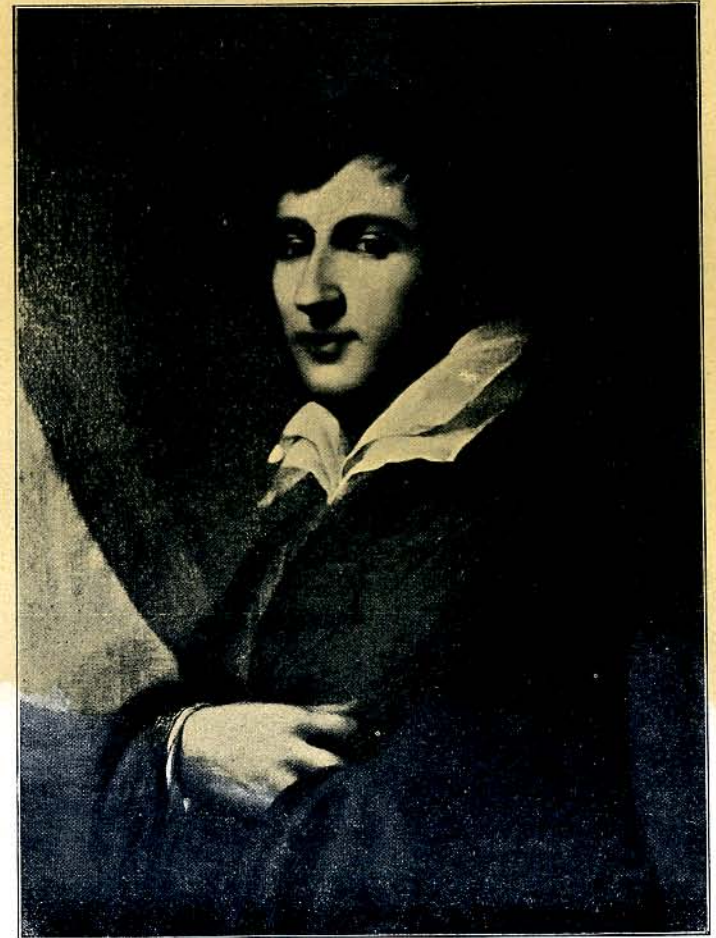
Smutne okoliczności krajowe, nie dozwoliły możnemu panu przyprowadzić tak szlachetny zamiar do skutku.

Jak Poniatowski był ostatnim dawnej Polski monarchą, tak odwiedziny jego w Różannie były ostatnim dniem świetności tej dawnej sapieżyńskiej rezydencji. Książę kanclerz umarł w czerwcu 1793 roku, a syn jego Franciszek, przerobiwszy w Dereczynie dom, mający zostać zakładem naukowym, na nowożytny pałac, usunął się z dawnego gniazda naddziadów do skromniejszej siedziby, bardziej zastosowanej do dzisiejszych potrzeb, nawyknień, do dzisiejszej mody.

W Grodnie, dokąd konfederacja Targowicka połączona z Litewską, przeniosła czynności swoje, dokąd w roku 1793 zjeżdża na sejm król z całym dworem, ministrowie, dygnitarze, senat; dokąd posłowie i deputowani ciągną ze wszystkich stron kraju, dokąd każdy śpieszy w nagłej potrzebie z radą, a nikt zaradzić nie umie, już pono nie może! W Grodnie rozchmurzyły się na chwilę smutkiem zasępione czoła. Stanisław Szczęsny Potocki, wojewoda ruski, marszałek gieneralny konfederacji Targowickiej, wydaje dnia 30 września córki za mąż. Pierwszą, Pelagję, za Franciszka Sapiehę, syna Aleksandra kanclerza, drugą, Ludwikę, za Józefa Kossakowskiego, łowczego W. Kś. Lit., syna wojewody Witebskiego. Na ten obrzęd zgromadzili się krewni, powinowaci i przyjaciele Potockich, Sapiehów, Kossakowskich. Książę kanclerz Sapieha już nie żył, ale go zastąpiły córki: Puzynina, Sołtykowa, Sewerynowa Potocka i Jelska, ze strony zaś Kossakowskich zjechali: Michał, wojewoda witebski, ojciec pana młodego i stryjowie: Józef, biskup inflancki, Szymon, hetman w. lit., tudzież, Antoni kasztelan inflancki. Odezwiała się muzyka, rozpoczęły pląsy, ważne sprawy krajowe przerwano ucztami, biesiadami, sztuczną, gorączkową wesołością, szal ogarnął głowy, publika ustąpiła prywacie. W kilka dni po ślubie, Józef Kossakowski wywiózł młodą i piękną małżonkę do Litwy, ponad brzegi Świętej rzeki, a Franciszek Sapieha wprowadził swoją, przez otwierające się poraz pierwszy podwoje dereczyńskiego pałacu.

Są ludzie, którzy nie mówią, nie robią jak drudzy, sobie właściwą przyjęli formę, odrębnym idą torem, a to odróżnienie od ogółu, zwraca na siebie oczy, zrazu zadziwienie sprawia, dopóty, dopóki przyzwyczajenie nie oswoi z niemi, nie zatrze, co czasami nawet raziło, nie przestanie efektownem czynić, co do efektu dążyło. Takich ludzi zwano dawniej dziwakami, następnie oryginałami, dzisiaj za ekscentrycznych uchodzą. Największą ich liczbę dostarcza Anglia, kędy słońce najczęściej gęstą mgłą pokryte, daje powód do splenu, otaczające morze odosobnia od stałego lądu, prawo dozwala każdemu robić, co mu się podoba, byle z legalności nie wychodził, a dostatek pieniędzy dogadza wszelkim fantazjom. Z takimi ludźmi, nie tylko w Anglii, wszędzie, a nawet i w naszej Polsce napotkać się, chociaż rzadziej, można; do ich liczby niezaprzeczenie należał ks. Franciszek Sapieha.

Potomkowi magnackiego, po dawnemu, a po dzisiejszemu — arystokratycznego domu, przydano na nieodstępne nauczyciela pana Cieplińskiego i oddano go pod ogólny nadzór księdza prałata Bohusza. Cóż ztąd, kiedy uczeń uczył się, kiedy chciał, robił, co chciał, bo prałat, zajęty duchownymi sprawami i literac-



Franciszek ks. Sapieha

ostatni dziedzic Dereczyna, Różany oraz innych dóbr na Litwie, skonfiskowanych w r. 1831.

Z portretu Lampi'ego, znajdującego się w galerii ks. M. Radziwiłłowej w Warszawie.

kiemi pracami, mniej uważał na niego, a nauczyciel, pocziwego ale słabego charakteru, nie napędzał do książki, bał się może zniechęcić przeciwko sobie tego, od którego cała jego przyszłość zależała.

Podówczas już nie wychowywano paniczów starym ojców naszych zwyczajem, dla Boga i ludzi, do korda i rady, już ich nie przeprowadzano przez szkolne i uniwersyteckie ławy; edukacją publiczną zastępowała domowa, francuskich guwernerów moda zaczynała u nas brać górę, bo język i tak nazwane francuskie maniery stawały się nieodzownymi na królewskich pokojach lub w wyższych towarzystwach stolicy.

Jak kiedy w noc ciemną, jadąc po drodze nieświadomej, puszczasz lejce koniowi, a ten cię doprowadzi do mety, tak też skoro zepsucie otacza dookoła, oddechem truje, przykładem zachęca do złego, ten tylko nie zboczy z prawej drogi honoru, nie zbłądzi po bezdrożach życia, kto zachował nieskażone, pocziwe serce, jemu zaufał, jemu dał się kierować.

Powiedziałem już wyżej, że ks. Franciszek Sapięha, nie wiele się uczył, mało nauczył, za prędko może uczyć przestał; gdyż zaledwie dokończył lat dwadzieścia, ożenił się, mianowany został generałem artylerji litewskiej, orderzy krajowe pierś jego okryły, a w kilka miesięcy później, po śmierci ojca stał się panem własnej woli i dziedzicem kilkudziesięciomiljonowej fortuny.

— Na co paniczowi ślęczyć nad książkami? — Sekretarz pisać za niego będzie, czyż nie dosyć, że się podpisać potrafi? „Ma rozum, skoro ma pieniądze!” — odzywała się chórem cała pochlebców rzesza!

To mi przypomina owego litewskiego szlachcica, który te dwa, tak nieraz w sprzeczności z sobą będące, warunki, póty razem łączył, póty powtarzał, aż się u niego stały przysłowiem. Każdego, nawet nieznanego z tem witał: „masz waćpan rozum i pieniądze”? Być może, że je za warunek szczęścia uważał. Książę obydwą posiadał, byłże dla tego szczęśliwym? Biada znużonemu cielesnie, jeżeli mu niepokój duszy sen odbiera, biada żarłokowi, jeśli mu woń lehcących potraw utraconego apetytu nie wraca; biada temu, który ma rozum i pieniądze, a pomimo tego wszystko go nudzi!

Są grunta jałowe, które jednak za pomocą uprawy, nawozu, okopania, drenowania i irygacji, rodzą, gdy tymczasem ukraińska ziemia, zaledwo poruszona, obfity plon wydaje. Również pomiędzy ludźmi są jałowe, są i żyzne natury. Ks. Franciszek Sapięha, wielkimi zdolnościami obdarzony, u niego brak tego, co się nabywa, zastępowało to, co natura daje; brak nauki — samorodny dowcip, brak gruntownych zasad — ten wewnętrzny

instynkt, który dobre od złego odróżnić umie. Nie był on dumny, choć starożytne imię i majątek wziął w spadku po przodkach, a jeśli dostojenstwa dostał przed zasługą, chciał zasłużyć na nie. Pelen przenikliwości, nieraz co nie dostrzegł — przeczuł, co nie zrozumiał — odgadł. Hojny bez ostentacji, dobroczynny bez przechwałki, nie lubił rozdawać okazań; każdy datek zdawał się potajemnie po za siebie upuszczać, aby idący za nim, podnosząc go po drodze, uważał za znaleziony i do wdzięczności obowiązany nie był.

Najniebezpieczniejszą chorobą dla bogactwa tego świata jest nuda, pochodząca z łatwości nabycia, z użycia wszystkiego, z przesylenia. I jakże się od niej ustrzeże ten, który co tylko pomyśli, ma, co zarządza otrzyma? U niego chęci ustają, wyczerpane są życzenia. Na taką chorobę lekarstwem, albo praca, ale czyż pracować zechce, kto nie potrzebuje? — albo doznana przeciwność zmiennej fortuny; wtedy człowiek czuje, co utracił, żałuje . . . po czasie!

Ks. Franciszka Sapiechę, młoda, piękna i dobra małżonka bardzo prędko znudziła, pieniędzy miał tyle, że nie wiedział, co z niemi robić, publicznego zawodu nie było, a miłość małżeńska, wszakże za pierwszym ziewnięciem cały swój urok utraciła.

Chcąc się z tego moralnego odrętwienia wydobyć, nasz książę potrzebował pobudzającej, drażniącej podniety i tak, jak przedzany smakosz potrzebuje mocnych przypraw i pieprzu dla wzbudzenia chociażby sztucznego apetytu, namiętnie oddał się grze w karty, a w podróżach po całej Europie znalazł pewien rodzaj roztargnienia, rozpędzenia nudów. Grał nie dla zysku, ale, jak powiadał, dla doznania nerwowej emocji, podróżował dla zabicia czasu. Bawiła go najwięcej gra z najsłynniejszymi szulerami; znając wszelkie ich sztuki, unikać fortelów, niweczyć zastawione zasadzki, zasłaniać się od wszelkich wymierzonych przeciwko sobie pocisków, uważał za walkę, a zwycięstwo za tryumf. W wędrówkach swoich przenosił się bezustannie z miejsca na miejsce, gdyż mu w Petersburgu było za zimno, w Portugalii za gorąco, a w Anglii za wilgotno; w Wilnie wreszcie nie miał z kim żyć, z kim grać w Warszawie i nieraz powtarzał, że w jednym tylko Paryżu i Dereczynie może się przez kilka tygodni nie nudzić.

Młody, przystojny, bogaty, mógł się kobietom podobać, niejednej zawrócić głowę, nie w jednej się zakochać, ale on miłość brał jedynie za fantastyczny utwór rozkołysanej wyobraźni, czytaniem romansów, podobnych „Nowej Heloizie”; jeżeli też jaką książkę wziął do ręki, to chyba Pigault le Bruna za młodu, później Paul-de Kocka, a na starość czytał tylko Biblię, utrzymując, iż wszystkie inne książki funta „kłaków nie wartę!”

Kobietę uważał ze stanowiska mahometańskiego, dogodzeniem żądz zmysłowych za życia, a poza życiem obiecaną nagrodą. Posłuchaj co o sobie mówi, a weźmiesz go za egoistę, za fanatycznego wyznawcę złotego cielca, za człowieka skażonych obyczajów. Dośledź co czyni, a odkryjesz, że u niego uczynek w ciągłej sprzeczności z każdym wymówionem słowem!

„Chcesz mieć pieniądze w kieszeni, żdzieraj bez miłosierdzia chłopca!” Tak się często odzywał, jednak dbał o byt tego chłopca i przenigdy żadnej mu krzywdy nie dozwolił zrobić.

Chcesz mieć porządek w domu, rządź w nim kijem”. Jednak u niego, nikogo nie dotknęto palcem. Jak go słudzy kochali, dowód najlepszy, iż, gdy jeden z nich gwałtownie przymuszony do wydania w r. 1831 gdzie się ukryte kosztowności pańskie znajdują, nie mogąc wytrzymać bolesnych razów, takowe wydał, nazajutrz odebrał sobie życie z rozpacz, iż pana swego zdradził. (Autentyczne).

Mawiał zawsze, że nie pojmuje owego wyłącznego przywiązania do rodzinnej ziemi, bo za ojczyznę, udając kosmopolitę, uważał świat cały, jednak światem dla niego była ojczyzna, dla której wszystko gotów był poświęcić; od niej oddalony, tęsknił za nią, dowodem, że Paryż był dla niego Dereczynem, Dereczyn — Paryżem! Ulubioną zwrotką codziennej piosnki ks. Franciszka Sapiechy, było: — pieniądze, pieniądze, pieniądze! A jednak, co prawą ręką wygrywał, lewą rozdawał; żaden ubogi nie odszedł od niego bez wspomnienia, niejednej wdowy łzy otarł, niejednej sieroty został ojcem.

W stolicach unikał on tak nazwanych wyższych towarzystw, wolał obcować z najsłynniejszymi awanturnikami owego czasu. Znajdował, że w pierwszych napotykał ludzi, jakimi chcą się wydawać, w drugich — jakimi są w istocie: tam suknia na człowieka, tu człowiek pod suknią.

Powiadają, że Eugenjusz Sue, urodzony podobno na Litwie, w mińskiej gubernji, gdzie rodzice jego przez lat kilkanaście mieszkali, w swych „Tajemnicach Paryża”, w księciu de Rudolstadt przerysował ks. Franciszka; być może, a ja dodam, że i niejedną tajemnicę mógł odkryć za pomocą tego, który nie w książkach, nie w teorjach, nie w utopjach, ale poszukiwaniem i doświadczeniem znalazł i odsłonił niejedną moralną ułomność, wadę; powiem nawet niewysledzoną chorobę człowieka.

Chcąc opisać wszelkie szczegóły tak obfitego w wypadki życia, ileż-to stronic, ile kart zapisać by można! Poprzestanę na jednym wydarzeniu, malującym dostatecznie i ludzi, których się za mało wystrzeżał, i charakterystyczną miejscowość Paryża i niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, w namiętnej żądzy szukania

przygód, ten, który nie mało wyświadczył dobrego, nie wydając się z tem, wielu ocalił od zguby, wyrwał z przepaści rozpusty i nawet wstrzymał od zbrodni.

Ks. Franciszek Sapieha odbywał raz pewnego podróż w dylizansie z Brukselli do Paryża z trzema nieznanymi. Jeden z nich, mógł mieć około lat czterdziestu, postawy szlachetnej, fizjonomji przyjemnej, zwracał na siebie uwagę, grzeczny w obejściu, nie nadto uprzedzający, nie nadto mówiący, tłumaczył się jasno, zwięźle, dowcipnie, ze znajomością świata i ludzi. Dwaj drudzy towarzysze podróży, tytułowali go wice-hrabią, — a książę wnosił, że musiał być jednym z tych emigrantów francuskich, którym pozwolono już wracać do kraju. Chociaż do zawarcia nowych znajomości nie był skorym, rozmowa z nieznanym wielce mu się podobała, mimowolnie lgnął, jak to mówią, do niego i wzajemną, jak się zdawało, wzbudzał w nim sympatję.

Dojechawszy do Paryża, dylizans się zatrzymał, wysiedli z niego podróżni i pożegnali się z sobą, nie pytając nawet jeden drugiego: z kim zaszczyt miałem mówić?

W kilka dni później, pod wieczór, nasz Francuz z dylizansu zastąpił drogę księciu na ulicy i przywitał się z nim jak z dawnym znajomym. Odtąd spotykali się prawie codziennie, ale zawsze o szarej albo nocnej godzinie, to na bulwarach lub placach, na polach Elizejskich lub w lasku Bulońskim; nigdy wszakże ani w salonie cudzoziemców, kiedy gra zgromadzała przybywających ze wszystkich stron szerokiego świata, ani w teatrze, ani w wyższych towarzystwach, z czego domyślać się wypadało, że chociaż wrócił za amnestją ogólną do Francji, lękał się zwracać na siebie uwagi rządu, unikał od ludzi, których opinii politycznej nie dzielił.

Razu pewnego odebrał książę Sapieha list od towarzysza podróży, w którym przepraszał, że z powodu słabości zdrowia, nie może mu złożyć osobiście winnego uszanowania, uprasza, aby go raczył odwiedzić dla ważnego, niecierpiącego zwłoki interesu. Książę kazał odpowiedzieć, że będzie, poczem ubrał się i wychodząc z domu, wziął z sobą kilkaset franków, zmiarkował bowiem, że pożyczka pieniężna musiała być owym niecierpiącym zwłoki interesem. List był podpisany przez Juliusza wice-hrabiego de Saint - Autin, a na nim adres: Rue du Bac № 16 au premier. Mieszkanie książę znalazł łatwo a przeszedłszy przez przedpokój, w którym zastał kilku służących w bogatej liberji, wszedł do gustownie umeblowanego salonu. Wice-hrabia przyjął go z grzecznością dobrze wychowanego człowieka, posadził na kanapie, a stanawszy przed nim, temi słowy przemówił:

— Mości książę, szczęśliwym trafem dla nas obydwóch

spotkaliśmy z sobą, zbliżyliśmy do siebie i na tem podobno oba nieźle wyjdziemy; ja, może lepiej: bo otrzymam od ciebie potrzebne mi pieniądze, a pan za swoją niostrożność odbierzesz przestrozę na przyszłość. Już nie czas obwijać słowa w bawełnę, przystąpmy do rzeczy: nazwę wice-hrabiego de Saint - Autin przybrałem i mniejsza o to, jak się istotnie nazywam.

Przed pięciu laty, skazany na całe życie na galery, za co? — nie pamiętam, gdy mi się ten rodzaj życia wielce nie podobał, kaducznie był nudny i niewygodny, użyłem wszelkich sposobów uwolnienia się od niego i jako człowiek rozumny, postawiłem na swoim. Z Brestu przeniosłem się do Niemiec, a stamtąd przez Bruksellę przybyłem z panem do Paryża. Pozostać tu dłużej nie mogę, gdyż policja argusowe ma oczy; wynosić się więc muszę czempredzej do Ameryki, gdzie wolność osobista każdego zabezpieczona jest prawem.

Wszakże tak daleka podróż znacznego funduszu wymaga, książę mi go dostarczysz, a za przyjemność jaką w mojem towarzystwie doznałeś w podróży z Brukselli do Paryża, zapłacisz mi kosztą podróży do Ameryki.

Na takie dictum acerbum, książę się nieco obruszył, ale go zaraz awanturnik uspokoił, gdy za pierwszym kłasnieniem w dłoń, otworzyły się jednocześnie drzwi z trzech stron do pokoju wiodące, a w nich ukazało się po dwóch ludzi z pistoletami w rękę. Na znak powtórny, drzwi się zamknęły, siła zbrojna zniknęła, a książę, wstając z miejsca i głaszcząc się pod brodę, co zwykł był czynić, gdy go coś zbliżka dotyczyło:

— Panie wice-hrabiol! — zawołał, — czy wiesz, żeś djabelnie rozumny i lepszy z ciebie gracz odemnie. Ja gram w karty, nieraz wygrywam, częściej przegrywam, a waćpan zagiąłeś na mnie parol sans perdue, z dodatkiem maro: — Zapłać, bo ci w łeb palnę!

— Tak jest — odezwał się na to ex-galernik — nie ma rady, zapłać, bo ci w łeb palnę!

— A jak zapłacę, co się ze mną stanie? — zapytał książę.

— Delikatnie cię skrępujemy postronkami, na kanapie położymy, zawiążemy ci gębę, abyś nie krzyczał, a za godzin kilka, gdy się już dostaniemy za rogatki miasta, służba waszej książęcej mości zawiadomiona zostanie gdzie cię ma szukać, gdzie znaleźć i wyswobodzić. Wtedy radziłbym zachować postronki... na pamiątkę nadto wielkiej łatwowierności!

Książę przekonany, iż wszelki opór z jego strony nadaremny, dobył z pugilaresu pięćset franków i ofiarował temu nowego rodzaju egzekutorowi przymusu osobistego.

— Czy sobie z nas żartujesz? — krzyknął z gniewem zło-

dziej. Jakże możesz nawet przypuszczać, abyśmy tak lichy okup brać mieli za księcia polskiego, byłoby to z ujmą twojej godności!

— Więcej grosza jednego już nie mam przy sobie!

I na to jest sposób, napisz książę do swego kamerdynera, że jesteś przy grze, potrzebujesz pieniędzy i rozkazujesz, aby ci zaraz przysłał przez mojego posłańca szkatułkę, w której wiem, że się i kilkadziesiąt znajdzie franków tysięcy.

Książę pogłaskał się znowu pod brodę parę razy, i przez zęby: — to djabelnie rozumny człowiek! — przecedził; poczem napisał i posłał po pieniądze. Nim je przyniesiono, przechadzając się po pokoju, rozmawiał swobodnie z tym, który życie jego w ręku swoim trzymał; wypytywał z ciekawością o szczegóły pełnego wypadków zawodu, słuchał z zajęciem przez jakie szczeble przechodził, nim doszedł do zbrodni.

— Obdarzony tak niepospolitemi zdolnościami — rzekł w końcu do niego, — gdybyś był sobie obrał stan wojskowy, byłbyś jenerałem został, cywilny — ministrem, duchowny — biskupem.

— A tymczasem — przerwał mu zbrodzień z sarkastycznym uśmiechem na ustach — wyżej może dojść, bo do szubienicy. Mości książę, — dodał, — każdy z nas inną wprowadzie drogą idzie do tego samego celu, pan niby grasz moralnie, a jednak wygrywasz od tego, który nieraz ostatni swój pieniądz stawia na kartę, a czasami cudzy, ja niemoralnie zabieram drugim co mają, co znajduję.

— Jeżeli w tem cokolwiek jest prawdy — zauważył książę — przyznać musisz, że gracz i ryzykuje przegraną.

— A złodziej życie — dorzucił herszt złodziejów.

Rozmowę coraz bardziej ożywioną przerwało ukazanie się szkatuły. Otworzono ją natychmiast: zawierała trzydzieści dwa tysiące franków. Nowy ich nabywca już je był do kieszeni schował, i wspólnie z towarzyszami swemi brał się do nieprzyjemnej dla księcia operacji skrępowania, powtarzając niby na pociechę: — Niechaj się książę nie lęka, my z nim postąpimy bardzo delikatnie, a zresztą wszak lepiej być postronkami skrępowanym, niż zarzniętym. Wtem usłyszawszy niezwykle hałas na ulicy, a następnie po schodach, zajrzał do przedpokoju i czempredziej się cofnął, wołając na swoich — uciekajmy! Po chwili ze wszystkich stron ukazała się straż wojskowa, mając na czele komisarza policji i kamerdynera księcia.

Obrona była niepodobną, schwytano więc całą bandę, a gdy herszta wyprowadzono z pokoju, książę, gładząc się pod brodę: — „Mości vice-hrabio, — rzekł do niego, — djabelnie z ciebie rozumny człowiek, ale przyznaj, że mój kamerdyner rozumniejszy od ciebie!

Jemu to jedynie był winien książę ocalenie swoje, skoro bowiem otrzymał od swego pana rozkaz wydania niezwłocznie szkatuły obcemu, chciał go nasamprzód zatrzymać, przeczuwając, że się coś niedobrego święci. Lękał się jednak tym sposobem księciu zaszkodzić, wołał się wziąć do stosowniejszego w tej okoliczności postępowania: wydał szkatułę, ale z miejscowym lokajem pospieszyli zaraz za posłańcem. Wzięli fjakra i pojechawszy do domu, do którego wszedł złodziej, kamerdyner na zwiadach zostawił lokaja, sam zaś pobiegł do komisarza policji. Wnet dom, mający dwa wyjścia, otoczono, uratowano księcia i całą szajkę zbrodniarzy złowiono na uczynku.

Gdy w lat kilkanaście później opowiadał mi książę to wydarzenie: „Nie uwierzysz, — wyrzekł — jakiej radości doznałem wydobywszy się z tej zbrojeckiej jaskini. Takich chwil nie kupić za skarby świata! Odzyskałem pieniądze, poczułem całą wartość życia, będąc na pół cala od śmierci i w pocziwym swoim kamerdynerze znalazłem wiernego i pełnego poświęcenia przyjaciela“. Nie dodał wszakże, że mu wydał zaraz weksel na sumę odpowiednią znajdujące się w szkatule oraz wyznaczył dożywotnią pensję.

— „Ale cię to pewnie, mości-książę, oduczyło raz na zawsze od zawierania ściślejszych stosunków z towarzyszami w dyliżansie?“ — „Bynajmniej, bo widzisz waćpan, — odpowiedział książę, — takie wydarzenia to emocje, a bez emocji życie bez barwy, bez ciepła, martwe“.

Utrzymywał również, iż tego samego dnia, w którym cudownie prawie ocalonym został, postąpił sobie bardzo po głupiemu, gdyż pieniądze tak szczęśliwie odzyskane, gdyby na kartę postawił, przekonany jest, iż wygrałby był miliony, a on tymczasem, jakąś myślą filantropijną przejęty, oddał je domowi podrzutków, pomimo, że ten zakład za niemoralny uważał. „Czem są bowiem podrzutki?“ — zapytywał sam siebie — istotami niemoralnie przychodzącymi na świat, więc kto takowe wspiera, postępuje niemoralnie!“ — odpowiadał sam sobie.

Takim to sposobem książę Sapieha w każdej rzeczy wyszukiwał zawsze złą stronę, w każdym dobrym uczynku nieczysty powód spostrzegał, a powtarzając, że jedynym wahadłem, za pomocą którego świat się porusza, a serce w piersiach bije, jedynym celem, dążnością, jedyną myślą na jawie, a przedmiotem marzeń we śnie — „pieniądze“, słowami niejednego zgorszył, czynami zadziwił, zbudował, poprawił.

— „Mości książę, chcesz być doskonałym?“ — zapytał ktoś. — „Chcę!“ — „To utnij sobie język“.

— „I to by niepomogło, bo bym wtedy robił to, co dzisiaj mówię“.

Książę Sapieha przyznawał, iż każda gra hazardowa jest stratą pieniędzy, czasu, częstokroć honoru, a jednak grał, jeżeli nie namiętnie, to przynajmniej z zamiłowaniem; dodawał wszakże, że ten grać tylko może, komu przegrana różnicy nie czyni i do gry nie zachęcał nikogo, raczej od niej odprowadzał.

W Paryżu, przy grze rouge et noir, widywał codziennie pewnego młodzieńca, a chociaż go nie znał z imienia, pulubił z pięknych rysów twarzy, z układu skromnego, z postawy szlachetnej i srodze nad nim ubolewał, przypatrując się z jaką zapamiętałą grał żądzą.

Razu pewnego, gdy się upierał młodzieniec na czarną stronę, wygrywała czerwona, a gdy na czerwoną przechodził, nie szczęście szło za nim.

Tymczasem wypróżniała się kieszeń, aż wreszcie wszystko, co miał przy sobie, przegrał. Poczem wstał i wyszedł z pokoju.

„Niezła lekcyjka,—pomyślał książę—byleby wyszła na bobre, a po niej nastąpiło upamiętanie.“ Inaczej się jednak stało; nie minęła godzina, młodzieniec powraca, rzuca jak w otchłań przyniesioną garść złota, nabytą okupem zegarka, dwóch pierścieni, brylantowej szpilki, i... powtórnie wszystko przegrywał.

Zasmucił się książę, pewien rodzaj litości w nim się odezwał i już chciał iść zgranemu na ratunek, pożyczyć, aby się odgrywał ale go zatrzymała rozsądna uwaga, iż w takim razie pomoc, może się stać zachętą, a ratunek przyczynieniem do zguby. Gdy się zastanawia nad tem co ma począć, młodzieniec siedzi nieruchomy, jakby przykuty do miejsca, włos rozczochrany, zęby ściśnięte, zimny pot oblewa lica, spogląda tylko kiedy niekiedy na sąsiada swojego, przed którym wznoszą się stosy wygranego złota i biletów bankowych, a w spojrzeniu jego taka niepohamowana pożądlivość przebija, iż z przerażeniem i zgrozą zda się w niej księciu pomysł zbrodni odkrywać.

Późno w noc, skoro wygrany napęlniwszy kieszenie obfitym plonem, opuszczał plac boju, przegrany zerwał się z miejsca, stanął na nogach, zawahał, usiadł, zerwał się znowu i za wychodzącym pobiegł.

Dostrzegł to książę i jakby wewnętrznym instynktem popchnięty, udał się za niemi. Nie widząc pierwszy drugiego, drugi trzeciego, przeszli przez kilka ulic, źle jeszcze podówczas oświetlanego Paryża. Pierwszy, odurzony szczęściem, ani się domyślał grożącego mu z tak bliska niebezpieczeństwa, drugi stojąc nad samą przepaścią występku, czyż mógł przypuszczać, aby duch opiekuńczy nad nim czuwał? Tymczasem każdemu z nich było pilno, podwajali kroku, zbliżali się coraz to bliżej do siebie. Na zakręcie ulicy, gdy młodzieniec już doganiał poprzedzającego, książę

że, ujrzał w jego rękę błyszczące narzędzie, a przyskoczywszy ku niemu: „Dobry wieczór!“ — wymówił. Młodzieniec stanął, jak wryty, i pyta głosem stłumionym. — „A pan czego chcesz ode mnie?“

— „Chcę z panem pomówić.“ — „Teraz nie pora!“

— „Właśnie że jeszcze pora,“ — odrzekł, biorąc go pod ramię. — „Proszę mnie puścić!“ — „Nie puszczę!“

— „Jakim prawem?“ — „Prawem tego, który tonącego ratuje!“

— „Nie chcę, nie potrzebuję ratunku!“ — zawołał, wrywając się księciu!

— „Potrzebujesz więcej niż kiedykolwiek jeżeli nie ratunku, to rady. Powiedz mi masz że ty ojca czy matkę?“ — Tem zapytaniem zmieszany, — „mam“ — wyrzekł tak cicho, że go zaledwie dosłyszeć było można.

— „Masz,—powtórzył książę, — a jednak w tejże właśnie chwili, kiedy twój stary ojciec śni właśnie o tobie i z chlubą widzi zasługującego na powszechny szacunek i poważanie, kiedy matka na klęczkach w modłach swoich poleca cię Bogu, ty chciałeś dokonaniem zbrodni, siwą głowę ojcowską okryć sromotą i hańbą, matkę rozpaczą wtrącić do grobu.“ Na te słowa zadrżał młodzieniec, sztylet wypuścił z ręki, a gdy się pod nim nogi uginać zaczęły, usiadł na bruku ulicy. Stał nad nim książę i długie trwało milczenie, a skoro usłyszał łkania, wydobywające się ze zbolącej piersi, skoro ujrzał łzy, wytryskające z oczów, — zwyciężyłem — pomyślał w duchu, podniósł młodzieńca i już bez najmniejszego oporu zaprowadził do siebie.

Nazajutrz powrócił go rodzicom, żałującego, nawróconego, poprawionego.

Ojciec jego, żołnierz rewolucyjny, walczył w bratnich szeregach w Niemczech, we Włoszech, w Egipcie.

Pod Marengo stracił nogę, poczem, porzuciwszy służbę wojskową, w randze kapitana, utrzymywał się z niewielkiej emerytalnej pensji. Syna wziął książę pod swoją opiekę, polubił go i nim wyjechał do Polski, umieścił protekcją swoją w biurze ministerjum spraw wewnętrznych.

Kiedy w lat kilka później zawitał znowu do Paryża, znalazł swojego protegowanego z zapewnionym na przyszłość losem, ożenionego, szczęśliwego, powtarzającego z wdzięcznością, iż wszystko co ma, czem jest, winien ks. Franciszkowi Sapieżu.

Pomimo że czyn dokonany przemawiał do serc naszych, ileż to razy książę chciał nam dowieść, że Francuz chybił przeznaczenia swego. — Cóż z tego, — mawiał — że został naczelnikiem biura, ożenił się, ma kurę w garnku, spłodził kilkoro dzieci?—

Co za pozioma karjera! Wtedy, kiedy się zgrał w rouge et noir, gdybym mu był pożyczył pieniędzy, przechodząc przez wszystkie szczeble przychylnej i przeciwnej fortuny, byłby niezawodnie za-
 6mił Walickiego, przeszedł Chackiewicza! — Szkoda mi go! — nie-
 7pospolity człowiek, a z pospolitego kółka nie wyszedł!

Samotność, tak przeciwna naturze ludzkiej, po powrocie księ-
 8cia z podróży kończyła się i sąsiad z sąsiadem na nowo widy-
 9wać się począł. Zaczęto uczęszczać do siebie nawzajem, rozsze-
 0rzały się dworki szlacheckie dla pomieszczenia upragnionych go-
 1ści, roztwierały podwoje pańskich pałaców: u Potockich w Tul-
 2czynie, u Lubomirskich w Łańcucie, u Czartoryskich w Puławach,
 3u Poniatowskich w Jabłonie, u Sapiehów w Dereczynie.

Pałac dereczyński.

Kogóż zasłyszany choćby zdaleka odgłos muzyki nie zwabi?
 Kogóż spodziewana zabawa nie znęci? Kogóż towarzystwo piękn-
 4nych kobiet nie pociągnie ku sobie? Cóż więc dziwnego, że mło-
 5dzi i starzy dążyli z upragnieniem do Dereczyna, a chociaż tam
 6niejeden otrzymał niewyleczoną ranę, a przynajmniej sercową kon-
 7tuzję odebrał, bądź co bądź wynosił ztamtąd niezatarte na stare
 8lata wspomnienia szczęśliwie przepędzonych chwil młodości.

Podówczas moda rezydentek już u nas mijała, i na prawdę
 9ich nie było już w Dereczynie, ale zastępowały je blizkie i da-
 0lekie krewne księcia lub księżny, bawiąc tam nieraz po kilka
 1miesięcy i więcej. Pomiędzy zaś rezydentami, znalazłeś jeszcze
 2niejedną pozostałość po księciu kanclerzu, powiększoną owym na-
 3pływem emigrantów francuskich, których gościnność polska przyj-
 4mowała z otwartymi rękoma i szczerem sercem, a oni znajdowali
 5za to, że chleb polski niesmaczny, polskie zwyczaje barbarzyńskie,
 6polskie obyczaje dzikie i odpłacili się nam za dobro — wyszydze-
 7niem, plotką, intrygą, a nieraz nawet zakłóceniem domowego
 8spokoju. W Dereczynie spotykałeś się z margrabiami, hrabiami,
 9wice-hrabiami z nadbrzeżów Sekwany, Loary, a najczęściej Gero-
 0ny. Nieraz tam zawitał ekscentryczny Anglik po drodze do Kam-
 1czatki, lub Uralu, Włoch artysta lub za takiego uchodzący, Nie-
 2miec spekulant.

Ale w pierwszych latach po ślubie ks. Sapieha z małżonką
 3swoją, póki Stanisław Szczęsny Potocki jej ojciec żył jeszcze, wię-
 4cej przebywać musieli w Tulczynie niż w Dereczynie. Tam pan
 5wojewoda ruski, monarchiczne, że się tak wyrażę, wiódł życie,
 6sześć milionów złotych rocznego dochodu przeżywał, ojciec szesna-
 7ściorga dzieci, skoro się zjechali do niego, skoro za nimi przybyli
 8blizcy i dalecy krewni, a za temi liczni obywatele szerokiego
 9kraju Tulczyn, mała i nic prawie nieznacząca przed pięćdziesię-
 0cioma laty miejscina, przedstawiał widok stolicy, jaśniał całym

blaskiem ogromnej fortuny. Obszerne komnaty, nigdy się nie wy-
 1próżniały, uczta następowała po uczcie, dzień i noc słychać było
 2kapelę i biesiadujących, śmiechy, taniec, gra, wesołość nieraz aż
 3do szału zbliżona, na przemiany z sobą walczyły; tam chęć po-
 4dobania się była celem życia, zalotność sposobem, zabawa duszą!

W roku 1805, umarł Stanisław Szczęsny Potocki, wojewoda
 5ruski, odtąd pałac tulczyński zamknięty, pusty, po długich kruż-
 6gankach wiatr świszczę, obrazy przodków gruby pył pokrywa.

Jeżeli młoda księżna Sapieżyna zasmakowała w ponętach tul-
 7czyńskiego życia, książę grać w karty się uczył. Młody Szczęsny
 8Potocki, najstarszy syn wojewody, namiętnie grać lubił, był bo-
 9gaty, najczęściej przegrywał; cała zgraja szulerów zbierała się
 0obławą na niego, coś więc dziwnego, że szwagra swego do tego
 1bractwa wciągnął, a ten w niem zasmakował.

W Tulczynie przesiadywał wtedy ów hrabia Walicki, który
 2tyle pieniędzy wygrał od królowej francuzkiej, Adam Poniński
 3syn podskarbiego koronnego, Gurowski. Ale pomiędzy niemi trzy-
 4mał berło Chadzkiewicz, ów europejskiej sławy awanturnik, który
 5był w służbie Pasweru - Ogłona baszy widyńskiego; w Stambule
 6wykrał żonę panu Labrosz, konsulowi portugalskiemu i z nią
 7uciekl do Paryża; miał udział w zdobyciu Bastylji; we Włoszech
 8pod nazwiskiem jenerała Lodojskiego walczył pod dowództwem
 9Championet'a, a następnie Jubert'a i Masseny, był prawą ręką
 0ministra policji Fouchego, obwiniony o puszczenie w obieg fał-
 1szywych bankocetli, przesiedział z półtora roku w więzieniu Tem-
 2ple; w Petersburgu zgrywał milionowych panów, poczem udawszy
 3się na Ukrainę osiadł w Tulczynie. Chadzkiewicz mianował się
 4panem z panów, bo kiedy oni ciągnęli z chłopów intratę, jemu
 5opłacali haracz, żył ich kosztem. Młodego Potockiego niemiłosier-
 6nie zgrywał: syn grał, ojciec płacił, Chadzkiewicz pieniądze zbierał.
 7Jednak przeciwko Sapieżce ani jednej nie postawił karty,
 8utrzymując, że mu sumienie zabrania, zgrywać kolegę szkolnego.
 9Cóż to dowodzi? oto że i w najgorszym nawet człowieku jakaś
 0częstka dobrego zawsze pozostaje.

Równy ze śmiercią pana wojewody Dereczyn stał się dal-
 1szym ciągiem Tulczyńskiego życia, na mniejszą wprawdzie skalę,
 2wszakże z prawdziwszą, mniej sztuczną, serdeczniejszą weso-
 3łością.

Księżna Pelagja Sapieżyna nie miała owych regularnych, ar-
 4tystycznych rysów twarzy, króre częściej podziw wzbudzają, niż
 5wznecają miłość, ale była w całym znaczeniu wyrazu typem czar-
 6nobrewej Ukrainki, z kruczemi warkoczami, z krasnem rumień-
 7cem na licach, z czarnemi oczyma sypiacemi iskry, z ulaną i wgię-
 8tą kibicią. Zgrabna, zwinna, wesoła, przedewszystkiem dobra!

Kiedy rozstawszy się z mężem, opuściła nazawsze Dereczyn, obraz jej, pędzła pani Lebru, długo tam jeszcze zachwycił przechodnia oryginalnym pomysłem i doskonałym wykończeniem. Wystawia ją malarz biegnąca, wiatr rozwiewa włosy, unosi z przezroczystej tkanki zasłonę, tak jak gdyby ją unosił w życia drogę usłaną kwiatem, z uśmiechem na ustach, z radością w oczach, z pogodą na czole. Taką była za młodu, a jeżeli z wiekiem utraciła na tem co wabi i czaruje serca, zachowała to, co przywiązuje na zawsze. Dla każdego zarówno uprzejma, grzeczna, uprzedzająca, widziałeś ją nieraz po parę godzin rozmawiającą z hreczkosiejem o grochu i kartoflach, ze starym wojskowym o napoleońskich wojnach, grającą przez cały wieczór z księdzem proboszczem na boby, w marjasza, a żaden z nich ją nie znudził, każdy odchodząc powtarzał: — Cóż też bo to za grzeczna, nie dumna, przystępna, rozumna pani!! Księżna Pelagja Sapieżyna umarła w Paryżu, 1846 r., z powszechnym żalem tych co ją znali; o niej śmiało powiedzieć można, iż ani jednego nieprzyjaciela nie miała, wszyscy ją kochali. Dopóki panowała w Dereczynie, dwór jej składał się z młodych i pięknych kobiet, podwładni z najdorodniejszej i najlepiej wychowanej młodzieży. Pod takimi rządami, nudzić się nie było wolno, nie było sposobu.

Z końcem każdego dnia, już zawczasu przemyśliwano jak następny przepędzić, jak go nowym wymysłem, niespodzianką urozmaicić. Gdy zabrakło żyjących przedmiotów, uciekano się po za końce tamtego świata, wywoływano duchów, rozmawiano z nimi, słuchano ich przestroóg lub przepowiedzeń, a skoro dreszcz zaczynał przez żyły przebiegać, wracano czemprędzej do rzeczywistego życia, do tańców, muzyki i szalu, do zapomnienia chwilowego wrażenia.

Dawna legienda opiewa, iż kniaziówna Połubińska wyszła za mąż za Sapiechę. Rodzice umierając powierzyli jej opiece w niemowlęcym wieku pozostałego syna, a spadkobiercę ogromnej fortuny. Sapieżyna, czy za wiedzą, czy za namową męża, czy z własnego natchnienia, niewiadomo, dosyć na tem, że brata zamordowała i odziedziczyła cały majątek. Odtąd Dereczyn stał się własnością Sapiechów i odtąd umarła dusza jej pokutuje, oczekując ostatecznego Sądu.

Widują ją czasami przechadzającą się w nocnej porze po rumowiskach dawnego Połubińskich dworu, czasami na cmentarzu, kędy jej ciało grzeszne pochowane zostało. Powiadano, że ją książę Sapieha napotkał kilka razy w swoim życiu, że idąc na umówioną schadzke do pięknej pani, bawiącej od dni kilku w Dereczynie, ujrzał przy blasku księżyca oświecającym korytarz, białą figurę, siedzącą u progu jej drzwi, tamującą wejście do pokoju; zatrzymał się, zawahał i cofnął, pani nazajutrz wyjechała i tak romans

dobrze osnuty, w samym wstępie przerwany został. Książę sam później opowiadał całe wydarzenie, dodając wszakże, że duchem była żyjąca istota, a przeszkodą zazdrość kobieca.

Duch Połubińskiej pokazywał się kiedy niekiedy podczas wesółych tańców, poza oknami balowej sali, lub pośród ciemnych alei dereczyńskiego ogrodu.

Razu pewnego, po letnim dniu spędzonym wesoło, kobiety wyzwwały młodzież męską, aby każdy osobno poszedł na cmentarz i dla każdej przyniósł po jednym kwiatku. Żądanie stało się rozkazem, a skoro północ wybiła, zaczęła się grobowa pielgrzymka. Jeden po drugim szedł i powracał z dobrą miną, chociaż może z duszą na ramieniu i składał u nóg tej, która go najbardziej obchodziła, zerwaną zdobycz na ziemi wiecznego spoczynku. Z kolei, pewien młodzieniaszek poszedł ostatni, lecz prędzej od drugich powrócił i wpadł do książecego salonu cały trzęsący się ze strachu, zimnym potem obłany; zapytany co mu jest:

— Widziałem, — odpowiedział. —

— Kogo?

— Połubińską!

— Gdzie?

— Klęczącą na grobowym kopcu.

— Czemu kwiatka nie przyniosłeś?

— Nie pozwoliła!

— Więc mówiła do ciebie?

— Powiedziała, że na jej grobie nie rosną kwiaty.

Czy to wszystko było istotną prawdą, czy też, jak pospolite przysłowie się wyraża: „Strachy na Lachy“, lub służące ku zabawie wymysły, trudno odgadnąć, wiem tylko, że kiedyś o tem w lat kilkadziesiąt później nadmieniał samej księżnie, odpowiedziała, iż w owym czasie jedni drugich straszyć lubili, drudzy się bali, a byli tacy co i wierzyli. Pomiarkowałem jednak z jej odpowiedzi, że pytanie moje nieprzyjemne w niej przypomnienie obudziło.

Ponieważ o nadnaturalnych zjawiskach mowa, nadmienić jeszcze muszę, o owem widzeniu Michała Grabowskiego w Dereczynie, o którym w swoim czasie wiele mówiono. W nocy przebudzony, ujrzał stojącą figurę nad swoim łóżkiem. Gdy się zapytał: czego chce? — odpowiedziała, — że przychodzi go ostrzedz, aby Dniepru unikał, bo nad Dnieprem zginie. W lat parę potem, wszedł do wojska księstwa Warszawskiego, a w roku 1812, zginął nad Dnieprem, przy szturmie Smoleńska. Za rzeczywistość tej osobliwszej przepowiedni zaręczyć mogę, gdyż ją sam Michał Grabowski opowiadał mojemu ojcu, na lat kilka przed swoją śmiercią. Tu dodać wypada, iż to nocne zjawisko,

jako dowód swojej bytności, zostawiło krwawy ślad pięciu palców na ścianie.

Gdzie straszyć lub mistyfikować lubią, tam zawsze znajduje się osoba, wybrana za cel częstokroć nadto daleko posuniętych żartów, króra przyjmuje na siebie cały ciężar bawienia drugich swoim własnym kosztem.

W Dereczynie, było dwóch blizkich sąsiadów, jeden z nich mieszkał po prawej, drugi po lewej stronie rzeki Zelwy, oba byli w średnim wieku, nieżonaci. Pan Jerzy, z zamiłowania poeta, wprowadził dosyć liche, a przytem dotknięty ostatkiem wiejącego tchu XVIII stulecia, za filozofa chciał uchodzić. Przez lat kilkanaście niefortunnie tłómaczył „Sierotę Chińskiego“ Voltaira, o którym do to tłómaczeniu złośliwie ale prawdziwie wyrzeczono: Geugiskau cię ocalił, a pan Jerzy zabił! — Pan Józef, okazał postawy, chociaż nieco przebranych rozmiarów, wielki zuch w słowach, fanfaron w ruchach, należał do tych elegantów owego czasu, których pierworys dziś zatracony, gdyby się jeszcze gdziekolwiek przechował, z pewnością do rzędu karykatur zaliczony by został. Brał się do każdej kobiety, z przekonaniem, że dosyć na niego spojrzeć, aby się w nim rozkochać; z każdym zaś mężczyzną gotów był zawsze o byle słówko się strzelać. O swoich pojedynkach niestworzone rzeczy prawił, a wszyscy wiedzieli, że się zawsze kończyły wystrzałem kilku butelek szampana.

Pan Jerzy, encyklopedysta, stosownie do wyznawanych zasad, nie przypuszczał nieśmiertelności duszy, a tem samem nie wierzył w duchy. Pan Jerzy znów głośno wykrzykiwał, że mniejsza mu o to czy są duchy, lub ich niema, bo ani ludzi, ani duchów się nie boi, a jednak, z bliższej znajomości obydwoh wpływało przekonanie, że tamten miękkiego był serca, ten zaś pod lwia skórą krył zajęczą naturę. Takie to ofiary dajcie tylko na pastwę młodzieży, a jeżeli wnet nie otrzymają korony męczeńskiej, przyznacie, iż przedpotopowej są siły. Jerzy i Józef przyjeżdżali zwykle do Dereczyna przed obiadem, bawili do późna i kiedy wszyscy rozchodzili się na spoczynek, wtedy dopiero wracali do domu.

W Dereczynie niezwykle ruch i zajęcie panuje, ci szepcą sobie do ucha, tamci na migi dają znaki, innym na mrugnięcie okiem lekki uśmiech odpowiada, z tego wszystkiego widać, że się coś tajemniczego knuje, przygotowuje. Płec piękna otoczyła Jerzego i nie puszcza, a kiedy on im całe sceny spolszczonego „Sieroty Chińskiego“ deklamuje z pamięci, ta nieprzestaje nabijać mu głowę, straszyć go duchami. Podobną rolę odgrywają mężczyźni z Józefem i obie strony nie dają im sposobu zbliżenia się, porozumienia z sobą. Panie prawią Jerzemu o figurze harcującej na koniu ponad brzegiem Zelwy, panowie toż samo powtarzają Józefowi,

fowi, z tą tylko różnicą, że jeżeli dla pierwszego figurą białą koń kary, dla drugiego figura czarna, koń biały.

Noc piękna, księżyc nie świeci, ale miliony gwiazd iskrzą po niebie. Pan Jerzy, w płóciennem wierzchnem odzieniu, na karym, pan Józef w czarnym surducie na białym rumaku, o parę minut różnicy wyjeżdżają. Obie drogi rozdzielone rzeką, tak blisko siebie, że przedmioty, jeżeli nie rozpoznawać, to przynajmniej dostrzegać się dają. Jeźdźcy wnet spostrzegają się nawzajem, a mocą rozdrażnionej wyobraźni przedmiot widziany zdaje się każdemu z nich rosnać, olbrzymieć i do największych dochodzi rozmiarów. Ten się zatrzymał, zatrzymał i tamten, kłusuje jeden, kłusuje i drugi, galopują razem, jakby na wyścigi, puszczają konie w cwał, jakby gnani przez duchów i sami prawie buź duchu dopadają w końcu do siebie.

Kiedy nazajutrz młodzież dereczyńska odwiedziła swoje ofiary, znalazła filozofa obłożnie chorego, sąsiad zaś jego dowodził, że bynajmniej przed żadnym nie uciekał duchem, ale za nim gonili i byłby niezawodnie dogonił, gdyby mu nie był zniknął około krzyża.

— „A rzeka?“ — ktoś zapytał. —

— „A ostroga od czego?“ — odpowiedział, — rzekę wpław, stracha za kark!“ —

Uważano jednak, że o wiele był bledszy niż zwykle...

W Dereczynie mieszkał Włoch, wysoki, chudy, z czarnym włosom, z orlim nosem, z siwo-bystremi oczyma, mógł mieć około lat pięćdziesięcin. — Kim był? — nikt nie wiedział. Jedni go mieli za włoskiego margrabiego, przymuszonego uchodzić z własnego kraju, z powodu politycznego wyznania, drudzy za ajenta tajemniczego towarzystwa, inni utrzymywali, że widywali go przed laty w Warszawie, roznoszącego po mieście gipsowe figury na sprzedaż, a gdy mu je pewien pan polski w dobrym humorze potłukł na miazgę, wziął Włocha do siebie, dał fundusz przyzwoity do życia i na człowieka wy kierował. Wreszcie, niektórzy mieli go za artystę, bo i w samej rzeczy, chociaż Włocha grającego na jakimkolwiek instrumencie nie słyszano, malującego nie widziano, rozprawiał o sztukach ze znajomością przedmiotu, mając na wskroś artystyczną duszę. To tylko pewna, że nadzwyczajnie był skąpy, prawie nic nie wydawał, a pod łóżkiem stała u niego okuta skrzynka, w której mniemano, że się znajdują znaczne pieniądze. Miał służącego czternasto-letniego chłopca, tego, skoro wychodził ze swego pokoju, zamykał na klucz, a kiedy chłopcu pozwalał wychodzić, na jego miejscu siedział kamieniem. Razu pewnego, Włoch wraca z obiadu, drzwi otwiera, wchodzi do pokoju i spostrzega chłopca powieszonego na haku od zyrandola. Biegnie do łóżka

nie masz pod nim szkatuły! Z rozpacz największej traci głowę, wypada z pokoju, pędzi jak szalony do stawu i byłby się pewnie utopił, gdyby go nie zatrzymano gwałtem, już nad samym brzegiem. A był to figiel niedorzeczny, którego Włoch nieborak co tylko się nie stał ofiarą. Pod jego niebytność pokój wytrychem otworzono, wyniesiono szkatułę, chłopca wyciągnięto, a w jego odzienie ubrawszy wypchaną lalkę, zawieszono na haku. Nazajutrz, cudzoziemiec opuścił nazawsze Dereczyn, lękając się na przyszłość tym podobnych żartów.

W małżeńskim pożyciu nieporozumienia, poróżnienie, rozłączenie, pochodzą najczęściej z winy męża. Miłość u mężczyzn prędzej ostyga, wtedy nadwyrężoną wiarę pokrywają coraz-to despotyczniejszą opieką, dla zachowania pozorów, bywa też, że mąż odzywa się do żony: idź w prawo, ja pójdę w lewo, abyśmy się więcej napotkać nie mogli. Kobieta dłużej może kocha, bo w niej bardziej przywiązująca się natura, ale ją każde zubożenie oziębia, a przeniewierzenie doprowadza do wyłamywania się z pod opieki, do wypowiedzenia posłuszeństwa.

Dwa są rodzaje jednostajności: jednostajność zabaw, jednostajność nudów; pierwsza znuża, męczy, druga usypia. Ks. Franciszek Sapieha przechodząc z jednej do drugiej, lękał się snem podobnym usnąć. Zostawiwszy więc jeneralną plenipotencję do rządu całą fortuną i opiekę nad młodą żoną, z którą się bez żalu pożegnał, dwudziesto-letniemu krewnemu, wsiadł do pojazdu, ruszył na zachód i dopiero w Paryżu przebudził.

Po całej Eurepie szukał różnorodnych wrażeń, awantur: w Berlinie u dworu, zapytany przez króla wiele miał lat, gdy go mianowano jenerałem artylerji litewskiej? — „Dziewiętnaście — odpowiedział. — Ciekawy jestem, — dodał monarcha — czembyś książę z czasem został? — Może i królem!“ — odrzekł, — I nicby nie było dziwnego ujrzeć Sapiechę na tronie, na którym siedzieli: Wiśniowiecki, Sobieski, Leszczyński, Poniatowski“.

W Wiedniu, widział cesarza spokojnie bawiącego się łowieniem złotych rybek w szönbrüńskich sadzawkach, w czasie, gdy lud jadł, pił, walcował i słuchał muzyki w Praterze. Wenecję znalazł podobną do pińskiego bobra, co ogon ma w wodzie, a głowę nad wodą. W Apeninach życzył sobie spotkania z rozbójnikami, lecz podobnej przyjemności nie doznał. W Rzymie szukał dawnego Rzymianina, ujrzał monsignora, chciał pokosztować kuchni Lukullusa, nakarmiono go polentą i makaronem. W Neapolu, zamiast płomieni Wezuwjusza, co tylko dym go wulkanu nie zdusił, zapragnął płonącej lawy, chodząc po niej po ulicach miasta. Rozgniewany, siadł na okręt, popłynął do Marsylji zkąd obrócił swe kroki do ojczyzny Pelargów. Przebywając Pireneje, o włos że się

nie utopił w głębokich zaspach śniegu; w Hiszpanji był obecnym na walce byków i dowodził, że nasze ukraińskie woły i większe i piękniejsze. W Portugalji, ze skały Cintra przypatrywał się oceanowi, dobrze wypasionym mnichom i nakarmionym do syta pomarańczami, nie czekając, puścił się jednym pędem do Paryża.

Rozumny człowiek powiedział: „wszędzie dobrze, w domu najlepiej“, książę zaś Franciszek mawiał, że wszędzie źle, w jednym tylko Paryżu nienajgorzej i to nie na długo“ a podczas, gdy tam żyje podług swego widzimisie, w Dereczynie, w niczem tryb życia nie zmieniony. Piękna pani zachęca do zabaw, tańców, wesołości a plenipotent nie żałuje pieniędzy na utrzymanie honoru sapieżyńskiego domu. Młodzieży — „w to mi graj!“ — i obszerne otworzyło się pole do rozwinięcia strategicznych planów, do doprowadzenia gienjalnych pomysłów, do pożądanego skutku, do zawiązywania i rozwiązywania miłosnych intryg, do rozpoczynania wojennych kroków lub traktowania o pokój. I niejeden się puszcza w szranki ze spuszczoną głową, jak błędny rycerz, niejeden zebrze o łaskawe spojrzenie; ten wzdycha w kacie, ów się jawnie oświadcza, ci warjują, ci szaleją, rzadko który do zdrowych zmysłów powraca. Panna Olimpja, piękna, jak róża w samym rozkwicie, lekka jak motylek, jak aniołek dobra, rozkochała się w młodym, przystojnym i majątnym obywatelu. Księżna się opiekuje nim, lecz rodzice są przeciwni, chcą córkę wydać za starego a bogatego jenerała i gdy rozkochani płaczą, rozpaczają, dzień ślubu naznaczony, jenerał oczekuje na narzeczoną w Wilnie.... Cóż w takim razie począć? — Wykraść? — Wykradzenie nocną porą, sposób staroświecki, zużyty, niebezpieczny, mogą się dorozumieć, ścigać, odbijać, odebrać; nierównie lepiej pannę w samo południe wsadzić do pojazdu i przekupionym pocztyljonem i służącym zamiast do starego do młodego zawieść kawalera. Niestety, próżne zabiegi! Stary, ostrożny, przezorny, wszystko przewidział, wszystkiemu zaradził. Panny Olimpji rodzice wyjechali naprzód, ona pożegnawszy księżnę, wsiada do pojazdu z ciotunią, będącą z nią w zмовie; pocztyljon gwizdnął na konie, pędzi, jak wiatr, ale na drugiej stacji, w chwili, gdy mają zawracać na lewo, zjawia się jeneralski adjutant, przysłany przez niego dla honorowej eskorty, każe jechać na prawo i nazajutrz z tryumfem wprowadza przyszłą jenerałową do Wilna... Powiadano, że panna Olimpja przy ołtarzu zemdląła, jej kochanek chciał się zastrzelić, a jednak, ona przez długi lat szereg była najlepszą żoną i matką, on zaś, następnego roku ożenił się z drugą!

Lat parę minęło, księżna się w Dereczynie bawi, książę się jeszcze w Paryżu nie znudził. Podówczas, idąc ze zwycięstwa, do zwycięstwa z podboju do boju, kiedy się losy całego świata ważą, jeżeli się

znalazła wolna dla paryżanów chwila, w której odłożywszy na bok politykę, mogą zajrzeć do wnętrza ulubionego miasta, obaczyć, co się w nim dzieje, o niczem innem nie mówią jak o. ks. Cambaceres, arcy-kancelerzu państwa i o pannie Georges, pierwszego rzędu piękności, europejskiej sławy tragicznej artystce. Arcykanclerz przystroił dla niej najwykwintniejszy apartament, obasył ją najkosztowniejszymi podarunkami. Pierwszy na całą Francję gastronom, z miłości stracił apetyt i u nóg swej Melpomeny złożył serce, pieczęć arcy kanclerską, i, co lepsze, klucze od swej kasy. Napoleon o wszystkim wiedział, podobać się kobietom nie bronił, ale dla nich tracić krocie, trwonić skarby, uważał przeciwnem zasadom ekonomji politycznej; czekał więc sposobności, aby mógł arcy-kanclerzowi dać nieznaczne a zasłużone napomnienie.

Późno w noc, w pałacu Tuileryjskim, cesarz po pokoju się przechadza, dyktuje; arcy-kanclerz siedzi przy stole, pisze. Gdy pierwszy z umysłu być może go nie puszcza, drugi się myślą przenosi tam, gdzie na niego kochanka oczekuje z wieczorą. W tem zatrzymał się cesarz, zadzwonił i wydał rozkaz, aby mu natychmiast przywieziono pannę Georges. Nie minęło pół godziny, wchodzi kamerdyner i melduje, że przyjechała.

— Dobrze! — odezwał się Napoleon — zaprowadzić ją do mojego sypialnego pokoju, niech na mnie czeka! — Napoleon śmieje się w duchu, Cambaceres wzdycha, zimny pot oblewa mu czoło, pióra omal że nie wypuści z ręki.

Cesarz, wytrzymawszy go jeszcze z kwadrans:

— Dosyć na dzisiaj, moiści książę, — uprzejmie wymówił — jesteś zmęczony, możesz odjechać. Dobrej nocy, wam życzymy! — Skoro wyszedł, cesarz zadowolony z danej nauki, rozkazał aby pannę Georges odwieziono do domu. Panna Georges, nie widząc nawet cesarza, odjechała, tylko nie do siebie, ale do Ks. Franciszka Sapiehy!

Nazajutrz, w całym Paryżu o tem wiadano, każdy pochwaliał cesarza, nikt nie żałował Cambaceresa, a pan Talleirand, gdy mu piękna Polka rzecz całą opowiadała:

Il s'en consolera en mangeant des navets à la Cambaceres — zawołał.

— Być może, — odrzekła na to nasza rodaczka, — wstyd wam jednak Francuzi, wszakże to polski kanclerzyc wyprowadził w pole arcy-kanclerza Francji.

— Bo lepiej zapłacił, — dodał książę Beneventu. W czasie, gdy książę tak znamienity tryumf odnosi, odbiera listy po listach z Polski, w których mu donoszą, że administracja majątku w najgorszym stanie, intraty się zmniejszają, długi rosna, a kredyt

npada. Rozsądek każe powracać, ale czyż się tak łatwo można wyrwać z Paryża? Annibal przepłynął z kartagińczykami morze, przebył Alpy, zwalczył Rzymian i byłby niezawodnie stał się panem Rzymu, gdyby mu Kapua nie odebrała siły i woli, nie była zamieniła zwycięzcę w zwyciężonego. Cóż więc dziwnego, że książę, gdy go niejedna piękność wabi i zachwyca, zielony stół nęci, zapomina w Paryżu o majątku, intratach, długach, kredycie. Zapomina o żonie, o Dereczyni!..

W Dereczyni świetnie obchodzą imieniny księżnej; ze stokilkadziesiąt osób zjechało się zbliska i zdaleka, ażeby uczcić solenizantkę i kilka chwil wesoło przepędzić.

Obiad się zakończył, ucichły wiwaty, orkiestra odezwała, rozpoczęły tańce. Kiedy młodzież tnie mazura, w jednym z przechodnich salonów pełnomocnik nieobecnego księcia, w jego imieniu i jego pieniędzmi ciągnie faraona; stosy złota piętrzą się przed nim, każdą kartę ubija. Wtem drzwi się otwierają i w podróżnym stroju, przed chwilą wysiadłszy z pojazdu, we własnej osobie wchodzi ks. Franciszek! Wszyscy się z miejsca zrywają on do stolika się zbliża, podnosi kartę z ziemi, stawia wa-bank, wygrywa, a zgarniając co było na stole: — To przynajmniej do mnie nazad się dostanie! — zawołał.

„Książę przyjechał! książę przyjechał!“ rozchodzi się po komnatach dereczyńskiego pałacu... Księżna zemdlą, muzyka ucichła, przerwano tańce, gdzie przed chwilą gwar panował, — głuche milczenie, gdzie były tłumy — pusto!

Kiedym w lat kilkanaście potem odwiedził po raz pierwszy Dereczyn, księżna rozwiedziona oddawna, wyszła za mąż za dalekiego krewnego, książę zaś kawalerskie życie prowadził. Rok rocznie jeździł za granicę, zkąd przy końcu każdego lata powracał, aby w późnej jesieni, z odlatującymi ptakami, na nowo do ciepłych odlatywać krajów. O dwie mile od Dereczyna, leży po nad brzegiem Zelwy miasteczko tegoż nazwiska, zdawien dawna dziedzictwo Sapiehów. Zelwa, nieźle zabudowana, szeroka ulica przerzyna ją wdłuż aż do końca miasta, zkąd o trzysta kroków dalej stoi na wzniosłym wzgórzu parafjalny kościół. Przy tej ulicy po jednej stronie murowane sklepy, po drugiej oberża, w której się mieści traktiernia, teatr, redutowe sale, i owa „Srebrna“, jak ją nazywali „sala“, w której przed laty cała zgraja szulerów, warująca do cudzych kieszeni, ciągnęła banki, zgrywała fryców napewne. W Zelwie raz do roku odbywały się po większej części końskie jarmarki. Tam się napatrzyć mogłeś dowoli koniom pochodzącym ze stada sapieżyńskiego, pociejowskiego, radziwiłłowskiego, koniom czystej krwi polskiej, których rasa już zaginęła, tam przyprowadzano ze wschodu naj-

piękniejsze ogiery, a dokoła miasta zalegały daleko ukraińskie tabuny. Do Zelwy zjeżdżali się kupcy z Warszawy, z Wilna, z Berdyczowa, z Odessy, Bucharzy z Makarjewa, Persy z Astrachanu, zbierali się liczni z całej Litwy obywatele. Co ranek, ze stajen wyprowadzają konie, ujeżdżają, probują, targują, sprzedają lub kupują;—po obiedzie przenoszą się wszyscy do sklepów, wieczorem teatr, reduta „Srebrna sala“, albowi też umówione schadзки po prywatnych domach.

Było to w roku 1826, przyprowadziłem do Zelwy na sprzedaż cztery konie gniade, młode, rosłe, dobrane. Stawałem zwykle w ostatnim dworku od strony kościoła, wspólnie z moim sąsiadem p. Stefanem R., wielkim amatorem i znawcą końskim. Zaraz po moim przyjeździe zjawia się do mnie pan W... bogaty obywatel z guberni mińskiej, ma się żenić, potrzebuje koni, moje przypadają mu do smaku, ale niestety, są z długimi ogonami, a on pragnie anglezów, stosownie do ówczesnej mody.

— Można je operować,—rzekłem.

— A czy długo operacja trwać będzie?—pyta.

— Cztery tygodnie,—odpowiadam.

— Ja za dwa się żenię,—dodaje.

Poczem, pożegnawszy się ze mną, wychodzi.

Pan R..., obecny rozmowie, wysuwa się za nim, i wnet powraca, donosząc, że konie za cztery dni sprzedane zostaną. Też samej nocy wysła ich cichaczem do poblizkiego folwarku, każe im ogony uciąć i po czterech dniach przyprowadza na powrót, przedstawia p. W..., za swoje i za swoje sprzedaje.

Północ wybiła, księżyc nie świeci, noc ciemna, większa część miasta pogrążona we śnie, gdzieś tam tylko widać jeszcze światelko po domach. Kilka osób zebrało się u mnie, pijemy herbatę, gramy w wista;—w tem odgłos dzwonów słyszymy.

— Pożar!—ktoś zawołał.

Zrywamy się, wybiegamy na dwór, nie widać luny, każdy więc spieszy ku kościołowi, aby się dowiedzieć, coby oznaczał znak trwogi? Przy samej dzwonicy spotykamy zakrystyana, który spostrzegłszy migające się światelko w kościele, wpadł na domysł, że się złodzieje zakradli; znalazł drzwi od zakrystyi odbite, zatarasował je i na gwałt dzwonić zaczął. Tymczasem zewsząd zbierają się ciekawi w różnorodnych strojach nocnych, ten w szlafroku i szlafmycy na głowie, ów w zarzuconym tylko na przód płaszczu na plecy; tamten obwinięty kołdrą, którą porwał wyskakując z łóżka, a każdy ze świecą, lub latarką w ręku. Otaczamy świątynię, wchodzimy do środka, plondrujemy, szukamy i w końcu znajdujemy trzech żydów, z napełnionymi kieszeniami sprzętami kościelnymi. Jednego z nich wydobyto z ambony, dwóch drugich z poza ołtarzy.

Świątokradzkie zdobycze odebrano; co każdy ze złodziei odebrał, dorozumieć się łatwo. Oddajemy ich miejscowej policji.

Ktoregoś roku, spotkawszy się z ks. Franciszkiem Sapietą na jarmarku zelwańskim:

— Kiedy książę za granicę wyjeżdżasz?—zapytałem.

— Nie tak prędko—odpowiedział—gdyż podobno całą zimę w Dereczynie przepędzę.

— To książę sam jeden się zanudzisz—dodałem.

— Sam jeden, byćby mogło, ale do końca grudnia nie pozostanę na miejscu, chcę bowiem choć raz w życiu dobra moje objechać, być w Szkudach Usepolu, w Bychowie, Myszy i przekonać się naocznie, do jakiego stopnia okradają mnie komisarze; poczem wracam do Dereczyna, gdzie przez cały karnawał dawać będę bale, na które pana mojego zapraszam.

Nadeszła epoka zabaw, korzystając z zaproszenia pojechałem do Dereczyna, ciekawy zapoznać się z towarzystwem, szczególnie kobiet, uczęszczających na książęce wprawdzie, ale kawalerskie bale.

Kiedy wchodziłem do środka, muzyka już grała, tańcowała młodzież, starsi wiekiem grali w karty. Szukałem oczyma gospodarza domu i ujrzałem go siedzącego z założonymi pod siebie nogami.—Palił sułtański tytoń z długiego cybucha, ozdobionego przepyszny bursztynem i był podobny do baszy tureckiego, ale bez kaftana, bez turbana, tylko w czarnym surducie, zapiętym pod brodę. Stały przy nim dwie ogromne skrzynie. Gdym go przywitawszy zapytałem, co zawierają?

— Trzewiki i rękawiczki—odpowiedział; sprowadziłem je z Paryża, na jedną miarę, zastosowaną do artystycznego ideału nogi i ręki, i wystaw sobie, że prócz pani Jelcowej, której co niedziela po tuzinie mojego towaru, jako należny haracz, ofiaruję, na żadną ani nogę, ani rękę, z tego liczego grona przydać się nie mogą! Naprawdę się piękne panie gniewają na siebie, chciałyby sobie palce od nóg i rąk poobcinać, aby je zmniejszyć, poradzić nie sposób, bo kogo Pan Bóg wielkoludem stworzył, karłem być nie może. Książę powstał z miejsca, wziął mnie pod rękę i zaczęliśmy się przechadzać po obszernych i rześisto oświeconych pokojach. Pomiędzy mężczyznami znalazłem wiele znajomych, pomiędzy kobietami bardzo mało; były tam same żony urzędników powiatowych lub oficjalistów książęcych, któraż bowiem obywatelka pojedzie na bal, gdzie gospodyni domu nie masz, a gospodarz, chociaż najgrzeczniej i najuprzejmiej przyjmuje gości, ale z fajką w gębie rozda trzewiki i rękawiczki! któraż z nich chciałaby nie siebie, lecz swoją nogę lub rękę skompromitować?

Powiedziałem wyżej, iż ks. Franciszka Sapietę fortuna do

pięćdziesięciu milionów złotych polskich wynosiła; Szkudy, wypuszczone włościom na czynsze, czyniły rocznej intraty do pięciukroć, Usepol trzykroć, Bychów tyleż, Mysz dwakroć, a Dereczyn, Zelwa, Różanna, Danejkowszczyzna i Sielce z (nomenklatura w rękopisie nieczytelna), do sześciukroć sto tysięcy złotych. Na takim więc ogromie, dziesięć milionów złotych długu, nie wielkim były ciężarem. Manipulacja kasowa tak była urządzona, że w każdym czasie przyjmowano od każdego od stu złotych do 50,000 na 5% i w każdym czasie każdy zawiadomiwszy tylko tygodniem wprzód, mógł swoją należność odebrać. Tym sposobem kredyt Sapiehy był nieograniczony, a jego kasę, kasą oszczędności zwano, bo najuboższy niósł do niej co tylko uzbierał. Pamiętam, jak na kontraktach wołkowskich zaszedłem do pana Ostromięckiego, jeneralnego plenipotenty księcia jegomości: — „I cóż panie sędzio, — zapytałem, — czy dużo macie do płacenia? — Z górą milionik! — „A wiele jest w kasie?“ — „Niema i stu tysięcy...“ Nie minęło dni parę, tyle pieniędzy naniesiono zewsząd, iż co się należało zapłacili i jeszcze z parękroć sto tysięcy złotych superaty, do Dereczyna odwieźli. Ks. Franciszek często powtarzał, iż w Polsce nie masz jak mieć długi, czyli interesa: „Patrz, jaka różnica zachodzi między mną a panem Michałem; nasze fortuny prawie równe, tylko jego bez długów, moja z długami; on nielubiany, każdy od niego stroni, ucieka, pustki i nudy w domu, u mnie przeciwnie, gwarno, ludnie i wesoło, przedpokój przepełniony wierzycielami, a wszyscy mnie kochają. I czy myślisz, że po swoją należność przychodzą — bynajmniej! bo kto u mnie miał tysiąc, wnet drugi przynosi z prośbą, abym raczył przyjąć.“

Książę, jeżeli lubił źle o sobie mówić, nie słyszałem go nigdy źle mówiącego o drugich, a jeżeli byli tacy co słowom jego wierzyli, większa część umiała oddawać sprawiedliwość temu, którego każdy postępek nosił na sobie szlachetności piętno. Dla tego, że po obiedzie kilka kawałków cukru umaczanych w rumie pożywał, powiadano że się mocnym trunkom zanadto oddawał, chociaż kto go dobrze znał, wiedział, o ile był skromnym w jedzeniu i napoju. Że ciągle o pieniądzach gadał, jedni zrobili go chciwym, a byli tacy, którzy mu nawet skąpstwo zarzucali. Że namiętnie grał w karty i znaczne sumy przegrywał, upatrywali w nim szulera i marnotrawcę. Że go plenipotenci okradli, zawyrokowali, że się rządzić nie umie. A jednak, wszakże ani chciwym, ani skąpym nie jest ten, kto potrzebnemu nie odmawia, wspiera krewnych, kto używa pieniędzy dla siebie i drugich. Szulerem nie jest, kto gra z upodobania, a nie z nałogu lub potrzeby; marnotrawnym nie jest, kto choć nie przysporzył fortuny, ale jej nie stracił. Co zaś do zarządu majątków, dbał przedewszystkiem o to, aby wło-

ścian jego nie krzywdzono, jeżeli się jaki rządca lub plenipotent wzbogacił: „mniej więcej wszyscy są tacy, — mawiał, — a jeżeli który z nich o sobie pamięta, jestem mu po części obowiązany, bo mi oszczędził przykrej powinności wynagrodzenia“.

We Florencji, zaproszony będąc z synem do pewnej polskiej pani na obiad, — (ona miała dorodną córkę, on syna jedynaka): „jest-to łapka na ptaszka“, idąc na obiad, powiedział a gdy powracał, zapytamy jak się rzecz odbyła? „Mądra baba! — zawołał, — spostrzegłszy że z synem nic nie wskura, zapukała do kieszeni ojcowskiej, prosząc o pożyczanie tysiąca czerwonych złotych“.

— „I pewnie książę odmówił?“ — „I owszem, pożyczyłem. A wiesz dla czego? bo jak nie zapłaci, zapozwę, zatrądję zlicytuję i sprzedam do ostatniej sukni!“ Nie wiem czy pani zapłaciła, wiem tylko, że książę ani zapozwał, ani zatradował, ani do ostatniej sukni nie sprzedał. Krewniakom potrzebującym wsparcia, zawsze udzielał, bo odmówić nie umiał, ale ponieważ nic darmo, więc kładąc się do łóżka, kazał się im w pięty drapać! Pomimo tego, że cierpko się odzywał, ale dobrze czynił i nikomu nie wyrządził krzywdy. Miał wprawdzie nieprzyjaciół, a raczej zazdrośnych, co mu zazdrościli dostatków, starożytnego imienia oraz sławy przodków.

Niegdyś, nie było u nas dworu magnackiego, w którymbyś nie znalazł drogich pamiątek i kosztowności, pozostałych po antenatach; pierwsze były zabytkiem dawnych zwycięstw, drugie dawnej zamożności dowodem. Różanna w przeszłym wieku, a później Dereczyn w teraźniejszym, zawierał jeszcze temu lat trzydzieści cały skarb pamiątek dziejowych. W zbrojowni, zbroje i wojenne rynsztunki Lwa Pawła i Kazimierza hetmanów, Krzysztofa krajczego, znanego z męstwa swojego, za panowania Jana Kazimierza, Michała koniuszego litewskiego, tak młodo rozsiekanego pod Lejpunami przez stronnictwo Ogińskiego, podczas zamieszek domowych. Buławy, buzdygany, laski marszałkowskie, nabyte zasługą, chorągwie, sztandary, buńczuki na Turkach, Szwedach i Tatarach zdobyte. Pałasz Jana Sapiehy, starosty uświackiego, obok pałasza, z którym Leon Kazimierz podkanclerzy litewski, pod Zborowem i Beresteczkiem gromił Chmielnickiego zastępy; szpada Aleksandra kanclerza w sprawie koralowej, Augustówka Franciszka Sapiehy z czasów Kościuszkowskich. Tam, przypatrzeć się mogłeś siodłom i rzędom drogiemi kamieniami wysadzonym, namiotom, makatom, dywanom zabranym pod Wiedniem, w obozie niewiernych.

W skarbcu uderzał przedewszystkiem w oczy kubek szczerzoty z herbami carów Szujskich, obok niego kryształowy „Iwan“, przywilejem Władysława IV-go opatrzonej, oraz mniejszych roz-

miarów „Iwanicha”. Dalej, dwanaście lanych ze srebra mitologicznych figur, do zastawy stołu służących, mających więcej łokcia wysokości; puhary, kielichy, roztruchany, dzbany, konwie, nalewki, półmiski, talerze, świeczniki i rozmaite naczynia ze złota i srebra. W tymże skarbcu przechowywano insygnia orderu Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny, ustanowionego przez Władysława IV, a przez sejm 1637 niepotwierdzonego, udzielonego wszakże przez tego monarchę Leonowi Kazimierzowi Sapieżę, podkanclerzowi litewskiemu.

W archiwum, obok przywilejów sięgających pierwszego chrztu pogańskiej Litwy, listy do Sapiechów pisane przez papieżów, cesarzów, królów i książąt panujących; dodajmy do tego arcydzieła sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, nabyte już za naszych czasów, a będziemy mieli wyobrażenie czem był Dereczyn za ostatniego dziedzica swojego nim przeszedł we władanie rządu. Czem jest dzisiaj? — pustką z odartym dachem z powybijanymi oknami, po której wiatr świszczę, z której murów cegła po cegle spada, podobna do wdowy, zostawionej bez wiana i dożywocia, do opuszczonej sieroty; podobny do grobowego kurhanu, zawierającego w sobie garść popiołu i łzawicę, na dowód, że łzy nad grobem płynęły, a wszystko się w proch obraca!...

Po tych komnatach, kędy jeszcze niedawno tak było gwaro, wesoło, dziś, skoro północ wybija, jedna się tylko kniaziówna Połubińska przechadza; zbrodnia ją do tych miejsc przykuła, niedokończona pokuta w nich zatrzymuje!

(d. c. n)

KWARTALNIK LITEWSKI

potrafił skupić koło swego sztandaru najwybitniejszych uczonych, literatów i artystów, w tej liczbie obiecali

stałe współpracownictwo:

P.p. Abramowicz L., Bołsunowski, Bouffal Bron., Brensztejn M., Bulhak Jan, Cercha St., Ciechowski W., dr. Czarkowski L., Czarnocki Sz. ks. Prałat Czeczott W., dr. Dąbkowski Przem., Dmochowski Tad., X. Dunin-Kozicki, Dynowska Hel., Ettinger, Federowski Michał, mecenas Fedorowicz W., Flery, Gizbert-Studnicki Wacław (Marek Godzawa), ks. prof. dr. Godlewski Mich., Gomulicki Wiktor, dr. Goyski, Hłasko St., Iwanowski Ant., Jankowski Czesław, Jarocki St., Jeleńska-Dmochowska E., Jelski Al., dr. Kętrzyński W., dr. Kopera F., prof. Korzon Tad., dr. Kościakowski St., Kosiakiewicz W., mec. Kraushar Al., ks. prałat Kurczewski, mec. Kutylowski Bohdan, Łęski Z., Luckiewicz J., bar Manteuffel G., mec. Méyet Leopold, Mienicki Winc., dr. Mienicki Ryszard, ks. Miłkowski St., Mościcki H., mec. Olszamowski, dr. Papée, Póhjański Bohd. dr. Prohaski Ant., prof. Ptasiński St., Rawita-Gawroński Fr., dr. Römer Mich., Rouba Nap., hr. Roztworowski T., Ruszczyc., Rymkiewicz Mich., prof. Smolka St., Szklennik Al., Szukiewicz Wandalin, książę Tokarzewski-Karaszewicz Jan, Uziębło L., dr. Zahorski W., Łasztowski L., Zdziechowski Kaz. i wielu innych.